

Zgadza się zostać jego żoną.  
Nie wie, kim on naprawdę jest.

ZUZANNA KULIK

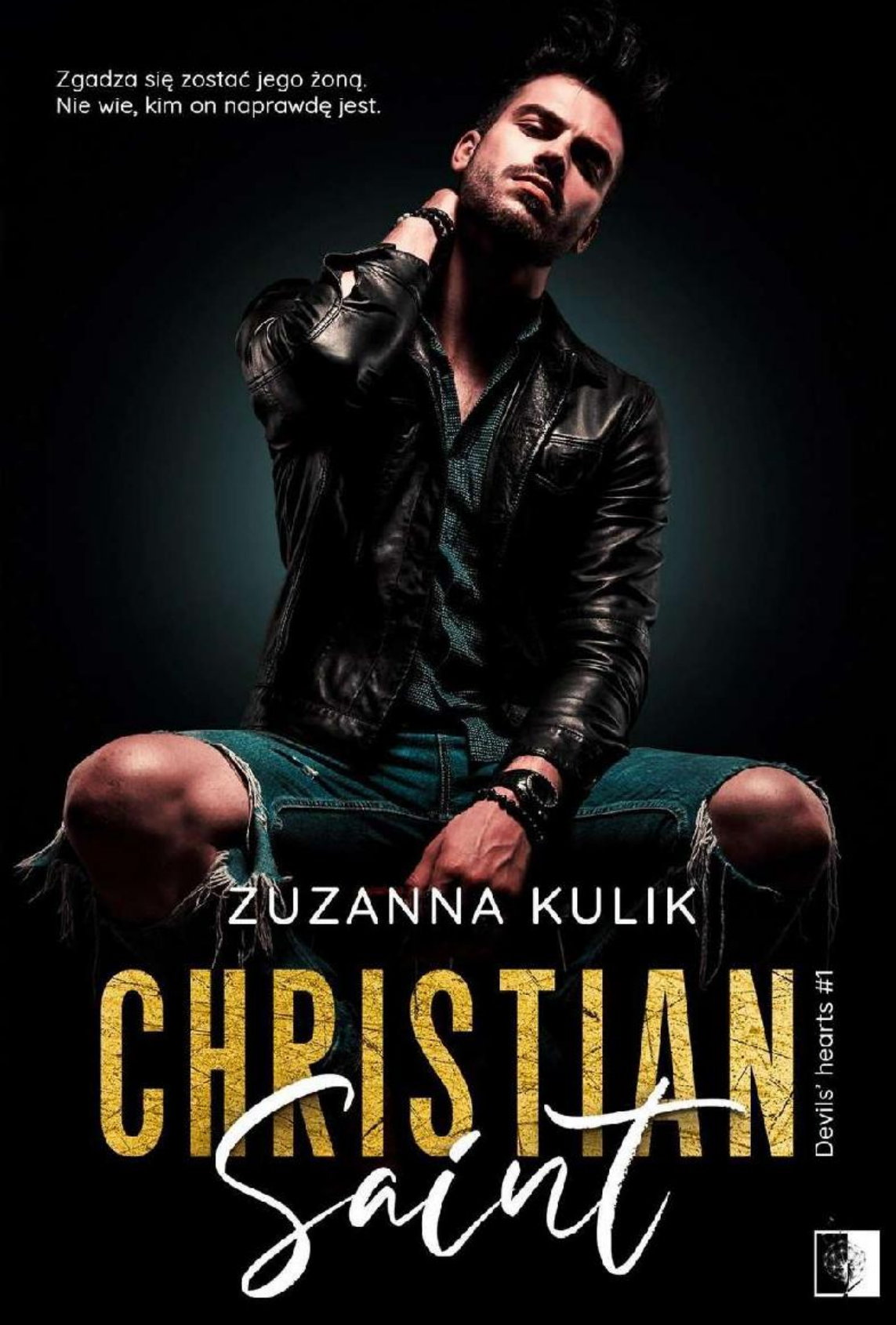
CHRISTIAN

Saint

Devils' hearts #1



Zgadza się zostać jego żoną.  
Nie wie, kim on naprawdę jest.



ZUZANNA KULIK

CHRISTIAN

Saint

Devils' hearts #1



**ZUZANNA KULIK**

# **CHRISTIAN SAINT**

**DEVILS' HEARTS #1**

**OŚWIĘCIM 2022**



Strona redakcyjna

Copyright ©

Zuzanna Kulik

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-982-0

# Spis treści

Prolog  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Epilog

## Prolog

Sala sądowa wydaje mi się zdecydowanie za mała, przez co czuję, że zaczyna brakować mi tchu. Czy te ściany się zwężają? Mam wrażenie, że ktoś zabiera mi potrzebne powietrze, chcąc mnie udusić. Rozglądam się, oceniając ludzi siedzących tu od dwóch godzin. Na samym końcu zauważam siwiejącego sędziego, który patrzy na mnie uważnie. Co chwilę zerka na dokument w swoich dłoniach a później na mnie. Jego wzrok jest znudzony i z pewnością chciałby zakończyć to jak najszybciej.

– Proszę podejść do wskazanego stanowiska.

Przełykam głośno ślinę, słysząc jego stanowczy głos. Mężczyzna wskazuje dłonią na miejsce obok wysokiego adwokata, a ja posłusznie kieruję się w tamtą stronę. Siadam na niewygodnym stołku i wypuszczam dwa głębokie oddechy.

Muszę się uspokoić, bo inaczej nie będę w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa.

– Panna Grace Malley, zgadza się? – pyta sędzia.

Kiwam głową jak idiotka i dopiero sekundę później przypominam sobie, że tu ważny jest głos.

Oni chcą usłyszeć wszystko, co mam do powiedzenia.

– Zgadza się. – Odchrząkuję cicho.

– Pouczam panią o obowiązku mówienia prawdy, za składanie fałszywych zeznań grozi kara pozbawienia wolności do lat ośmiu, zgodnie z arty...

Więzienie dla kobiet chyba nie jest takie złe, prawda? Myślę, że poradziłabym sobie przez te osiem długich lat.

– Rozumiem – odpowiadam, spoglądając na swoje złączone dłonie.

Czuję, jak żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Nie podnoszę głowy, bo boję się spojrzenia czarnych oczu, które teraz obserwują mnie uważnie.

Jestem świadoma jego obecności. Czuję to i to aż nazbyt intensywnie. Wwierca się we mnie wzrokiem jak w najważniejszą osobę na tej sali i sprawia, że zapominam powoli o tym, co powinnam teraz zrobić.

– Co robiła pani dnia dwudziestego pierwszego sierpnia dwa tysiące dwudziestego roku, między godziną drugą a trzecią?

– Odbywałam swoją zmianę w szpitalu Mount Sinai – mówię zgodnie z prawdą.

Przynajmniej w tym nie muszę kłamać. Może dzięki temu dostanę siedem lat zamiast tych wcześniej wspomnianych ośmiu?

– Kiedy zorientowała się pani, że pan Ronners nie żyje?

– Po usłyszeniu jednego strzału od razu udałam się do sali, w której leżał pan Ronners.

Moje wyuczone na pamięć zdania brzmią, jakbym czytała wszystko z kartki. Powtarzałam to w głowie jak mantrę i w końcu mogę pozbyć się

tego ze swoich myśli. Już nie muszę dłużej o tym myśleć, bo to ostatni raz, kiedy o tym mówię.

– Co zastała pani po wejściu do środka sali?

– Martwego pacjenta z raną na czole, zapewne od postrzału.

Dostanę Oscara za tą rolę.

Sędzia milknie na chwilę, zapisując coś w swoich dokumentach. Nie rozumiem, po co zadają mi te same pytania. Przecież mówiłam to już co najmniej kilka razy na przesłuchaniach. Teraz tylko się powtarzam.

– Czy zauważyła pani oskarżonego na miejscu zbrodni?

Tak. Sama go tam wprowadziłam.

Unoszę nieznacznie głowę i zauważam te czarne tęczy, które snią mi się każdej nocy. Jego wyraz twarzy jest spokojny i zupełnie niewzruszony zaistniałą sytuacją. Jakby doskonale wiedział, że to zaraz się skończy, po czym on wróci do swojej posiadłości, a ja razem z nim. Jest przekonany, że go nie wydam.

Patrzy na mnie, unosząc nieznacznie lewy kącik ust. Mój puls przyspiesza niebezpiecznie i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jakiemu mężczyźnie oddałam swoje kruche serce.

– Nie – odpowiadam bez zawahania.

## ROZDZIAŁ 1

Jestem wykończona i jedyne, o czym marzę, to wygodny materac i przyjemna w dotyku pościel.

Przysięgam, że gdybym się teraz położyła, to od razu bym zasnęła. Tak jak stoję w szpitalnym stroju z rozmazanym makijażem.

Mija już jedenasta godzina mojej zmiany i zostało naprawdę niewiele, ale oczywiście jak na złość czas dłuży mi się jeszcze bardziej. Co chwilę zerkam na zegarek na swojej ręce, ale mam wrażenie, że wskazówki w ogóle się nie ruszają.

– Grace!

Odwracam się, słysząc swoje imię i patrzę jak przez mgłę na Kelly, moją przyjaciółkę. Idzie w moim kierunku z naręczem dokumentów przyciśniętych do piersi. Modlę się tylko, żeby nie poprosiła o pomoc w...

– Głupi Adams kazał mi przesegregować te raporty, które już dawno temu powinny być w archiwum – oznajmia nadąsana. – Widzisz tę górę? Przecież będę to robiła do rana – mówi, ścisząc głos. – Może...

– Wybacz, ale ja już nie dam rady – przerywam jej, doskonale wiedząc, co chciała przed chwilą powiedzieć. – Za czterdzieści pięć minut będę w drodze do mieszkania.

Mogłabym jej pomóc. Zostałabym dłużej o przynajmniej godzinę, bo tego nie da się ogarnąć szybciej. Samo sprawdzenie dat zajęłoby nam co najmniej pół godziny. Jednak ten dzień jest naprawdę kiepski i w końcu postanawiam choć raz pomyśleć o sobie.

Nie o innych, tylko o sobie.

– Rozumiem – szepcze, uśmiechając się lekko. – Ja dopiero zaczynam, ale wiem, jak musisz się czuć.



Dwanaście godzin pracy to nie jest tak dużo w porównaniu do całodobowych zmian. Ludzie pracują w o wiele gorszych warunkach i jakoś sobie z tym radzą.

Problemem jest mój zepsuty humor, którego nie jest w stanie poprawić nawet najlepsza muffinka. Nie jestem skupiona na tym, co robię, i jakoś niespecjalnie słucham poleceń swojej przełożonej. Robię po prostu to, co do mnie należy, i co jest moją codziennością od prawie roku.

– Pomogę ci chociaż w ułożeniu tego na blacie – odzywam się pocieszającym głosem.

Wchodzimy obie do gabinetu, po czym zabieram ze stołu zbędne rzeczy. Robię miejsce dla dokumentów, które dzisiejszej nocy będą zmorą Kelly. Przejmuję od niej stos papierów i rzucam je na blat. Rozkładam po kolei wszystkie teczki, jednak okazuje się ich trochę za dużo i już po piętnastu minutach dochodzę do wniosku, że to był błąd.

Takie prace to jak kara. Mitchel Adams dobrze o tym wie i z zadowolonym uśmiechem na ustach odnajduje takich teczek coraz więcej. Wszystko po to, by na twarzy Kelly pojawił się pełen niezadowolenia grymas. To taka ich gra. On jest przystojny i wredny, a ja takie zachowanie denerwuje i intryguje coraz bardziej. Jestem pewna, że mają romans, ale przyjaciółka jeszcze oficjalnie się do tego nie przyznała, choć pytałam nie raz.

– Skąd tu raporty sprzed piętnastu lat?! – krzyczy zbulwersowana Kelly. – Przecież to już dawno temu powinno zniknąć!

Możliwe, lecz wcześniej chyba nikt nie zalażł za skórę Adamsowi na tyle, by zarzucił go tymi papierami. Leżały sobie w rzadko odwiedzanej szafce, czekając, aż w końcu ktoś pofatyguje się do archiwum. Ten moment nastąpił dwa miesiące temu, gdy Kelly Rose trafiła do naszego zespołu.

Od teraz mamy coraz więcej wolnego miejsca na półkach.

– Słuchaj – zaczynam, związując swoje długie włosy w niedbały kok – z tego, co widzę, to te zielone teczki są starsze od tych niebieskich, więc może zacznijmy od tego. A tutaj na przykład...

– Grace.

Unoszę głowę i spotykam wesołe spojrzenie Johna. Patrzy na mnie z szerokim uśmiechem na ustach i opiera się wygodnie o futrynę drzwi.

Jeszcze jego tutaj brakowało.

– Może podwieźć się do domu? – pyta z nadzieją.

Nie mieszam spraw zawodowych z prywatnymi. Mam zasady, których trzymam się kurczowo.

Nie mogę umawiać się z facetem będącym lekarzem w tym samym szpitalu, gdzie sama pracuję.

Zbyt często się widzimy, by później przeboleć złamane serce.

To już jak obsesja. Każdy mój związek kończy się moim pokruszonym sercem.

Jednak największym powodem jest sam charakter Johna.

– Nie musisz – odpowiadam uprzejmie. – Mam auto.

– To może śniadanie po zasłużonym śnie?

Nie odpuszcza.

Tak jest od kilku tygodni i zawsze zbywam go śmiechem. Udaję, że biorę to za żarty, ale jego coraz mniej to bawi. Jest niecierpliwy i to widać po każdej naszej rozmowie. Zachowuje się tak, jakby zaliczenie mnie było zakładem, którego nie może przegrać.

– Jestem umówiona – kłamię uparcie.

Czuję, jak dłoń Kelly dotyka mojego ramienia, dając trochę wsparcia. Słyszę też, jak cicho dusi się od wstrzymywanego śmiechu, bo współczuje mi całym sercem.

John lubi pielęgniarki i większość mu uległa.

– Pamiętaj, że jestem uparty – ostrzega z leniwym uśmiechem na ustach.

Odrywa się od ściany i odwraca, by wyjść z gabinetu. Najpierw słyszę śmiech Kelly, a dopiero później czuję szturchnięcie w prawe ramię.

– Ej! – piszczę wkurzona. – To nie jest zabawne.

– Może prześpij się z nim tak dla świętego spokoju – żartuje, obserwując mnie z rozbawieniem.

– Niedługo zrozumie, że nie cały czas jestem zajęta.

Taką mam nadzieję.

Wstaję z niewygodnego krzesła i podchodzę do szafek z naszymi osobistymi rzeczami. Wyjmuję ciepłą bluzę i dresowe spodnie, po czym nakładam je na zmęczone ciało. Zostawiam biały strój na półce i wracam do przyjaciółki.

– Powodzenia – mówię krótko.

Posyłam jej współczujący uśmiech i opuszczam pomieszczenie z myślą, że zaraz zamknę oczy i choć na chwilę zapomnę o tym, że kiedykolwiek próbowałam sił w miłości.

– A to widziałaś? – pyta nazajutrz Kelly z widoczną złością.

Jej czoło marszczy się z każdym przesunięciem palca. Dokładnie ogląda zdjęcia, które niedawno pojawiły się na Instagramie.

– Nie chcę tego oglądać – odpowiadam, udając niezainteresowanie.

– Co za fiut! – warczy przyjaciółka, prawie rzucając telefonem. – Zaledwie trzy miesiące po tym, co ci zrobili?!

Chciałabym już o tym zapomnieć, nie słuchać takich pytań i nie musieć na nie odpowiadać. Niby dlaczego miałabym sama katować swoje myśli i zadręczać się swoim żalem?

Unoszę wzrok na rozłoszczoną Kelly i wstaję z fotela. Podchodzę do niej i zerkam na zdjęcie, które tak ją wkurzyło. Brunet z niebieskimi oczami uśmiecha się do obiektywu, trzymając w ramionach rozmarzoną szatynkę. Jest ubrany w czarny garnitur, który idealnie do niego pasuje, a ona ma na sobie białą suknię obszytą uroczą koronką. W tle widzę zachodzące słońce i lazurową wodę.

Nienawidzę ich.

– Mam nadzieję, że ten kutas mu w końcu odpadnie! – krzyczę.

Wstrzymuję oddech, oglądając kolejne zdjęcie, na którym się całują. On trzyma jej twarz w dłoniach, a ona całkowicie poddaje się temu uchwytowi. Mnie też tak kiedyś trzymał.

– Wyłącz to – rozkazuję chłodnym tonem.

– Mogę im chociaż napisać, że to brzydkie zdjęcie? – pyta z nadzieją. – Tak dla zasady.

Może to nie zemsta, ale zawsze coś. Potakuję ruchem głowy i uśmiecham się pod nosem, gdy palce Kelly wybierają dodatkowo emotikonkę, która rzyga.

Idealnie.

– Mało dojrzałe zachowanie – mówię, śmiejąc się do niej.

– Masz rację – odpowiada szybko. – O wiele lepiej by było, gdybyś tam wpadła i wylała na nich kubek zimnej wody.

Takie obrazy śnią mi się dosyć często i żałuję, że mam w sobie za mało odwagi na ich zrealizowanie. Chętnie zobaczyłabym szok na jego twarzy i wkurzenie w jej oczach. Jednak postanowiłam sobie już jakiś czas temu, że mam to za sobą.

Przebolełam to i teraz skupiam się na sobie. Nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki.

– Nadal nie mogę uwierzyć w to, że po prostu wyszłaś – jęczy pod nosem. – Ja bym...

A co miałam zrobić?

Usiąść na jeszcze ciepłym materacu i porozmawiać z nimi na spokojnie? Przecież to niedorzeczne. Jedyнным słusznym rozwiązaniem było po prostu usunięcie się z ich przestrzeni.

Patrzeć na goły tyłek własnego faceta i cycki swojej przyjaciółki to zbyt wiele.

Tak, mój wspaniały, idealny i cudowny mężczyzna pieprzył Cassandrę za moimi plecami i to nie raz. Niestety dowiedziałam się o tym zdecydowanie za późno, bo już dwa tygodnie po moim wyjściu z tej pieprzonej sypialni oni ogłosili zaręczyny.

Teraz grono moich bliskich skurczyło się do Kelly i tak jest chyba lepiej. Po co mi nadprogramowe osoby, które ze szczerością mają tyle wspólnego co słoń z gimnastyką?

– ...Najpierw wrzeszczałabym jak szalona, chcąc ich ogłuszyć – kontynuuje Kelly ze złowieszczym uśmiechem. – A później wyrwałabym Cassandrze włosy. Te jej doczepy na pewno nie trzymają się tak dobrze, jak zapewniam.

Wybucham głośnym śmiechem i wracam do biurka, skupiając się z powrotem na uzupełnieniu brakujących danych pacjentów. Jestem już praktycznie na finiszu i niewiele dzieli mnie od zasłużonej przerwy.

Piętnaście minut później odchyłam się na fotelu, wzdychając głośno. Ściągam okulary i przecieram zmęczone oczy. Praca przed komputerem kiedyś wykończy mój wzrok.

Wstaję i zabieram biały fartuch. Zakładam go, po czym opuszczam gabinet. Kieruję się prosto do windy i wchodzę do środka, gdy w końcu drzwi przede mną się otwierają. Zjeżdżam na parter w ślimaczym tempie, ale nareszcie opuszczam windę z myślą, że zaraz rozpocznę najlepsze pół godziny w całym tym dniu.

Wchodzę do malutkiej kawiarni z najlepszymi słodkościami w mieście i proszę o czekoladową muffinkę. Płacę szybko i wracam do szpitala, idąc w stronę stołówki. Nie mam pojęcia, kto wpadł na ten pomysł, by kilka kroków od szpitala otworzyć cukiernię, ale jestem wdzięczna tej osobie. Gdyby nie ich babeczki, to ledwo bym sobie radziła w ostatnich tygodniach.

Mijam bar, nie zamawiając niczego, i siadam z kupioną słodyczą. Wgryzam się we wspaniałe i ciemne ciasto, rozkoszując się każdą chwilą. Dla tego mogłabym zrezygnować z normalnych dań. Nie potrzebuję owsianki rano i kotleta popołudniu, bo odpowiednia ilość cukru daje mi siłę na naprawdę długie godziny.

Niestety, ale tak wygląda mój styl życia. Rano nie przejmuję się śniadaniem, bo go najzwyczajniej w świecie nie potrzebuję. W południe wypiję słodką kawę z mlekiem, a po południu mogę dorzucić trochę słodkości i dopiero wieczorem odgrzewam szybki obiad w piekarniku. To dosyć smutne, bo gotować umiem, a jakoś nie znajduję chęci na wykorzystanie tego.

– Mogę?

Patrzę w pytające spojrzenie Johna i uśmiecham się uprzejmie. Kiwam głową i dopiero po tym, jak wypowiada pierwsze zdanie, żałuję swojej decyzji.

– Sprawdziłem grafik – odzywa się dumnym głosem. – Wiem, że jutro masz wolne i...

– Dlaczego? – przerywam mu, czując coraz większą irytację.

– Co dlaczego? – pyta zdezorientowany.

– Dałam ci kosza tyle razy, że już od dawna powinieneś chodzić za rękę z inną pielęgniarką.

Zamiast tego nie dajesz mi spokoju, choć doskonale wiesz, że jestem uparta.

Brawo ja. Tygodnie sztucznego uśmiechu zakończyły się szczerą rozmową.

– Ja też jestem – odpowiada, szczerząc się jak idiota.

– Postawię sprawę jasno – mówię, tracąc już cierpliwość. – Nie umówię się z tobą. Nie umówię się z nikim, bo po prostu nie chcę. Mam za sobą rozstanie i jak na razie nie potrzebuję męskiej obecności.

Nie może mnie zwolnić, bo nie jest moim przełożonym. To, że ma status lekarza w tym szpitalu, nie oznacza, że mam się bać jego reakcji. Jedyne, co może zrobić, to znienawidzić mnie i rozsiać plotki, które podłapie cały personel.

Uśmiech znika z jego twarzy i zastępuje go złość. Widzę, jak zaciska szczęki i zbliża się do mnie coraz bardziej.

– Tak łatwo to przekreślasz? – pyta, zniżając głos.

– Co niby?

– Przydałoby ci się porządne dymanie.

Najgorsze cechy dupka z przystojną twarzą. Tak nazwałabym Johna.

Pakuję z powrotem na wpół zjedzoną babeczkę i wstaję od stolika. Odchodzę szybko z nadzieją, że mnie nie goni, a gdy go nie zauważam, oddycham z ulgą. Mam dosyć palantów, a teraz chyba nareszcie zrozumiał, że powinien odpuścić. W końcu przedstawiłam mu sprawę jasno.

Jadę windą na swoje piętro i wychodzę, kierując się do gabinetu. Otwieram drzwi z uśmiechem na ustach, bo wiem, że Kelly będzie zwijała się ze śmiechu, jak jej opowiem moją wcześniejszą rozmowę. Jednak uśmiech znika tak samo szybko jak się pojawił.

– Witaj, córeczko.

## Rozdział 2

Widziałam ojca dwa razy w życiu.

Raz, gdy miałam pięć lat, a on przyjechał na moje urodziny z prezentem kupionym za wygraną w kasynie.

Drugi raz, gdy kończyłam siedemnaście lat, a mama właśnie umierała na raka jajnika. Przyszedł

do sali szpitalnej z bukietem pełnych białych róż, po czym szybko wyszedł.

I na tym koniec naszej relacji. Nie miałam potrzeby, by się z nim kontaktować, bo wiedziałam, że to bez sensu. Jego nie interesowało nic poza pieniędzmi, a ja miałam zbyt wiele na głowie, by przejmować się brakiem ojca w swoim życiu. Miałam mamę i to mi wystarczało.

– Co tu robisz? – pytam chłodno. – Wyjdź natychmiast.

– To ja może pójdę na przerwę – odzywa się cicho Kelly, po czym szybko opuszcza gabinet.

Naprawdę pozwoliła mu tu wejść?

– Grace, musimy porozmawiać.

Stoi przede mną były żołnierz, który po dwóch misjach zostawił swoją żonę i córkę dla hazardu i nocnego życia w Vegas. Teraz prosi o rozmowę, patrząc niespokojnie, a ja mam tak po prostu go wysłuchać?

Wspaniały żart.

– Jestem w pracy.

– Jedna rozmowa i znikam – prosi, podchodząc do mnie nieznacznie.

Odsuwam się jednak i wzdycham zrezygnowana. Jak inaczej mam go stąd wyrzucić? Jeśli wezwę ochronę, to Kelly będzie miała kłopoty za wprowadzenie obcej osoby do gabinetu pielęgniarek. Krzyżuję ręce na piersi w obronnym geście i podnoszę dumnie podbródek.

– Dwie minuty – mówię twardo. – Ale po pracy. Teraz musisz wyjść.

– Jasne – odzywa się szybko. – Będę czekał.

Wychodzi, zostawiając mnie samą z szalejącym pulsem. Nie musi pytać, o której kończę zmianę ani gdzie mieszkam. Wiem doskonale, że on już dawno temu to sprawdził. Ma znajomości, o których wolałabym nie myśleć.

Działam automatycznie, jakbym była robotem, a nie człowiekiem. Wykonuję polecenia bez jakiegokolwiek zająknięcia, bo nie myślę nad tym, co się aktualnie dzieje. Moja głowa podsuwa mi teraz te głupie rozważania, w jakim celu mój nieobecny od lat ojciec znów się pojawia. O

czym chce ze mną rozmawiać, skoro tak naprawdę nic nas nie łączy? Jestem jego córką tylko na papierze.

O dwudziestej wychodzę z bijącym sercem i jadę swoim starym audi prosto do mieszkania.

Parkuję na tym samym miejscu, co zawsze, i rozglądam się dookoła w poszukiwaniu wysokiego i łysego mężczyzny. Nie zauważam go nigdzie, więc wchodzę do kamienicy. Pokonuję schody, idąc na odpowiednie piętro, i sapię zaskoczona, widząc go przed moimi drzwiami. Siedzi oparty o brudną ścianę i patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem. Nie wiem, od jak dawna tu siedzi, ale z pewnością nie była to chwila.

– Ktoś cię obserwował na ulicy? – pyta zdenerwowanym głosem.

– Nie – odpowiadam, mijając go.

Otwieram drzwi i wpuszczam go do środka. Patrzę zdezorientowana na ojca, który zamyka nas na cztery spusty. Zasuwa każdy możliwy zamek i sprawdza dwa razy, czy na pewno drzwi są zamknięte. Mija mnie i sam wchodzi w głąb mieszkania.

Idę za nim i patrzę, jak starannie zasłania duże okna od strony ulicy.

– Co robisz? – dociekam, obserwując go uważnie.

– Nikt nie może wiedzieć, gdzie mieszkasz – oświadcza, siadając w końcu na sofie.

Ściągam płaszcz i kładę go na drewnianym krześle. Siadam na fotelu naprzeciwko ojca i czekam cierpliwie, aż pierwszy się odezwie. Dwie minuty już dawno minęły.

– Mam kłopoty – zaczyna zachrypniętym głosem. – Jesteś jedynym możliwym rozwiązaniem.

– Ja?

– Tak – odpowiada, przelękając głośno ślinę. – Jestem pewny, że najpierw odmówisz, ale przemyśl to dobrze. Jeśli wszystko się uda, to zyskasz na tym o wiele więcej niż ja.

Czuję się jak w jakimś kiepskim filmie akcji. Zdesperowany ojciec pojawia się po latach, by oznajmić córce, że ma kłopoty. Ona chce go ratować, więc zgadza się na wszystko co wymyślił, a później oboje giną.

Nie jestem aż tak głupia, by słuchać tego spokojnie.

– Dwie minuty minęły – oznajmiam, wstając z fotela, ale ojciec zatrzymuje mnie w połowie drogi.

– Spłacisz kredyt studencki i kupisz mieszkanie w normalnej dzielnicy.

– Skąd...

Milknę, zdając sobie sprawę z tego, że on wie wszystko. Może nie uczestniczył w moim życiu, ale z pewnością je obserwował.

– Zadłużyłem się u ludzi, którzy nie mają takiej cierpliwości, jakbym chciał – mówi cicho. –

Ostatnio karta odwróciła się ode mnie i sam nie wiem, jak to się stało, że straciłem za dużo.

– To mnie nie dotyczy.

– Zostałaś mi tylko ty – odzywa się ze smutkiem w oczach. – Byłem gnojem i tego już nie cofnę, ale mogę obiecać, że...

– Przestań – przerywam mu wkurzona. – Nie zamierzam spłacać twoich długów.

– To nie byłaby spłata, a raczej szansa dla ciebie.

O czym on, do cholery, pieprzy?

Nie mam ochoty słuchać tych bzdur, wstaję i kieruję się szybko do drzwi. Chcę je otworzyć, ale powstrzymuje mnie, kładąc lekko dłonie na moich.

– Grace, proszę cię.

– O co mnie niby prosisz?! – wybucham, wrywając ręce z jego uchwytu.

– Chcesz bym wzięła kredyt dla ciebie? Sprzedała się na ulicy? Czy może pomogła ci zmienić tożsamość, byś mógł

spokojnie wyjechać z kraju? – kpię ze sztucznym uśmiechem. – No czego chcesz?!

– Christian Saint szuka żony – odpowiada, unikając mojego wzroku.

– A kto to jest?

– Biznesmen, który potrzebuje żony, by jego dziadek oddał mu rodzinny majątek.

Czyli nadal jestem w filmie. Teraz okazuje się, że mam być fałszywą żoną dla jakiegoś zepsutego bogacza. Razem oszukamy całą jego rodzinę, a on dostanie to, czego chciał. Rodzinny majątek.

– Żartujesz, prawda? – pytam, wybuchając nerwowym śmiechem. – Czasy, kiedy ojcowie wydawali swoje córki za mąż, już minęły. Teraz nikt nie pakuje się w ustawione małżeństwa.

Sięgam znów do pierwszego z zamków, ale ojciec ponownie mnie powstrzymuje.

– Umówiłem się z nim, że oprócz mojego długu, on spłaci też twoje – odzywa się błagalnym tonem.

– Skoro to biznesmen, to może mieć każdą – warczę, czując napływającą złość. – Niech kupi sobie jakąś głupią...

– Problem w tym, że to nie może być pusta panienka – przerywa mi, podnosząc głos. – Dziadek uwierzy tylko w miłość do rozsądnej kobiety.

Fabuła z akcji zmienia się w komedię.

Parskam głośnym śmiechem, słysząc słowa ojca. Ja niby jestem tą rozsądną kobietą? Jasne. Z

pewnością jestem najbardziej odpowiednia na stanowisko żony biznesmena, bo nie ubieram się jak dziwka i pracuję legalnie w szpitalu.

Ten dziadek oszaleje z pieprzonej radości.

– Oszczędź mi, proszę, tej komedii i wyjdź – cedzę przez zaciśnięte zęby.  
– Nie wpakuję się w żaden układ dla uratowania twojej dupy. Mam poślubić faceta, który trzyma cię w garści i którego boisz się jak ognia?

Zauważyłam, jak niespokojnie zerka w stronę zasłoniętych okien. Boi się, że ktoś nas obserwuje, bo takie spotkanie nie skończyłoby się lekką rozmową. Ludzie, u których się zadłużył, z pewnością nie stosują spokojnych metod.

Oni grożą i łamią kości.

Raz słyszałam taką opowieść. Pamiętam ją jako najważniejszą rzecz w życiu i sama nie wiem dlaczego. Mama była świeżo po porodzie, opiekowała się mną sama w mieszkaniu. Ojca już od dawna nie było i jakoś nie wierzyła, że się pojawi. Leżała zmęczona, patrząc na mnie w łóżeczku i dopiero po chwili usłyszała hałas w salonie.

Byli tam. Plądrowali całe mieszkanie, szukając czegoś cennego. Już wtedy ojciec robił sobie nielegalne długi, które moja mama wtedy spłacała. Przydusili ją, ostrzegając, że wrócą, jeśli jej partner nadal będzie uciekał.

Samo słuchanie tego bolało. Naraził nas na niebezpieczeństwo i jakoś nie przejął się tym specjalnie. Tak samo jest teraz.

– Poślubisz go, on dostanie to, co chce i rozejdziecie się, zapominając o całym wydarzeniu –

mówi spokojnym głosem. – Bez ciebie nie przeżyję. Dług jest za duży, bym sam go spłacił.

Mój własny ojciec mnie sprzedał.

Dopiero teraz to do mnie dochodzi i mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. On już wszystko z nimi omówił. Wiedzą o moim istnieniu i ja już nie mam nic do gadania. Jeśli się nie zgodzę, to sami po mnie przyjdą i nie będzie to miłe spotkanie.

W głowie zaczyna mi szumieć, a przed oczami pojawia się gęsta mgła. Osuwam się po ścianie na podłogę i zostaję w tej pozycji, czując, jak pojedyncza łza spływa mi po policzku.

– Ile jestem warta? – pytam cicho.

Odwraca się ode mnie i słyszę, jak klnie pod nosem. Łapie się za głowę i dopiero po chwili wraca do mnie spojrzeniem.

– Dwa miliony.

Właśnie wyceniono moje życie.

– Dzwon, jeśli będziesz potrzebowała pomocy – odzywa się Kelly ze smutnym uśmiechem. –

Zawsze odbiorę.

Mam w życiu tylko ją, a właśnie jestem zmuszona do kłamstwa. Nie wybaczy mi tego, gdy wrócę tu pod dwóch miesięcy. Z pewnością nie będzie to już ta sama więź, która łączy nas teraz.

Uśmiecham się do niej przez łzy i przytulam mocno. Czuję, jak ściska mnie z całych sił, a po chwili puszcza i oddala się nieznacznie.

– Ej! Bez łez mi tutaj! – krzyczy, przecierając oczy. – To tylko dwa miesiące.



Tylko albo aż.

Jestem świadoma, że zostanę w to wplątana do końca życia. Już zawsze będą pamiętać moje nazwisko i w najbardziej niespodziewanej chwili mogą powrócić. Wystarczy tylko, że ojciec narobi następnych długów. Znając moje szczęście, stanie się to szybciej, niż przypuszczam.

Zabieram torbę z biurka i przytulam przyjaciółkę ostatni raz. Wychodzę z gabinetu, nie oglądając się za siebie, i zastanawiam się tylko, jak tak szybko mogłam wymyślić tak beznadziejny plan.

Biorę dwa miesiące urlopu, bo wyjeżdżam do Dallas, gdzie mieszka moja chora ciotka. Walczy z rakiem i potrzebuje stałej opieki pielęgniarskiej, więc nie mogłam zostawić jej w potrzebie.

Wrócę, gdy jej stan się polepszy.

Nie mam ciotki. Nie mam już żadnej rodziny, ale Kelly o tym nie wie. Tak samo jak mój szef, dyrektor szpitala. Smutna historyjka o umierającej ciotce poskutkowała i szybko dostałam urlop.

Kelly życzy mi powodzenia w opiece, a ja modłę się w myślach, bym mogła choć raz do niej zadzwonić.

Opuszczam szpital z nadzieją, że jeszcze tu wrócę. Jadę do mieszkania, by zabrać spakowane walizki i nie zostaje mi nic innego, jak podróż na lotnisko.

Każda minuta w samolocie to katorga. Obserwuję nerwowo otaczających mnie ludzi i zastanawiam się, jak oni mogą tak spokojnie siedzieć. Przecież lecimy w czymś, co w każdej chwili może się rozbić!

Ściskam mocno pas zabezpieczający i oddycham z ulgą, gdy w końcu lądujemy. Wychodzę jako ostatnia, chcąc to wszystko opóźnić najbardziej, jak się da.

Uśmiecham się uprzejmie do stewardessy życzącej mi miłego pobytu, po czym schodzę po metalowych schodkach. Widzę ludzi cieszących się na swój widok i szukam wzrokiem kogoś, kto być może przyjechał po mnie.

Staję na środku pustej przestrzeni, czując, jak słońce pali mnie w czubek głowy. Zdejmuję długi kardigan, który był mi niezbędny w Nowym Jorku i przeszukuję torebkę w poszukiwaniu telefonu.

– Ty jesteś Grace?

Unoszę głowę, by przyjrzeć się stojącemu przede mną mężczyźnie. Jest tak samo wysoki jak szeroki, a jego oczy zasłonięte są ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi. Ma na sobie całkowicie czarny garnitur i dłonie wetknięte w kieszenie spodni.

Tacy ludzie porywają bezbronne kobiety w filmach gangsterskich.

– Chyba tak – odpowiadam, przełykając ze zdenerwowania ślinę.

– Chyba? – pyta, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. – Zabieram cię do szefa.

Chwyta mnie za ramię, szarpiąc je trochę za mocno przez co próbuję się wyrwać. Jednak on jest jak góra, której nie jestem w stanie pokonać. Poddaję się w końcu i idę posłusznie za nim w głąb lotniska.

Otwiera drzwi czarnego auta, praktycznie wpycha mnie na tylne siedzenie, po czym zamyka je z głośnym trzaśnięciem. Wrzuca walizki do bagażnika i zajmuje miejsce kierowcy. Odjeżdża z parkingu z piskiem opon.

– Szef wróci dopiero w nocy, więc zajmie się tobą Tabbita – oznajmia mocnym głosem.

– Kim jest Tabbita? – pytam, patrząc na tył jego głowy.

– Gosposią.

Spędzę resztę dnia z gosposią tego idioty, który zapłacił za nową żonę. Mogę pogratulować sobie pecha.

Opieram głowę o szybę i zamykam oczy. Próbuję uspokoić szalejący puls, który potwierdza mój tragiczny stan psychiczny. Jestem wrakiem człowieka, który zgodził się na sprzedanie swojego ciała i umysłu w zamian za spłatę długów.

A tak właściwie to się nie zgodziłam. Po prostu nie miałam wyjścia.

Dojeżdżamy na miejsce po niecałej godzinie drogi. Wsiadam ostrożnie na kamienisty podjazd i rozglądam się wokół, nie zauważając żadnego domu obok. Ani jednego.

– Twój szef mieszka na odludziu? – pytam, patrząc na otaczające nas puste pole.

– Ceni sobie spokój.

Coś czuję, że ciężko będzie mi się z nim dogadać.

Zamykam za sobą drzwi i staję jak wryta, widząc przed sobą dom, a raczej rezydencję, i to nowoczesną i zadbaną. Widać, że co najmniej kilku ogrodników spędza tutaj sporo czasu. Cała posiadłość jest zabezpieczona wysokim ogrodzeniem z czarnej stali i bramą, która wygląda jak te w gotyckich pałacach.

Nagle drzwi wejściowe się otwierają i przed nami staje niska starsza kobieta, która uśmiecha się do mnie jak szalona.

– Jesteś narzeczoną Christiana Santa – szepcze miłośnik prosto do mojego ucha. – Jesteście zakochani i planujecie ślub za miesiąc.

Odwracam się w jego stronę i patrzę zaskoczona na jego obojętny wyraz twarzy.

– Nie będę udawała przed nikim więcej niż...

– Będiesz robiła, co ci mówię – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Chwilę mierzymy się zaciętymi spojrzeniami, aż w końcu kapituluję, czując, jak do mojego ciała przywierają delikatne dłonie starszej kobiety. Odwracam się do niej przodem i ukazuję mało szczery uśmiech.

– Nareszcie! – krzyczy, ściskając mnie mocno. – Mój mały Chris nie mógł wybrać lepiej.

Odsuwa mnie od siebie i ogląda z widocznym uznaniem. Zszokowana stoję nieruchomo i z nerwów nie wiem co powiedzieć. Powinam się przedstawić uprzejmie?

– Miło mi – mówię zachrypniętym głosem.

– A jak mnie jest miło! – niemal piszczy, przytłaczając mnie swoją radością. – Mów mi Tabbita.

A już myślałam, że to babcia albo mama tego tajemniczego szefa. No chyba że zatrudnił swoją własną rodzinę jako pomoc domową. Nie zdziwiłabym się wcale.

– Pewnie jesteś wykończona po podróży – oznajmia, ciągnąc mnie w stronę domu. – Zjesz coś i dam ci spokój, byś mogła sobie odpocząć.

Idę za nią, powtarzając sobie w myślach, że to tylko dwa miesiące. Osiem tygodni. Zaledwie sześćdziesiąt dni. Dam radę i wrócę cała i zdrowa do swojego starego mieszkania w Nowym Jorku. Zapomnę o tym, co musiałam zrobić, i będę żyła w spokoju.

Błagam, oby tak było.

Wchodzimy do ciemnego wnętrza, w którym króluje czerń. Wszystko jest w takim kolorze i aż dziwnie się czuję, przechodząc przez kolejne pomieszczenia. Ściany, podłoga, meble, a nawet dodatki emanują głęboką czernią, co chyba idealnie odzwierciedla duszę właściciela.

Jestem świadoma, że nie będzie to dobry mężczyzna z zachowaniem godnym prawdziwego dżentelmena. On z pewnością będzie tym złym i przerażającym, a ja właśnie wpadłam w sam środek jego sidła.

– Tutaj jest kuchnia i jak tylko poczujesz się głodna, to od razu mi o tym powiedz, a ja zrobię cokolwiek sobie zażyczysz – oznajmia Tabbita, puszczając moją dłoń i podchodząc do ogromnej lodówki.

Tu też jest czarno. Jedynie blat kuchenny jest szary.

Patrzę jak zahipnotyzowana na ekspresowe przygotowywanie dania. Wrzuca jakieś warzywa do garnka i miesza je, jednocześnie szukając czegoś w szafce nad płytą grzewczą. Wyjmuje w końcu jakiś słoiczek z przyprawą i wsypuje niewielką ilość do warzyw. W pomieszczeniu zaczyna unosić się wspaniały zapach ostrych potraw, które uwielbiam.

Chociaż nie będę tu głodowała.

– Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką.

Chwilę zajmuje mi zrozumienie jej słów i otrząsam się z głupich myśli. Podchodzę do niej i zaglądam do garnka z kolorową zawartością. Zaciągam się pięknym zapachem i patrzę na nią z uśmiechem.

Tym razem niewymuszonym.

– Zjem wszystko – zapewniam ją krótko.

Nie sądziłam, że kiedyś zmienię swój styl życia, ale widocznie tutaj przytyję. Ta kobieta nie pozwoli mi przejść obojętnie obok kuchni, nie tykając śniadania.

– To wspaniale! – krzyczy zadowolona. – Siadaj. Zaraz podam kaczkę.

Czuję się jak w luksusowym hotelu, a nie w norze diabła, który kupił mnie za dwa miliony. Jeśli przepadnę, to proszę, uratujcie mnie.

Zaczynam odliczać dni do powrotu.

## Rozdział 3

– Nienawidzę cię – mówię, ścisząc głos.  
– Wiem, że dasz radę – odzywa się ojciec spokojnym tonem.  
Mam ochotę rzucić telefonem o ścianę.  
– To jest jakiś gangster, a nie biznesmen! – krzyczę, zerkając nerwowo w stronę zamkniętych drzwi. – To u niego masz te długi? Myślałam, że ten plan jest tylko opcją.  
– Saint jest szefem każdego, kogo znam. Mam długi u faceta, dla którego Saint jest bogiem.

Nie chcę tego słuchać. Mam dość tej popieprzonej komedii i marzę o bilecie powrotnym. Ojciec najwyraźniej sprzedał mnie mafii. Nie znudzonemu bogaczowi, tylko prawdziwej mafii.

Zgodziłam się na to, bo doskonale wiedziałam, że oni mi nie odpuszczą. Myślę, że ktoś obserwował moje mieszkanie i być może śledził każdy ruch. Mogli chodzić za mną tak jak za ojcem, który ciągle nerwowo zerka za swoje plecy. Spotkałam parę razy podejrzanych typków w tej okolicy, jednak nie miałam pojęcia, że jest aż tak źle. Tu nie chodzi jedynie o jakieś przekręty finansowe. Ten facet to szef mafii.

Inaczej tego nie można nazwać. W całym domu jest pełno mężczyzn w czarnych garniturach.

Pilnują tutaj praktycznie każdego kawałka przestrzeni i patrzą na mnie, jakbym była najcenniejszym towarem. Nawet teraz przed moją sypialnią stoi dwóch dryblasów z pistoletami pod marynarką.

Widziałam je.

Ten, który mnie tu przywiózł, na chwilę zdjął marynarkę. Miał pas wiszący na torsie z przypiętymi dwoma pistoletami. Tym zabija się ludzi.

– A co, jeśli oni zajmują się prostytutką?! – piszczę, prawie płacząc. – Oddałeś mnie w ręce jakichś zbrojców, którzy mogą...

– Spokojnie – przerywa mi ojciec. – Nie tkną cię.

– Skąd ta pewność, co? – pytam wkurzona.

– On cię potrzebuje. Bez ciebie nie spełni ostatniej woli dziadka.

Z oczu wypływa mi jedna łza, której nawet nie staram się zetrzeć. Drżącą dłonią przyciskam telefon do ucha i powstrzymuję rozpacz zbliżającą się wielkimi krokami.

– Jak mogłeś zrobić to własnej córce – szepczę, zamykając oczy.

Sama przyjechałam do tego domu i już raczej z niego nie wyjadę. Nie wrócę do domu i nie zobaczę już nigdy Kelly. Zostanę tu jako zabawka Sainta, a gdy mu się znudzę, odda mnie innemu. Straciłam swoje życie właśnie w tym momencie.

– Córcia...

– Nie mów tak do mnie – przerywam mu. – Dla mnie nie istniejesz.

Rozłączam się i rzucając telefonem. Widzę, jak rozbija się na betonowej ścianie i nawet mnie to nie rusza. Osuwam się na podłogę z rozpaczą, która musiała nastąpić.

Nie tak miało być. Miałam przyjechać do bogatego dupka, który chce oszukać własnego dziadka dla pieniędzy. Nie było mowy o posiadłości

oddalonej od jakichkolwiek innych ludzi. Nikt mi nie powiedział, że ten ich szef to prawdziwy diabeł.

Sądziłam, że jest zły przez zepsuty charakter.

A nie dlatego, że prowadzi cholernie nielegalne interesy.

Zakrywam twarz dłońmi i pozwalam łzom spływać po mojej twarzy. Nie ma sensu ich zatrzymywać.

Próbuję zasnąć, ale jest to praktycznie niemożliwe w takim miejscu. To nie jest moja mikroskopijna sypialnia z niebieskimi ścianami i pachnącą pościelą. Zamiast tego leżę w łóżku, które mogłoby pomieścić kilka osób naraz. Wnętrze jest tak samo ciemne jak cały dom, a rozmiarami dorównuje całości mojego mieszkania.

Jest grubo po północy, kiedy usilnie staram się zamknąć powieki. Patrzę w czarną ścianę z oknem od sufitu do podłogi. Gruba zasłona zamyka mnie przed światem, który jest za tymi murami, ale nie mam siły wstać, by ją rozsunąć. Wolałabym patrzeć na ogród niż w czerni. Czuję się jak w zamkniętej celi.

Już trochę się uspokoiłam. Nie mogę powiedzieć, że pogodziłam się ze swoim losem, bo na to jest stanowczo za wcześnie. Mam jeszcze jakieś resztki nadziei, że ktoś mnie stąd zabierze.

Może policja go szuka albo jakieś tajne służby.

Nagle drzwi się otwierają i jak idiotka zasłaniam się bardziej pościelą. Powinnam wstać i wrzeszczeć na osobę, która wpada do mojej sypialni!

Przysłuchuję się, jak ktoś chodzi po pokoju, a po chwili chyba słyszę szelest ubrań. Ktoś się tutaj rozbiera? Boże święty. Może Tabbita zaprowadziła mnie do złego pokoju.

Moje serce bije jak szalone, bo nie wiem, jak się teraz zachować. W sypialni nadal jest ciemno, więc może ten ktoś nie widzi, że leżę na łóżku. Postanawiam w końcu policzyć do pięciu i zareagować na włamywacza.

– Wyjdź stąd albo zacznę krzyczeć!

Nawet jeśli to ja jestem w nieodpowiednim pokoju, to trudno. Mieszkam tu od pięciu godzin i nikt jakoś nie przeniósł mnie w inne miejsce. W takim razie ta sypialnia jest zaklepana!

Wysokie ciało zbliża się do mnie. Nie widzę za wiele przez panującą ciemność, ale dostrzegam zarysy jego budowy. To mężczyzna. Te ogromne mięśnie i wzrost nie pasują do kobiety.

Zaciskam mocno palce na pościeli, przysuwając ją do siebie jeszcze bardziej. Traktuję ją jak swoją tarczę obronną.

Mężczyzna jest już tak blisko mnie, że decyduję się na akt desperacji. Oceniam możliwą drogę ucieczki i ruszam szybko, wyskakując z łóżka. Biegnę w stronę drzwi, ale silne ramiona zatrzymują mnie milimetry przed celem.

– Miałaś krzyczeć.

O Jezusie.

Co za głos.

Głęboki, mocny i tak bardzo męski, że to aż przerażające. Facet praktycznie charczy do mojego ucha, a ja drzę jak małe dziecko, które boi się nieznanego. Jego ramię owinięte jest wokół mojej talii, unosząc mnie w powietrzu.

Zaczynam wierzgać nogami, ale przez to jego uchwyt się zacieśnia.

– Puść mnie! – krzyczę zachrypniętym głosem.

Mężczyzna nadal nie reaguje, wciąż trzymając mnie nad podłogą.

Jest duży jak ten szofer, który mnie tu przywiózł, ale głos ma zupełnie inny. To z pewnością musi być jakiś drugi mięśniak tego całego szefa.

Boże, a co jeśli on mnie zaraz zgwałci? Tego właśnie obawiałam się najbardziej. Dom jest tak duży, że nikt nie zareagowałby na mój krzyk proszący o pomoc.

– Puść mnie, bo powiem twojemu szefowi, że tu przylazłeś! – piszczę, wrywając się z uścisku.

Zachowanie godne prawdziwej gimnazjalistki, ale trudno. Muszę jakoś go stąd wykurzyć.

– Naskarżysz na mnie? – pyta, zbliżając usta do mojego ucha.

Odsuń się. Odsuń się. Odsuń się.

Ten głos jest idealny do uwodzenia. Mógłby mówić tak do każdej kobiety i żadna by mu nie odmówiła.

Jednak szybko otrząsam się z tych myśli, bo przecież nie mogę podniecać się głosem tego bandyty!

– Puszczaj, ty przerośnięty fiucie!

Słyszę głośny wybuch śmiechu i czuję, jak jego ciało się trzęsie. Ten idiota się ze mnie śmieje?

Jak tylko odzyskam wolność, to pożałuje tego śmiechu.

– No puść, do cholery!

Ostatnie słowa skutkują i zostaję uwolniona. Odwracam się w jego stronę, ledwie widząc twarz.

Góruje nade mną zdecydowanie za bardzo i muszę stanąć na palcach, by zrobić to, na co zasłużył.

Unoszę dłoń, zamachując się najmocniej, jak potrafię, i uderzam w jego lewy policzek. Czuję kilkudniowy zarost oraz jednocześnie miękką i gorącą skórę.

– Nie dotkniesz mnie! – warczę, odsuwając się od niego. – Wyjdź stąd natychmiast!

Podchodzi do mnie, przez co muszę się cofnąć. W końcu natrafiam na ścianę za plecami i zaczynam czuć, że adrenalina znika z moich żył. Jego ręka unosi się wysoko i już myślę, że znów mnie dotknie, gdy on naciska na włącznik światła. Pokój rozświetla niewielkie światło, ukazując mi oblicze mojego oprawcy.

Powietrze.

Potrzebuję cholernego powietrza!

– A co, jeśli to moja sypialnia? – pyta, schylając twarz do poziomu mojej.

Przełykam głośno ślinę, zdając sobie sprawę z tego, że popełniam błąd. Cholernie poważny błąd.

– Witam moją przyszłą żonę – warczy, przenosząc spojrzenie na moje usta.

## Rozdział 4

### CHRISTIAN SAINT

Patrzę prosto w rozłoszczone oczy, które płoną żywym ogniem. Wkurwiłem ją, a to dopiero początek. Nie wiedziałem, że jest taka waleczna.

– Witam moją przyszłą żonę – odzywam się głębokim głosem.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jara mnie jej widok. Jest cholernie piękna i tak bardzo niewinna. Wygląda na zagubioną i zdeorientowaną. Zastanawia się, dlaczego akurat ona tutaj trafiła i po chuj ja się nad nią znęcam. Mógłbym po prostu odpuścić i powitać ją jutro. Na spokojnie i normalnie jak zwyczajny facet, jednak nie wytrzymałem i pewnie zaraz tego pożałuję.

Rozchyła usta, przez co od razu opuszczam na nie wzrok. Przejeżdża lekko językiem po dolnej wardze i przysięgam, że w tym momencie, mój fiut staje na baczność. Nie mogę oderwać spojrzenia od tych pięknych warg. Mam ochotę zrobić z nimi naprawdę pojebane rzeczy.

Straciła chęć walki i już nie jest tak zabawnie. Mój policzek nadal piecze od zadanego ciosu, ale nie wypominam jej tego. Jeszcze nie. Później zapłaci za złe zachowanie. Nie chcę jej teraz aż tak straszyć.

Odsuwam się o krok do tyłu, dając jej odrobinę swobody. Jednak szybko zmieniam zdanie, gdy ponownie w jej oczach zauważam złość.

– Po cholere oni mnie tu umieścili, skoro to twoja sypialnia?! – krzyczy, krzyżując ramiona na piersi.

Jej cycki podnoszą się, a ja mam widok na cholernie seksowny dekolt. Nie może wkurzać mnie teraz tym krzykiem, bo odwraca moją uwagę swoimi cyckami.

– Bo będziesz ze mną spała – mówię, wracając spojrzeniem do jej oczu.

Czy to nie jest oczywiste?

– Na pewno nie – odpowiada od razu, po czym wierci się, chcąc uciec.

Pochylam się ponownie nad jej ciałem. Stoi pod ścianą, a ja kładę dłonie po obu stronach jej głowy i uśmiecham się, gdy zaczyna drzeć. Boi się mnie, a mnie podoba się to aż za bardzo.

Jestem tak blisko niej, że mógłbym zrobić wszystko, lecz z całych sił staram się zachować spokój.

– Od teraz to nasza sypialnia.

– Nie będę z tobą spała!

Pyskuje. Marszczy nos ze złości i próbuje mnie odstraszyć tymi płomieniami w oczach.

– Ale ja nie pytam cię o zdanie – oznajmiam z lekkim uśmiechem, po czym pochylam się bliżej jej ust. – Twoje miejsce jest obok...

Kopie mnie, a ja wciągam powietrze ustami, czując, jak promieniujący ból rozchodzi się po moich jajach. Łapię się szybko za krocze, odsuwając się od sprawczyni bólu.

Ja pierdolę.

– Chyba śnisz – syczy stanowczym głosem.

I ucieka.

Wybiega z pokoju, zostawiając mnie tu samego. Opieram się o ścianę i zaciskam usta w wąską linię, czekając aż wrócę do formy.

Nie będziemy się tak, kurwa, bawić. Jeśli chce poznać moje prawdziwe oblicze, to pozna.

Chciałem być miły i trochę odpuścić, ale widocznie nie mam innego wyjścia. Muszę pokazać jej, w którym domu właśnie zamieszkała.

Prostuję się i idę do łazienki, rezygnując teraz z walki. Dostałem w policzek oraz w jaja i na dziś mam już dość. Nie chcę wiedzieć, co robi, gdy będę naciskał, więc poczekam do jutra.

Rozpinam koszulę, po czym rzucam ją na podłogę. Zsuwam z siebie spodnie i wchodzę pod zimny strumień wody. Muszę ochłoniąć i pozwolić swojej głowie na spokój. Jeśli się, kurwa, nie ogarnę, to zaraz wypadnę spod tego pieprzonego prysznicza i zacznę jej szukać.

Opieram obie dłonie o zimne kafelki i pochylam głowę. Zamykam oczy, czując, jak woda spływa powoli po moim ciele. Jestem cholernie wykończony i myślałem, że jej przyjazd tutaj da mi trochę rozrywki. Nie sądziłem, że będzie chciała walczyć.

Jestem żalonym idiotą, skoro sądziłem, że sprowadzę tu cichą i uległą zabawkę. Ona w niczym nie przypomina mojego wyobrażenia i dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że czeka mnie mnóstwo roboty. Jak mam jej pokazać, że tylko z zewnątrz jestem zły?

Uderzam pięścią w ścianę i sekundę później, czuję ból, o którym zaraz zapomnę. To jest nic w porównaniu z tym, co zrobiła z moimi jajami. Uśmiecham się pod nosem, przypominając sobie jej rozłoszczone oczy.

Kurwa, ona mnie zniszczy.

## Rozdział 5

Budzi mnie jasne słońce wpadające do salonu. Ktoś rozsunął zasłony?

Otwieram oczy i przecieram je lekko, próbując ogarnąć, w jakim miejscu właśnie przebywam. Dostrzegam sofę naprzeciwko i telewizor zawieszony na ścianie. Tak nie wygląda moja sypialnia. Przewracam się na plecy i podciągam wyżej koc, którym ktoś mnie musiał przykryć.

Dopiero teraz wspomnienia wracają.

Uciekłam.

Moje kolano trafiło w jego krocze i dostałam kilka sekund na to, by uciec z sypialni. Biegłam długim korytarzem, patrząc na mijane drzwi i jakoś



bałam się wejść do jakiegokolwiek innego pokoju. Dlatego trafiłam tutaj. Położyłam się na ogromnym narożniku i zasnęłam jak dziecko. Nikt nie zakłócał już mojego snu.

– Kłótnie w narzeczeństwie się zdarzają.

Podnoszę się szybko, słysząc głos za sobą. Odwracam się w stronę Tabbity i patrzę na nią przerażona. Na jej twarzy rozciąga się coraz większy uśmiech. W dłoniach trzyma tacę z szklanką soku i jakimś jedzeniem. Podchodzi do mnie powoli i stawia wszystko na stoliku.

– Pokój obok waszej sypialni jest pusty – oznajmia słodkim głosem. – Nie musiałaś spać tutaj.

Czyli jednak nie musimy mieć wspólnej sypialni.

– Przepraszam, ja... – jąkam się speszona jej obecnością. – Ja zasnęłam tu przez przypadek.

Czekałam na Christiana.

Kłamstwo w moich ustach brzmi tak bardzo realnie. Nawet jego imię wypowiedziałam zdecydowanym głosem i sama się sobie dziwię, że nie nazwałam go diabłem. Jednak dobrze wiem, że przed Tabbitą też muszę udawać.

– Często wraca tak późno – mówi kobieta smutnym tonem. – Jestem w szoku, że nie przyszedł tu po ciebie.

Mnie też wiele rzeczy szokuje.

Zsuwam z siebie ciepły koc i wstaję niepewnym ruchem. Potrzebuję swoich okularów albo soczewek. Moja wada nie jest jakaś specjalnie duża, ale z rana zawsze tak jest, zanim przyzwyczaję wzrok, to trochę trwa. Oczy zaczynają mnie cholernie piec, a obraz jest jakby za mgłą.

– Zaraz wrócę – odzywam się cicho. – Muszę iść po okulary.

– A pewnie – odpowiada Tabbita. – Śniadanie będzie czekało.

Nie chcę tam iść. To jak pchanie się w paszczę lwa. Jednak mam cię nadziei, że jego już tam nie ma. Może wstał wcześniej i gdzieś sobie poszedł.

Przechodzę przez pusty korytarz i zatrzymuję się przy ostatnich drzwiach. Są zamknięte, wstrzymuję oddech przed naciśnięciem na klamkę. Chyba wolałabym już mrużyć oczy przez cały dzień. Otwieram powoli i wchodzę do ciemnego pokoju. Patrzę od razu na łóżko i w końcu dostrzegam zarys jego ciała.

Leży na środku przykryty niedbale pościelą. Słyszę jego spokojny oddech i na drżących nogach zbliżam się do prawej strony. Sięgam po swoje metalowe okulary, które leżą na stoliku nocnym, i uśmiecham się pod nosem, czując zwycięstwo. Nadal śpi, a ja mam swoje drugie oczy.

Odwracam się w stronę wyjścia, ale serce przyspiesza niebezpiecznie, gdy słyszę szelest pościeli.

– Odwróć się – rozkazuje głębokim głosem.

Chyba jest wkurzony. Przynajmniej tak wnioskuje po jego tonie. Wczorajszej nocy słyszałam o wiele więcej rozbawienia, teraz boję się

odwrócić przodem do niego, bo wiem, że rozzłościłam go zadaniem policzkiem i zmiżdżeniem jaj.

Odda mnie do jakiegoś burdelu. To pewne.

– Odwróć się – powtarza głośniej.

Trzy wdechy i w końcu decyduję się stanąć twarzą w twarz z tym szatanem. Odwracam się powoli i nakładam okulary na nos. W pokoju nadal jest ciemno, ale mimo to dostrzegam więcej.

Widzę jego wkurzoną twarz i goły tors.

Serce bije niebezpiecznie, a kolana sprawiają wrażenie zbyt miękkich. Jeśli się nie ogarnę, to zaraz upadnę do jego stóp.

Obserwuję, jak się podnosi i podchodzi do mnie. Góra potężnych mięśni staje przede mną z zaciśniętymi szczękami. Unosi prawą rękę i dłonią dotyka delikatnie mojego policzka. Muska go lekko, jakby chciał poznać moją skórę, ale dwie sekundy później zmienia taktykę i dopada mojej szyi. Zaciska mocno palce na moim gardle, prawie unosząc moje ciało.

– Nie będę tolerował takiego zachowania – ostrzega przez zaciśnięte zęby. – To był ostatni raz, kiedy pozwoliłem na atak.

Chcę odpowiedzieć choćby słowem, ale nie jestem w stanie. W dalszym ciągu nie poluznia uchwytu, a mnie zaczyna brakować tchu.

– Zrozumiałaś?

Jak mam niby kiwnąć głową? Idiota trzyma mnie w jednej garści i liczy na zdecydowaną odpowiedź, której nie mam możliwości teraz wydusić. Strach zaczyna mijać i pojawia się przypływ adrenaliny. Nie czuję już bólu, tylko irytację. Co on sobie myśli, do cholery? W

większej dupie już chyba nie mogę być, więc nie musi mi grozić. To jest moje piekło i nie pozostaje mi nic innego jak zachować resztki dumy.

Dotykam jego dłoni zaciśniętej na moim gardle i szarpie ją mocno. Jest chyba za bardzo zszokowany, by zareagować, bo od razu udaje mi się oderwać jego palce od siebie. Patrzę wkurzona prosto w jego czarne oczy i odsuwam się o dwa kroki do tyłu.

– Mówiłam, że masz mnie nie dotykać – syczę jak żmija.

Mój los i tak już jest przesądzony. Mogę przynajmniej pokazać mu, że kobieta też potrafi gryźć.

– Co ma oznaczać ostrzeżenie, że ostatni raz na to pozwoliłeś? – kontynuuję, obserwując zaciękwiony wyraz jego twarzy. – Będę atakować za każdym razem, gdy poczuję się zagrożona i nie zabronisz mi tego.

– Spoliczkuj mnie jeszcze raz, a zobaczysz, co oznacza to ostrzeżenie – warczy, uśmiechając się zarozumiale.

Prowokuje mnie. Dobrze wie, że mogłabym zrobić to teraz. Chętnie podeszłabym bliżej i uderzyła mocniej niż ostatnio, ale decyduję się uspokoić chociaż odrobinę swój szalejący puls.

Nie mam zamiaru pakować się w większe kłopoty.

– Jestem ci potrzebna – mówię, krzyżując ręce na piersi. – Zapłaciłeś za to, bym tu była i udawała, więc nie skrzywdzisz mnie. Za dwa miesiące wrócę do siebie i zapomnę, że to wszystko w ogóle się wydarzyło. Jednak

teraz nie zamierzam bawić się z tobą w kotka i myszkę, więc po prostu schodź mi z drogi.

W najgorszym wypadku zamknij mnie w ciemnej piwnicy i zabij, gdy przyjdzie na to czas.

Zdażyłam zauważyć, że nie lubi nieposłuszeństwa. Przywykłam, że wszyscy się z nim zgadzają.

– Będę spała w pokoju obok – dodaję odważnym głosem.

– Nie.

I tylko tyle? Jedno słowo sprzeciwu i już mam się potulnie zgodzić?

– To nie ty o tym decydujesz – syczę wkurzona.

Tak dobrze, że drzwi zostawiłam otwarte. Moja ucieczka jest teraz o wiele prostsza i już się do niej przygotowuję. Cofam się o kilka kroków, ale wstrzymuję nagle oddech, gdy widzę, jak on podąża za mną.

Powtórka z rozrywki.

Znów łapie mnie mocno w tali i unosi nad podłogę. Kopie w drzwi, zamykając je z hukiem i niesie mnie prosto do łóżka. Rzuca moim ciałem na środek materaca i pochyła się nade mną, przygniatając swoim ciężarem. Chwyta mocno za nadgarstki i uniemożliwia mi jakiegokolwiek ruchy.

Jestem w pułapce.

– Podnieca mnie ta twoja złość – warczy, przyglądając się moim ustom, jednak po chwili wraca z powrotem do oczu. – Pamiętaj, że w tym domu, decyduję o wszystkim. Jeśli karzę ci spać w tym łóżku, to tak będzie.

Dzisiaj zacznę planować schemat ucieczki. Może ktoś kiedyś znajdzie mnie wycieńczoną na polu i przygarnie pod swój dach. Wszystko byłoby lepsze od bycia tutaj.

Puszczają jeden z moich nadgarstków i przenosi dłoń na nagie udo. Sunie lekko po rozpalonej skórze, zahaczając o materiał spodenek. Chcę mu w tym przeszkodzić, ale wiem, że to bez sensu.

Jest za silny, bym mogła tak po prostu go z siebie zepchnąć. Zamykam oczy z nadzieją, że nie zobaczy moich łez. Nie chcę pokazać mu, jak bardzo słaba jestem w tym momencie. Mogłabym walczyć i próbować się wydostać, ale tracę powoli chęć.

On mnie zaraz zgwałci, a ja wiem, że nikt mi nie pomoże.

Czuję jego wzwód między nogami i płacz się nasila. Słyszę, jak sapie zdyszany, a jego dłoń wsuwa się pod cienki materiał piżamy.

– Nie – szepczę zachrypniętym głosem. – Proszę, zostaw mnie.

To już nie jest walka, a prośba.

Straciłam jakąkolwiek nadzieję i teraz mogę tylko błagać.

– Otwórz oczy – rozkazuje głębokim głosem.

Nie chcę, bo są przemoknięte od wylanych łez, ale w tej chwili muszę robić to, co mi karze.

Unoszę powieki i zauważam jego poważne spojrzenie. Zastanawia się chwilę nad czymś i w końcu zabiera dłoń z mojego uda.

– Miałaś rację – przyznaje twardo.

Co? O czym on gada?

Uwalnia mój drugi nadgarstek i podnosi swoje ciężkie ciało. Staje przede mną z dziwnym spojrzeniem i milczy, patrząc na moją chwilę słabości.

– Nie skrzywdzę cię.

Odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie samą w jego sypialni.

Dostałam szansę, która drugi raz pewnie się nie powtórzy.

Nie jadłam nic od dwudziestu sześciu godzin. Mam zawroty głowy, a serce bije mi jak szalone.

Powinnam teraz wstać i iść poszukać choćby kromki chleba w ogromnej kuchni na dole. Zamiast tego przez cały dzień leżę w łóżku, przyciskając pościel do drżącego ze strachu ciała.

Nie ma go.

Tej nocy nie śpi obok mnie i nie pojawił się tutaj ani razu od naszej porannej kłótni. Po prostu zniknął, dając mi spokój, którego potrzebuję.

Przecieram mokre oczy i sięgam po okulary z szafki nocnej. Wkładam je na nos i wychodzę z ciepłego łóżka. Nie wiem, która jest aktualnie godzina, ale musi być środek nocy, skoro na zewnątrz jest całkowicie ciemno. W końcu odsłoniłam zasłony. Teraz zamiast patrzeć w czarny materiał, oglądam zarysy drzew.

Otwieram cicho drzwi i wychodzę na pusty korytarz. Jest mi słabo i jeśli się nie pospieszę, to zemdleję i będę zmuszona czekać, aż ktoś mnie tu znajdzie.

Przyspieszam, prawie biegnąc w stronę kuchni. Docieram do niej w ekspresowym tempie i rozglądam się naokoło w poszukiwaniu jedzenia. Wszystko jest pochowane, a szafek zauważam co najmniej dwadzieścia. Podchodzę do lodówki i otwieram ją nieznacznie, znajdując kawałek jakiegoś ciasta.

Idealnie.

Unoszę słodkość do ust i rozpływam się nad smakiem, który świadczy o tym, że to sernik.

Pochłaniam ciasto szybciej, niż sądziłam i wreszcie czuję ulgę. Mój żołądek cieszy się tą odrobiną pokarmu i czeka na więcej. Patrzę na stosy warzyw posegregowane na kilku półkach lodówki, ale zamiast nich, chwytam jogurt. Otwieram wieczko opakowania i wtedy słyszę ten dźwięk.

Głośny huk przypominający...

Strzał.

Upuszczam jogurt na podłogę i biegnę w stronę, skąd usłyszałam hałas. Może ktoś potrzebuje pomocy i będę w stanie zatamować krew albo...

Docieram do holu i zauważam otwarte drzwi wejściowe. Podchodzę do nich i rozszerzam oczy, widząc scenę przed sobą.

Dwóch facetów pochyła się nad czymś ciałem, a diabeł stoi z pistoletem w dłoni i rozmawia z jakimś mięśniakiem. Zastrzelił kogoś?

Mnie też zastrzeli, jeśli teraz zareaguję, ale nie potrafię inaczej. Ten, kto leży przed wejściem do domu, może potrzebować mojej pomocy, a ja nie potrafię przejść obok tego obojętnie.

Biegnę do dwóch facetów próbujących zatamować krew i odpycham ich.

– Odsuńcie się! – wrzeszczę spanikowana.

To ten wielkolud, który mnie tutaj przywiózł. Leży w kałuży krwi, patrząc na mnie zamglonym spojrzeniem. Wykrwawia się od rany postrzałowej na udzie.

– Dajcie mi jakąś szmatę! – krzyczę, próbując rozerwać materiał spodni.

– No szybciej!

Jeden z nich rozrywa kawałek swojej koszuli i podaje mi ciemny skrawek materiału. Owijam nim nogę mężczyzny, zaciskając mocno i patrzę na twarz rannego.

– Nie zamykaj oczu, do cholery! – Uderzam w jego policzek chcąc go ocucić.

Stracił dużo krwi. Zdaję sobie sprawę, że przyszedłam tu za późno, przez co zaczynam płakać.

Gdybym pojawiła się wcześniej, to miałby większe szanse na wyjście z tego. Kula prawdopodobnie trafiła w kość i coraz ciężiej jest mi zatamować pojawiającą się krew. Uciskam mocno ranę i patrzę przez łzy na zszokowanych mężczyzn.

– Przyciśnij tu! – krzyczę do jednego z nich. Są ode mnie o wiele silniejsi i to oni mogą uratować mu życie. – Uciskaj i nie puszczaj!

Mężczyzna szybko wykonuje moje polecenie, dzięki czemu mogę odejść. Wstaję z ziemi, po czym biegnę do środka domu. Gdzieś tu musi być jakaś apteczka! Wpadam z powrotem do kuchni i zastaję zdezorientowaną Tabbite.

– Dziecko...

– Płyn do dezynfekcji ran! – przerywam jej, płacząc coraz mocniej. – Daj mi coś do odkażenia!

Chwilę zajmuje jej zrozumienie mojego zachowania i w końcu podaje mi małą walizkę z narysowanym na środku czerwonym krzyżem. Zabieram ją z jej rąk i biegnę na zewnątrz.

– Nie pozwalaj mu zasnąć! – warczę do klęczącego faceta z dłonią przyciśniętą do rany.

Wyjmuję z apteczki potrzebne środki i drżącą dłonią zaczynam ścierać zanieczyszczoną krew, by nie wdała się infekcja.

– Grace.

Słyszę swoje imię, ale nie reaguję. Wiem doskonale, kto je wypowiada i nie mam zamiaru przeproszać za to, że tu przybiegłam. Pieprzony Saint może się walić!

– Grace – powtarza głośniej.

– Odwal się! – krzyczę, nie patrząc w jego stronę.

Chwyta za moje ramię, próbując mnie odciągnąć, ale wstaję szybko, stając z nim twarzą w twarz.

– Jeśli krwotok nie ustanie, to on ma naprawdę małe szanse na przeżycie! – wrzeszczę, stając na palcach, by być jak najbliżej poziomu jego twarzy. – Gównu mnie obchodzi, po co go postrzeliłeś, ale nie pozwolę mu się wykrwawić!

Odwracam się z powrotem do leżącego mężczyzny i wycieram wierzchem dłoni płynące łzy.

Uratuję go. Przysięgam, że go uratuję.

## Rozdział 6

Otwieram drzwi prowadzące do pokoju, który odwiedzam od trzech dni. On nadal śpi. Za każdym razem, gdy się tu pojawia, ma zamknięte oczy. Jednak teraz doskonale wiem, że już od dawna jest przytomny. Podchodzę do łóżka i unoszę nieznacznie pościel, chcąc sprawdzić nogę.

– Dziękuję.

Podskakuję, słysząc jego ciężki głos. Patrząc na otwarte oczy mężczyzny i uśmiecham się lekko.

Dałam radę.

On żyje.

– Noga nie jest sina, więc...

– Trzy razy dostałem kulkę, ale tym razem widziałem już anioły – przerywa mi poważnym tonem. – Wiem, że to ty walczyłaś z moją krwią.

– Tak – przyznaję cicho.

Nie odpowiada już ani słowem i w pokoju nastaje niezręczna cisza. Oglądam uważnie jego nogę, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku, i przykrywam z powrotem pościelą.

– Szef się wkurwi, gdy zauważy, że tu wchodzisz – odzywa się, zwracając moją uwagę.

– Trudno – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

Nienawidzę tego diabła.

Jest najgorszym, co mnie w życiu spotkało i nie zamierzam udawać, że jest inaczej. Dusił mnie, chciał zgwałcić, a później postrzelił swojego pracownika. Jakim człowiekiem trzeba być, żeby robić takie rzeczy?

– Prowokujesz go – komentuje, przyglądając się mojej twarzy.

– Chciał cię zabić – warczę wkurzona. – Gówno mnie obchodzi, co...

– To nie on mnie postrzelił – przerywa mi zaskoczony.

– To kto w takim razie?

– Skurwiel, któremu kiedyś zламаłem rękę za głupie odzywki – tłumaczy przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiem, jak dostał się na tę posesję, ale już szef to załatwił.

Patrząc zdezorientowana na swojego pacjenta i zastanawiam się, dlaczego sam Christian nie zaprzeczył, gdy krzyczałam do niego tamtej nocy. Mógł powiedzieć, że to nie on. Zamiast tego odszedł, zostawiając mnie na podjeździe.

Boże, jaki on jest dziwny.

– Jak mam do ciebie mówić? – pytam, przetykając głośno ślinę. – Nadal nie znam twojego imienia.

– Sean.

Uśmiecham się nieznacznie i wychodzę z pokoju. Wracam do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Siadam na łóżku i opieram głowę o ścianę za sobą.

Tak wygląda mój pobyt tutaj. Budzę się, schodzę na szybkie śniadanie, po czym wracam do pokoju i siedzę w nim aż do kolacji. Nie rozmawiam z nikim i nie wychodzę na zewnątrz.

Staram się unikać Tabbity, bo nie zamierzam udawać szczęśliwej narzeczonej.

Mój fałszywy narzeczony gdzieś zniknął. Nie widziałam go od momentu tej tragedii przed domem. Nie przychodzi do sypialni ani nie pojawia się na kolacjach. Tabbita za każdym razem przygotowuje dwa miejsca, ale ostatecznie tylko ja korzystam z jego gościnności.

Nie mam pojęcia, gdzie on jest i zaczyna mnie to wkurzać. Tak będą wyglądały dwa miesiące tutaj?

Podskakuję, słysząc, jak drzwi się nagle otwierają, a w przejściu staje jeden z ochroniarzy.

Patrzy na mnie z obojętną miną.

– Za godzinę masz zejść na obiad z szefem – oznajmia twardym głosem.

Co? To chyba jakiś żart.

– Nigdzie nie idę – odpowiadam, przenosząc spojrzenie na okno.

– Przyjedzie dziadek.

– I co z tego? – pytam, prychnąwszy z kpina.

– Musisz być na dole przy szefie.

Wkurza mnie to, że każdy tu tak o nim mówi. Traktują go jak najważniejszą osobę na świecie, a w rzeczywistości to dupek z dziurą zamiast serca.

– On po ciebie przyjdzie, jeśli sama nie zejdziesz – dodaje ochroniarz, po czym zamyka z powrotem drzwi.

Wiem.

I chyba wolę dobrowolnie pojawić się na tej pieprzonej kolacji, zamiast z nim walczyć. Wstaję niechętnie i idę prosto do łazienki. Rozbieram się i wchodzę pod ciepły strumień wody. Myję starannie ciało, po czym wracam do sypialni w samym ręczniku.

Jeśli dzisiaj pojawi się ten cały ważny dziadek, to muszę się wystroić. Szopka musi wyglądać jak najbardziej realistycznie.

Wybieram czerwoną sukienkę, którą zabrałam tutaj nie wiadomo po co. Jest cienka i lekka jak piórko. Zakładam ją na gołe ciało, nie chcąc, by bielizna prześwitywała. Rozczesuję mokre włosy i pozostawiam je do wyschnięcia. Nie maluję twarzy, bo aż tak nie zależy mi na dobrym wejściu.

Sukienka powinna wystarczyć.

Zakładam jedyne szpilki, jakie posiadam, i z drżącym oddechem opuszczam sypialnię.

Salon jest pusty. Stół, który znajduje się w rogu pomieszczenia, jest zastawiony jak na najważniejszą kolację w życiu. Podchodzę do niego i z

fascynacją podziwiam dania, które przygotowała Tabbita. Sięgam po oliwkę faszerowaną serem i wsuwam ją do ust.

– Dziadek jeszcze nie przyjechał.

Drgam, słysząc głos za plecami. Odwracam się powoli i zauważam zarozumiały uśmieszek na jego ustach. Stoi oparty o ścianę z dłońmi w kieszeniach spodni. Ma też na sobie białą koszulę, która idealnie przywiera do jego ciała, i czarne szelki.

Brak majtek to był zły pomysł.

– Zdążyłam zauważyć – odpowiadam kpiąco.

Odsuwa się od ściany i podchodzi do mnie powolnym krokiem, nie wyjmując dłoni z kieszeni. Staje centymetry od mojego ciała i nagle zapominam, jak się oddycha. Jego wzrok błądzi po moim ciele, oglądając je uważnie. Czuję się kompletnie naga pod jego spojrzeniem.

– Pamiętaj, że jesteś we mnie zakochana – szepcze, przybliżając twarz do mojej szyi.

– Nie umiem tak dobrze kłamać.

Sutki mi stają, przez co widać je zbyt dobrze pod cienkim materiałem. Gorąco rozpływające się w moim wnętrzu to tylko potwierdzenie tego, że jestem nienormalna.

Mężczyzna, który wygląda jak zaprzeczenie Boga, podnieca mnie bardziej niż moich trzech poprzednich partnerów razem wziętych.

– Niedługo nie będziesz musiała kłamać – mówi ledwie słyszalnie.

Dopiero po chwili dochodzi do mnie sens jego słów i sapię zaskoczona. Czy ja dobrze usłyszałam?

Jego usta prawie stykają się z moją szyją i czuję jego gorący oddech na skórze. Wystarczy dosłownie milimetr i...

– Szefie – odzywa się twardy głos przed nami.

Saint odrywa się ode mnie i odwraca w stronę wysokiego ochroniarza. Podchodzi do niego i w milczeniu wymieniają się spojrzeniami. Obaj wychodzą z salonu, a ja dopiero teraz wypuszczam wstrzymywane powietrze.

Co to było, do cholery?!

Sama jego obecność sprawia, że z mojego mózgu robi się papka. To niedorzeczne, jaką ma władzę nad moim ciałem i umysłem, choć uparcie twierdzę, że go nienawidzę. Wszystko byłoby prostsze, gdyby nie wysoka sylwetka.

I umięśnione ciało.

I niesamowicie przystojna twarz.

I hipnotyzujące oczy, które mnie straszą i fascynują jednocześnie.

Otrząsam się z tego głupiego transu i siadam wygodnie na jednym z krzesel. Wycieram spocone dłonie o materiał sukienki i czekam cierpliwie na teatrzyk, który już za chwilę się rozpocznie.

Pięć minut później do salonu wchodzi niski mężczyzna z siwą brodą. Za nim idzie Christian, patrząc na mnie uważnie. Jego spojrzenie odnajduje



tylko mnie, a ja z całych sił staram się odwrócić wzrok. Wstaję niepewnie i obchodzę stół, zbliżając się do mężczyzn.

– Jeśli to kolejna dziwka, to odeślij ją do burdelu.

Jeszcze nigdy nie zostałam nazwana dziwką. Czy naprawdę tak wyglądam? Włosy nadal mam mokre po wcześniejszym prysznicu. Na twarzy nie widać ani grama makijażu, a sukienka zakrywa najważniejsze części ciała.

Patrzę osłupiała na starszego mężczyznę, który mierzy mnie znudzonym wzrokiem.

– Nie mów tak do niej – warczy Saint za jego plecami.

Jest wkurzony. Widzę to po ciemniejących oczach i zaciśniętych szczękach. Wyciąga dłonie z kieszeni, jakby przygotowywał się do walki.

– Nie jestem...

– Jesteś piękna, moja droga – przerywa mi starzec. – Ale samo obciążanie mojemu wnukowi nie wystarczy. Nie wiem, ile ci zapłacił, ale...

– Dość.

Kolejne warknięcie Sainta zwraca moją uwagę. Omija dziadka i staje u mojego boku, po czym obejmuje mnie ramieniem. Dotyka dłońmi dołu moich pleców, przez co skóra w tym miejscu zaczyna mnie parzyć.

– Grace jest moją przyszłą żoną, czy tego chcesz, czy nie – syczy, patrząc z pogardą na dziadka.

– Jeśli jeszcze raz ją obrazisz, to osobiście cię stąd wyprowadzę.

Decyduję się nie odzywać już ani słowem. Boję się konfrontacji słownej z tym mężczyzną, bo on już z góry założył, że jestem najgorsza. Nic, co bym powiedziała, tego nie zmieni. Mogę tylko stać obok jego wnuka i pozwolić na delikatne dotykanie moich pleców.

– Bronisz jej – stwierdza zamyślonym głosem dziadek. – Nie spodziewałem się, że ten dzień nadejdzie.

Zauważam niewielki uśmiech na jego ustach i już przestaję rozumieć cokolwiek. To jedno zdanie wystarczyło? Tak po prostu uwierzy nam, bo Christian stanął w mojej obronie?

Mężczyzna podchodzi do mnie bliżej i chwyta lekko moją dłoń. Całuje ją delikatnie i patrzy na mnie z zakłopotaniem.

– Wybacz mi – prosi skruszony. – Czasami za szybko myślę.

I co ja mam niby teraz zrobić? Ukłonić się i powiedzieć, że nic się nie stało?

Czuję, jak palce Christiana zaciskają się mocniej na moim ciele, a on sam zaczyna prowadzić mnie do stołu. Zajmuję miejsce, a on siada obok. Przysuwa krzesło jak najbliżej mojego i otacza mnie ramieniem.

No to już chyba przesada.

– Szkoda, że babcia nie może tego zobaczyć – komentuje z uśmiechem dziadek. – Czekala na ten moment tak długo.

Z pewnością.

Zły Christian udaje przed swoją rodziną wściekłego zakochanego narzeczonego.

– Przepraszam cię jeszcze raz, moje dziecko – dodaje, siadając naprzeciwko nas. – Jeśli mój wnuk cię pokochał, to ja też już to zrobiłem.

Muszę kiedyś w końcu się odezwać. Nie mogę milczeć przez całą kolację, bo to by głupio wyglądało. Powinnam teraz odpowiedzieć coś uprzejmego i przejść na inny temat.

– Dziękuję, ja...

– Mam nadzieję, że to był ostatni raz – wtrąca się Saint, obserwując dziadka morderczym wzrokiem. – Nie będę tego tolerował.

On niczego nie toleruje.

Co on wyprawia?

Przecież przeprosił, ja podziękowałam i koniec tematu. Po co niepotrzebnie draży?

– Kochanie, uspokój się.

Christian odwraca się nagle w moją stronę i patrzy, nie ukrywając zaskoczenia. Tak, ja też jestem w szoku.

Sama się sobie dziwię za ten spokój w głosie i uśmiech, jaki posłałam mojemu udawanemu narzeczonemu. Przenoszę lewą dłoń na jego udo, chcąc go mocno ścisnąć i dać znać, że ma już przestać, ale szybko tego żałuję.

Zamiast uda dotknęłam krocza.

Cofam szybko rękę, ale on mnie powstrzymuje. Dotyka mnie drugą ręką i przesuwa moją dłoń po swoim kroczu.

Boże, on jest twardy.

Zabierzcie mnie stąd.

– Jak się czuje Sean? – pyta dziadek, zwracając naszą uwagę.

– Dobrze – odpowiada krótko Saint. – Grace go uratowała.

Dziadek sapie zaskoczony i patrzy na mnie z szokiem wymalowanym na twarzy.

– To moja praca – odzywam się cicho.

Dlaczego moja dłoń nadal przyciska się do krocza mężczyzny, skoro on już zabrał swoją rękę?

– Jak to?

– Jestem pielęgniarką – tłumaczę z lekkim uśmiechem.

Wybrzuszenie jest ogromne. Zaciskam uda, czując przypływ podniecenia. To jest szalone, ale w głowie mam obrazy tego, jak ten diabeł zrywa ze mnie moją jedyną sukienkę.

– Gdzieś ty ją znalazł? – żartuje ze śmiechem dziadek. – Piękna, mądra, a do tego pielęgniarka.

Te słowa rekompensują mi poprzednią rozmowę.

Christian już ma coś odpowiedzieć, ale przerywa mu wchodząca do środka Tabbita. Trzyma w dłoniach tacę z pieczenią i stawia ją na środku stołu. Zabieram w końcu swoją dłoń z jego krocza i wyprostowuję się na krześle.

Już nie chcę, by mnie dotykał. To niebezpiecznie i przestaję wtedy ufać samej sobie.

Sięgam po misę z ryżem, ale Saint mnie uprzedza.

– Nałożę ci, kochanie.

Tracę apetyt. Czuję, że moje serce zaraz wyskoczy z piersi, a puls rozwali żyły.

To idiotyczne, ale mam wrażenie, jakbyśmy w pewnym momencie przestali udawać.

– Koniecznie musisz poznać resztę rodziny.

Patrzę zdezorientowana na twarz dziadka. Reszta rodziny? Myślałam, że jest tylko on.

– Zabiorę Grace w odpowiednim momencie – odzywa się za mnie Saint.

– Na razie chcemy spędzić czas razem.

Jasne.

Raczej osobno.

– Dobrze byłoby poznać się przed weselem.

– W swoim czasie, dziadku.

Sięgam po butelkę czerwonego wina i wlewam sobie niewielką ilość do kieliszka. Unoszę go do ust i upijam cierpki alkohol.

– Już nie mogę się doczekać, aż w końcu zobaczę w tym domu swoje prawnuki.

Krztuszę się drogim winem i prawie wypluwam zawartość ust na stół.

Jakie prawnuki?

## Rozdział 7

Żegnam się ze staruszką i z uśmiechem patrzę, jak odjeżdża czarnym autem. Odwracam się do stojącego za moimi plecami Sainta i mrużę oczy ze złości.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj! – warczę, mijając go.

Idę szybko w stronę swojej sypialni i zamykam za sobą drzwi. Denerwuje mnie jego zachowanie. Przez całą kolację z dziadkiem jego ręce dotykały mnie w każdym możliwym momencie. Obejmował mnie ramieniem, ścisnął za udo, trzymał za pośladek, gdy wyszliśmy wszyscy do ogrodu.

A moje ciało zamiast go odrzucać, to cieszyło się jak szalone jego dotykiem.

Drzwi otwierają się z hukiem i w progu staje wkurzony diabeł. Zamyka sypialnię, dając nam niepotrzebną prywatność, i podchodzi do mnie z zaciśniętą w pięść dłoń. Unosi rękę do mojej twarzy i przygotowuje się do chwycenia za gardło, lecz zatrzymuje się milimetry od mojej skóry.

– Nie jestem przyzwyczajony do tego, że ktoś mi odmawia – syczy, zniżając głowę. – Jeśli coś chcę, to dostaję to podane na jebanej tacy.

Dyszę, czując strach i podniecenie. Mam wrażenie, jakbym walczyła sama ze sobą.

– Nie jestem twoją dziwką – szepczę, pochylając głowę. – Nie możesz mnie dotykać.

Muska lekko kciukiem mój podbródek, unosząc twarz. Patrzą w ciemne oczy i rozchylone usta.

– A kiedy mi pozwolisz? – pyta spokojnym tonem.

Co on właśnie powiedział?

Czuję, jak nogi uginają się pode mną i prawie upadam na podłogę, lecz zostaję szybko uratowana przez jego silne ramiona. Trzyma mnie delikatnie, już nie zaciska ich tak mocno jak wcześniej. Obserwuję zszokowana, jak nadal czeka na odpowiedź, i zasycha mi w gardle ze strachu, że zaraz się zgodzę na wszystko, czego będzie chciał.

– Nie znam cię – mówię w końcu. – Nie wiem, kim jesteś, a to, co widziałam do tej pory, stawia cię w naprawdę złym świetle.

– Bo jestem zły – odpowiada z zarozumiałym uśmiechem.

Świetnie. Sam to potwierdził.

– Dlatego trzymaj się ode mnie z daleka – syczę wkurzona. – Nie przyjechałam tu jako twoja zabawka, więc mnie tak nie traktuj. Nie będę z tobą spała i nie mam zamiaru spędzać z tobą choćby chwili dłużej, niż to konieczne. – Prawie pluję w jego zadowolony wyraz twarzy. – Idź

do swoich panienek, a mnie daj spokój!

Testuję jego cierpliwość i właśnie nadszedł ten czas, gdy przekroczyłam granicę.

Chwyta mnie mocno za pośladki, unosząc nad podłogą, a ja mimowolnie owijam nogi wokół

jego pasa, bo nie chcę upaść. Piszczę głośno, ale to go nie powstrzymuje. Opiera mnie mocno o zimną ścianę i teraz jestem aż za blisko jego twarzy.

– Posłuchaj mnie uważnie – warczy, prawie dotykając moich ust. – Jesteś moja. Kupiłem cię i nie zamierzam zwracać – dyszy, odsuwając się nieznacznie. – Nie wiem, kurwa, dlaczego, ale cholernie mnie podniecasz a fakt, że nie masz na sobie pieprzonych majtek, rozpierdala mnie od środka.

Moja sukienka podwija się i dopiero teraz przypominam sobie o bieliźnie. Dlaczego nie założyłam tych cholernych stringów?!

– Boisz się mnie – kontynuuje głębokim głosem. – Dlatego nie zerznę cię teraz, tylko poczekam, aż sama do mnie przyjdiesz.

To się nie stanie.

Opuszcza mnie delikatnie na podłogę i stawia stabilnie na giętkich nogach. Nadal mnie trzyma w ramionach, a ja jak zahipnotyzowana nie wyrywam się. Patrzą zaciekawiona w jego czarne oczy.

Z tej całej rozmowy wychwyciłam kilka bardzo ważnych rzeczy.

Wkurzam go.

Podobam mu się.

I chyba obiecał być cierpliwy.

– Przebierz się i do łóżka – rozkazuje, odsuwając się ode mnie.

– A dokąd ty idziesz? – pytam, ale chwilę później już tego żałuję.

Nie mogę mu pokazać, że mnie to obchodzi.

– Myślałem, że nie chcesz ze mną spać – odpowiada, uśmiechając się nieznacznie.

– Bo nie chcę – oświadczam, prychnając.

Wcale mnie to nie interesuje, gdzie znika na całe noce. Nie mam z nim nic wspólnego i jedyne, czym powinnam się martwić, to tym, czy wrócę do domu. Pieprzony Saint może robić, co chce.

Wychodzi z sypialni, zostawiając mnie samą, a ja ze złości zdejmuję szpilki, po czym rzucam nimi w drzwi, za którymi przed chwilą zniknął. Krzyczę wkurzona sama do siebie, bo czuję się bezsilna. Co on zrobił z moim życiem?

Upadam na kolana, zakrywając załzawione oczy.

Mija co najmniej godzina, zanim wstaję z klęczek i ściągam z siebie sukienkę. Wchodzę naga do łóżka i przykrywam się szczelnie pościelą. Nie mam siły na kąpiel ani na ubranie się. Chcę jak najszybciej zasnąć, ale oczywiście to też przychodzi mi z trudem.

Chciałabym móc zadzwonić do Kelly. Wypłakać się jej w słuchawkę i usłyszeć, że przynajmniej ona jedna czeka na mój powrót. Chcę mieć świadomość, że ktoś za mną tęskni i się martwi.

Jestem tu zupełnie sama i nie mam szansy na jakiegokolwiek wsparcie.

Duszę się wstrzymywanym płaczem, a sekundę później wyję jak głupia.

Dlatego nie słyszę, jak drzwi sypialni się otwierają, ale czuję, jak materac ugina się po mojej prawej stronie. Drzę spanikowana, że akurat dziś postanowił pojawić się w nocy. Przyciskam mocniej pościel do siebie i wybucham jeszcze głośniejszym płaczem.

Jego ręce łapią za moja talię, po czym przysuwa mnie do siebie.

– Nie – szepczę zachrypniętym głosem.

Trzyma mocno moje ciało owinięte satynową pościelą. Boję się, że odkryje, że jestem naga, więc zaczynam wyrywać się z jego uścisku.

– Nie szarp się – warczy do mojego ucha.

– Wyjdź stąd – syczę, wierzgając nogami.

Nie słucha i mocniej przyciska mnie do swojego nagiego torsu. Obraca mnie twarzą do siebie i patrzy poważnie prosto w moje oczy.

– Śpij.

Nie odkrywa mnie, zaglądając pod pościel.

Nie sunie dłońmi po moim ciele.

Po prostu trzyma mnie, bym się uspokoiła.

Może to z bezsilności albo rozpacz. Sama nie wiem, z jakiego cholernego powodu, ale poddaję się mu. Przestaję się wyrywać i opieram głowę o jego twardą pierś. Słyszę bicie serca, które jednak ma, i zasypiam.

Gdy się budzę, już go nie ma. Przez pewien moment mam wrażenie, że to sobie wymyśliłam. On naprawdę trzymał mnie do snu?

Oczywiście, że tak. A ja jak idiotka przytuliłam się do niego, jakby to on miał mnie ocalić. Jakim niby cudem, skoro to on mnie tu więzi?

Sam przyznał, że mnie kupił i nie zamierza zwracać. Jestem jego własnością i ta myśl psuje mi humor już od samego rana.

Wstaję i od razu idę do pod prysznic. Stoję pod ciepłym strumieniem trochę za długo i decyduję się na wyjście dopiero po usłyszeniu burczenia

w swoim brzuchu. Wycieram starannie ciało i przechodzę z powrotem do sypialni. Otwieram szafę, którą niedawno temu zapełniłam, uznając ją za swoją, i wyjmuję dresowy zestaw.

Nie mam się w co ubrać.

Tutaj jest za gorąco na długie spodnie i bluzy z futerkiem pod spodem. Spakowałam się jak totalna idiotka, ale winię za to mętnik w głowie. Za bardzo byłam wtedy przejęta tym, co mnie czeka.

Wciążam ciepły materiał na swoje ciało i schodzę na dół do kuchni. Pomieszczenie jest puste, ale zauważam ciasto na szklanej paterze. Sięgam po jeden kawałek i pochłaniam go szybko.

Zabieram z lodówki butelkę wody i wracam do sypialni. Jednak w połowie drogi się zatrzymuję.

Naprzeciwko mnie stoi on. W czarnym garniturze z zaciekawionym spojrzeniem. Przygląda mi się uważnie, ale nie wykonuje żadnego ruchu.

W końcu rusza w moją stronę, ale wymija mnie i idzie prosto do wyjścia.

– Czeka! – piszczę, zaskakując sama siebie.

Odwraca się powoli i czeka aż coś powiem.

– Chcę pojechać do jakiegoś miasta – mówię, przełykając głośno ślinę. – Potrzebuję innych ubrań.

– Innych?

– Tu jest o wiele cieplej niż w Nowym Jorku – tłumaczę, trzymając kurczowo butelkę w dłoni.

– Możesz chodzić nago – odzywa się, ukazując białe zęby.

Dupek.

Marszczę czoło wkurzona i odwracam się od niego, kierując się w stronę korytarza.

– Poproszę Seana o pomoc, ty złamasie – mówię sama do siebie pod nosem.

Przyspieszam kroku, ale zostaję zatrzymana w połowie drogi.

– Masz dziesięć minut – oznajmia twardo. – Czekaam w aucie.

I odchodzi.

Biegnę do sypialni i od razu otwieram szafę. Szukam w niej jakichś krótkich spodenek, ale niestety nic takiego nie znajduję. Wzięłam kilka koszulek, ale nic poza tym. Mam tylko tę czerwoną sukienkę. Ona jedyna jest odpowiednia na tę pogodę.

W domu jest klimatyzacja, ale na zewnątrz utopię się w ciepłych dresach.

Ściągam spodnie oraz bluzę i wkładam na siebie wczorajszą sukienkę. Tym razem decyduję się na stringi. Związuję włosy w niedbały kok i chwytam małą czarną torebkę. Wychodzę na rozpoczynający się upał i idę prosto do czekającego na mnie auta. Otwieram tylne drzwi i siadam obok swojego udawanego przyszłego męża.

– Co ty, kurwa, masz na sobie? – pyta, odkładając na bok telefon.

– Sukienkę – odpowiadam głupio.

– Wróć i się przebierz.

Naprawdę? Teraz będzie mi rozkazywał?

Na pewno nie.

– Albo jadę tak, albo nago – syczę, krzyżując ręce na piersi. – Wybieraj.

Mierzymy się zaciętymi spojrzeniami i żadne z nas nie chce odpuścić. W końcu słyszę, jak Saint przeklina pod nosem i mówi do kierowcy, że możemy jechać.

Wygrałam.

Odjeżdżamy z piskiem opon, opuszczając piękną posiadłość.

Niecałą godzinę później nasz kierowca parkuje na parkingu podziemnym jakiegoś centrum handlowego. Otwieram szybko drzwi i wychodzę, ruszając pędem w stronę windy. Wchodzę, gdy drzwi się otwierają i sapię zaskoczona, widząc idącego za mną Christiana.

– Co ty robisz? – syczę.

– Nie puszczę cię samej – odpowiada, wciskając dłonie do kieszeni spodni.

Boi się, że ucieknę.

W sumie nie ukrywam, że przeszło mi to przez myśl. Tylko jaki jest tego sens? On i tak mnie znajdzie. Zapłacił za mnie bardzo dużą kwotę i wątpię, by tak szybko odpuścił.

Po dziesięciu minutach mam już upatrzony sklep i wchodzę do niego, nie przejmując się, czy Saint za mną idzie. Oglądam uważnie kilka rzeczy, które mi się podobają, i zastanawiam się, czy wystarczy mi pieniędzy na koncie, bym za to zapłaciła.

Decyduję się na dwie zwykłe sukienki i krótkie spodenki, po czym idę prosto do kasy.

– Dziewięćdziesiąt dwa dolary – informuje mnie kasjerka uprzejmym głosem.

Super, mam dokładnie stówę na koncie.

Wyjmuję z torebki portfel, ale unoszę nagle głowę, słysząc piknięcie oznaczające zatwierdzenie transakcji. Patrę na wyciągniętą dłoń Christiana i jego srebrną kartę.

– O nie – mówię wkurzona. – Nie będziesz mi niczego kupował.

On mnie ignoruje, zabierając od sprzedawczyni rachunek i wychodząc ze sklepu. Obserwuję jego oddalające się plecy i przeklinam pod nosem jego arogancję. Uśmiecham się przepaszająco do zakłopotanej kasjerki i opuszczam sklep. Wracam do auta, nie poświęcając mu choć odrobiny uwagi.

– Zatrzymaj się w Candys – rozkazuje kierowcy.

Jedziemy kwadrans i w końcu samochód zatrzymuje się przed lokalem z czarnym napisem CANDYS. Wygląda trochę jak restauracja, ale nie ma żadnych okien ani więcej informacji. To musi być jakiś klub nocny.

– Zaraz wracam.

Patrę, jak Christian wychodzi z auta i znika za drzwiami lokalu. Czekam cierpliwie, aż wróci i w końcu pojedziemy do domu, bo i tak niczego innego nie mogę zrobić. Zostaje mi tylko czekanie.

Ale gdy mija pół godziny, mam dość.

– Idę po twojego szefa – mówię krótko i odpinam pas bezpieczeństwa.  
Wychodzę na palące słońce i podchodzę do zamkniętych drzwi. Sięgam do klamki, ale ona ani drgnie. Walę pięścią w gorący metal i dopiero za trzecim razem drzwi ustępują.

Czarnoskóra mężczyzna patrzy na mnie, obserwując uważnie.

– Mój narzeczony jest w środku – oświadczam odważnym tonem.

– Chuj mnie to obchodzi.

– To Christian Saint. – Podnoszę głos.

W końcu facet zaczyna rozumieć i wpuszcza mnie do środka. Idę długim i ciemnym korytarzem w kierunku głośnej muzyki. Trafiam do sali przepełnionej obcymi mi osobami i rozglądam się wokół, szukając diabła.

Na środku jest scena. Taka z metalową rurą na środku.

Czy to jest to, o czym myślałem?

Ja siedzę w aucie, czekając na niego, a on puszcza się w klubie go-go?

Ruszam zdecydowanym krokiem do baru, za którym stoi wysoka brunetka. Nalewa bursztynowy alkohol do niewielkiej szklanki i podaje ją podstarzałemu facetowi. Patrzy na mnie dziwnie, gdy zbliżam się do niej z wkurzoną miną.

– Szukam Santa.

– Każda szuka – odpowiada ze śmiechem.

– Gdzie on jest? – pytam, coraz bardziej tracąc cierpliwość.

Sięgam za bar po jedną z stojących tam butelek i rozbijam ją o drewniany blat. Kilkoro ludzi odwraca się w moją stronę z zaciekawieniem, a barmanka zaciska zęby ze złości.

– Gdzie on jest, do cholery?!

Rzuca ścierkę, którą trzymała od początku w rękach, i wychodzi zza kontuaru. Mija mnie i idzie w kierunku czarnych drzwi. Otwiera je, przytrzymując dla mnie, a ja czuję, że powoli zasycha mi w gardle. Nie wiem, czy chcę to zobaczyć. Może jednak powinnam siedzieć w tym głupim aucie i czekać na niego do wieczora? Teraz nie ma już odwrotu.

Pokój przypomina sypialnię, ale zamiast łóżka, jest kilka kanap. Na środku stoi okrągła pufa w czerwonym kolorze, a dwie dziewczyny klęczą za nią.

Są gołe i właśnie wypinają się tyłkami w moją stronę.

Na sofie siedzi on.

Z rozszerzonymi nogami trzymając dłoń na głowie jednej z dziewczyn.

## Rozdział 8

### Idiota.

Zadowolony z siebie idiota, który nie przerywa pracy tych dziwek i tak po prostu patrzy w moje oczy. To jakaś popieprzona gra?

Dopiero po chwili zabiera dłoń z głowy blondynki, jednak nie odsuwa dziewczyny. Pozwala, by nadal ssała mu fiuta.



Widziałam już za dużo.

Odwracam się szybko i jak zahipnotyzowana biegnę w stronę wyjścia. Muszę stąd uciec, bo to dla mnie zdecydowanie za dużo. On chce się do mnie zbliżyć i śpi ze mną w nocy, ale później zostawia mnie na ulicy w aucie po to, żeby zabawić się z prostytutkami. Czy to nie brzmi absurdalnie? Mam dość jego dziwnych zagrywek.

Wpadam z powrotem do zatłoczonej sali i mijam dziwnie uśmiechających się facetów. Jest tu ich pełno. Większość ubrana elegancko ze szklankami w dłoniach, siedzą i zachwycają się półnągą kobietą owijającą się wokół rury. Tylko nieliczni zwracają na mnie uwagę. Szturчам wysokiego bruneta i przystaję na chwilę, by przeprosić, ale do głowy przychodzi mi bardzo głupi pomysł.

Jak szybko tego pożałuję?

Skoro jestem jeszcze chwilę na wolności, to muszę wykorzystać to do samego końca.

Sięgam dłonią, by złapać za jego niebieski krawat i ciągnę w swoją stronę. Przybliżam swoje usta do jego i całuję mocno. Nie odrywam się przez kilka długich sekund, a gdy mam już to zrobić, coś nam przerywa.

– Wypierdalaj! – wrzeszczy wściekły Saint.

Uśmiecham się do niego kpiąco i obserwuję, jak czerwienieje ze złości. Znowu wygrałam i czuję triumf, ale to nie trwa długo.

On wyjmuje pistolet spod marynarki.

Rzucam się biegiem w jego kierunku z przerażeniem w oczach.

– Nie! – krzyczę, żeby mnie usłyszał. – To ja go pocałowałam!

Nie powinnam się tłumaczyć, ale nie mam teraz innego wyjścia.

Nadal celuje prosto w tego nieszczęśnika, którego zaczepiłam. Co ja narobiłam?

Wkurzyłam samego diabła.

– Christianie!

Sięgam dłońmi po jego twarz i kieruję ją w swoją stronę. Patrzę prosto w czarne oczy i błagam go ze łzami w swoich, by się uspokoił.

– Zostaw go – proszę szeptem.

Kapituluje w końcu, opuszczając rękę. Chwyta mnie mocno w talii i przerzuca sobie przez ramię, po czym wynosi z klubu, nawet nie próbuję protestować. Wiem, że sporo zapłacę za dzisiejszy cyrk.

Wrzuca mnie do auta i siada na miejscu obok kierowcy. Nie odzywa się ani słowem przez całą podróż, a ja mam ochotę się rozpłakać. Zabiłby tego mężczyznę z mojej winy. Tylko dlatego, że go pocałowałam. Jest szalony, więc powinnam uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Wjeżdżamy na podjazd, ale nie opuszczam auta od razu. Boję się tego, co nieuniknione i chcę, by chwila spokoju trwała jak najdłużej. Jednak drzwi od mojej strony się otwierają, a silne ramię Christiana znowu chwyta mnie boleśnie.

Delikatność zniknęła.

Ponownie zostaję przerzucona przez ramię. I ponownie niesie mnie, stawiając duże kroki.

Czuję ulgę, zauważając, że udaje się do sypialni, a nie do jakiejś ciemnej piwnicy. Zamyka za nami drzwi i stawia mnie na podłodze. Jednak sekundę później popycha mnie na zimną ścianę, przez co moje plecy przeszywa ból. Uderzam ze sporą siłą i już zaczynam bać się o nieuniknione siniaki.

Drżę z pochyloną głową. Boję się spojrzeć w te ciemne oczy.

– Co to miało, kurwa, być? – warczy przez zaciśnięte zęby.

Muszę odpowiedzieć, bo inaczej poczuje jeszcze mocniej skutki jego gniewu.

– Ja...

Pokonuje szybko dzielącą nas odległość, a ja nie mam już gdzie uciec.

– Rozpierzdolę każdego, kto cię dotknie! – przerywa mi, chwytając mocno za podbródek. –

Rozumiesz? – pyta, przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze. – Jesteś tylko moja.

On może być zazdrosny, a ja nie.

On może mi mówić, co mam robić i z kim, a ja mam siedzieć cicho, kiedy dziwki obciągają mu w obskurnym klubie nocnym.

Duma wygrywa ze strachem. Nie dam sobą pomiatać.

– Nie – syczę, odzyskując odwagę. Odpycham od siebie jego dłoń i odsuwam się w bok na bezpieczną odległość. – Nie możesz rościć sobie do mnie praw, ty dupku! – krzyczę, wymierzając w niego palcem wskazującym. – Chcesz mnie w swoim łóżku i jednocześnie zabawić się z dziewczkami?!

Śmieję się gorzko, chwytając lampę stojącą na stoliku nocnym, po czym rzucam nią o ścianę za nim. Szkło rozbija się na ciemnej podłodze, a mnie robi się lepiej. Takie rozwalanie jest jak terapia. A zwłaszcza że to nie moje rzeczy.

Tutaj mogę rozbijać wszystko.

Bałam się go jeszcze minutę temu, ale teraz dochodzę do wniosku, że to bez sensu. On i tak zrobi ze mną, co będzie chciał. Mogę z tego wyjść z uniesioną głową albo nie.

– Nie jestem taka jak one – kontynuuję, podchodząc do niego. – Czasy, gdy się bałam, już minęły! Możesz mnie pobić i wrzucić do zimnej piwnicy. Możesz mnie zgwałcić i zostawić na środku sypialni. Wiesz dlaczego? – pytam, uderzając w jego twardy tors. – Bo mi już wszystko jedno do cholery! Ojciec mnie sprzedał i wątpię, bym kiedykolwiek wróciła do swojego dawnego życia!

Dyszę i czekam na jego reakcję, ale on się nawet nie rusza. Nie reaguje, gdy szturczę go w pierś. Stoi, jakby zastanawiał się nad tym, co zrobić dalej.

Wkurza mnie tym jeszcze bardziej. Chcę jego reakcji i krzyku. Chcę, by zrozumiał, że swoim debilnym zachowaniem sprawi, że prędzej stąd ucieknę, niż go poślubię.

Zbliżam się do niego i policzkuje go drżącą ręką. Dłoń mnie piecze od wymierzonego ciosu, ale to teraz nic nie znaczy. Liczy się tylko mój przyspieszony rytm serca. Adrenalina robi ze mnie kobietę, o której istnieniu nie miałam do tej pory pojęcia.

Nie biłam mężczyzn, dopóki nie poznałam jego.

– Ostrzegałem cię i...

– I co, do cholery?! – przerywam mu, wrzeszcząc jak wariatka. – No ukarż mnie teraz!

Rzucam się drugi raz do jego policzka, ale szybko mnie zatrzymuje mocnym uchwytem.

– Nie prowokuj mnie do czegoś, czego oboje będziemy później żałować – warczy, uwalniając moją dłoń. – Nie chcę pokazać ci, jak bardzo jestem zły.

Odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie samą z szalejącym pulsem. W głowie szumi mi od natłoku emocji, a serce próbuje wydostać się z piersi. Osuwam się na podłogę, chowając twarz w dłoniach.

Jeszcze nigdy żaden facet nie frustrował mnie tak bardzo jak ten szatan.

– Umiesz gotować, dziecinko? – pyta Tabbita, zerkając na mnie z ukosa.

– Myślę, że tak – odpowiadam z uśmiechem.

– Pomożesz mi zrobić kolację? Chris się ucieszy.

W takim razie nie.

Chris może sobie schować ten swój głupi uśmiech głęboko w dupie.

– Zobaczę, jak się będę czuła – mówię uprzejmie. – Ostatnio dopadają mnie migreny.

To raczej alergia na właściciela tego domu.

– To przez upał – tłumaczy zmartwiona kobieta. – Możesz schłodzić się w basenie.

– Tu jest basen? – pytam zaskoczona.

Zwiedziłam już praktycznie cały dom i ogród, ale nie widziałam nigdzie basenu

– Pewnie, że tak. Na samym końcu ogrodu, schowany za drzewami.

Zeskakuję szybko ze stołka i wybiegam z kuchni. Mijam pusty salon i wychodzę na prażące południowe słońce. Idę przez cały ogród, mijając wielkie drzewa, które oglądam z okna sypialni, i w końcu go zauważam. Okrągły i ogromny basen z orzeźwiajączą wodą.

Uwielbiam pływać. To mnie uspokaja i sprawia, że czuję się o wiele lepiej. W Nowym Jorku często chodziłam na kryty basen w ramach treningu. Wolę pływać godzinami, niż biegać na bieżni.

Ściągam sukienkę i w samej bieliźnie wskakuję do chlorowanej wody. Gdybym wcześniej o nim wiedziała, to z pewnością nie spędzałabym całego dnia na gapieniu się w czarną ścianę swojej sypialni.

Zanurzam głowę na kilka długich sekund i wynurzam się, przecierając mokre oczy. U progu basenu stoi młody mężczyzna w krótkich spodenkach i białej koszuli. Ściąga ciemne okulary przeciwsłoneczne i patrzy na mnie z uśmiechem.

– Cześć – odzywa się, kucając przy krawędzi basenu. – Mam na imię Mark i zaplanuję wasz ślub.

Na pewno nie.

– Gabinet Christiana jest po prawej stronie od wejścia.

To jedno z tych miejsc, do których nie mam wstępu. Drzwi zawsze zamknięte są na klucz, nawet jeśli on tam siedzi. To jak jaskinia, którą nie chce dzielić się z nikim.

Uśmiecham się sztucznie i odwracam, płynąc do drugiego końca basenu. Przewracam się na plecy i dryfuję, odczuwając namiastkę szczęścia.

– Pan Saint wysłał mnie do pani.

Chłopak nie odpuszcza. Z pewnością diabeł zapłacił mu w złocie tylko po to, żeby wykonał

swoją robotę najlepiej, jak potrafi. To w końcu udawany ślub. Musi wyglądać lepiej od prawdziwego.

Wzdycham głośno i przeklinam pod nosem, po czym patrzę na zestresowaną twarz Marka.

– Czego ode mnie chcesz? – rzucam w końcu.

– Wszystkiego – oznajmia szybko. – Musi mi pani opowiedzieć o swoich życzeniach i może jakiś specjalnych...

– Nie mam życzeń – przerywam mu, patrząc na błękitne niebo.

Chcę wrócić do Nowego Jorku. To jest moje życzenie, czy ktoś może je zrealizować?

– A miejsce, dekoracje, suknia czy makijaż? – pyta, wyjmując kolorową teczkę z torby przewieszanej przez ramię.

– Gdziekolwiek – oświadczam, po czym zanurzam się na dwie sekundy. – Nie chcę sukni, mogę iść w czymś, co będzie przewiewne.

Te upały mnie wykończą.

– A twarzy nie pomaluję – dodaję, wychodząc z basenu.

Podchodzę do rozstawionych wokół leżaków i kładę się na jednym z nich. Zamykam oczy, chcąc zasnąć i stracić kolejne godziny pobytu tutaj.

– Jest pani naprawdę mało wymagającą panną młodą.

Unoszę powieki i patrzę na niego wkurzona. Wszystko mnie dziś denerwuje, a jego głupie pytania nie pomagają mi się uspokoić. Z czego on się tak cieszy? Nie widzi tego, dla kogo przygotowuje ten niby-ślub?

Koleś, uciekaj stąd.

– Po resztę informacji idź do niego – oznajmiam znudzonym głosem. – Ja już się wypowiedziałam.

– Została jeszcze kwestia gości – mówi niewzruszony moim zachowaniem. – Proszę o podanie danych pani rodziny, bym mógł...

– Ja nie mam rodziny – wtrącam się cicho.

– A znajomi? Nie chce pani nikogo zaprosić?

– Nie.

Nie mam nikogo.

Chcę, by on już sobie poszedł i zostawił mnie w spokoju. Nie mam ochoty myśleć o tym, że za kilka tygodni będę zmuszona stanąć przed

ołtarzem u boku tego najgorszego. Jak mam się nie rozplakać, gdy ksiądz zapyta, czy biorę go sobie za męża?

Nie jestem aktorką, do cholery.

Wstaję niechętnie i wymijam chłopaka, idąc prosto do domu. Wchodzę do sypialni i otwieram drzwi łazienki. Biorę szybki prysznic i wkładam luźną sukienkę, którą kupiłam na ostatnich zakupach. Opuszczam pokój, po czym pukam do drzwi oddalonych o kilka metrów i czekam cierpliwie na pozwolenie wejścia. Słyszę cichy głos i naciskam klamkę zdecydowanym ruchem.

– Jak noga? – pytam, podchodząc do łóżka.

Sean patrzy na mnie, zaciskając usta, i wzdycha zrezygnowany. Wiem, że boli. To nieuniknione dwa dni po operacji. Czekam go jeszcze co najmniej pięć takich zabiegów, bo kula narobiła za dużo zniszczeń w jego udzie.

– Nakurwia, ale daję radę. – Odpowiada z gorzkim śmiechem.

Faszeruję go środkami przeciwbólowymi, ale tego nie można zażywać aż tak dużo. Niestety, ale w niczym więcej nie mogę mu pomóc.

– Mogłeś zostać w szpitalu – mówię cicho. – Tam mają lepsze...

– Wytrzymam – przerywa mi zdecydowanym głosem.

Milknę, wiedząc, że sprzeczenie się do niczego nas nie zaprowadzi. On i tak nadal będzie uparty, twierdząc, że lekarze się na niczym nie znają. To cud, że pozwala mi sprawdzać stan nogi.

Cisza trwa już za długo i po kwadransie decyduję się opuścić pokój.

– Słyszałem ostatnio twój krzyk.

Zatrzymuję się z dłonią na klamce i odwracam w stronę wielkoluda leżącego na łóżku. Na jego twarzy pojawia się łobuzerski uśmiech.

– Wiesz, że jesteś pierwszą, która tak walczy? – dodaje ze śmiechem.

– Z pewnością nie ostatnią – odpowiadam kpiąco.

– Wielu ludzi się go boi i mają do tego jebane powody, ale ty...

– Sean, proszę cię. – Zirytowana wchodzę mu w słowo. – Nie uwierzę w twoją romantyczną duszę, więc ta rozmowa jest bez sensu. Dobrze wiesz, dlaczego tu jestem i przestańmy się oszukiwać.

Jestem tu ponad tydzień i jedynymi osobami, z którymi rozmawiam są Tabbita i Sean. Gosposię wolę omijać, bo głupio mi oszukiwać ją i uśmiechać się sztucznie, gdy ona ciągle gada o diable.

A Sean jest jak mój przyjaciel, który rozśmiesza mnie przy każdym sprawdzaniu stanu nogi.

– Nie porwał cię i śpisz w jego sypialni – odzywa się, patrząc na mnie poważnie. – Możesz go nienawidzić, ale to go tylko bardziej nakręca.

Do niczego go nie nakręci. Nie będziemy szczęśliwym małżeństwem, a to wszystko, co nas otacza, jest pieprzoną farsą. Szantażem i groźbą.

Moim piekłem.

## Rozdział 9

CHRISTIAN SAINT

Przeogłąłem i teraz nie wiem, kurwa, jak to naprawić. Ona mi nie ufa, bo chciałem zmusić ją do jakiegoś ruchu.

I, kurwa, zmusiłem. Zbliżyła swoje usta do pierwszego debila, jakiego spotkała na swojej drodze. Przyznaję, że to był kurewsko zły pomysł, ale jest już za późno. Zobaczyła, jak jedna z dziwek klęczy pomiędzy moimi nogami i przez to przejechałem wszystko. Nie ufa mi jeszcze bardziej niż wcześniej.

Teraz już wiem, że nie mogę jej drażnić takimi zjebanymi pomysłami. Muszę być ostrożny i czekać cierpliwie, aż sama do mnie przyjdzie. Jednak zamiast od razu o tym pomyśleć, zachowałem się tak jak zwykle.

I wtedy znów usłyszałem jej krzyk. Ona jest cholernie głośna.

Wchodzę do magazynu, nie zwracając uwagi na ludzi pracujących w środku. Idę po prostu przez całą halę i stoję pod ścianą, patrząc na zawieszane na niej karabiny. Moja nowa dostawa jeszcze dziś ma pójść w ręce jakiegoś bogatego debila, który tylko bawi się w mafię.

– Szefie.

Odwracam się nieznacznie i dostrzegam kamienną twarz Dylana. Unosi prawą dłoń, podając mi dokumenty, które powinienem sprawdzić.

– Przygotujcie się na jutro – oznajmiam, chwytając za teczkę. – Jedziemy odebrać dług, który ma u mnie ten zabawny skurwiel z czerwonymi włosami.

Nie wiem, jak się nazywa. Pamiętam tylko tę farbowaną, czerwoną czuprynę, którą jutro wyrwę mu gołymi rękoma. Mam dość uciekania z miejsca na miejsce. Myśli, że może ze mną pogrywać i grozić ochroną Diovacciego. On naprawdę sądzi, że powstrzyma mnie człowiek, z którym współpracuję od lat?

– To będzie ostrzeżenie czy...

– Nie – przerywam mu szybko. – Jutro wbiję mu kulkę w łeb i zabiorę to, co moje. W jego norze jest kilka obrazów, które pokryją wartość zamówienia. Razem z Makssem weźmiecie busa, a reszta pojedzie ze mną.

Zrobię najazd na nie swój teren, ale nie mam wyjścia. Mam tylko nadzieję, że wrócę do Grace w całości.

Wyciągam z teczki umowę i czytam ją pobieżnie. Sprawdzam tylko termin dostawy i kwotę, bo nic więcej się dla mnie nie liczy. Odwracam się w stronę biurka stojącego w rogu hali, chwytam jeden z długopisów i zostawiam parafkę u dołu dokumentu. Unoszę dłoń w stronę Dylana i uśmiecham się pod nosem.

– Moja narzeczona ma o niczym nie wiedzieć.

Już i tak za bardzo się mnie boi. Wie, do czego jestem zdolny i zdążyła zrozumieć, że nie przyjechała do znudzonego biznesmena. Jest mądrzejsza, niż sądziłem i muszę chronić ją przed tym szajsem, którym zarządzam.

Nie mogę wymachiwać w jej obecności gnatem, a już na pewno skończę z zabijaniem na jej oczach. Im mniej wie, tym lepiej śpi. Urwałaby mi jaja, wiedząc, co zamierzam zrobić. Ona jest pielęgniarką i nie rozumie, że w tym świecie takie zachowanie jest nieuniknione. Dla niej najważniejsze jest

ratowanie ludzkiego życia i bardzo dobitnie mi to wyjaśniła podczas jednej z naszych kłótni.

– Jasne, szefie – odpowiada Dylan. – A co, jeśli...

– Miejmy nadzieję, że nie.

Wiem, co ma na myśli. Na moim ciele jest więcej blizn niż tatuaży. Większość przykryłem czarnym tuszem, ale nie wszystko da się zakryć. Bywały czasy, gdy wracałem tu z kulami w brzuchu i cholernie długo do siebie dochodziłem.

Tym razem nie może tak być, bo ona zwariuje.

– Rozumiem – oświadcza, po czym odwraca się w stronę reszty facetów.

Każdy z nich pracuje przy linii produkcyjnej, wkładając odpowiednie zabawki do walizek.

Jestem kurewsko profesjonalny i klienci zawsze dostają to, za co płacą. Nie podrzucam sprzętu w worku na śmieci, tylko dostarczam w bezpiecznych opakowaniach, które gwarantują jakość.

– Na dzisiaj koniec – odzywam się głośno, stając na środku magazynu. – Wypieprzajcie stąd, by się przygotować na jutro.

Hala powoli pustoszeje. Wychodzę jako ostatni, gasząc za sobą światło. Zamykam drzwi i patrzę na pierwszego ochroniarza, jaki mi się nawinie po drodze.

– Nikt tu nie wchodzi – warczę, wskazując dłonią na zamknięte wejście. – Jasne?

Kiwa posłusznie głową i ustawia się na samym środku. Odchodzę, kierując się w stronę basenu.

Może ją tam znajdę i zyskam chociaż trochę czasu na rozmowę. Widziałem, jak jakiś czas temu odprężyła się w wodzie i może to jest właśnie sposób na jej spokój. Podchodzę do pustego basenu i patrzę w błękitną taflę wody. Gdzie ona, kurwa, jest?

Odwracam się ponownie w stronę domu i wtedy ją zauważam. Idzie prosto do magazynu, patrząc uważnie na ochroniarza, którego przed chwilą tam postawiłem. Ja pierdołę.

Ruszam w tamtym kierunku, ale zatrzymuję się, gdy ona zaczyna z nim rozmawiać. Idiota szybko rezygnuje z opieki nad magazynem i biegnie w stronę podjazdu. Zatłukę go kurwa.

Widzę jak moja pyskująca narzeczona wchodzi właśnie do magazynu, który chciałem przed nią ukryć.

– Kurwa mać – klnę pod nosem.

Pokonuję szybko dzielącą nas odległość i wchodzi za nią. Patrzę, jak ogląda z przerażeniem zawartość jednej z walizek. Dotyka delikatnie pistoletu i wzdycha cicho, jakby się bała, że zaraz wystrzeli.

Opieram się o ścianę, oglądając scenę przed sobą. Mój wzrok pada na jej tyłek, który chętnie bym dotknął, ale ona nie daje mi na to szansy. Wkładam dłonie w kieszenie i czekam, aż mnie zauważy.

Z nią nauczyłem się czekać, co jest kurewsko trudne.

## Rozdział 10

Nudzę się. Z każdym dniem coraz bardziej.

Siedzenie w kuchni, w której króluje Tabbita, i odwiedzanie Seana zabierają mi zdecydowanie za mało czasu. Nie mogę też spać przez całe dnie, bo później moja głowa sprawia wrażenie, jakby miała eksplodować. Basen jest moim malutkim promykiem szczęścia w całym tym bagnie, ale pobyt w nim nie przyspiesza wskazówek zegara.

Dzisiaj decyduję się zrobić sobie zakazaną wycieczkę po posiadłości. Może w trakcie tej przygody zginę za wścibstwo.

Wychodzę do głównej części ogrodu i kieruję się w stronę metalowych drzwi na końcu budynku.

To musi być jakiś magazyn, a przynajmniej tak wygląda. Ta część domu nie ma żadnych okien, a całość jest pokryta czarną farbą.

Być może w środku znajdę coś, po czym nie będę mogła zasnąć. Ale może też kogoś uratuję.

Jestem coraz bardziej pewna, że pieprzony Saint jest zdolny do najgorszego.

Zbliżam się, zauważając czarnoskórego ochroniarza, który jeszcze mnie nie widzi. Stoi przed drzwiami wejściowymi, pilnując pomieszczenia jak najważniejszej rzeczy. Muszę się go jakoś pozbyć, chociaż na chwilę. Wystarczy kilka sekund, bym mogła wejść do środka.

Pojawiam się przed nim z odważnie uniesioną głową.

– Christian cię szuka.

Tak robią w filmach. Kłamią, że ktoś cię woła, a ty lecisz, nie wiedząc do końca, czy to prawda, czy fałsz. I tak jest w tym przypadku.

– Skąd niby...

– Mówił coś o czarnym debilu w ogrodzie – przerywam mu z udawaną powagą. – To chyba ty.

Klnie cicho pod nosem i odchodzi, wyjmując z kieszeni spodni telefon.

To było aż za proste.

Naciskam klamkę, próbując otworzyć drzwi, ale muszę mocno szarpnąć, by w końcu drgnęły.

Wchodzę do bardzo ciemnego magazynu i mimo okularów nie widzę nic. Rozglądam się na boki, szukając jakiegoś włącznika światła i w końcu go znajduję. Lampy się zapalają, a moje serce staje na kilka długich sekund.

Broń.

Pistolety, karabiny, kusze i chyba miecze.

Setki sztuk wisi na każdej ścianie i teraz już wiem, że nigdy stąd nie ucieknę. Zabiją mnie czymkolwiek, co tu się znajduje. Podchodzę niepewnie do stołów zastawionych czarnymi walizkami. Otwieram jedną z nich i patrzę przerażonym wzrokiem na jakiś zestaw składający się z kilku rur wyglądających na ciężkie, pistoletu oraz dziesięciu naboju ułożonych starannie w aksamitnym pudełeczku.



Takich zestawów leży przede mną co najmniej ze dwadzieścia. Każdy taki sam, w jednakowym rozmiarze.

Przesuwam opuszką palca po czarnej stali, zastanawiając się, jak szybko umarłabym od jednego strzału.

– Beretta M9.

Podskakuję, słysząc głęboki głos za sobą. Odwracam się w stronę wejścia i zauważam Santa opartego o ścianę. Podchodzi do mnie powolnym krokiem, a ja mimowolnie odsuwam się do tyłu.

– Kaliber dziewięć milimetrów – kontynuuje, wyjmując pistolet z walizki. – Tłumik. – Wskazuje jedną z metalowych rurek. – Wspaniale wycisza strzał.

Obserwuję uważnie, jak nakręca rurkę na końcówkę pistoletu i wciska magazynek do środka.

Przeładowuje broń i wymierza w najbardziej oddaloną od nas ścianę.

– Po co ci to? – szepczę, patrząc prosto w jego oczy.

– Na świecie jest sporo ludzi, którzy chcą takich zabawek.

– Sprzedajesz to? – pytam, odsuwając się od niego o kilka kroków, ale wpadam na karabin zawieszony na ścianie za mną. Odskakuję od niego, piszcząc, i kieruję się do wyjścia. – Jesteś nienormalny.

– To tylko handel – odzywa się, zatrzymując mnie w połowie drogi. – Daję im to, czego potrzebują.

– Potrzebują, żeby zabijać! – wybucham zirytowana jego spokojem.

– To już nie moja sprawa.

Nie wiem, jak on może tak spokojnie o tym mówić. Oddaje broń tym, którzy są w stanie za nią zapłacić. Nie przejmuje się faktem, czy ktoś chce zabić swoją rodzinę, czy po prostu trzymać zabawkę w domu. Jego obchodzą tylko pieniądze.

Podchodzę do niego, szturchając palcem wskazującym jego pierś.

– Nie przejmujesz się tym, bo sam zabijasz – syczę z pogardą. – Dlatego nigdy nie będę twoja.

Kupiłeś moje ciało, ale duszy ci nie oddam.

Odwracam się i biegnę do drzwi. Wychodzę na świeże powietrze i wypuszczam wstrzymywany oddech.

Śpię w domu, który jest jednym wielkim magazynem broni.

– Chcę zadzwonić do przyjaciółki. – mówię, patrząc z szerokim uśmiechem na Seana.

Próbuję przekonać go od piętnastu minut, a on jak na złość jest dziś cholernie uparty. Nie chce dać mi swojego telefonu, chociaż dobrze wie, że prędzej czy później i tak coś wymyślę. Jeśli nie jego to nakłonię Tabbitę.

– Nie powinnaś z nikim rozmawiać – odzywa się ponurym głosem. – Możesz coś przez przypadek powiedzieć i...

– Chcę tylko dać znać, że wszystko u mnie w porządku – błagam słodkim głosem. – Ona myśli, że opiekuję się schorowaną ciotką.

– To niech dalej tak myśli.

– Nie dałam jej nawet znać, że dojechałam – podnoszę głos, marszcząc czoło. – Niepotrzebnie rozwaliałam swój telefon.

Gdybym ukryła, że go posiadam, to nie miałabym teraz problemu. Mogłabym pisać z Kelly i to byłoby teraz moim największym szczęściem. Taka namiastka normalności.

Widzę, że Sean się waha. Wzdycha głośno i unika mojego spojrzenia, ale w końcu sięga do szuflady małej komody przy łóżku. Wyjmuje z niej telefon i podaje mi go z ostrzeżeniem wypisanym na twarzy.

– Ale dzwoniś tutaj i nikt inny o tym nie wie.

Gojąca się noga byłaby jego najmniejszym problemem, gdyby Saint dowiedział się, że właśnie wybieram numer szpitala w Nowym Jorku.

Po dwóch sygnałach odzywa się grzeczny głos Crystal, recepcjonistki.

– Cześć, tu Grace – witam się, podchodząc do okna wychodzącego na podjazd. – Połącz mnie, proszę, z moim pokojem pielęgniarским.

Nie wiem, czy Kelly jest teraz w pracy, ale niestety nie znam jej numeru na pamięć. Potrzebuję kogokolwiek, kto pomógłby mi w skontaktowaniu się z nią.

Czekam chwilę, aż któraś z moich koleżanek odbierze i w końcu słyszę w słuchawce znudzony głos Rachel. To jedna z tych pielęgniarek, z którą nie dogaduję się najlepiej. Być może winą jest jej sukowaty charakter połączony ze skłonnością do plotkowania.

– Daj mi numer Kelly – mówię, próbując nie syczeć.

– Nie mam – odpowiada ze śmiechem.

*Nie utrudniaj mi tego, dziewczyno.*

– To go znajdź.

Doskonale wiem, że go ma. Każda z nas ma kontakt do innych w razie potrzeby. Nie wierzę, że Rachel jest wyjątkiem i postanowiła usunąć numer. Do kogo dzwoniłaby wtedy w sprawie zmiany grafiku?

– Nie musisz tak warczeć – odpowiada rozbawiona. – Zaraz ci podam.

Milczę, czekając, aż w końcu się odezwie, wypowiadając te magiczne cyfry, ale to trwa trochę za długo. Już się boję, że sobie ze mną pogrywa, gdy nagle znowu słyszę jej głos:

– Lepiej weź coś do pisania, bo wątpię w twoją pamięć.

Przewracam teatralnie oczami i zapisuję cyfry na malutkiej karteczce. Rozłączam się bez pożegnania i wystukuję szybko numer Kelly.

– Halo?

Cudownie ją słyszeć.

– Tu Grace – mówię zachrypniętym od emocji głosem.

Tęsknię za nią jak szalona, bo każdego dnia boję się, że już nigdy więcej jej nie spotkam.

– Grace?! – krzyczy do telefonu. – Dzwoniłam chyba z tysiąc razy!

– Telefon mi się zepsuł – tłumaczę, nie mijając się z prawdą.

– Masakra! Odchodziłam od zmysłów, bo nie wiedziałam, czy bezpiecznie dotarłaś do ciotki.

Tu nie jest bezpiecznie.

Jest gorzej, niż gdybym się rozbiła samolotem.

– Wszystko okej – mówię cicho. – Przeżyłam podróż, a sama wiesz, jak nie lubię latać.

Obserwuję, jak na podjazd wjeżdżają trzy czarne auta typu SUV i z jednego z nich wychodzi wkurzony ochroniarz. Biegnie do drugiego wozu i otwiera tylne drzwi.

– A jak tam w Dallas? – pyta Kelly. – Pewnie gorąco, co?

Wyłączam się z rozmowy, widząc, jak ochroniarz wysuwa z auta nieprzytomnego faceta w zakrwawionym garniturze.

Christian?

– To gorąco czy nie?

– Kelly, muszę kończyć – oznajmiam, odkładając drżącą ręką telefon.

Czemu oni go niosą?

Odwracam się w stronę Seana i patrzę na niego przestraszona.

– Gdzie on dzisiaj był? – pytam, czując, że serce mi przyspiesza.

– Kto?

– Christian – odpowiadam szeptem.

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Walczę sama ze sobą by do niego nie pobiec i resztkami sił

zachowuję spokój. Przecież go nienawidzę! Co mnie obchodzi jego stan zdrowia?

– Mieli pojechać na spotkanie z...

– Oni go niosą – przerywam mu, zaciskając drżące dłonie.

– Kurwa.

To mi wystarczy.

Wybiegam z pokoju i ruszam w stronę schodów. Zbiegam na dół, spotykając ochroniarzy z zakrwawionym Saintem. Położyli go na podłodze i trzymają stabilnie jego głowę. Całą twarz ma we krwi, a oczy błędzą po ścianach.

Jest przytomny. Żyje. Aż za bardzo mnie to cieszy.

Podchodzę do nich i klękam przy jego głowie.

– Coś ty narobił? – mówię sama do siebie.

Patrzy prosto w moje oczy, a moje serce chyba zaraz wyskoczy z piersi. Czuję się jak w transie i zamiast sprawdzić, czy nie ma poważniejszych ran, a przede wszystkim, śladów po pociskach, to uważnie obserwuję jego czarne tęczówki. Dotykam brudnej twarzy, delikatnie chwytając za szczękę. Przysuwam się bliżej i kładę jego głowę na swoich kolanach.

Przecieram krew z policzków.

– Musiałem go zabić – odzywa się zbolalym głosem.

O czym on mówi? Kogo zabił, do cholery?

Z moich oczu zaczynają wypływać łzy, tworząc mokry strumień.

– Christianie...

– W moim świecie inaczej się nie da – przerywa mi cicho. – Jestem diabłem, Grace.

– Wiem – odpowiadam zachrypnięta.

– Dlaczego nie uciekasz?

Tego, do cholery, nie wiem.

Odsuwam się od niego i patrzę zamglonym od płaczu wzrokiem na ochroniarzy.

– Zanieście go do sypialni – rozkazuję stanowczo.

Chwytają go za ramiona, ale Saint wstaje sam. Chwieje się niepewnie i jeden z mężczyzn bierze go pod ramię. Idę za nimi do pokoju i otwieram drzwi łazienki.

– Tutaj. – Wskazuję ręką.

Patrzą na mnie dziwnie, ale w końcu Saint zostaje wprowadzony do ciemnej łazienki i minutę później zostajemy sami.

Jestem pielęgniarką. Wiem, jak zająć się pacjentem, i tak też muszę go potraktować. Muszę.

Rozpinam poplamioną koszulę i ściągam materiał z jego ciała. Staram się nie zwracać uwagi na jego nagi tors, bo to zakazane, jednak szukam wzrokiem dziur po kulach. Na szczęście ich nie widzę. Sięgam do paska spodni i odpinam go a później zsuwam spodnie. Stoi przede mną w samych bokserkach z dziwnym wyrazem twarzy. Nie odzywam się ani słowem, bo mój głos by mnie od razu zdradził.

Cholernie lecę na tego diabła przede mną.

Waham się przed zdjęciem bokserek, ale po chwili zastanowienia dochodzę do wniosku, że muszę to traktować jak pracę. On jest pacjentem. Tylko pacjentem.

Wciskam palce za materiał bielizny i jednym ruchem ją zsuwam.

Odwracam wzrok, kierując się do prysznicy i włączam letnią wodę. Zatrzymuję się na moment, by wyrównać oddech i gdy jestem już gotowa, wracam spojrzeniem do Sainta.

– Wejź tu – rozkazuję mocnym głosem.

Bez słowa sprzeciwu wykonuje zadanie i chwiejnym krokiem wchodzi do kabiny. Staje pod strumieniem wody i opiera się o mokrą ścianę. Zamyka powieki, relaksując się tą chwilą, ale gdy to trwa za długo, od razu reaguję.

– Ej! – odzywam się podniesionym głosem. – Musisz się umyć.

Otwiera oczy, patrząc na mnie mrocznym spojrzeniem, od którego zasycha mi w gardle. Podnosi powoli prawą rękę, ale szybko ją opuszcza. Jest za słaby.

O Jezusie, nie każ mi tego robić.

Szybko analizuję wszystkie za i przeciw. Niestety znajduję same minusy swojego następnego ruchu i biorę trzy głębokie wdechy, zanim wchodzi do zajętej kabiny. Woda lekko spływa po moim ciele, mocząc ubrania, ale nie przejmuję się tym teraz.

Niepewnie unoszę dłonie i dotykam jego piersi. Patrząc, jak krew spływa pod nasze nogi i zauważam sine miejsca na ciele mężczyzny, zapewne od uderzeń. Na torsie ma kilka tatuaży w większości przypominające teksty. Niestety są w nieznanym mi języku.

– Mocno oberwałś – szepczę, przenosząc dłonie na ramiona.

Sunę opuszkami palców do jego twarzy i delikatnie zmywam zaschniętą krew. Dotykam kciukiem jego dolnej wargi, wyczuwając rozcięcie, i drzę, czując miękkość jego ust. Są gorące i lekko rozchylone.

Przez głowę przelatuje mi taka jedna głupia myśl. *Jak one smakują?*

Rezygnuję z tego idiotycznego pomysłu i odsuwam dłonie, jakby mnie parzył. Wychodzę spod prysznic, chwytając wiszący niedaleko ręcznik. Zakręcam wodę i owijam jego ciało suchym materiałem. Chwytam go za ramię i ciągnę w swoją stronę. Nadal nie stoi stabilnie, a jego oczy co chwilę się przymykają. Prowadzę go z powrotem do sypialni i popycham lekko na łóżko.

Pada wykończony, od razu zamykając powieki.

Dopiero teraz to widzę. Dlaczego musiałam zdjąć mu te cholerne bokserki? Nie mogę oderwać spojrzenia od penisa wielkości bakłażana, którego to warzywa tak nie cierpię.

Speszona odwracam wzrok, ale wzdycham ciężko, wiedząc, że nie mogę go tak po prostu zostawić. Podchodzę do łóżka i przykrywam jego ciało pościelą, a później kładę się obok. Nie wiem, dlaczego to robię, do cholery.

Już myślałam, że zasnął, ale on przewraca się nagle w moją stronę, kładąc ciężką rękę na moim brzuchu.

– Nie bój się mnie – szepcze, trzymając usta zbyt blisko moich.

– Nie boję – odpowiadam ledwo słyszalnie.

A przynajmniej walczę ze sobą, by się nie bać.

– To dlaczego cała drżysz?

Bo w tym momencie zdaję sobie sprawę z tego, że w jakiś popieprzony sposób zależy mi na nim.

Martwię się tym, że ktoś uszkodził jego twarz i zmasakrował żebra. Ktoś sprawił, że jest słaby.

A najbardziej martwi mnie to, że ktoś zapłacił za to życiem.

## Rozdział 11

On nadal śpi.

Nie rusza się od jedenastu godzin, leżąc z twarzą przyciśniętą do materaca. Podchodzę bliżej łóżka i zerkam na jego szerokie plecy pokryte nie tylko tatuażami, ale też bliznami.

Mam jakąś obsesję i od wczorajszej nocy non stop sprawdzam jego ciało, poszukując dziur.

Nawet budziłam się w nocy i sunęłam delikatnie palcami po jego skórze. Boję się, że jego złe samopoczucie może być spowodowane czymś więcej niż poobijanymi żebrami.

Podskakuję, widząc, że się porusza i powoli przewraca na plecy. Otwiera oczy i zaczyna mi się uważnie przyglądać zaspanym wzrokiem.

Boże, jaki on jest cudowny, gdy tak nie warczy jak zawsze. W tej chwili wygląda jak normalny facet o niesamowicie przystojnej twarzy. Nie widzę w nim niebezpiecznego diabła, który grozi mi karami za nieposłuszeństwo.

Teraz leży przede mną mężczyzna, któremu chcę rzucić się w ramiona.

– Nie przygryzaj wargi – odzywa się mocnym głosem.

Zamykam usta, odwracając wzrok.

– Co? – pytam głupio. – Ja... nie... Ja... – jąkam się jak idiotka i muszę wziąć trzy głębokie wdechy, by uspokoić szalejący puls. – Przyszłam tylko sprawdzić, czy już wstałeś. Tabbita się martwi.

No tak nie do końca, bo mam wrażenie, że jest już przyzwyczajona do takich sytuacji. Tylko raz zapytała, jak Saint się czuje, a poza tym trajkotała jak szalona o nowym przepisie na sernik, który upiecze na weekend.

Christian podnosi się nagle, wstając z łóżka, po czym zbliża się do mnie o krok za blisko.

Powinien odsunąć się jak najdalej, bo...

Bo on jest nagi. Pościel zsunęła się z jego umięśnionego ciała i pokazała mi każdy możliwy szczegół, który nie powinien mnie interesować.

– Jak się czujesz? – szepczę, opuszczając głowę.

– Bywałem w gorszym stanie.

To ciekawe, jak wtedy wyglądał.

– Jeśli głowa cię boli lub masz...

– Wystraszyłem cię – przerywa mi głębokim głosem. – Nie chciałem.

Akurat.

Mam wrażenie, że taki jest jego cel. Wystraszenie mnie do tego stopnia, że przestanę się odzywać.

– Wiem, jaki jesteś – odpowiadam cicho.

– Czyżby? – pyta kpiąco.

Podnoszę wzrok i zauważam zarozumiałe uśmieszki na ustach.

– Tak – mówię głośniej. – Handlujesz bronią. Grozisz ludziom, a później ich zabijasz, bo...

– Czasami jest to nieuniknione – wtrąca się z powagą.

Nie ma czegoś takiego jak nieunikniona decyzja, by zabić człowieka. Zawsze jest jakieś inne wyjście i nikt nie musi płacić za to życiem. Od czego są więzienia?

– Ta rozmowa jest bez sensu – kapituluję, wzdychając z rezygnacją. – Ja pracuję, by walczyć o ludzkie życie, a ty je odbierasz.

Już mam odepchnąć go od siebie i wyjść z pokoju, chcąc uciec jak najdalej, ale on mnie zatrzymuje. Chwyta delikatnie za ramię i popycha lekko na ścianę.

– Szukałem tego skurwiela od dwóch lat – zaczyna, zaciskając szczęki ze złości. – Zgwałcił

moją siostrę, która po tym się załamała i powiesiła w jebanej piwnicy – wypluwa każde słowo z pogardą. – Ukrywał się przez pieprzone dwa lata, ale w końcu go dopadłem. Z przyjemnością patrzyłem, jak zdycha.

Nie chciałam tego wiedzieć. Wolałam myśleć, że zrobił to z innych powodów. Teraz moje gardło zaciska się od emocji, bo najbardziej na świecie nienawidzę gwałcicieli. Żerują na naiwnych i bezbronnych kobietach, doprowadzając je do upadku.

Diabeł miał siostrę, którą musiał pomścić.

– Dlaczego mi to mówisz? – szepczę zachrypniętym głosem.

– Chcę, żebyś wiedziała, że to, co robię, nie jest dla zabawy – odpowiada, zniżając głowę do mojego poziomu.

Czuję, że zaraz zemdleję. Pot na plecach daje mi znać, że zaczynam się stresować, a drżące dłonie sprawiają wrażenie, jakbym wsadziła je do lodu. Mam ochotę krzyknąć, by się odsunął, ale nie robię tego. Dlaczego?

Bo mój wzrok pada na jego usta.

– Znowu drżysz – oznajmia gardłowo.

Unosi rękę i chwyta dłonią mój podbródek, przysuwając go jeszcze bliżej swoich warg. Na moment przestaję oddychać i nie jestem w stanie zdecydować, czy to, co zaraz zrobię, jest niebezpiecznie.

Po prostu tego chcę.

Wspinam się na palce, czując na swoich wargach jego ciepły oddech. Dyszy, jakby przebiegł

maraton, co jest dla mnie potwierdzeniem, że nie tylko ja tego pragnę.

– Szefie.

Przerywa nam głęboki głos dochodzący zza jego pleców.

Nagle odsuwam się od niego i wymijam szybko, idąc prosto do łazienki. Zamykam się w niej i siadam na zimnej podłodze, chowając rozgrzaną twarz w dłoniach.

Czy ja właśnie chciałam pocałować człowieka, od którego chciałabym uciec?

– Wypierdalaj!

Słyszę jego groźny głos skierowany do jednego z ochroniarzy i spinam się na samą myśl, że takiego faceta pragnę. Jest niebezpieczny i powinnam trzymać się od niego z daleka. I najlepiej już nigdy nie patrzeć na jego usta.

– Grace! – krzyczy, waląc dłonią w drzwi. – Otwórz!

O na pewno nie. Tutaj jestem odizolowana od niego i nie muszę się bać, że zrobi z mojego mózgu papkę. Przy nim zaczynam tracić zmysły i to dobija mnie bardziej niż moje popaprane życie.

– Rozpierdolę te drzwi!

Jest nienormalny, szalony i nieugięty.

– Odejdź! – krzyczę, wstając z zimnej podłogi.

Patrzę, jak klamka zaczyna się ruszać, a później drzwi drżą razem z framugą. Odsuwam się pod samą kabinę prysznicową i biorę trzy głębokie wdechy, przygotowując się na walkę.

Nagle drzwi ustępują i w progu staje wściekły diabeł. Patrzy na mnie ciemnym spojrzeniem i w kilka sekund pokonuje dzielącą nas odległość. Unosi rękę, zbliżając ją do mojej szyi, jakby znów chciał zacząć mnie dusić. Jednak zatrzymuje się nagle w bezruchu.

To popieprzone, ale raz się go boję, a raz mam ochotę krzyknąć w niebogłosość, by jeszcze bardziej go wkurzyć. Teraz trzęsę się jak małe dziecko, a w moich oczach pojawiają się łzy.

– Rujnujesz mi umysł – mówi ochryple.

Wycofuje rękę i odwraca się w stronę wyjścia. Opuszcza łazienkę, nie zostawiając po sobie śladu, a ja patrzę jak zahipnotyzowana na drzwi, za którymi zniknął.

Ja rujnę mu umysł?

–

Jest przy basenie.

Zerkam w stronę gotującej Tabbity, która udaje, że mnie nie widzi.

– Kto? – pytam zdezorientowana.

– Chris.

Mało mnie to interesuje. Może znów wracać do swoich szemranych interesów, bo przestałam się przejmować tym, czy w ogóle z nich wróci. Do tej pory wyzywam w myślach samą siebie za to, że chciałam go pocałować. Wystarczyły milimetry, a moje życie ległoby w gruzach. Nie oddałby mnie już.

– To niech sobie tam będzie – odpowiadam, przeglądając książkę kucharką.

Moje jedyne zajęcie na ten dzień. Czytam każdy przepis w tej głupiej książce, sama nie wiem po co. I tak tego nie zapamiętam, a w moim małym mieszkaniu nie mam odpowiednich sprzętów do takich przepisów. Jedyne, co mogę tam zrobić, to jajecznica, ale nawet ona nie zawsze wychodzi dobra, bo palniki kuchenne są zepsute i działają według swoich zasad.

– Skoro jest tam sam, to może...

– Idę się położyć do sypialni – przerywam jej uśmiechając się sztucznie. – Głowa mnie boli.

Wiem, że ona nie ma pojęcia o całym tym układzie. Jest przekonana, że stworzymy z Saintem wspaniałą i zakochaną w sobie parę. Nie chcę któregoś dnia wykrzyknąć jej prawdy w te naiwne oczy, bo wiem, że to by ją zraniło. Dlatego doszłam do wniosku, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest ucieczka. Tabbita to urocza kobieta, z którą naprawdę dużo rozmawiam i poza Seanem jest najbliższą mi tu osobą. To z nią przesiaduję tu przez większość dnia.

Zamykam książkę i zostawiam ją na blacie kuchennym. Wychodzę na ciemny korytarz i mijam po drodze ochroniarza, który wygląda jak dobrze zbudowany posąg. Jego twarz nie wyraża

żadnych emocji, a ciało nie rusza się choćby o milimetr. Stoi po prostu pod ścianą i czeka, aż coś się wydarzy. Od początku zastanawia mnie ta cała ochrona tutaj. Po co oni stoją pod praktycznie każdymi drzwiami, skoro nikt inny nie ma prawa tu wejść? Równie dobrze mogliby stać murem przed bramą i efekt byłby taki sam. Już zdążyłam się przyzwyczaić do tych goryli, ale nadal brakuje mi odrobiny prywatności, bo nawet gdy pływam w basenie, to jeden z nich stoi niedaleko oparty o drzewo.

Jestem pieprzoną córką prezydenta.

Idę prosto do swojej sypialni i zauważam otwarte drzwi do pokoju Seana. Kieruję się od razu w tamtą stronę, ale zatrzymuję się w połowie drogi, słysząc wkurzony głos Sainta.



– Z kim rozmawiała? – pyta, warcząc jak zwierzę.  
– Szefie, ona tylko...  
– Nie pierdol, kurwa! – przerywa mu. – Powiedz, z kim rozmawiała z twojego jebanego telefonu!

Skąd on o tym wie, do cholery?

Biegnę szybko do otwartego pokoju i wpadam z bojową miną prosto na górę mięśni. Jeszcze nie widzę twarzy, dlatego walę go dłonią w twardy tors i marszczę czoło ze złości. Staram się nie podnosić wzroku, bo ostatnio jego oczy za bardzo mieszają mi w głowie.

Są zakazane i dlatego takie interesujące.

Jednak teraz najważniejsze jest to, że z mojego powodu on wydziera się na Seana.

– Jakim prawem zadajesz takie pytania, co?! – krzyczę, nie zwracając uwagi na zestresowanego przyjaciela.

Biedak leży ze śrubą w nodze, a jego porąbany szef wyżywa się za jakieś bzdury.

– Mam do ciebie pełne prawo, więc...

Unoszę nagle głowę, spotykając jego czarne tęczówki.

– Nie masz! – przerywam mu, unosząc dłoń wysoko i policzkując po wkurzonej twarzy. – To moja sprawa, z kim rozmawiam, i nie zabronisz mi tego!

Dłoń piecze mnie od zadanego ciosu, ale było warto. Widzę, jak pociera palcami po rozpalonej skórze i w jego spojrzeniu pojawia się chęć mordy.

Tak właśnie wygląda nasza relacja.

Raz drzę na samą myśl, że on stoi obok i może mi coś zrobić, a później krzyczę jak wariatka, bijąc go z całych sił. Czuję taki przypływ adrenaliny, że nie martwię się teraz konsekwencjami.

Jeśli on uderzy, to ja mocniej.

– Nie powinnaś rozmawiać z tym skurwielem – warczy, zniżając głowę do mojego poziomu.

Jakim skurwielem?

– Co? – pytam zdezorientowana. – O kim ty mówisz?

– O twoim jebanym ojcu!

Odskakuję nagle, słysząc pogardę w jego głosie. Co ma do tego wszystkiego mój ojciec?

Powinien być mu wdzięczny za sprzedaż mojego losu.

Patrzę zszokowana, jak zaciska pięści, przygotowując się do ataku, a po chwili wymija mnie i opuszcza pokój. Słyszę głośne przekleństwo i uderzenie, prawdopodobnie w ścianę.

Sean obserwuje mnie speszony całą sytuacją, bo niestety nie mógł tego uniknąć. Jak na razie jest przywiązany do tego łóżka.

Odwracam się na drżących nogach i próbuję odszukać rozwścieczonego diabła. Biegnę do salonu, rozglądając się wokół, i zauważam go w ogrodzie. Idzie z powrotem do basenu z opuszczoną głową. Doganiam go i szarpnię za rękę.

– Lepiej mnie, kurwa, zostaw – ostrzega przez zaciśnięte zęby.  
– Rozmawiałam z Kelly! – krzyczę zdyszana.  
Czuję nagłą potrzebę wytłumaczenia mu się z tego. Chcę, by wiedział, że nie rozmawiałam z ojcem i nie mam zamiaru utrzymywać z nim kontaktu.  
Patrzę z nadzieją w te ciemne oczy, licząc na to, że się uspokoi. Czuję, jak napina mięśnie, a jego oddech przyspiesza.  
– Nie powinnaś już nigdy z nim rozmawiać – mówi ledwie słyszalnie.  
– Dlaczego? – pytam, puszczając jego rękę. – Dlaczego tak się tym denerwujesz?  
Zbliżyłam się do niego powoli i ostrożnie. Nie chcę, by znów wpadł w furię i coś rozwalił, więc postanawiam nie drażnić go jeszcze bardziej. Zmieniam taktykę i modłę się w myślach, by to nie wymknęło się spod kontroli.  
Uspokoić go i zostawić.  
– To kupa gówna, Grace – syczy, zamykając na sekundę oczy. – Nic, co bym powiedział, nie zmieni tego, że sprzedał własną córkę.  
Wciągam nagle powietrze, słysząc jego słowa. Nie sądziłam, że jego to rusza. Myślałam, że raczej nie przejmuje się tym, że mnie kupił. Jestem jedną z wielu i za jakiś czas znajdzie nowy nabytek.  
Jednak tym razem puls mi przyspiesza, bo ten zły diabeł ma jakiś kawałek serca.  
– Ale to ty mnie kupiłeś – szepczę, próbując zrozumieć to, co się właśnie dzieje.  
– Tak – odpowiada stanowczo. – I zrobiłbym to drugi raz.  
Chwyta dłońmi moją twarz i przyciąga do siebie. Patrzy przez długie dwie sekundy prosto w moje oczy, a później robi coś, czego mu nie wolno.  
Całuje mnie.

## Rozdział 12

Nigdy nie myślałam o tym, że spotkam w życiu mężczyznę, który przyspieszy nagle mój puls i sprawi, że zapłonę. Po swoich poprzednich związkach straciłam już jakąkolwiek nadzieję. Obojętność, brak czasu i zdrady to jedne z głównych powodów rozstań. Nie walczyłam o żadną z tych więzi, bo nie widziałam sensu. Tak po prostu uznałam, że studia i praca są dla mnie ważniejsze. Teraz jestem zamknięta w czarnej norze diabła i oddalona tysiące kilometrów od własnego bezpiecznego mieszkania. Nie mam swojej ulubionej pracy i wsparcia jedynej osoby, którą mogę nazwać rodziną. Sama wpakowałam się w paszczę lwa, nawet nie próbując uciekać. Im dłużej tu jestem, tym bardziej gardzę sobą za podjęcie tak idiotycznej decyzji. On zabierze sobie też moje serce, bo sama jego obecność wystarczy, by moja krew zawrzała. Odpycham go z całej siły i odwracam się, po czym biegnę z powrotem do domu. Nie zatrzymuję się, słysząc swoje imię wypowiedane ze złością, muszę teraz uciekać. Wpadam do pustego salonu i kieruję się na schody, prawie upadając przez to, że moje nogi są roztrzęsione. Wbiegam do ciemnej sypialni i zamykam drzwi na

klucz, przekręcając go drżącymi dłońmi. Nie mogę pozwolić mu na całowanie się. Nie mogę dać mu znać, że w jakiś popieprzony sposób kręci mnie ta jego groźna twarz. Ucieczka to jedyne wyjście. Muszę tak zrobić, bo sama nie potrafię wyciszyć uczuć. Już raz tak zrobiłam i zapłaciłam za to złamanym sercem.

Siadam na zimnej podłodze, kładąc głowę na zgiętych kolanach, i wypuszczam wstrzymywane powietrze. Co ja idiotka narobiłam? Mogłam zostawić go zakrwawionego w salonie i pokazać, jak bardzo nim gardzę. Zamiast tego klęczałam przy nim, trzymając jego głowę na kolanach.

Poleciałam tam jak szalona z obawą, że nie żyje.

A teraz dotknęłam jego warg. To trwało zaledwie sekundę, ale i tak zdołałam zrozumieć, jak słaba jestem. Tak bardzo słaba, a najgorsze jest to, że ja tego chciałam. Pragnęłam pocałować go już od jakiegoś czasu, bo najzwyczajniej w świecie podoba mi się jako mężczyzna. Wysoki, umięśniony i wytatuowany. Twarz z lekkim zarostem i przeszywające spojrzenie.

Jaka kobieta by mu odmówiła?

Każda, Grace, każda.

Bo nie można lecieć tylko na ładną buźkę. Trzeba gdzieś z tyłu głowy mieć tę świadomość, że całowanie diabła oznacza wejście do piekła.

– Ale po co miałabym tam jechać? – pytam, prawie płacząc. – Jeszcze nie należę do rodziny.

Ja w ogóle do niej nie należę, ale niestety nie mogę tego mówić przy Tabbicie. Ona nadal musi wierzyć, że jestem szaleńczo zakochana w szefie mafii, który mnie tu praktycznie więzi. Coraz ciężiej przychodzi mi to kłamstwo, bo zdaję sobie sprawę z tego, jak moje zachowanie może wyglądać.

Unikam tego mężczyzny jak ognia, którym jest. Nie jem z nim wspólnych posiłków, a wieczorami zamykam się na klucz w sypialni. Tylko jednej nocy chciał wejść, ale szybko

zrezygnował po tym, jak nie reagowałam. Nie mam pojęcia, ile ten spokój może trwać, ale korzystam.

Zostały mi całe cztery tygodnie pobytu tutaj. Przynajmniej planowanego.

– Stary Saint chce poznać cię z rodziną. To zaszczyt – zapewnia Tabbita.

Żaden zaszczyt.

Nie będę chodziła z Christianem za rękę i opowiadała o tym, jaką wspaniałą parą jesteśmy.

Jedna osoba do okłamywania wystarczy.

– Nie mam się w co ubrać i...

– Kupiłem ci kilka szmat.

Podskakuję, słysząc głęboki głos za swoimi plecami. Odwracam się i napotykam jego znudzone spojrzenie wlepione w moje zaskoczone oczy.

– Kupiłeś mi? – pytam cicho.

– Tak – odpowiada krótko. – Nie pójdziesz tam w spodenkach.

Ja tam w ogóle nie pójdę!

Wymijam go zwinnym krokiem i uciekam do ogrodu. Wychodzę na lejący się z nieba żar i biegnę w stronę basenu. Przez długie cztery tygodnie siedziałam prawie całe dni w ciemnej sypialni. Moja głowa chce eksplodować od braku tlenu i teraz staram się zamienić jaskinię na basen.

– Grace, stój!

Nie reaguję, nadal biegnąc. Docieram do starych drzew i zwalням dopiero między nimi.

– Jak będziesz uciekała, to tylko mnie to wkurwi – ostrzega, łapiąc mnie mocno za ramię. – Dziś jest przyjęcie u dziadka i mamy zaproszenie. Musisz się tam pojawić.

Jest wkurzony. Widzę to po zaciśniętych szczękach i czuję na wrażliwym ramieniu. Dopiero po chwili poluznia uchwyt, ale nadal nie odsuwa się ode mnie.

– Po co te jebane ucieczki? – warczy, zniżając swoją głowę do mojego poziomu. – Zostaniesz moją żoną i to nieuniknione.

– Tylko na papierku! – krzyczę, wyrывая się. – Jestem tu tylko po to, by dziadek oddał ci jakiś tam majątek. Nie zostanę tutaj z tobą.

Modłę się o uwolnienie się od tego każdego dnia.

– Jak na razie musisz udowodnić mu, że jesteś we mnie zakochana, więc wracaj, kurwa, do domu i zakładaj sukienkę! – syczy, puszczając moje ramię.

Odsuwam się od niego, lekko masując bolące miejsce, i patrzę ze złością w te czarne tęczęwki.

– Prowokujesz mnie – dodaje, zniżając jeszcze bardziej głos. – Ale pamiętaj, że moja cierpliwość kiedyś się skończy.

Odchodzi, wracając do budynku. Zostawia mnie samą pod drzewem z szalenię bijącym sercem.

Czy to źle, że chciałam krzyczeć i całować go jednocześnie? Chyba już oszalałam.

Godzinę później schodzę powoli po schodach, trzymając w lewej dłoni skrawek materiału.

Suknia jest naprawdę piękna i jestem wkurzona na niego, że tak bardzo trafił w mój gust. Jej czarny kolor będzie przyciągał promienie słoneczne, ale cienki jedwabny materiał sprawi, że o

tym zapomnę. Delikatny krój odsłaniający nogę, bez żadnych zbędnych ozdób. Teraz też nie zakładałam biustonosza, bo tylko zepsułyby cały efekt.

Spryskałam opalone ciało błyszczącą mgiełką i wyprostowałam długie włosy. Nie robiłam odpowiedniego makijażu, ale lekko podkreśliłam oczy czarnym tuszem. Założyłam ulubione szpilki i tak oto staję przed moim przyszłym mężem.

Diabłem ubranym w drogi czarny garnitur. Jego koszula jest rozpięta u góry, przez co widzę odrobinę opalonej skóry. Napotykam jego wzrok dopiero, gdy mnie zauważa. Od razu podnosi głowę i zastyga w bezruchu. Coraz bardziej podobają mi się te oczy, chociaż wiem, że nie powinny.

Ręce zaczynają mi drżeć niebezpiecznie i staram się je uspokoić, ale słabo mi to wychodzi.

Unikam jego hipnotyzującego spojrzenia, zerkając w stronę zajętych ochroniarzy. Rozmawiają o czymś za plecami Santa, nie zwracając w ogóle na mnie uwagi.

Błagam powiedzcie coś! Nie chcę sama zaczynać rozmowy.

– Podejdź tu – rozkazuje Saint zachrypniętym głosem.

Stresuje się?

Niechętnie wykonuję polecenie i staję metr od niego, jednak to za mało. Pokonuje szybko dzielącą nas odległość i kradnie moją przestrzeń osobistą swoim ogromnym ciałem. Powoli unoszę głowę i przyglądam mu się z zaciekawieniem.

Dlaczego nie widzę gniewu w tych ciemnych oczach?

– Ostatnio dziadek nie zdążył tego zauważyć, ale teraz to będzie głównym tematem – oznajmia, wyciągając z kieszeni spodni małe czarne pudełeczko. – Jako moja ukochana... – Milknie, otwierając aksamitne opakowanie.

Nie ma takiej cholernej opcji!

Odsuwam się nagle od niego i kręcę głową.

– Tylko nie mów, że to jakiś pierścień twojej babki i...

– Matki – przerywa mi z powagą w głosie.

– Nie! – krzyczę, dopiero teraz zwracając na siebie uwagę ochroniarzy. – To nie jest prawdziwe i nie mogę nosić czegoś, co jest dla ciebie ważne. To jest pieprzona farsa, Christianie!

No i teraz gniew się pojawia.

– Podejdź tu, kurwa.

Sam zbliża się do mnie zdecydowanie za mocno i obejmuje swoim muskularnym ramieniem moje drżące ciało. Zniża głowę, prawie stykając się ze mną ustami i przysięgam, że w tym momencie zapominam, o co przed chwilą się kłóciłam.

– Oświadczyłem ci się, bo jestem w tobie kurewsko zakochany – warczy cicho. – Ty przyjęłaś oświadczyzny, deklarując mi swoją miłość. Masz natychmiast założyć ten jebany pierścionek na palec albo dzisiejszej nocy rozpiardolę drzwi sypialni.

Jest do tego zdolny.

Bez problemu rozwaliby dzielący nas mur i pozbawił tej odrobiny bezpieczeństwa. Dlatego posłusznie podaję mu lewą dłoń i z zachwytem patrzę, jak wciska na mój palec brylantowy pierścionek. Jest tak cudowny, że aż trudno mi myśleć o tym, że nie jest dla mnie. Kiedyś być

może pojawi się jakaś piękność, która skradnie czarne serce Santa i wtedy to nie będzie kłamstwo.

Gdy tylko pierścionek znajduje się bezpiecznie na moim palcu, jego ramię znika. Odchodzi ode mnie, kierując się w stronę wyjścia. Idę za nim, głośno stukając szpilekami o ciemne kafelki na podłodze. Mijam wejście i

schodzę ostrożnie na podjazd. Wciskam się do czarnego auta, w którym już siedzi Saint, i zamykam za sobą drzwi.

Podróż nie jest taka krótka, jak myślałam. Jedziemy prawie dwie godziny i już powoli tracę nadzieję, że zmierzamy na rodzinne przyjęcie. Może chce mnie porzucić w lesie za nieposłuszeństwo?

Dojeżdżamy do zamkniętej posiadłości i wtedy moje serce na moment się uspokaja. Widzę, jak ochroniarz rozmawia z kimś przed bramą i po chwili zostajemy wpuszczeni dalej. Jedziemy długim podjazdem prosto pod imponujący pałac. Biały i starodawny budynek przypomina bardziej zabytek niż dom mieszkalny. Samochód zatrzymuje się na środku, a ja od razu łapię za klamkę. Jednak dłoń Sainta mnie zatrzymuje.

– Ja to zrobię – oznajmia cicho.

Chce udawać dżentelmena?

Czekam cierpliwie, aż mój przyszły małżonek otworzy mi drzwi i wychodzę w końcu na świeże powietrze. Słońce już się schowało, informując mnie, że zaczyna się wieczór. Wymijam Sainta i sama kieruję się do wyjścia, ale on powstrzymuje mnie, owijając swoje ramię wokół mojego pasa.

– Razem – syczy mi do ucha.

– Miło popatrzeć, jak się boisz – komentuję kpiąco.

Pozwalam mu na ten dotyk, ale cierpię z każdą mijaną sekundą. Moje ciało pali w tym miejscu, a świadomość, że znów nie założyłam bielizny, potęguje emocje. Staram się oddychać głęboko i nie myśleć o tym, gdzie on mnie dotyka, ale takie postanowienia nie są trwałe. Wystarczy jego niewinny ruch lekko w dół pleców i mój oddech przyspiesza.

– Camillio – odzywa się nagle Saint do jakiejś wysokiej blondynki – poznaj moją narzeczoną, Grace.

Kobieta obserwuje mnie uważnie, nie wyciągając w moją stronę dłoni, więc ja też tego nie robię.

Patrzę równie zaintrygowanym spojrzeniem, jak ona i zastanawiam się, z jakiej części rodziny pochodzi.

– Już myślałam, że to zmyśliłeś – odpowiada blondynka z kpiną w głosie.

– Nie pasuje ci żona.

Wyczuwam nutę zazdrości i zapewniam sama siebie, że nie czuję niczego z tego powodu. Wcale nie cieszę się z faktu, że ktoś chciałby być na moim miejscu.

– Myślę, że...

Saint przerywa mi nagle, popychając w głąb domu. Patrzę na niego wkurzona i próbuję zrozumieć, dlaczego nie chciał dokończyć rozmowy.

– Nie prowokuj żadnych kłótni – ostrzega głębokim głosem. – Dobrze wiem, jak lubisz to robić.

No właśnie nie!

Od zawsze byłam bezkonfliktową osobą, która wolała zamieść problem pod dywan, niż rozprawić się z rzeczywistością. To przez niego odnajduję swoje złe cechy!

– Nie traktuj mnie jak wariatki – syczę, uśmiechając się sztucznie do mijanych osób.

– Twoje szaleństwo mnie podnieca, ale nie w tej chwili.

Krztuszę się haustem powietrza i postanawiam już się nie odzywać. Jeśli on zamierza mówić mi takie rzeczy, to już wolę milczeć. Tak będzie lepiej dla szalejących we mnie emocji.

Przechodzimy przed długi korytarz i w końcu docieramy do zatłoczonego salonu. Zauważam mnóstwo obcych mi osób ubranych w stroje wieczorowe. Praktycznie każdy jest tu ze swoją drugą połówką, pasując do siebie idealnie. Spinam się na widok dwóch kobiet biegnących do nas z prędkością światła.

– Porwiemy na chwilę Chrisa – oznajmia jedna z nich, ta z kruczoczarnymi lokami na głowie.

Szarpią za jego marynarkę, ciągnąc w swoją stronę, aż w końcu zostaje sama. Zostawił mnie? No to jest chyba jakiś cholerny żart!

Co ja mam niby robić tu sama? Nie znam ani jednej osoby i nie wiem, jak miałabym kogoś poznać. Sama mam przedstawić siebie jako narzeczoną groźnego Sainta? Przecież to niedorzeczne.

Postanawiam w końcu wycofać się z salonu i wrócić do samochodu. Jednak na podjeździe nie znajduję auta, które nas tu przywiozło. Jest mnóstwo innych, ale akurat tego nie widzę! Tupię ze złości o rozgrzany słońcem chodnik.

– Mogę jakoś pomóc?

Odwracam się w stronę męskiego głosu i napotykam przystojnego bruneta ubranego w elegancki garnitur. Jest równie wysoki co mój znikający niby-partner, ale różni go coś znaczącego. On się uśmiecha. Szeroko i chyba szczerze.

– Szukam swojego auta, ale ochroniarz musiał gdzieś pojechać – tłumaczę, odwzajemniając uśmiech.

– Uciekasz już? – pyta, podchodząc do mnie bliżej.

W prawej dłoni trzyma niezapalone cygaro, a w lewej szklaneczkę bursztynowego napoju.

– Nie mam innego wyjścia.

Tak bardzo prawdziwe słowa. Tylko ja znam ich głębsze znaczenie.

– Może zamiast tego oprowadzę cię po ogrodach wujostwa?

Czyli jest rodziną. Skoro dziadek jest dla niego wujkiem, to musi być spokrewniony z Saintem, co oznacza tylko jedno. On też jest zły.

– Nie, ja chyba...

– Nie gryzę – przerywa mi, zapewniając z pewnym siebie uśmiechem.

I tak nie mam innej opcji. Mogłabym tu stać aż nasze auto się pojawi, ale nie wiem ile to będzie trwało. Równie dobrze mogłabym odszukać Sainta, ale tego nie chcę. Skoro on już ma towarzystwo, to ja też właśnie znalazłam.

– Prowadź – mówię, zgadzając się na wycieczkę.

Mężczyzna wyciąga ramię, bym go za nie złapała, ale rezygnuję z tego. Chwytam kurczowo materiał mojej sukni, który muszę ratować przed zniszczeniem i idę powoli za moim

przewodnikiem. Mijamy szybko salon, przechodząc przez jego środek, i wychodzimy na ogromny ogród, w którym jest jeszcze więcej osób. Mnóstwo dzieci biegających po trawie i rozbawionych kobiet wiszących na ramionach swoich mężczyzn.

– Na pewno nie jesteś z rodziny, bo już bym cię znał – zaczyna rozbawiony facet. – W takim razie, kim jesteś?

Oto jest pytanie.

– Grace – oznajmiam w końcu. – Przyszłam tu z przyszłym mężem, ale gdzieś zniknął.

– Czyli porwałem narzeczoną.

Nic, co nazywa się porwaniem, już mnie nie bawi. Nawet taki głupi żart.

Nie odzywam się ani słowem, oglądając z zachwytem pięknie prezentujące się rośliny. Idziemy wzdłuż głównej ścieżki, gdzie na końcu zauważam jezioro. Idę szybciej, wyprzedzając mojego towarzysza, i podchodzę do jasnego piasku tworzącego niewielką plażę. Zdejmuję szpilki i dotykam stopami rozgrzanej powierzchni.

– Pięknie tu – mówię, rozglądając się wokół.

– Piękno przyciąga piękno.

To był komplement? Mam się zaczerwienić i podziękować uprzejmie za miłą uwagę?

Jego wzrok zaczyna błędzić po moim ciele, co niezbyt mi się podoba, ale udaję, że wszystko jest w porządku. Przecież nie skrzywdziłby mnie na rodzinnym spotkaniu. Prawda?

Podchodzę bliżej brzegu i zanurzam delikatnie prawą stopę.

– Wyznaję zasadę, że jeśli narzeczony nie jest zainteresowany, to ktoś inny może – odzywa się mężczyzna, podchodząc trochę za blisko. – Szkoda by takie ciało...

Odskakuję, czując jego dłoń na swoich plecach, ale on od razu zbliża się jeszcze bardziej.

Obejmuje mnie mocno ramionami, zamykając w ciasnym uścisku.

– Puść mnie – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Przyznaj, że ci się podobam.

Czy ta rodzina to sami szaleńcy?

Próbuję od niego uciec, ale zastygam w bezruchu, gdy czuję, jak ściska mocno mój prawy pośladek. Robi mi się słabo i mam wrażenie, że zaraz zemdleję, bo doskonale wiem, że nie jestem na tyle silna, by samodzielnie się wyswobodzić. Próbuję kopnąć go w krocze, ale to na nic, gdy on tak ciasno mnie trzyma.

Dłoń sunie na bok, zbliżając się do skraju sukienki.

– Zostaw mnie, proszę.

Mój głos jest słaby i zachrypnięty ze strachu. Chciałabym wrócić do swojej sypialni, w której byłam bezpieczna.



Odkrywa cienki materiał, dotykając mojej rozgrzanej skóry na udzie. Jego twarz pochyla się do mojej szyi, gdzie zostawia mokry ślad. Czuję, jak w oczach pojawiają mi się pojedyncze łzy, których nawet nie staram się powstrzymać. Dostaję szału i zaczynam wierzgać, nie panując nad sobą. Ruszam każdą możliwą częścią ciała, ale mężczyzna chwyta moje ręce w ciasnym uścisku.

– Jesteś goła, co tylko ułatwi mi sprawę.

Błagam, nie.

Ale wtedy słyszę głos i wiem, że pojawił się mój wybawca.

– Rozpierdolę cię.

## Rozdział 13

– Chris? – pyta zszokowany mężczyzna.

– Połamie ci wszystkie kości, a później uduszę gołymi rękami.

Mężczyzna puszcza mnie szybko, dzięki czemu mogę pobiec w stronę wściekłego Sainta.

Wciskam się w jego ramiona, chcąc, by jak najszybciej mnie stąd zabrał. Czuję, jak obejmuje mnie ręką, ale tego dotyku się nie boję, a wręcz działa na mnie uspokajająco.

*Działa na mnie uspokajająco? Boże, ja zwariowałam.*

– Nic nie mówiła, że...

– Nie odzywaj się, kurwa – przerywa mu ostrzegawczo Saint. – Prosiła, byś ją puścił. – warczy, zamykając mnie w bezpiecznych ramionach.

– Chris, ja nie chciałem jej nic zrobić – broni się mężczyzna przestraszonym głosem. –

Przysięgam, to tylko...

– Wrócę po ciebie, śmieciu.

Zamykam oczy, wchłaniając ciężką woń perfum mojego wybawcy.

Ale chwila, jakiego wybawcy?

To przez niego tu jestem. To on zamknął mnie w swojej posiadłości, z której nie mam żadnego wyjścia awaryjnego. To on mi groził nie raz przez moje nieposłuszeństwo.

A teraz to nie jego się boję? Tego samego, od którego chciałam uciec przez miniony miesiąc.

Nazywałam go najgorszym, co mnie w życiu spotkało, a teraz trzymam się kurczowo jego koszuli, jakby miał mnie ochronić przed całym światem. Płacę, nie odsuwając się od niego choćby na sekundę. Jakim cudem to właśnie w jego ramionach czuję się bezpiecznie?

Piszczę cicho, gdy Saint unosi nagle moje ciało i zaczyna nieść mnie w stronę domu. Nadal nie otwieram oczu, nie chcąc patrzeć w zaciekawione twarze gości, po czym kładę ręce na jego karku. Trzymam się go jak mojej jedynej deski ratunkowej.

Otwieram powieki dopiero w momencie, gdy słyszę włączony silnik auta. Zostaję praktycznie wrzucona na tylne siedzenie i poprawiam się do pozycji

siedzącej. Chwilę później obok mnie siada Christian i chwyta moje ciało, ciągnąc w swoją stronę. Sadza mnie na swoich kolanach i obejmuje delikatnie.

Co on wyprawia?

– Christianie, puść mnie – szepczę, patrząc na niego przez zamglone oczy.

Nie czekam na żadną odpowiedź, tylko na reakcję. Nie chcę się do niego przytulać ani siedzieć na jego kolanach. My nie jesteśmy prawdziwą parą i nie potrzebuję pocieszenia fałszywego partnera. Chcę tylko zamknąć się już w swoim tymczasowym pokoju i zapomnieć o tym, że ktoś mógł mnie dzisiaj skrzywdzić.

Skrzywdzić w sposób najgorszy dla kobiety.

– Przestań mnie dotykać – mówię zachrypniętym głosem. – Nie chcę cię czuć.

Przesuwa lekko dłonią po moich plecach, sprawiając, że drzę. Nie jest to obawa, tylko raczej bezsilność. Mam dość tego życia, które karze mnie za bezmyślność własnego ojca. Pragnę rozpaść się teraz na milion kawałków, wyjąc z żalu.

Nie jestem tak silna, jakbym chciała.

– Grace, on...

– Zabierz ręce – przerywam mu cicho.

Spełnia w końcu moją prośbę i unosi dłonie w geście poddania. Schodzę z jego kolan i wracam na swoje miejsce. Zwijam się w kulkę nieszczęścia na tylnym siedzeniu i marzę o śnie.

Chciałabym zasnąć i obudzić się w Nowym Jorku.

Podjeżdżamy pod posiadłość dużo wcześniej, niż zakładałam. Prostuję się na siedzeniu, czekając, aż w końcu będę mogła uciec. Samochód zatrzymuje się przed wejściem do domu, a ja drżącą ręką chwytam za klamkę, otwieram drzwi i upadam na brudne kamienie rozsypane na zewnątrz. Podnoszę się szybko i ruszam w stronę drzwi wejściowych, ale coś mnie zatrzymuje.

– Dla mnie Colt – warczy głośno Saint. – I nóż myśliwski.

Odwracam się nagle i patrzę z przerażeniem na stojącego Santa. Przykłada telefon do ucha, obserwując mnie z zaciętą miną. Dwóch ochroniarzy podąża w stronę magazynu, w którym znajdują się...

– Nie! – krzyczę, biegnąc do niego. – Nie możesz!

– Grace...

– Nie możesz sam wymierzać sprawiedliwości! – przerywam mu, wyjąc głośno. – Nie możesz, rozumiesz?!

Nie chcę leżeć w łóżku ze świadomością, że on zaraz wyjedzie stąd w jednym celu. Odbierze życie mężczyźnie, który próbował się do mnie dobrać.

– Przecież to twoja rodzina – łkam, bijąc pięściami jego tors.

– Skrzywdził cię – tłumaczy groźnym głosem.

– Ale to nie oznacza, że masz go zastrzelić!

– Grace, posłuchaj mnie uważnie – syczy, chwytając mocno za moje nadgarstki. – Tutaj nie ma czegoś takiego jak prawo. Jeśli ktoś skrzywdzi moją kobietę, to zapłaci za to życiem i nic mnie nie powstrzyma.

Wszędzie jest prawo.

Wyrywam się z jego uścisku i wycieram wierzchem ręki mokre policzki. Odsuwam się od niego o krok i patrzę zrezygnowanym spojrzeniem.

– Jeśli to zrobisz, to nie wyjdę za ciebie – mówię głosem pozbawionym uczuć.

Odwracam się i uciekam najszybciej, jak potrafię. Zamykam się w swojej sypialni i opieram o ciężkie drzwi. Zsuwam się powoli na podłogę i ponownie wypłakuję się ostatkiem sił.

To nie gwałcicieli powinnam się bać, tylko jego.

Budzi mnie ciche pukanie do drzwi. Obracam się na łóżku i otwieram zaspane oczy. Chwilę zajmuje mi przyzwyczajenie się do ciemności, ale na szczęście nie trwa to długo. Siadam na miękkim materacu i podwijam wyżej pościel. Patrzę w zamknięte drzwi i czekam, aż ktoś się odezwie.

– Grace, otwórz.

Zmęczony i zrezygnowany głos nie pasuje do Santa. U niego zawsze słyszę złość i warczenie, a tym razem prosi mnie bym go wpuściła.

Prosi!

Wstaję niepewnie i podchodzę powolnym krokiem. Chwytam za klucz, chcąc go przekręcić, bo muszę go tu wpuścić. Muszę zobaczyć, w jakim jest stanie, by dowiedzieć się, czy zrobił to, co planował. Wtedy będę mogła znowu się zamknąć. Przekręcam kluczyk i naciskam lekko klamkę.

Uchylam drzwi tylko odrobinę, by zobaczyć jego twarz.

– Nie zrobiłem tego – oznajmia zmęczony.

– Jak mam ci uwierzyć? – pytam szeptem.

Kładzie dłoń na drzwiach, popychając je lekko, ale staram się to powstrzymać. Gdy drzwi nie ustępują, pcha mocniej, co już niestety nie jest na moje siły. Odsuwam się od niego w głąb ciemnej sypialni i rozglądam naokoło w poszukiwaniu broni. Może jakaś lampa albo but?

Cokolwiek, bym mogła w niego rzucić.

– Wyjdź stąd – syczę, chcąc mu pokazać, że się go nie boję.

– Zabiję go – odzywa się cicho. – Zabiję i nie powstrzymasz mnie. Wiesz dlaczego?

Kręcę głową i przelękam głośno ślinę z nerwów.

– Bo cię dotknął – szepcze, zbliżając się do mnie o dwa kroki. – A ty jesteś moja i nikt nie może cię dotykać.

Serce zaczyna walić mi jak szalone, a w gardle nagle czuję drapanie. Chciałabym mu wykrzyknąć, że nie jestem jego, ale z ust wyrywa mi się tylko ciche westchnienie. Patrzę, jak podchodzi do mnie jeszcze bliżej i z każdym krokiem staje się jeszcze bardziej zmęczony. Jego twarz nie jest napięta z nerwów, a dłonie nie zaciskają się w pięści przygotowane do ataku. Nie dotyka mnie, lecz mimo to czuję się jak w pułapce.

Po prostu stoi, obserwując uważnie moje oczy. Dlaczego on jest taki spokojny?

– Wiem, że nie jesteś przyzwyczajona do takiego świata, ale tutaj nie ma czegoś takiego jak odpuszczenie – kontynuuje, pochylając głowę. – Tonny pożyje jeden dzień dłużej, bo raz w swoim pieprzonym życiu pomyślałem o kimś innym i wróciłem sprawdzić, czy nadal płaczesz.

Co tu się dzieje? Czy ja śnię i teraz powinien nastąpić ten moment, gdy budzę się z krzykiem?

To jest niemożliwe, by Saint zachowywał się tak spokojnie. Nie rzuca się na mnie ani nawet nie dotyka. Unosi prawą rękę w kierunku mojej twarzy, ale rezygnuje w połowie drogi. Przez moją głowę przechodzą tysiące myśli. Staram się nie zwariować i zostać w swoim przekonaniu, że powinnam się go bać.

Bo tak było jeszcze zaledwie kilka minut wcześniej.

– Nie możesz wszystkiego załatwić śmiercią – mówię ledwie słyszalnie.

– Z twojego powodu raz odpuściłem – odpowiada, unosząc ponownie spojrzenie na moją twarz.

– Ale tylko raz.

Odpycham się od ściany i podchodzę, zmniejszając dystans między nami. Unoszę dłonie i dotykam delikatnie jego twarzy. Staję na palcach, po czym przysuwam swoje usta do jego warg.

Dotykam ich subtelnie, prawie niezauważalnie.

Może jutro uda mi się namówić go na kolejne odpuszczenie.

– Chcę więcej – szepcze cicho Saint.

Nie ma niczego więcej.

Ten krótki pocałunek miał mu pokazać, że jestem wdzięczna za posłuchanie mnie. Chciałam mu dać znać, że to coś dla mnie znaczy i czuję się spokojniejsza, gdy on nie ukazuje twarzy diabła.

Ale zamiast się odsunąć, trzęsę się, nie puszczając nadal jego twarzy.

– Ja... – zaczynam, ale milknę nagle, czując jego ramię owinięte wokół mojego pasa. –

Christianie, proszę cię.

– O co mnie prosisz? – pyta, zniżając usta do zgłębienia mojej szyi.

– Żebyś...

Całuje moją lekko rozpaloną skórę, przez co zaczynam głośno dyszeć. Puls mi przyspiesza, jakbym przebiegła maraton, a oczy zamykają, by nie patrzeć, jaki człowiek mnie całuje.

Poddaję się temu, puszczając jego twarz i opadając w jego ramiona. Podnosi mnie lekko i opiera o zimną ścianę. Ponownie dopada mojej szyi, zostawiając gorące pocałunki, które robią z mojego mózgu papkę. W mojej głowie nie ma żadnych obaw, żadnych zakazów. Myślę tylko o tym, jak bardzo chcę, by on nie przestawał.

Zwariowałam i trafiłam do piekła.

– Chcę ciebie, Grace.

Udaję, że nie rozumiem sensu jego słów. Jest mężczyzną i chce seksu, a ja właśnie zamierzam mu to dać. To tego on chce, nie mnie.

– I wrócę, gdy ty też to poczujesz.

Ssie lekko moją skórę przy uchu, po czym odrywa się nagle. Puszczam mnie, stawiając bezpiecznie na podłodze, i odchodzi. Zostawia mnie samą w środku nocy z szaleniem bijącym sercem. Dopiero teraz to do mnie dochodzi.

Nie chce mnie wykorzystać?

## Rozdział 14

### CHRISTIAN SAINT

Powinienem dostać pierdolony medal.

Ściskam dłoń kutasu, który nie chce opaść od zdecydowanie zbyt długiego czasu. Opieram czoło o ścianę i zamykam oczy. Ja pierdołę, nie wytrzymam dłużej.

Posmakowałem jej ust i szyi. Dotknąłem jej, a ona na to pozwoliła. Walczyła ze sobą, ale w końcu się poddała i dała mi szansę na zrobienie czegoś, o czym myślę od bardzo, kurwa, dawna.

Jednak ja, jak ostatni idiota, zostawiłem ją w spokoju.

Chciałem być dobry. Musiałem pokazać, że nie chcę tylko jej ciała, ale wszystkiego. To nie będzie pieprzony romans i ona doskonale o tym wie. Lecz nadal udaję, że to nie istnieje. Musi sama do mnie przyjść. Dotknę ją dopiero, gdy przyzna, że działałam na nią tak samo jak ona na mnie.

Nie wiedziałem, że jedna kobieta zmieni tak wiele. Planowałem jej pojawienie się w tym domu, ale nie brałem pod uwagę tego, jaki ma charakter. Straciłem dla niej głowę i zabiję własnego kuzyna, bo chęć mordy na widok ich razem nie pozwoli mi na to, bym się powstrzymał. Muszę sam wymierzyć sprawiedliwość, bo ten skurwiel ją skrzywdził. Dotknął tego, co moje i chciał...

Uderzam pięścią w ścianę, wspominając widok jego dłoni na jej ciele. Dlaczego od razu go nie zabiłem? Mogłem go udusić, kurwa, od razu. Teraz tylko wkurwiam się na myśl, że on nadal oddycha.

Odpycham się od ściany i ruszam w stronę wyjścia. Opuszczam dom, nie zwracając uwagi na moich ludzi, którzy patrzą na mnie, nie wiedząc, o co chodzi. Ruszam sam do magazynu i otwieram szybko drzwi. Zapalam światło i podchodzę do ściany, na której wiszą wszystkie zabawki. Zabieram karabin szturmowy, ale zatrzymuję się też przy Glocku. Wsuwam go w kaburę pod marynarką i wychodzę na zewnątrz.

– Do auta, kurwa! – krzyczę do dwóch ochroniarzy stojących obok czarnego busa. Wchodzę do samochodu i rzucając karabin na siedzenie obok. – Szukamy pierdolonego Tonny'ego.

Nie muszę powtarzać dwa razy. Oni dobrze wiedzą, gdzie ta gnida się chowa. Jedziemy pieprzoną godzinę, zanim trafiamy pod burdel schowany

w piwnicy kamienicy. Walę pięścią w drzwi, czekając, aż ktoś mi otworzy. W końcu w progu pojawia się czarnoskóry typ patrzący na mnie jak na idiotę. Parska śmiechem i zakłada ramiona na torsie.

– Jakieś zaproszenie albo...

Nie daję mu dokończyć zdania. Unoszę karabin i pociągam za spust. Trafiam prosto w głowę i obserwuję uważnie, jak ciężkie ciało pada na podłogę. Wymijam go i idę w głąb lokalu. To nie jest mój teren. Tym kurwidołkiem zarządza ktoś, z kim nie powinienem walczyć, ale teraz chuj mnie to obchodzi.

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu przestraszonej twarzy Tonny'ego. Widzę mnóstwo gołych dziwek, ale żadnego faceta. Z korytarza wychodzi trzech mężczyzn z gnatami w dłoni.

Mierzą w moją stronę, ale Dylan trafia w ich głowy szybciej, niż sądziłem. Nawet nie zdążyłem unieść karabinu.

– Szefie – odzywa się głośno. – Tutaj!

Przenoszę wzrok na czerwone drzwi. Ruszam w ich kierunku i naciskam na klamkę. Staję w progu pokoju, w którym znajduję to, czego szukałem.

– Chris?! – krzyczy zdenerwowanym głosem Tonny. – Co ty...

– Mówiłem, że po ciebie wrócę – przerywam mu wkurwiony.

Już sam jego widok mnie wkurwia. Mam ochotę rozszarpać go gołymi rękoma, ale uspokajam się nieznacznie. Chcę jak najszybciej wrócić do domu, i to, po co tu przyszedłem, muszę zrobić teraz. Nie ma czasu na zabawę.

Unoszę karabin, dzięki czemu jego oczy się rozszerzają. Słyszę pisk dwóch prostytutek, które właśnie uciekają z pokoju. Pozwalam im na to, bo to nie ich wina, że ten debil dotknął mojej kobiety. Patrzę, jak pada na kolana i trzęsie się, wierząc, że mnie przekona do odpuszczenia.

– Kurwa, ja naprawdę...

Naciskam spust i rozwalam jego czaszkę jednym strzałem. Upada do tyłu, brudząc swoją krwią sofę.

Tak musiało się stać. Ona kiedyś to zrozumie.

## Rozdział 15

Obserwuję napinające się mięśnie na szczęce Seana i próbuję po raz setny grozić mu samym spojrzeniem. Kiedyś musi mi ulec i odpowiedzieć na moje pytania.

– Nie odpuszczę – ostrzegam, opierając się wygodniej w fotelu. – Będę tu siedzieć, dopóki mi nie wyjaśnisz, jak...

– Grace, czego ty ode mnie oczekujesz?! – grzmi donośnym głosem. – Mam ci opowiedzieć, czym zajmuje się pan Saint? – pyta, śmiejąc się gorzko. – Ty tego nie zrozumiesz.

– Na pewno nie jest biznesmenem – zauważam, krzyżując ręce na piersi.

– Nie powinnaś tego drażnić.

– Niby dlaczego?! – podnoszę głos, patrząc na niego oburzona. – Wiem o handlu bronią –

oznajmiam twardym tonem. – Widziałam magazyn i wiem, że takie rzeczy są nielegalne.

– I to ci powinno wystarczyć – odpowiada, unikając mojego wzroku.

Nie wystarczy. Chcę wiedzieć wszystko, co dotyczy tego domu i jego właściciela.

– Jesteście jakąś grupą przestępczą, tak? – dociekam, pragnąc otrzymać przeczącą odpowiedź.

Milczy, wzdychając głośno. Patrzy w sufit, myśląc nad czymś intensywnie. Zastanawia się zbyt długo i w końcu zaczynam tracić cierpliwość. Wstaję z fotela i podchodzę do łóżka, na którym leży.

– Dlaczego non stop łażą za mną twoi koledzy z ochrony?! – krzyczę, denerwując go coraz bardziej. – Nie mogę do nikogo dzwonić ani wyjść poza mury posiadłości! Byłam z nim raz w mieście, i widziałam krążących wokół nas mięśniaków! Jeśli nie jest jakimś pieprzonym prezydentem, to właśnie sama sobie odpowiedziałam na pytania!

Odwracam się do niego plecami i wychodzę z pokoju, trzaskając mocno drzwiami. Kieruję się prosto do pomieszczenia, którego jeszcze nie miałam okazji poznać. Widziałam już wszystko, robiąc z nudów wycieczki po całym domu, jednak te drzwi zawsze są zamknięte. Chwytam dłonią metalową klamkę i szarpię za nią, krzycząc w myślach do siebie: *Gdzie ja jestem do cholery?!*

Walę pięścią w ciemne drewno, ale to też nic nie daje. Gabinet musi być pusty, skoro nikt nie reaguje. Wkurzona wracam do sypialni Seana i otwieram z rozmachem drzwi.

– Co jest w tym gabinecie?! – wrzeszczę, nie przejmując się, czy ktoś mnie usłyszy.

Mam już dość i nie mogę udawać, że nic się tu nie dzieje. Od wczorajszej nocy minęło jedenaście długich godzin, które spędziłam na analizowaniu gonitwy swoich myśli.

Saint wyznał, że mnie chce, ale w jakim sensie?

Czy ja też go chcę, czy to raczej tylko pożądanie?

Oszalałam przez pobyt tutaj czy może przez niego tracę kontrolę nad swoim umysłem?

Przeze mnie ktoś dzisiaj straci życie.

– Nikt nie ma prawa wejść do...

– On go zabije, prawda? – przerywam mu, dysząc głośno.

– Szef nie może być łaskawy dla takich skurwieli – oświadcza zrezygnowany Sean. –

Pomyślałaś, że ten debil może chcieć się zemścić, że mu nie uległaś?

– Więc tak po prostu go zastrzeli?

– Zastrzeli, udusi, powiesi, poderżnie gardło albo...

– Dostyc!

Jak może mówić o takich rzeczach takim spokojnym głosem?

Opieram się o framugę drzwi i zamykam zmęczone oczy. Nie spałam po tym, jak Saint opuścił

moją sypialnię. Siedziałam na łóżku, zastanawiając się nad sensem jego słów. Starłam się zrozumieć, w jakim momencie przekroczyliśmy tę bezpieczną granicę. Jestem rozdarta pomiędzy nienawiścią a chęcią rzucenia się w jego ramiona. Już rozumiałam, że nie boję się jego dotyku. Może przesuwać dłońią po każdej części mojego ciała, a ja i tak będę drżała w oczekiwaniu na więcej.

I rozumiałam też, jak bardzo to jest chore.

– Pamiętaj, że miałaś wybór – odzywa się nagle Sean, przerywając ciszę.

– Co? – pytam głupio.

– Mogłaś tu nie przyjeżdżać – mówi, patrząc na mnie poważnym wzrokiem. – Szef nie zaciągnął cię tu siłą.

– Jakbym się nie zgodziła, to i tak by mnie znalazł – odpowiadam kpiąco.

– On cię znalazł już dawno temu.

Co?

Odpycham się od ściany i podchodzę szybko do przeklinającego pod nosem Seana. Już mam wyrzucić z siebie milion nurtujących mnie pytań, ale ktoś nam przerywa.

– Grace – warczy groźnie Saint z parteru. – Na dół.

Odwracam się i widzę już tylko plecy oddalającego się diabła. Kiedy skończą się te głupie rozkazy? Zbiegam ze schodów i trafiam do zatłoczonego salonu. Na dole zauważam kilkanaście nieznanym mi osób, lecz szukam wzrokiem tego, który mnie tu przywołał.

– Panna Grace! – krzyczy jakaś starsza kobieta, idąc do mnie z otwartymi ramionami.

O co tu chodzi?

Patrzę na nią zdezorientowana i czekam, aż ktoś mi wyjaśni, kim są ci wszyscy ludzie.

– Piękna figura – piszczy radośnie kobieta. – Pozwól, że się przedstawię, dziecinko. – Całuje w powietrzu mój lewy policzek. – Stella. Uszyję dla ciebie bajeczną suknię.

O nie.

Już wyraziłam się jasno, co myślę o planowaniu tej szopki. Nie zamierzam wybierać kolorów zasłon i rodzajów kwiatów w wazonach, bo to jest jedno wielkie kłamstwo, a nie ślub marzeń!

Rozglądam się naokoło, szukając Sainta i znajduję go na samym końcu salonu. Stoi ze szklanką, którą przysuwa właśnie do ust. Widzę, jak jego oczy się śmieją. Cieszy się, że wpadłam w tę pułapkę. Wymijam radosną kobietę i ruszam szybko w stronę tego drania. Jednak nie jest to proste, gdy po drodze zaczepia mnie praktycznie każda napotkana osoba.

– Przygotowałem próbny tort i...

– Myślałam o białych liliach w szklanych wazonach, które...

– Panno Grace, proszę pokazać szyję!



Zwariuję. Przysięgam, że zwariuję na oczach tych wszystkich ludzi.

Tupię mocno nogą, zaciskając obie pięści, i patrzę ze złością w ciemne spojrzenie Christiana.

– Cisza! – krzyczę, sprawiając, że w salonie na chwilę rozmowy milkną.  
– Dajcie mi przejść do narzeczonego!

Kilka osób schodzi mi z drogi, ułatwiając dostęp do Santa. Chwytam go mocno za dłoń i prowadzę do wyjścia na ogród. Staram się ignorować ciepło, jakie czuję po dotknięciu jego skóry.

– Zwariowałaś?! – syczę, stając na schodach, by choć raz mieć oczy na tym samym poziomie co on. – Co to ma być?! Mamy tylko powiedzieć to głupie sakramentalne „tak” i pochwalić się obrączkami dziadkowi. Nie będzie żadnego wesela!

– Przyjęcie będzie kameralne, ale z klasą – odpowiada niewzruszony Saint. – Muszę pokazać...

– Musisz to ty mnie zostawić w spokoju! – przerywam mu, unosząc dłoń i próbując wymierzyć mocny cios w jego lewy policzek.

Jednak nie jest mi to dane, bo jego ramię jest silniejsze, dzięki czemu mężczyzna zamyka mnie w ciasnym uścisku. Próbuję wydostać się z jego ramion, ale to na nic, gdy mój przeciwnik jest wyższy ode mnie o głowę.

– Nie zostawię cię – warczy prosto w moje usta.

Teraz to już chcę zejść z tych schodów. Nasze twarze są za blisko siebie i boję się, że znów...

– Tak kurewsko mocno chcę cię pocałować.

Właśnie tego się boję.

– Nie możesz – odpowiadam cicho. – Ja nawet nie wiem, kim ty jesteś.

Te słowa sprawiają, że natychmiast mnie puszcza. Wymija mnie bez słowa i wchodzi z powrotem do domu, krzyżąc na ludzi, że mają się wynosić. Mówiłam, że jest nienormalny!

Chciałabym mieć o wiele więcej cierpliwości, bo tutaj zdecydowanie za szybko ją tracę.

Jeszcze trzy tygodnie i pięć dni. Tylko tyle. Dwadzieścia sześć dni i będę mogła kłócić się o powrót do normalności, bo wątpię, by tak łatwo mnie wypuścił.

Ruszam w stronę basenu, ale zatrzymuje mnie ciepła dłoń owijająca się wokół mojego ramienia.

Odwracam się w jego stronę i patrzę zdezorientowana.

– Chyba już skończyliśmy rozmowę, więc...

– Pytaj – przerywa mi, rzucając przez zaciśnięte zęby.

– Co?

– Chcesz wiedzieć, kim jestem, to pytaj, do cholery.

Dostałam szansę od Boga i nie mogę jej zmarnować.

Teraz mogłabym równie dobrze czytać z kartki milion swoich pytań, ale wierzę, że głowa podpowie mi te najważniejsze.

– Czym się zajmujesz?

– Pokazałem ci już – odpowiada, puszcżając moje ramię.

– Skąd to masz? – Wskazuję ręką na magazyn z bronią.  
– Im mniej wiesz, tym lepiej – oznajmia, patrząc na mnie groźnie.  
Dobra, czyli jednak nie dowiem się wszystkiego. Muszę zmienić szybko taktykę, bo zaraz się wścieknie i diabli wezmą moją szansę.  
– Co robisz przez całe dni poza domem?  
– Mam spotkania z klientami. W większości poza Dallas.  
– Po co tu tyle ochroniarzy? – pytam, rozglądając się naokoło. – Oni są wszędzie.  
– To dla twojego bezpieczeństwa.  
– Masz jakiś wrogów?  
– Każdy ma – prycha kpiąco. – Raz spuściłem cię z oczu na przyjęciu i patrz, jak...  
– Zabiłeś go? – przerywam mu, odsuwając się o krok.  
Milczy, spuszcza głowę. Wiem doskonale, jaka jest odpowiedź na to pytanie i robi mi się niedobrze. Mam ochotę krzyczeć, bo to z mojej winy on odebrał komuś życie. Zakrywam dłonią usta i patrzę na niego przestraszona.  
– Koniec pytań – odzywa się w końcu, pokonując dzielący nas dystans.  
Uciekam do tyłu, chcąc być od niego jak najdalej, ale dopada mnie, zamykając w swoim uścisku.  
Nie wyrywam się, bo już zdążyłam się nauczyć, że to bez sensu. Już nie uciekam dlatego, że się go nie boję. Z tym już się pogodziłam i mogę otwarcie przyznać się do swojej ułomności.  
Jego ciało przyciąga mnie do siebie nawet wtedy, gdy widzę w nim najgorszego diabła.  
– Przyznaj się – szepcze, unosząc dłonią mój podbródek.  
– Do czego?  
– Też tego chcesz – mówi cicho, zbliżając się do moich ust. – Tak cholernie cię pragnę i wiem, że ty też to czujesz.  
Chciałabym mieć teraz trzy opcje do wybrania. Od razu zadzwoniłabym do Kelly i zapytała, czy nie oszalałam. Może tylko ja to tak widzę i ktoś z zewnątrz stwierdzi, że te głupie uczucia są w porządku? Niczego mi nie ułatwia jego wygląd, który przyciąga mnie jak magnes, a świadomość, że on też mnie chce, sprawia, że tracę ostatnie szare komórki. Co się stanie, jeśli raz w życiu zaryzykuję i tak po prostu zabawię się dla swojej przyjemności?  
Bóg się chyba na mnie nie obrazi, że spałam z diabłem.  
W ciągu ostatnich tygodni wypłakałam litry łez i chcę sobie to jakoś wynagrodzić. Nieważne, jakim kosztem.  
Przywieram mocno do jego warg, przenosząc dłonie na jego kark. Czuję, jak unosi moje ciało nad ziemią, a ja owijam mu się mocno nogami wokół pasa. Niesie mnie gdzieś, ale nie myślę o tym za dużo, bo sekundę później otwieram swoje usta, by wpuścić jego język.  
Moje piekło i niebo jednocześnie.

Wiedziałam, że ten pocałunek będzie wart późniejszych wyrzutów sumienia, które z pewnością mnie dopadną.

Odrywam się od niego, gdy siada na czymś twardym. Saint przynosi swoje dłonie na moje pośladki i lekko je ściska. Rozglądam się dookoła, zauważając basen i drewniany leżak pod nami. Jednak widzę też dwóch mężczyzn stojących przy najbardziej oddalonym drzewie.

– Christian – piszczę cicho, czując jego ręce przesuwające się pod moją koszulkę. – Jesteśmy obserwowani.

Saint przynosi swoje spojrzenie na ochroniarzy, ale to i tak nie powstrzymuje jego dłoni.

– Spierdalać! – krzyczy w ich stronę.

Nie mija nawet kilka sekund, aż w końcu zostajemy sami. Uśmiecham się do niego chytrze, dotykając jego szorstkich od zarostu policzków.

– To nie jest najlepsze miejsce na...

– Czekałem zdecydowanie, kurwa, za długo – przerywa mi poważnym głosem.

Milknę, przysuwając się do niego bliżej i czując wyraźnie wybrzuszenie w jego spodniach.

Wiercę się nieznacznie, przez co słyszę głośnie warknięcie, a później jego dłonie zatrzymują mocno moje pośladki w miejscu. Prostuje się na siedzeniu i jednym ruchem ściąga koszulkę z mojego ciała. Automatycznie zakrywam piersi ramionami, co jest głupie, bo mam przecież biustonosz.

– Nie ukrywaj się – szepcze, zbliżając usta do mojej szyi.

Całuje lekko, tworząc gorącą ścieżkę do mojego dekoltu. Zabiera delikatnie moje ręce z piersi i sięga do zapięcia, które aż za łatwo odpina.

Zaraz pójde z nim na całość i nie będzie już odwrotu.

– Christianie – sapię przestraszonym głosem. – A, co jeśli...

– Nie skrzywdzę cię – mówi cicho. – Obiecuję.

Nie wiem, jakim cudem mu uwierzyłam, ale stało się.

Przylegam ciasno do jego ciała i odchylam głowę do tyłu, gdy jego wargi dotykają łapczywie mojej szyi. Jednak szybko zaczynam panikować, bo zostaję znów uniesiona w powietrze. Saint wstaje, trzymając mnie kurczowo w swoich ramionach.

– Co ty wyprawiasz?! – piszczę, panikując. – Jestem goła!

– Przysuń się – rozkazuje, nie zatrzymując się nawet na chwilę.

Obejmuję go mocno za szyję, chcąc zakryć jego ciałem swoje nagie piersi. Czerwienię się na twarzy, myśląc o tym, że ktoś może nas tak zobaczyć. Boże, co za wstyd!

Wchodzimy do domu, a ja szybko zamykam oczy. Jeśli ktoś będzie na nas patrzył, to wolę tego nie widzieć. Unoszę powieki dopiero, gdy słyszę głośnie trzaśnięcie drzwiami. Rozglądam się, widząc znajome mi wnętrze.

– Tutaj mogę rozebrać cię do końca – mówi, uśmiechając się pod nosem.

Kładzie mnie delikatnie na miękkim materacu i chwyta za krawędź spodenek dresowych.

Szarpie mocno, zsuwając je ze mnie, i patrzy z zachwytem na koronkowe stringi, które chwilę później rozrywa na moich oczach.

– Christianie! – krzyczę, marszcząc nos ze złości.

– Tak jest zdecydowanie lepiej.

Łapie za moją lewą kostkę i ciągnie w swoją stronę. Leżę na krawędzi łóżka ze zwisającymi nogami, a z moich ust wydobywa się głośny jęk po tym, jak zniża swoją głowę do moich ud.

Przesuwa językiem po nabrzmiałej kobiecości, dzięki czemu już wiem, że nie będę miała czego żałować. Zaczyna ssać mnie coraz szybciej i mocniej, drażniąc tak, jak lubię najbardziej. Jest cudowny w tym, co robi i mógłby już nigdy nie odrywać się od zwieńczenia moich ud. Wyginam się w łuk, dochodząc mocniej niż kiedykolwiek, i drzę, gdy jego język nie zwalnia. Wykonuje ostatnie dwa liżnięcia i podnosi się, stając przede mną z rozpalonym spojrzeniem.

Rozpina czarną koszulę i zdejmuje ją, by później rzucić na podłogę przy łóżku. Wyciąga skórzany pasek ze szlufek spodni, po czym odpina je.

Widziałam już tego penisa, ale nigdy nie odważyłam się przyjrzeć mu się uważnie. Zawsze odwracałam wzrok speszona z tego powodu. Jednak teraz obserwuję jak podchodzi do szafki przy ścianie i wyjmuje z niej prezerwatywy. Nakłada jedną z nich na twardego penisa i wraca do mnie, patrząc z uznaniem na moje ciało. Podoba mu się to, co widzi, a ja skaczę z radości, że go nie zawiodłam.

Boże, zwariowałam.

Pochyla się nade mną, dotykając lekko rozgrzanej skóry, i znów całuje mnie, plądrując językiem wewnątrz moich ust. Rozkłada moje nogi i wbija się we mnie jednym mocnym ruchem, wypełniając do końca. Zamykam oczy, delektując się uczuciem, na które czekałam. Wiele razy wyobrażałam sobie tę chwilę i karciałam sama siebie za takie myśli. On jest zakazany i zły.

Wiem, że wiele ryzykuję, ale w tym momencie jestem pewna tylko tego, że nie chcę, by wypuszczał mnie ze swoich ramionach. Za dobrze mi w nich.

Porusza się powoli, chwytając mocno za mój prawy pośladek. Jęczę głośno, gdy wchodzi we mnie mocnymi i stanowczymi ruchami. Przyspiesza, co powoduje, że jestem głośniejsza.

– Jesteś idealna – syczy prosto w moje usta.

Jestem na skraju i wystarczą sekundy, bym rozpadła się na miliony kawałków z jego imieniem na wargach. Owijam go nogami wokół pasa, dając jeszcze lepszy dostęp, i wtedy zastygam w bezruchu, odchylając głowę do tyłu.

Trzy sekundy później Saint drga nade mną, przeklinając pod nosem. Zaciska dłoń na moim pośladku, ale nie czuję żadnego bólu. Jedyne uczucie, jakie mi teraz towarzyszy, to spełnienie.

– Jesteś moja, Grace.

Dotykam lekko jego włosów na głowie, zanurzając w nich palce. Patrzę uważnie w mroczne spojrzenie, którym mnie teraz obserwuje, i

postanawiam, że i tak pójdę do piekła.

– Tak, Christianie.

Będę to wspominała w swoim małym mieszkaniu w Nowym Jorku i gratulowała sobie tej odwagi. Bo właśnie w tym momencie ryzykuję tylko dlatego, że pragnę tego złego mężczyzny.

Chcę oddać mu swoje ciało, a o konsekwencjach myśleć później.

Dziś przeżyłam najlepszy seks w swoim życiu i nie zamierzam za to przeproszać.

## Rozdział 16

Czuję gorąco na plecach i wspaniały masaż między nogami. Mój sen jest tak realistyczny, że nawet słyszę własne jęki i jego głośny oddech przy swoim uchu. Uśmiecham się pod nosem, delektując tym cudownym momentem.

– Obudź się, bo chcę cię zerznąć.

Nagle otwieram oczy, szarpiąc ciałem na łóżku. To nie jest sen. Jego ręka naprawdę pieści moją cipkę, a usta całują nagie plecy. Czuję twardego penisa przylegającego do mojego kręgosłupa i postanawiam zostać w tej pozycji.

Wkłada we mnie jeden palec, doprowadzając mój umysł do szału.

– Och, tak! – dyszę, wijąc się w jego objęciach.

Przyspiesza swoje ruchy, działając prawie jak wibrator, i dochodzę, opadając twarzą na poduszkę. Próbuję złapać oddech i uspokoić trochę szalejące serce, które wali mi w piersi.

Przewracam się na drugi bok, w jego stronę, ale miejsce jest puste. Unoszę spojrzenie na stojącego nade mną Santa i marszczę nos.

– Wychodzisz? – pytam, nakrywając się pościelą.

– Tak – odpowiada krótko.

To tylko seks. Nie będę spędzała z nim czasu jak zakochana nastolatka, bo zgodziłam się tylko na oddanie ciała. Dusza zostaje nietknięta.

– Ale wróć szybko – dodaje, podchodząc nagi do szafy.

Wyjmuje z niej białą koszulę i zakłada ją, patrząc na mnie z ciekawym spojrzeniem.

– Rób, jak uważasz – mówię, spuszcżając głowę.

Podnoszę się, zasłaniając gołe ciało cienkim materiałem, i znikam za drzwiami łazienki. Patrzę w swoje odbicie w lustrze i na moment zamykam oczy, nie chcąc tego widzieć. Naprawdę się z nim przespałam. Uległam mu i jedyne, czego żałuję, to mojego szybkiego zaśnięcia po tym, jak ze mnie wyszedł. Padłam wykończona, zwijając się na materacu w kłębek. Nie sądziłam, że będzie spał obok mnie, a później obudzi w tak przyjemny sposób.

Biorę szybki prysznic, dokładnie myjąc każdy fragment swojego ciała i zakładam zwiewną sukienkę. Nie kieruję się od razu do kuchni, tylko najpierw trafiam pod drzwi Seana. Pukam dwa razy i wchodzę z lekkim uśmiechem na ustach.

– Przyszłam sprawdzić, jak się czujesz – mówię cicho.

Podchodzę do łóżka i ignoruję pytające spojrzenie mojego pacjenta. Nie chcę odpowiadać na jego pytania, a wiem, że je ma, bo z pewnością mnie słyszał. Unoszę skrawek kołdry, odsłaniając jego nogę i sprawdzam, w jakim jest stanie. Dotykam w kilku miejscach, kontrolując czucie.

– A tutaj? – pytam, oglądając uważnie stopę.

– Nie.

– Znów masz skurcze w nocy?  
– Czasami – odpowiada, wykrzywiając twarz. – Ten dzisiejszy był kurewsko mocny.

– Zawołaj mnie, gdy to się powtórzy – odzywam się, oglądając uważnie sine miejsce. –

Rozmasuję.

– Szef spuści mi wpierdol, jeśli wyciągnę cię z łóżka.

Patrzę na niego wkurzonym spojrzeniem, ale on na to nie reaguje, tylko szczerzy się jak idiota.

– Nie przejmuj się tym, Grace – dodaje już spokojnie. – Odczuwałem gorszy ból.

Wierzę, ale skurcze pojawiające się w środku nocy nie są niczym przyjemnym. Zwłaszcza gdy nie jesteś w stanie sam rozmasować sobie spiętego mięśnia.

Poprawiam z powrotem pościel i opuszczam jego pokój, nie żegnając się. Nasza rozmowa zesłaby na niewłaściwe tory, a ja nie chcę widzieć jego zadowolonego z siebie uśmiešku.

Cieszy się faktem, że jego szef zaliczył.

Wchodzę do kuchni, w której krząta się już Tabbita.

– Dzień dobry – witam się z uśmiechem.

To prawda. Jeśli kobieta przeżywa tak upojną noc, to następnego dnia uśmiecha się jak szalona, nie kontrolując tego. Próbuje stłumić swój uśmiech i zachować się tak jak zwykle, ale to praktycznie niemożliwe. Oczami wyobraźni wracam do wczorajszej nocy i mam ochotę na więcej.

– Witam cię, dziecinko – odzywa się wesoło Tabbita. – Na co masz ochotę?

– Cokolwiek, co mi zrobisz – odpowiadam, siadając przy wyspie kuchennej.

Przyglądam się z uznaniem, jak kobieta przygotowuje mi słodkie naleśniki z mnóstwem owoców i dziękuję jej, gdy talerz w końcu trafia na stół przede mną. Nabieram kawałek ciasta razem z truskawką na widelec i unoszę do ust.

– Wróciłem, kochanie.

Duszę się kęsem swojego pysznego śniadania i wypluwam zawartość na blat. Tabbita i Saint patrzą na mnie dziwnie, jakbym to ja oszalała. Czy ja się przesłyszałam chwilę temu?

Diabeł nazwał mnie kochaniem?

– Wszystko dobrze, moje dziecko? – pyta zmartwiona kobieta.

– Yyy... – jąkam się, patrząc zszokowana na Sainta. – Chyba tak.

– Popij wodą – rozkazuje Tabbita, stawiając przede mną szklanę.

Upijam łyk, obserwując bacznie twarz mężczyzny stojącego przede mną. Co on wyprawia? Nie może tak po prostu nazywać mnie...

– Czekam na ciebie w gabinecie – oznajmia głębokim głosem, po czym opuszcza kuchnię.

Obudźcie mnie, bo ja chyba śnię.

Rezygnuję od razu ze śniadania i biegnę w stronę pokoju, do którego przez dłuższy czas nie miałam wstępu. Drzwi są w końcu otwarte i wchodzę do wnętrza, zauważając siedzącego przy biurku Sainta. Przegląda jakieś papiery niewzruszony moją obecnością, a ja wzdycham głośno, oglądając uważnie każdą znajdującą się tutaj rzecz.

Ogromna biblioteka zapełniona książkami o nieznanym mi tytułach. Jest tu wiele tytułów prawnych i kodeksów. Nie chcę wiedzieć, po co mu ta wiedza.

Idę dalej, przenosząc wzrok na zawieszane na ścianie zdjęcia. Trzy ramki z portretami rodzinnymi. Na jednym z nich jest młody chłopak siedzący razem z drobną blondynką.

Uśmiechają się do obiektywu, ukazując idealnie białe zęby.

– To moja siostra – odzywa się Saint za moimi plecami.

– Śliczna – szepczę do siebie.

Przesuwam się w bok i dostrzegam zakochaną w sobie parę, która pozuje przy jakimś pałacu.

Trzymają się za ręce, a mężczyzna jest zapatrzony w kobietę jak w swoją boginię.

– A to moi rodzice.

Tak myślałam, bo Saint jest podobny do ojca, są jak dwie krople wody. Mężczyzna wygląda jak jego starsza kopia z lekką siwizną po bokach głowy.

– Zginęli w wypadku samochodowym – tłumaczy rozgoryczonym głosem. – Auto wybuchło na środku drogi. Do tej pory nie znaleziono przyczyny.

Wkurza się, opowiadając o tym, a ja nie zamierzam pytać o więcej. W tym świecie zdążyłam się już nauczyć, że takie przypadki raczej nie istnieją. Wątpię, by jego ojciec był prowadzącym legalne interesy facetem z szczęśliwą rodziną u boku.

Na trzecim zdjęciu jest jego dziadek obejmujący nastoletniego Sainta, który już wtedy był nieziemsko przystojny.

Odrywam spojrzenie od ściany i okrążam drewniane biurko, zerkając na dokumenty leżące na nim. To jakieś umowy zawarte z firmami, których nazw nie kojarzę. Chcę podejść do okna i zobaczyć widok na zewnątrz, ale zostaję schwyta w jego silne ramiona i posadzona na kolanach.

– To jest to, co chciałaś zobaczyć? – pyta, chowając głowę w zgłębieniu mojej szyi.

– Byłam ciekawa, czemu zamykasz to miejsce na klucz.

Całuje mnie lekko w miejsce za uchem.

– Każdy chroni swoją prywatność – odpowiada cicho. – Chcę ci ją pokazać, żebyś mi zaufała.

Wiem, że mówienie takich rzeczy i całowanie to jego zamierzony cel. Chce mnie otumanić, rozpalając na nowo, ale tym razem się nie dam.

– Jesteś dla mnie za bardzo niebezpieczny, bym ci zaufała.



Ssie mocno miejsce, w którym jest wyczuwalny puls, po czym odrywa się z rozpalonym spojrzeniem.

– Chcesz ode mnie uciec.

Tak. Mimo postradanych zmysłów nadal pragnę wolności.

– Chcę rozmawiać z Kelly – szepczę błagalnym głosem. – Przysięgam, że dalej będę twierdzić, że jestem u ciotki i...

– Dobrze – przerywa mi, całując mocno moje zszokowane usta.

Jeśli to tylko jakieś głupie żarty, to zrobię mu takie piekło, że mnie popamięta!

Schodzę szybko z jego kolan i staję przed nim z szerokim uśmiechem na ustach. Czuję się jak mała dziewczynka, która właśnie dostała wymarzoną lalkę.

– Wieczorem dam ci nowy telefon i będziesz mogła z niego dzwonić tylko do Kelly – oznajmia spokojnie, ale po chwili jego usta zaciskają się ze złości. – O ojcu musisz zapomnieć.

Już to zrobiłam. W momencie, gdy rzuciłam swoim telefon o ścianę sypialni. Pożegnałam się z nim w taki sposób i to dla mnie koniec. Nie było go przez większość czasu w moim życiu i tak było o wiele lepiej. Nie zamierzam drugi raz dać mu choćby sekundy na rozmowę. To się już skończyło.

Wpakował mnie do tego popieprzonego świata, z którego trudno znaleźć drogę ucieczki.

– O mój Boże! Przyprawiasz mnie o zawał serca, dziewczyno!

W oczach pojawiają mi się pojedyncze łzy, gdy słyszę ten wspaniały pisk. Ostatnim razem naszą rozmowę przerwała moja obawa o stan zdrowia Santa. Dziś zamknęłam się na klucz w sypialni, zasłoniłam wszystkie okna i nie daję się rozpraszać niczemu w trakcie rozmowy z Kelly. Chcę spędzić z nią możliwie jak najwięcej czasu.

– Przepraszam – mówię żałośnie. – Tutaj jest słabo z zasięgiem, a kupno nowego telefonu pochłonęło moje ostatnie oszczędności.

– Martwiłam się.

Boże, jak dobrze, że ktokolwiek jeszcze się mną przejmuje. Tak bardzo chciałam usłyszeć te słowa, bo przez ostatnie tygodnie czuję się bardziej samotnie, niż przypuszczałam. Radosna Tabbita i żartujący Sean nie zapełnią pustki po najlepszej przyjaciółce. Wiele razy śniłam o tym, że ją tracę. Miałam wizje, w których wracam do szpitala, a ona beszta mnie za brak kontaktu i odchodzi, zostawiając zupełnie samą.

– Niepotrzebnie – oznajmiam zachrypniętym od emocji głosem. – Sporo czasu zabiera mi opieka nad ciotką.

– A polepsza jej się? – pyta zmartwiona Kelly. – Może umówić cię na jakieś telefoniczne konsultacje z Samem?

Sam Walls jest najlepszym onkologiem w naszym mieście, który potrafi zająć się swoim pacjentem z pełnym zaangażowaniem. Leczył moją mamę i wspierał mnie po jej śmierci. Tacy lekarze rodzą się z powołaniem, tego nie da się wyuczyć.

– Nie – odpowiadam cicho. – Tutaj też jest kilku dobrych specjalistów.

Dobrze, że to nie jest wideorozmowa. Nie dałabym rady tak kłamać w żywe oczy. Zdradziłoby mnie pierwsze spuszczenie wzroku.

– A tak poza ciocią jest tam coś ciekawego w tym Dallas?

Coś bardzo ciekawego i bardzo niebezpiecznego, dlatego muszę milczeć, choć chciałabym wygadać się ze wszystkiego. Ona by mnie zrozumiała i nie potępiała za podjętą decyzję.

Wspierałaby mnie w tym szalonym romansie i czekała na pikantne szczegóły.

Jednak wiem, że nie powinnam o niczym wspominać.

– Raczej nie – oświadczam w końcu. – Niekończący się upał i portugalskie telenowele w telewizji.

– Jak wrócisz, to zabiorę cię na ostrą imprezę, byś o tym zapomniała.

Nawet nie wie, jak bardzo tego chcę. Upić się tak, bym rzuciła w niepamięć miesiąc tutaj.

– Pewnie, że tak – odzywam się słabo.

Nasza rozmowa trwa równo godzinę i sześć minut. Słucham z przyjemnością tego, co się dzieje aktualnie w szpitalu, i śmieję się razem z przyjaciółką z tego, jakie akcje mnie omijają. Wiele romansów i dramatów, nowe związki i zdrady. To wszystko rozgrywa się w murach szpitala, za którym tęsknię całym sercem. Zespół lekarzy, pielęgniarek i pozostałego personelu jest taki

zróżnicowany, że poza tym tragicznym i trudnym życiem, wydarza się też naprawdę wiele, jeśli chodzi o relacje damsko-męskie.

Odkładam telefon na stolik nocny i odsłaniam ciężkie zasłony. Zastygam w bezruchu, zauważając półnagie ciało Sainta. Odwrócony plecami do mnie w samych bokserkach idzie w stronę basenu. Patrę z uznaniem na jego umięśnione plecy i przygryzam wargę, zastanawiając się, czy mogę zrobić to, o czym myślę.

Odrywam się w końcu od okna i biegnę do łazienki w poszukiwaniu bikini, które tu ostatnio zostawiłam. Mam jeden jedyny strój kąpielowy, który kupił mi Saint, i używam go praktycznie codziennie. Rozbieram się z prędkością światła i zakładam cienki materiał na opalone ciało.

Wybiegam z sypialni, kierując się do basenu. Mijam stare drzewa i patrę uważnie na jego plecy pracujące w trakcie pływania. Odwraca się, chcąc zmienić kierunek, ale zatrzymuje się na mój widok u krawędzi basenu.

Siadam na brzegu i czekam, aż do mnie podpłynie. Jego wzrok aż parzy. Wpatruje się w moje oczy, pokonując dzielącą nas odległość. Zbliży się do mnie, przystaje tuż przed moim ciałem i chwyta lekko za moje uda mokrymi dłońmi.

– Czekałem – mówi, masując powoli skórę.

– Dziękuję za tę rozmowę – szepczę, po czym łapię dłońmi jego twarz.

Ciągnę go w swoją stronę i zatapiam usta w jego wargach. Całuję delikatnie, ale to szybko się zmienia, gdy jego język dobiera się do środka.

Zostaję zepchnięta z brzegu i muszę owinąć go nogami wokół pasa, by nie stracić równowagi.

– Lepiej byłoby bez tych szmatek – odzywa się głębokim głosem.

Szarpie lekko za skraj moich majtek, na co drzę i nie jest to spowodowane chłodną wodą w basenie. Co się ze mną dzieje, do cholery? Chcę od niego uciec, ale z drugiej strony sama wchodzę prosto w jego otwarte ramiona. Powinnam zgłosić się do psychiatry.

– Nie zrobię tego w basenie – ostrzegam, udając złość.

– Mogę przenieść nas na trawnik, jeśli chcesz.

Uśmiecha się podstępnie i szybko rozwiązuje sznurki mojego stanika. Materiał zwija mi się na szyi, odsłaniając piersi. Piszczę zawstydzona, ale to go nie powstrzymuje i schyla się, by lekko polizać nabrzmiąły sutek.

– Christianie, nie...

– Spokojnie – przerywa mi cicho. – Kutasa nie włożę, dopóki nie będziemy w sypialni.

Jakiż on romantyczny.

Wybucham głośnym śmiechem, wrywając się z jego ramion, i odpływam na drugi koniec basenu. Zdejmuję z szyi zwiniętą górę bikini i rzucam ją na trawnik. Odwracam się do wkurzonego Santa i podpływam nieznacznie.

– Mam kilka uwag – mówię, stając stabilnie na nogach.

Moje piersi sterczą w zasięgu jego wzroku, przez co podąża tam spojrzeniem. Moja twarz nagle nie jest tak interesująca.

– Nie chcę, byś mówił do mnie kochanie – zaczynam poważnym tonem.

– Dlaczego? – pyta, nie unosząc nawet głowy.

– Bo to jest tylko seks, Christianie – tłumaczę, w końcu zwracając jego uwagę. – Nie będziemy zachowywać się jak zakochana para.

– Nadal czeka nas ślub.

– Tak, ale to tylko formalność.

Cofam się o kilka kroków, widząc, że zmierza w moją stronę.

– Nie całuj mnie przy wszystkich i nie traktuj jak przyszej żony. – Podnoszę głos, by mnie wyraźnie usłyszał. – I najważniejsze. – Zwężam oczy i wymierzam w niego palcem wskazującym. – Nie puszczaj się z innymi, bo już nigdy więcej nie dotkniesz mnie choćby na moment.

Muszę jakoś siebie chronić. Jeśli tego nie zrobię, to prędzej czy później będę zastanawiała się, co robi poza murami tej posiadłości i czekała do momentu, aż w końcu pojawi się w drzwiach sypialni. Tym razem chcę być twarda i sama dyktować warunki umowy. Chciałabym pieprzyć się z nim bez poczucia, że oddaję się mężczyźnie, który znaczy dla mnie więcej, niż bym chciała.

Nie zależy mi na Christianie i tak musi zostać. Przeżyję wakacyjny romans i nie wyleję ani jeden łzy, gdy stąd wyjadę.

## Rozdział 17

## CHRISTIAN SAINT

Czuję się jak pieprzony król.

Jeszcze walczy, ale mniej. Stawia swoje warunki i myśli, że będę ich przestrzegał. Chce mi pokazać, że robi to tylko dla seksu. Udaje, ale szybko ją zdemaskuję.

Dla niej zrobiłem naprawdę, kurwa, wiele i nadal nie wierzę, że pokazałem jej wnętrze gabinetu.

Powiedziałem o rodzinie, która już nie istnieje, i chciałem wytłumaczyć jej, jak bardzo nadal boli mnie zdjęcie młodszej siostry. Dobrowolnie przyznałem się do zajebania tego skurwiela.

Patrzę, jak wychodzi z łazienki ubrana w te śliskie szmatki, które tak, kurwa, lubię. Przekręcam się na bok i chwytam swojego kutasa, powstrzymując go przed drganiem. Ona mnie rozpala w cholernie krótkim czasie i nie mogę udawać, że jest inaczej. Obserwuję jej ciało owinięte czerwoną satyną, pod którą nie ma kompletnie niczego. Jej cycki są niemal nagie i zaraz ich posmakuję.

Podchodzi do łóżka i bez słowa zajmuje miejsce obok mnie. Kładzie się w najdalszym kącie materaca i odwraca twarz w drugą stronę. Zbliżam się do niej powoli, chwytając delikatnie za smukłe ciało. Przejeżdżam dłonią po płaskim brzuchu i wreszcie słyszę jej przyspieszony oddech. Przybliżam usta do szyi i całuję lekko miejsce pod uchem.

– Christianie...

Uwielbiam, jak jęczy moje imię. Wije się pod moim dotykiem, czekając aż zrobię kolejny krok.

Przysuwam kutasa do jej tyłka i podwijam materiał koszulki, którą nadal ma na sobie. Dotykam gładkiej skóry, masując powoli krągły pośladek.

Ja pierdolę, ona jest idealna.

– Kochanie, rozszerz nogi – odzywam się zachrypniętym głosem.

Od razu spełnia polecenie i moja dłoń przesuwa się na jej mokrą cipkę. Cała drży, gdy wbijam w nią palec i masuję powoli gorące wnętrze. Dopadam jej ust, pochłaniając ciche jęki, które cholernie mnie podniecają. Całuję namiętnie wargi, które zdążyłem już pokochać, i nie przestaję drażnić jej cipki. Zaciska się na mnie, czekając na więcej. Wierci się, trącając tyłkiem mojego kutasa, i jeśli nie przestanie, to zerznę ją w ułamku sekundy.

Odrywam się od niej i wyjmuję palec, na co ona głośno wzdycha. Ja pierdolę, ta kobieta mnie zabija.

Przewracam ją na plecy i pochylam się nad cyckami, które już na mnie czekają. Zasysam jeden z sutków i czuję tą wspaniałą słodycz. Mógłbym robić to codziennie, bo one są dla mnie, kurwa, stworzone. Łapię dłońmi za jej pośladki i ściskam mocno. Wiem, że zadaję jej ból, ale ona to lubi. Nie jestem przy niej delikatny, bo moja głowa szaleje, gdy mam ją przed sobą.

Przesuwam językiem wzdłuż jej ciała i kładę dłoń na brzuchu, by ją powstrzymać przed wierceniem się. Wije się jak szalona i wiem, że zaraz

całkowicie odleci.

Zbliżam się do jej cipki, aż w końcu dotykam językiem śliskiego ciała. Liżę gorące wnętrze, słysząc, jak jęczy coraz głośniejsze. Przenosi swoje ręce na moją głowę i ciągnie lekko za włosy.

Doprowadzam ją do szaleństwa i jestem z tego cholernie dumny. Przyspieszam ruchy,

podsuwając jej tyłek wyżej, aż w końcu czuję, jak nieruchomieje i zaczyna pulsować. Głośny krzyk sprawia, że prawie spuszcza się na pościel.

Podnoszę się, by obserwować jej zarumienioną twarz i rozchylone usta. Jest tak kurewsko seksowna, że chciałbym teraz zatrzymać czas. Chcę ją codziennie w swoim łóżku i każdego dnia będę starał się pokazywać jej, że jestem tym jedynym. Tylko ja jestem w stanie ją wkurwić i podniecić jednocześnie.

– Christianie, to...

Zamykam jej usta swoimi wargami. Całuję ją powoli, po czym wciskam dłoń pomiędzy jej nogi.

Dotykam delikatnie cipki, która nadal pulsuje. Czuję, jak Grace się spina, ale po chwili rozluźnia z powrotem. Odsuwam się od niej i chwytam za gumki, które przygotowałem kwadrans temu.

Nienawidzę tego jebanego lateksu, ale ona nie pozwoli mi na wejście bez.

Nasuwam gumkę na sterczącego kutasa i wracam wzrokiem do jej oczu. Wpatruje się we mnie rozpalonym spojrzeniem i cierpliwie czeka. Rozchyła nogi, odsłaniając przede mną piękną cipkę, którą przed chwilą wylizałem. Chwytam za jej biodra i obracam ciało na brzuch. Wypina się przede mną, dobrze wiedząc, co planuję i czego oczekuję. Podnosi swój tyłek, czekając, aż ją zerżnę. Łapię prawą dłoń za pośladek i uderzam w niego lekko. Klaps zostawia czerwony ślad na jej skórze, na co ona tylko krótko piszczy. Nie zabrania mi tego, a ja wiem, że to lubi.

Ustawiam się za nią i wchodzę jednym płynnym ruchem. Czuję jebane niebo i wiem, że jestem we właściwym miejscu. Poruszam się powoli, nie chcąc opuszczać tego gorącego wnętrza.

Odchylam głowę do tyłu i wypuszczam z ust głośne westchnienie. Wracam spojrzeniem do opalonego ciała i bez ostrzeżenia zaczynam ją posuwać. Przyspieszam ruchy, czując, jak moje jaja zaciskają się w oczekiwaniu na finał. Zatrzymuję się nagle i podnoszę jej ciało, przysuwając do swojego torsu. Chwytam za jej szyję, ściskając nieznacznie gardło. Drugą dłoń przenoszę na jej cipkę i zaczynam ją drażnić powolnymi ruchami.

Dyszy, łapiąc oddech. Wbijam się w nią do samego końca, po czym przesuwam jej twarz w swoją stronę. Dotykam rozchylonych warg i całuję namiętnie, czując, jak zaciska się na mnie.

Jest już blisko, a ja jeszcze bliżej. Przyspieszam i trzy sekundy później zastygam. Drzę, spuszczaając się w jej wnętrzu, żałując, że mam ten

pieprzony lateks. Wychodzę z niej, nie przestając drażnić wrażliwej cipki. Słyszę głośny jęk i czuję, jak po dłoni spływają mi jej ciepłe soki.

Kocham ją, kurwa.

## Rozdział 18

Zanim tu przyjechałam, ostatni raz uprawiałam seks dwa miesiące wcześniej. Niezbyt dobrze wspominał ten wieczór, bo facet kompletnie nie wiedział, co ma robić i w końcu zostawił mnie zaraz po spuszczeniu się w prezerwatywę. Nie zainteresował się mną nawet w najmniejszym stopniu, przez co stwierdziłam, że takie jednorazowe wyskoki są bez sensu. Byłam tak pochłonięta pracą, że przestałam myśleć, że istnieje coś takiego jak życie seksualne. Zmęczona padałam na łóżko i wyparłam potrzebę zaspokożenia swoich pragnień.

Trzydzieści dni temu doszłam do wniosku, że to był najgorszy wybór w moim życiu. Mogłam bawić się tak, jak na młodą kobietę przystało i korzystać z tego, co jest mi dane. Jak mogłam tak po prostu z tego zrezygnować? Trzeba było zapomnieć o tym, że niektórzy faceci są beznadziejni i skupić się na tych, którzy stanęliby na wysokości zadania.

A takim mężczyzną jest on. Ucieleśnienie moich wszystkich fantazji i chodzący diabeł seksu.

– Zerznę cię na środku tego stołu, jeśli nie przestaniesz – ostrzega głębokim głosem.

Uwielbiam go prowokować. Wściekły wyraz twarzy chyba nigdy mu się nie zmienia, a mnie zaczyna coraz bardziej bawić to, jak warczy w moją stronę. Jego policzki wtedy czerwienieją, a dłonie zaciskają się w pięści, uwydatniając żyły na przedramionach. Podwija powoli rękawy czarnej koszuli i ściąga krawat.

– Grace, ostrzegam.

I znów te warknięcia. Zwęża oczy, próbując mnie nastraszyć, ale ja już osiągnęłam ten stan umysłu, w którym przestałam na to reagować. Jestem tu za długo, by się go bać. Przyzwyczyłam się do tego świata i choć nadal go nie rozumiem, to już nie uciekam.

Bo i tak nie mam dokąd.

– Spokojnie Christianie – mówię, uśmiechając się lekko. – Po co te nerwy?

Wyciągam serdeczny palec z ust i kładę dłoń na blacie stołu. Przenoszę spojrzenie na talerz przed sobą i zastanawiam się, czym go jeszcze wkurzyć. Byłoby prościej, gdyby Tabbita podała kiełbaski. Już wiem, że zlizywanie sosu z palców, sprawia, że dostaje szału.

Uroczysta kolacja, na którą nalegał sam Saint, jest kompletnie bez sensu. My nie spędzamy ze sobą czasu w taki sposób. Owszem, jemy razem posiłki, ale to trwa kilka minut, po czym ja uciekam na górę. Nie rozmawiamy ze sobą o minionym dniu i nie wymieniamy się uprzejmościami.

Jednak teraz siedzę naprzeciwko niego w sukience, z której dekoltu wylewają się moje cycki, a on ubrał się jak na spotkanie prezydenckie.

– Nie rób tak – rzuca, odchylając się na krześle. – Najpierw musimy porozmawiać.

Najpierw? Czyli on już zaplanował nam cały wieczór.

– Niby o czym? – pytam, udając znudzony głos.

Prowokowanie jest tylko zabawą, która ma odsunąć moje obawy o przyszłość. Zaczęłam to praktykować, gdy pewnej nocy, zaraz po seksie, wtuliłam się w jego ciało jak w koło ratunkowe.

– Za dwa tygodnie odbędzie się nasz ślub.

– Nie wiem, po co mi o tym przypominasz – odpowiadam kpiąco.

*Boże, chcę Oscara.*

– Według umowy możesz wrócić do Nowego Jorku po...

– Tak – przerywam mu, prostując się na krześle.

Co on kombinuje? Nie może teraz zmieniać warunków umowy. Jeśli zgodziłam się na ślub, to on zgodził się na mój wyjazd. Nie ma innych opcji.

– Nie będziesz tam bezpieczna – mówi poważnym tonem.

– Co masz na myśli?

W Nowym Jorku będę bardziej bezpieczna niż tutaj.

– Wylecisz, ale moi ludzie będą cię ochraniać.

O nie.

Ja wracam do normalności! Nie chcę, by ktoś deptał mi po piętach, a ludzie patrzyli jak na córkę miliardera. Chcę znów chodzić do pracy i nie przejmować się tym, że dwóch dryblasów obserwuje mnie z obawą, że ktoś zaraz zaatakuje.

– Nie, do cholery!

Wstaję szybko i omijam stół, kierując się w stronę sypialni. W drzwiach nadal jest klucz, a wyważenie ich raczej nie wchodzi w grę, więc będę miała tam chwilę samotności. Nie zamierzam rozmawiać z nim o tym, że chce ze mnie zrobić...

– Będziesz moją żoną! – krzyczy, idąc za mną.

Przyspieszam, nie oglądając się za siebie, i pokonuję schody o wiele szybciej niż zazwyczaj.

Dopadam zamkniętych drzwi sypialni, ale w momencie, gdy mam je otworzyć, zostaję przyszpilona do ściany.

– Dlaczego musisz być taka uparta? – warczy, blokując moje nadgarstki.

– Nie pomyślałaś o tym, że tutaj będziesz moją żoną i twój nagły wyjazd zainteresuje moich... – Milknie, przeklinając cicho pod nosem. – Moich klientów.

– Dallas jest oddalone od...

– Grace, ty nadal nic nie rozumiesz? – Opuszcza zrezygnowany głowę. – Chcę zapewnić ci bezpieczeństwo, bo tam nie będę w stanie sam o to zadbać.

I właśnie dlatego udaję, bawię się w durne gierki i sztucznie uśmiecham.

Bo moje serce rusza galopem, gdy słyszę ten głęboki głos.

– Ktoś będzie chciał mnie skrzywdzić? – szepczę, przełykając z nerwów ślinę.

– Nie wiem – odpowiada, patrząc prosto na moje usta. – Nie mam, kurwa, pojęcia.

– Sama sobie poradzę – oświadczam, choć nie do końca w to wierzę. – Nie potrzebuję...

– Oszaleję, jeśli będziesz bez ochrony.

Serce, nie rób mi tego. Błagam.

Dlaczego jak głupia daję się nabrać na te czułe słówka? Zabroniłam mu zwracać się do siebie...

– Kochanie, ja chcę tylko mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

No właśnie tak. Każde słowo wypowiada tak głębokim i przepelnionym od emocji głosem, że tracę powoli oddech. Staram się to opanować i nie reagować na bliskość jego ciała, ale to jest zbyt silne. On jest jak magnes i nie umiem udawać, że go nie ma.

Nie zauroczyłam się. Raczej dałam oczarować.

– Christianie...

– Wiesz, co w moim świecie oznacza posiadanie żony? – wtrąca się zdyszany głosem. – To, że mężczyzna znalazł kobietę, która znaczy dla niego więcej niż cokolwiek, co posiada.

Puszcza moje nadgarstki i przenosi dłonie na twarz. Dotyka lekko policzków i przysuwa mnie bliżej siebie. Jestem milimetry od jego gorących warg. Wiem, że są gorące, bo tak jest za każdym razem.

– Dla nas to może być jebaną farsą, ale na zewnątrz ludzie zobaczą, że znalazłem taką kobietę i będą chcieli mi ją odebrać – dodaje, całując lekko moje usta. – Nie pozwolę na to.

Zarzucam ręce na jego kark i drażnię lekko wargę zębami. Jednak nie wykonuję następnego ruchu, bo do mojej głowy szybko przychodzi jedna bardzo ważna myśl.

Nie mogę dać mu tej kontroli nad sobą. Jeśli oddam mu jeszcze serce, to będzie po mnie.

Odpycham go lekko, na co nie odpowiada walką, i otwieram drzwi sypialni. Wchodzę do ciemnego pomieszczenia i zdejmuję sukienkę. Czuję jego oddech na swoich plecach, ale nie reaguję. Kładę się na miękkim materacu i nakrywam szczelnie pościelą. Trzęsę się cała, jakby przed chwilą ktoś wrzucił mnie do lodowatej wody.

On musi odejść ode mnie jak najdalej, bo tracę panowanie nad swoją głową, gdy jest tak blisko.

– Jestem zmęczona – kłamię słabym głosem. – Jutro dokończymy rozmowę.

Odwracam wzrok na pustą ścianę i czekam, aż w końcu zostanę sama. Po kilku długich minutach Saint opuszcza pokój i zamyka za sobą drzwi, trzaskając nimi trochę za mocno.



Mówiłam wcześniej, że wrócę do swojego miasta, nie myśląc o nim choć przez chwilę?

No to wystarczyło trzynaście dni, bym wyczuła szalenie bijące serce.

Wchodzę do chłodnego salonu, nadal ociekając wodą. Jestem właśnie po godzinie pływania i czuję się bardziej głodna niż kiedykolwiek. Unoszę głowę wyżej i widzę jego. Stoi ubrany tak jak zwykle, w czarny garnitur. Obok niego zauważam małą podręczną walizkę, a jego twarz marszczy się dziwnie, gdy przenosi na mnie swoje spojrzenie. Rozmawia z kimś przez telefon, więc nie zamierzam mu przeszkadzać.

Omijam go, kierując się do kuchni, ale zatrzymuje mnie, przyciągając mocno, aż ląduję w jego ramionach. Wkłada telefon do kieszeni i patrzy na mnie intensywnie.

– Wyjeżdżam na trzy dni – oznajmia cicho.

Co?

Zostanę tutaj sama przed całą tą szopką, która nas niedługo czeka? Codziennie ktoś tu przychodzi i wypytuje mnie o miliony rzeczy, których nie rozumiem. Dekoracje, przekąski, goście lub fryzura na mojej głowie.

Dokąd on zamierza teraz wyjeżdżać? Wróci w ogóle z tego wyjazdu?

– Dobrze – szepczę, czując gulę w gardle.

Nie chcę zadawać mu nurtujących mnie pytań, bo wtedy zrozumiałby, że mi w jakimś stopniu zależy. A to jest tajemnica.

– Zadzwoń do ciebie.

Nie odbiorę, bo to będzie oznaczało, że jego los mnie interesuje.

Wyrywam się z jego ramion, ale on trzyma za mocno. Chcę już krzyknąć, by mnie zostawił, ale czuję ciepłe wargi na swoich ustach, a chwilę później wpuszczam do środka jego język. Zawsze się poddaję. Nie potrafię myśleć racjonalnie, gdy on tak robi. Całuje mnie namiętnie, jakby to było nasze ostatnie spotkanie, a ja przywieram do niego jeszcze bardziej. Zarzucam ręce na kark i zapominam o tym, że miałam pokazywać mu swoją obojętność.

Jego dłonie suną po moich plecach, docierając do prawie gołych pośladków.

– Szefie, już czas.

Odrywamy się od siebie nieznacznie. Chciałabym, żeby mnie jeszcze całował, ale nie mogę dać tego po sobie poznać, dlatego opuszczam głowę i odsuwam się o dwa kroki do tyłu.

*Dystans, Grace. Nie można diabłu zdradzić swoich słabości.*

A zwłaszcza gdy tą słabością jest on sam.

– To... – wyduszam zachrypniętym głosem. – To na razie, Saint.

I uciekam.

*Pięknie pokazany dystans. Brawo, Grace.*

Biegnę do schodów, które pokonuję w sekundy i otwieram drzwi sypialni Seana. Siadam na fotelu w kącie pokoju i patrzę na niego zakłopotanym spojrzeniem.

– Coś się stało, Grace? – pyta, podnosząc się na łóżku.

– Dokąd on jedzie?

Wiem, co się roi w jego głowie, ale staram się to ignorować. Dopóki on tego nie mówi, to ja nie zaprzeczam. Jak na razie tylko czasami uśmiecha się pod nosem, czego próbuję nie zauważać.

– Szef? – pyta głupio. – Do Las Vegas.

Świetnie.

Pojechał puszczać się na prawo i lewo z prostytutkami w kasynie.

Wzdycham głośno i opieram głowę o oparcie fotela. Zamykam oczy i karzę sama siebie za rozszalały puls z obawy, że coś mu się stanie.

– Ale to nie będzie wieczór kawalerski, jeśli o to ci chodzi – odzywa się rozbawiony Sean.

Unoszę powoli powieki i patrzę na niego wściekłym wzrokiem.

– Nie o to mi chodziło – syczę wkurzona.

Wybucha głośnym śmiechem i to doprowadza mnie do szału. Wstaję szybko i ruszam w stronę wyjścia, ale zatrzymują mnie jego słowa.

– Zabawna jesteś – mówi głośno. – Najpierw biegniesz tu, żeby się dowiedzieć, a później udajesz, że to cię nie interesuje.

To nie jest zabawne, tylko żałosne.

I ja dobrze o tym wiem. Nikt nie musi mi tego uświadamiać.

– Sean, to...

– Grace, daj spokój – przerywa mi z gorzkim uśmiechem. – Na palcu nadal masz ten pierścionek.

Łapię się szybko za lewą dłoń, a na mojej twarzy pojawia się intensywna purpura. Zostałam przyłapana na tym, co chciałam ukryć i czego chciałam się wyprzeć. Otwieram drzwi i wychodzę jak oparzona z pokoju, w którym ktoś mnie zdemaskował.

Przechodzę do swojej sypialni i przekręcam klucz, dając sobie odpowiednią prywatność.

Zdejmuję zdesperowanym ruchem pierścionek jego matki i rzucam go na blat komody. Patrzę, jak brylantowa błyskotka zatrzymuje się przy ogromnym wazonie ze świeżymi kwiatami.

Przesuwam pierścionek jeszcze o kilka centymetrów, by całkowicie schować go za wazonem.

Jak mogłam zapomnieć, że nadal był na moim palcu?

Siadam ostrożnie na łóżku i chwytam drżącą ręką telefon. Wybieram jedyne zapisany w nim numer i czekam cierpliwie, aż usłyszę ten głos.

– Grace? – odzywa się Kelly. – Super, że dzwonicz! Akurat chciałam ci napisać, że w końcu to zrobiłam!

Tego było mi trzeba. Odsunięcie moich obaw na drugi tor. Teraz skupiam się tylko na tym co mówi przyjaciółka i chociaż na chwilę odrywam się od swojej rzeczywistości.

– Co zrobiłaś? – pytam, uśmiechając się pod nosem.

– Przespałam się z Rayanem!

Rayan Odonnell to ratownik medyczny, który miał na oku Kelly już od dawna. Mężczyzna wygląda, jakby całe dni spędzał na siłowni, a nie w

karetce. Ma uroczy uśmiech i niebieskie oczy, które przyciągają tłumy kobiet. To właśnie z tego powodu moja przyjaciółka zrezygnowała z siedmiu randek, które jej proponował.

– Co takiego się stało, że zmieniłaś zdanie?

– Wszystko – odpowiada rozmarzonym głosem. – Grace, to było coś wspaniałego. Spotkałam go przez przypadek na imprezie urodzinowej Rose. Oczywiście zachowałam się tak jak zwykle, czyli zaczęłam prowokować.

Parskam cichym śmiechem, słysząc jej szczerość. Ona nigdy nie ukrywa czegoś, co robi. Wie dokładnie, czego chce, ale miała plan, by Rayan udowodnił, że to nie będzie chwilowe. Chłopak męczył się długie tygodnie, a ona zrobiła mu scenę przy znajomych z pracy.

Oczami wyobraźni widzę, jak wściekła tupie nogą o parkiet.

– Wpadł w szal – kontynuuje Kelly. – Praktycznie wyniósł mnie z tego mieszkania! To był taki zapalnik, którego potrzebowaliśmy. On przyznał, że chce czegoś więcej, a ja przestałam udawać, że mi nie zależy i...

Może jednak ta rozmowa to był zły pomysł.

– ...powiedziałam mu, że od dawna mi się podobał.

– Jak to przyjął? – pytam zachrypniętym głosem.

– Był zdziwiony – odpowiada głośno. – Odtrąciłam go tyle razy, że już chciał zrezygnować.

Może Saint też kiedyś zrezygnuje.

– Myślisz, że dobrze zrobiłam?

Przełykam głośno ślinę i staram się zapomnieć o tym, który wróci dopiero za trzy dni.

– Tak – oznajmiam szybko. – Mówiłam ci już wiele razy, że powinnaś...

Milknę, rozumiejąc sens swoich słów. Popychałam ją w jego ramiona, wyśmiewając plan grania niedostępnej. Raz go pocałowała na imprezie noworocznej, a później uciekła, twierdząc, że to pomyłka. Wtedy nazwałam ją głupią, a teraz...

Teraz sama zachowuję się irracjonalnie. Niby chcę stąd uciec, ale też chcę go w swoim łóżku.

Tylko że ratownik medyczny to nie szef mafii.

– Grace? Coś przerywa – odzywa się zakłopotana Kelly. – Słyszysz mnie?

– Yyy... – Próbuję odzyskać spokojny głos. – Tak, tak. Chyba tak. To znaczy...

– Grace, co się dzieje?

Nie mogę mówić, gdzie jestem.

Nie mogę mówić, dlaczego tu jestem.

Nie mogę zwierzyć się swojej przyjaciółce z tego, co mnie dręczy.

– Ja... – jąkam się, walcząc z chęcią wyznania wszystkiego. – Ja mam problem.

Wymyślę coś.

Opadam na materac i patrzę w sufit, jakby to na nim były zapisane odpowiedzi. Co jej powiedzieć, by uzyskać jakąś radę, ale nie zdradzić

powodu mojego wyjazdu?

– Poznałam kogoś – mówię w końcu głośno.  
– Zajebicie! – krzyczy Kelly, sprawiając, że odsuwam nieznacznie telefon od ucha. –

Opowiadaj!

– Problemem jest on sam – zaczynam, zamykając zmęczone powieki. – To, co robimy, jest niewłaściwe, ale nie potrafię tego zatrzymać.

– Jeśli masz na myśli anal, to...

– Nie! – parskam głośnym śmiechem. – Samo zbliżenie się do niego jest niewłaściwe, Kelly.

W słuchawce nastaje długa i krępująca cisza. Czekam, aż znów powie coś, co mnie rozbawi, ale gdy nie słyszę żadnych słów, patrzę zdezorientowana na telefon. Nie rozłączyła się.

– Kelly?

– Jestem, jestem – odzywa się cicho. – Myślę.

– O czym?

– Skoro serce mówi ci, żebyś...

– Nie mieszajmy w to uczuć – przerywam jej szybko. – Ja po prostu nie potrafię mu odmówić, a wiem, że to właśnie powinnam zrobić.

– To w końcu chcesz tej rady czy nie? – pyta, wzdychając głośno. – Jeśli tobie się to podoba, to nie ma większych powodów, żebyś z tego zrezygnowała.

Powodów jest więcej, niż ona przypuszcza.

– Pierwszy raz przeżywam taki romans – przyznaję cicho. – On... – Milknę, przelękając ślinę ze stresu. – On potrafi się mną zająć.

Mam nadzieję, że od razu zrozumie, o co mi chodzi i nie będę musiała mówić tego na głos.

Gdy słyszę głośne gwizdanie w słuchawce, wiem, że ona mnie rozumie bardziej, niż kiedykolwiek bym pomyślała.

## Rozdział 19

– Uważaj! Nie powinieneś nadwyreżać...

– Grace, uspokój się – przerywa mi Sean. – Nie będę biegał jak pojebany, tylko chcę po prostu wstać.

Nie powinien.

Noga nadal jest sina i boję się o stan gojenia po ostatniej operacji. Najlepiej, jakby leżał w szpitalnej sali, ale to za bardzo uparty facet na moje rady. Według niego lekarze nie pomogą mu tak jak ja.

– Wolalabym, żebyś jeszcze odpoczywał – mówię, popychając go z powrotem na łóżko.

Jednak on nagle wstaje, zaskakując mnie stabilną postawą. Opiera prawą dłoń o ścianę i rusza się o jeden krok w moją stronę. Widok szerokiego uśmiechu na jego twarzy sprawia, że na chwilę zapominam o tym co ważne.

– Jestem za dużym skurczybykiem, żeby jakieś śrubki w nodze powstrzymały mnie przed zwykłym chodzeniem – żartuje, śmiejąc się gardłowo. – Nie patrz już tak na mnie, tylko dawaj ramię i prowadź na dół.

Parskam głośno śmiechem, ale poważnieję, gdy widzę nadzieję w jego oczach. On mówi na serio? Chce schodzić po schodach?

– Sean...

– Jeśli ty mi nie pomożesz, to zawołam Adrena.

– Kim jest Adren? – pytam zdezorientowana.

– Ten czarnuch, który łązi za tobą krok w krok – odpowiada rozbawiony.

Kiedyś zapytałam go o imię, to tylko westchnął głośno i odwrócił się w drugą stronę. Dlatego już nie zadaję żadnemu z nich pytań. Po prostu udaję, że ich tu nie ma. Jeśli chcą zachowywać się jak posągi i reagować na słowo „ej, ty duży”, to ich sprawa.

– Oni mnie chyba nie lubią – odzywam się cicho.

– Co, kurwa?

– Ignorują mnie, a ja czuję się, jakbym była tu sama, mimo że wokół jest pełno facetów –

przyznaję, krzyżując ręce na piersi.

– To przez szefa.

Patrzę na niego zaskoczona, czekając na wyjaśnienia. Gdy jego milczenie się przedłuża, dochodzę do wniosku, że odezwanie się choć słowem przecież mnie nie zaboli.

– Dlaczego? – pytam w końcu.

– Bo jesteś nietykalna, Grace – wyjaśnia, opierając się całym ciałem o ścianę. – Dostaliśmy ostrzeżenie przed twoim przyjazdem.

– Ty jakoś...

– Uratowałaś mi życie – wtrąca się poważnym głosem. – Ignorowanie cię uczyniłoby ze mnie kompletnego kutasa.

Uśmiecham się lekko i podchodzę do niego z wyciągniętymi ramionami. Chciałabym go przytulić, ale mężczyzna wygląda jak Hulk i musiałabym mieć dwa razy dłuższe ramiona, by go objąć. Dlatego tylko dotykam lekko jego torsu.

– Tak na przyszłość – zaczyna, odsuwając mnie nieznacznie. – Nie dotykaj mnie, bo szef urwie mi jaja i nakarmi nimi psy przy bramie.

Wybucham głośnym śmiechem, szturchając mocno jego twardy tors, który ani drgnie.

Odwracam się w stronę zamkniętych drzwi i otwieram je szeroko.

– To idziesz?

Zaczniemy od krótkiej trasy przez korytarz.

Podchodzę do niego z wyciągniętą dłonią i ciągnę go w kierunku wyjścia. Na początku kuśtyka na zdrowej nodze, jakby tylko ją miał, ale gdy mijamy drzwi, staje stabilnie na obu stopach.

Czuję, jak się spina i wiem, jaki musi teraz przeżywać ból, dlatego nie nalegam na szybsze tempo. Przejdziemy tyle, ile będzie w stanie.

– Kurwa – syczy, dysząc ciężko.

– Sean, nie musimy pokonywać maratonu – mówię, ostrożnie dobierając słowa. – Jeśli to za dużo, to wracajmy.

Wycofuję się, kierując nas z powrotem do jego sypialni, ale zatrzymuje mnie nagle szarpnięcie do przodu.

– Nie – zaprzecza uparcie. – Nie jestem przecież cipą.

Męska duma najważniejsza.

Przewracam oczami, słysząc te słowa, i pomagam mu pokonać kolejne metry. Jestem w szoku, jak dobrze sobie radzi, ale jego czerwieniejąca twarz mówi mi tylko tyle, bym jak najszybciej zaprowadziła go do łóżka. Ścisną mocno moją dłoń, sprawiając, że powoli zaczyna mi drętwieć.

– Koniec na dziś – oznajmiam twardym głosem. – Musisz wracać do łóżka.

Widzę po jego minie, że toczy wewnętrzną walkę, ale czekam cierpliwie aż w końcu się zgodzi.

Mija kilka długich sekund, a my dalej po prostu stoimy dwa metry od drzwi.

– Nie może pokonać mnie jeden pieprzony strzał – szepcze pod nosem.

– Miałeś trzy operacje i...

– Jeszcze nigdy nie czułem się tak bezsilny.

Milknę, słysząc pogardę w jego głosie.

Chwilę później wykonuje ostrożny krok w tył, co jest dla mnie informacją, że jednak chce wracać. Cofamy się do drzwi i wchodzimy z powrotem do cichej sypialni. Pomagam mu usiąść na łóżku i chcę powiedzieć coś, co go trochę podbuduje, ale zauważam, jak unika mojego wzroku. Odwraca głowę w drugą stronę i gapi się zamyślony na pustą ścianę.

– Jeśli będziesz chciał pogadać, to daj znać – szepczę, po czym wychodzę, zamykając za sobą drzwi.

Schodzę na dół i kieruję się w stronę kuchni, z której dobiega głośna muzyka. Mijam po drodze milczących ochroniarzy i patrzę, jak Tabbita tańczy w rytm jakichś dziwnych melodii. Kobieta śpiewająca tę piosenkę raczej wyje niż tworzy dźwięki.

– Och, kochana! – piszczy, zauważając mnie w wejściu, i ścisza w końcu radio. – Za głośno?

Wybacz mi, ale mam tyle pracy, że tylko to mnie uspokaja.

– Tyle pracy? – powtarzam zdziwiona. – Nie musisz dla mnie gotować. Mogę zejść...

– Stary Saint będzie tu za dwadzieścia minut – przerywa mi, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

Jaki stary Saint? Dziadek?

– Ale...

– Zapomniałaś? – wtrąca się karcącym głosem. – Przecież mówiłam ci o tym dwa dni temu.

Dwa dni temu to ja przeżywałam swój własny dramat z diabłem w roli głównej. Po rozmowie z Kelly ustalałam w głowie nowy plan, który miałyby

na celu odsunięcie się od Santa. Chciałam wymyślić coś, dzięki czemu przestanę się zastanawiać, gdzie on teraz jest i czy...

Stop. Znów to robię.

– Coś tam wspominałaś – przyznaję cicho.

Możliwe, ale nie ukrywam, że wyłączyłam się przy wieczornej rozmowie w trakcie kolacji.

Tabbita opowiadała o jakichś kotach w swoim dawnym domu, a ja naprawdę miałam ważniejsze rzeczy na głowie.

– Przypomnij mi tylko, w jakim celu on się tu zjawia – proszę zakłopotana.

– Jakieś tam sprawy weselne – mówi, machając lekceważąco ręką. – Nie mówił za wiele przez telefon.

Dlaczego musi przyjeżdżać akurat dzisiaj, skoro jego wnuka nie ma w domu? Mógłby przecież spokojnie przełożyć wizytę na jutro i nie musiałabym stresować się tym, że będę z nim sama. O

czym ja mam z nim, do cholery, rozmawiać?

Wracam zrezygnowana do swojej sypialni i patrzę przez chwilę na własne odbicie w lustrze.

Muszę się przebrać, bo nie mogę świecić cyckami przed dziadkiem. Otwieram prawie pustą szafę i wzdycham głośno, widząc same letnie sukienki i jeden za bardzo wycięty top. Kupując te rzeczy, kierowałam się wygodą, a nie robieniem wrażenia na innych. Tutaj jest milion stopni każdego dnia, a ja nie zamierzam topić się w kołnierzykach pod samą szyję.

Przenoszę ostrożnie spojrzenie na szafę obok i przez głowę przechodzi mi głupi pomysł.

Otwieram powoli drewniane drzwi i patrzę z uznaniem na idealnie poukładane koszule. Prawie wszystkie w tym samym kruczoczarowym kolorze. U góry leżą jakieś podkoszulki, które widziałam nie raz na jego ciele podczas ćwiczeń.

Natomiast obok widzę to, co mnie interesuje najbardziej. Bluzy.

Sięgam po jedną z nich i rozkładam ją na łóżku, oceniając wygląd. Jestem o wiele niższa od Santa, więc bluza może robić za sukienkę. Materiał nie jest gruby, ale mimo wszystko to nadal cieplejsze ubranie od sukienki. Jednak teraz nie mam wyjścia i muszę liczyć na stale chłodzącą klimatyzację.

Ściągam z siebie sukienkę i zakładam bluzę.

*O Boże, ona pachnie nim.*

Muszę się uspokoić. Nie mogę stać tu cały dzień tylko dlatego, że mam na sobie jego bluzę i czuję się, jakby był obok. Jego nie ma. Bawi się w Las Vegas i nie myśli o tym, że jak wariatka wążam jego ubrania. Ściskam telefon w dłoniach i wciskam go mocno do kieszeni.

Poprawiam włosy, związując je w ciasny kok na środku głowy i wychodzę z sypialni przygotowana na konfrontację z moją fałszywą przyszłą rodziną.

Nadal słyszę tę muzykę w kuchni, więc jeszcze go raczej nie ma. Idę prosto do stołu zastawionego po brzegi jedzeniem i zajmuję miejsce najbardziej oddalone od wejścia. Wyciągam telefon z kieszeni i kładę bezpiecznie na blacie przed sobą. Stukam w ekran, chcąc zobaczyć, czy jest jakieś nowe powiadomienie, ale od ostatnich trzech minut nic się nie pokazało.

– Witam, panie Saint.

Wstaję szybko na dźwięk uprzejmego głosu Tabbity i ruszam w stronę głównego wejścia z szalenię bijącym sercem. Chowam drżące dłonie w kieszeniach bluzy i powoli podnoszę głowę, zauważając przed sobą dziadka.

*Gratulacje Grace. Biegłaś jak oparzona, zapominając o tym, że pan Saint to nie tylko Christian.*

– Dzień dobry – odzywam się słabo.

Starszy mężczyzna podchodzi do mnie powoli i chwyta lekko moją lewą dłoń. Składa na niej delikatny pocałunek i odsuwa się o krok.

– Witam, moje dziecko – mówi, prowadząc mnie w głąb jadalni.

Siadamy naprzeciwko siebie i patrzę zdezorientowana, jak dziadek nakłada sobie mięso na talerz niewzruszony tym, że ja czekam na jakieś wyjaśnienia. Po to tu przyjechał? Żeby zjeść ze mną obiad?

– Panie...

– Wystarczy dziadku – przerywa mi, nalewając sobie odrobinę sosu.

Nie będę mówiła do niego w taki sposób. Nie jest moim dziadkiem i nigdy nie będzie.

– Panie Saint – zaczynam ponownie. – Z jakiego powodu ta wizyta? Christian wraca dopiero jutro.

Odstawia w końcu sosjerkę i unosi na mnie twarde spojrzenie. Już się nie uśmiecha, tak jak chwilę temu.

– Trochę się o tobie dowiedziałem – oznajmia, opierając się wygodnie o krzesło. – Mój wnuk chce wprowadzić nową kobietę do naszej rodziny, a ja muszę mieć pewność, że to nie będzie błąd.

Genialnie.

Jeśli teraz będzie mówił mi, że nie jestem odpowiednia dla jego złotego chłopca, to przybiję mu piątkę, zgadzając się z nim w pełni. Ja sama wiem to doskonale i nie muszę słuchać tego od obcych mi osób.

– Panie Saint, to...

– Nie wydasz na świat potomka – przerywa mi nagle.

Czuję się, jakbym została spoliczkowana. Moją twarz pokrywa purpura, sprawiając, że zaczynam się pocić. W głowie pojawia się ostry ból uciskający na potylicę. Wiercę się

niespokojnie na krześle, próbując zrozumieć, o co mu chodzi. Chce mi wytykać takie rzeczy, żebym poczuła się gorzej?

– Nie rozumiem...

– Chcesz go poślubić i tym samym pozbawić możliwości ojcostwa? – wtrąca się, podnosząc głos. – Wiesz, ile to znaczy w naszej rodzinie? Każdy



mężczyzna czeka na syna z nadzieją, że on kiedyś przejmie stery nad firmą.  
Nie nazwałabym tego firmą.

– To nie ma nic do rzeczy – mówię zachrypniętym głosem.

Mam wrażenie, że mój świat teraz wiruje. Patrzę na zaciętą minę dziadka, ale nie widzę za wiele.

Obraz mi się rozmywa i już wiem, że dziś nie pozbędę się migreny.

Najgorsze, co może być, to wytykanie kobiecie bezpłodności, która nie zależy od niej.

– Nic? – pyta kpiąco. – On chociaż o tym wie czy zamierzasz powiedzieć mu zaraz po włożeniu obrączki na palec?

Znając Santa i jego manię kontroli nad wszystkim, to pewnie już wie. Skoro dziadek tak bardzo grzebał w moim życiu i zdołał dostać się do dokumentacji medycznej, to oznacza, że Christian zrobił to samo. Jeśli masz wystarczająco dużo pieniędzy to dowiesz się wszystkiego.

– Myślę, że wie.

Boże, przecież to jest niedorzeczne. Dlaczego mam się tłumaczyć z tego przed tym starcem, skoro ja nawet nie chcę wychodzić za mąż? Ten ślub to pomyłka i najgorsza decyzja w moim życiu. Siedzę teraz przed wkurzonym na mnie mężczyzną i mam go zapewniać, że Christianowi nie przeszkadza brak możliwości bycia ojcem?

Czuję się urażona i zdenerwowana jednocześnie. Kobieta nie może być dyskryminowana tylko ze względu na płodność.

– Niepotrzebnie się pan trudził ze znalezieniem tych informacji o mnie – odzywam się ze sztucznym uśmiechem. – Christian pewnie zrobił to samo na początku naszej znajomości, bo przecież niedaleko pada jabłko od jabłoni, prawda? – kpię, wstając od stołu. – Skoro on nadal chce mnie poślubić, to wątpię, by coś dała ta rozmowa. Mam stąd uciec i zostawić go w spokoju? – pytam, mijając stół i wchodząc na środek salonu. – To on nie zostawi mnie w spokoju, panie Saint.

Odchodzę, nie żegnając się z nim ani nie reagując na głośne warknięcia. Jest wściekły, bo właśnie lekceważę jego osobę, ale to ja poczułam się gorzej. To ja zostałam obrażona, słysząc pogardę w jego głosie, gdy oznajmił, że nie mogę wydać na świat potomka. Tak jakby to była moja wina, do cholery!

Zatrzymuję się w połowie drogi, słysząc dzwonek telefonu. Moje serce przyspiesza, wiedząc doskonale, kto właśnie dzwoni. Odwracam się szybko i biegnę do stołu, nie zwracając uwagi na zaskoczonego starca. Chwytam mocno telefon i uciekam do ogrodu. Staję pod jednym z drzew i zerkam na rozświetlony ekran.

Trzy głębokie wdechy i odbieram.

– Już wracam.

Żyje.

Słyszę jego głęboki głos i zamykam oczy, wyobrażając sobie, że stoi obok mnie.

– Miałeś wrócić dopiero jutro – szepczę zachrypniętym głosem.

– Będę w nocy.

I rozłącza się, kończąc naszą krótką rozmowę. Siadam na trawie, opierając głowę o pień drzewa i oddycham głęboko. Staram się uspokoić przyspieszony puls i zrozumieć, dlaczego czuję się znacznie lepiej po tym jednym głupim telefonie.

Bronię się, jak mogę przed przyznaniem, że czekałam na to, aż zadzwoni. Przecież obiecał.

– Zjedz coś – prosi Tabbita, podsuwając pod mój nos talerz. – Wiem, że lubisz ten sernik.

Za bardzo się stresuję, by coś przełknąć. Zegar wskazuje godzinę jedenastą wieczorem i z każdą minioną minutą zbliżam się do spotkania z nim. Jeszcze do końca nie wiem, jak zareaguję.

Chciałabym zachować obojętny wyraz twarzy i pokazać, że to nie robi na mnie wrażenia, ale co jeśli rzucę się na niego? Pod wpływem emocji człowiek robi naprawdę dziwne rzeczy, a ja zaczynam coraz mniej sobie ufać.

– Naprawdę nie chcę – powtarzam, upijając łyk wody.

– To przez starego Santa? – pyta ostrożnie. – Słyszałam waszą rozmowę i...

– Nieładnie tak podsłuchiwać – przerywam jej wkurzona.

Nie lubię, jak ktoś miesza się do mojego życia. Czy zaraz usłyszę to samo, co wcześniej powiedział dziadek?

– Myślę, że Christianowi bardziej zależy na tobie niż na zakładaniu rodziny.

My nie jesteśmy prawdziwą parą!

Mam tak wielką ochotę krzyknąć raz i porządnie. Tak by każdy to w końcu zrozumiał i przestał dawać mi złote rady.

– Tabbito, to naprawdę nie jest wasza sprawa – oświadczam, unosząc głos. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Milknie, opuszczając spojrzenie na podłogę. Odwraca się w stronę szafek kuchennych i zaczyna mieszać coś w misce stojącej na blacie. Nasza rozmowa się urywa i nie zamierzam siedzieć tu dłużej. Jednak wolę zamęczać się samotnie w sypialni. Myślałam, że spędzenie czasu z Tabbitą sprawi, że jakimś cudem zapomnę o jego powrocie. Widzę, że nie mam wyjścia i muszę sama sobie z tym poradzić.

Wstaję ze stołka i opuszczam kuchnię, nie życząc kobiecie miłych snów. Kieruję się w stronę swojego pokoju i powoli wspinam się po schodach. Mijam sypialnię Seana i wchodzę do ciemnej jaskini. Zapalam jedną z lamp, po czym wsuwam się pod przyjemną pościel. Zakrywam szczelnie ciało i zamykam oczy, próbując myśleć o czymkolwiek innym, byle tylko nie o moim przysłym mężu.

Im dłużej o tym myślę, tym więcej pomysłów pojawia się w mojej głowie. Mogłam nie godzić się na układ z tym diabłem. Jest tak wiele rozwiązań, dzięki którym uniknęłabym tego wszystkiego, co mnie teraz

spotyka. Przecież mnóstwo ludzi na świecie ukrywa się latami i jakoś im się to udaje. Można zmienić nazwisko, inaczej dopasować fryzurę lub wyjechać na drugi koniec świata. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Jak idiotka od razu założyłam, że

walka nie ma sensu, a oni i tak mnie będą szukać. Wmówiłam sama sobie, że ślub z biznesmenem to nie jest nic takiego straszego.

Dopóki nie dowiedziałam się, że za biznesem stoi mafia.

Przewracam się na plecy i wzdycham głośno, patrząc w sufit. Wszystko byłoby prostsze, gdybym wiedziała, co mnie czeka. Nie mogę wierzyć w słowa Santa, w których twierdzi, że mnie stąd wypuści. A co, jeśli znalazłabym jakieś inne wyjście, które...

Odwracam szybko głowę w stronę powoli otwierających się drzwi. Serce zaczyna walić mi jak szalone, a puls przyspiesza, sprawiając, że dyszę ciężko. Podnoszę się na materacu, opierając o zagłówek łóżka, i czekam cierpliwie, aż pojawi się przede mną jego postać.

Rzuca czarną marynarkę na podłogę i rozwiązuje elegancki krawat, zdejmując go całkowicie.

Odwracam wzrok, zdając sobie sprawę z tego, że pozeram go spojrzaniem. Nie mogę dać mu tej satysfakcji i pokazać, jak bardzo czekałam.

Zbliża się do mnie powoli, a chwilę później czuję, jak materac obok mnie ugina się pod jego ciężarem. Unoszę lekko głowę, spotykając ciemne oczy.

– Grace – szepcze, obserwując moje usta. – Wiem, że czekałaś.

Jestem stracona.

## Rozdział 20

– Nieprawda – kłamię, opuszczając głowę.

Nie nazwę tego tęsknotą, ale cholernie mocno chciałam go zobaczyć lub chociaż usłyszeć.

Przyzwyczyłam się, że zawsze jednak wracał do domu, nieważne o której. Tym razem żyłam przez trzy dni ze świadomością, że on jest gdzieś daleko stąd i nie przyjdzie do sypialni, oczekując mojej bliskości.

– Dlaczego nie chcesz tego przyznać? – pyta, chwytając lekko mój podbródek.

– Nie muszę z niczego Ci się tłumaczyć! – syczę, odtrącając jego dłoń. – I najlepiej mnie...

– Jeśli chcesz siłą to trudno – przerywa mi nagle.

W jednej sekundzie zostaję popchnięta na miękki materac, a moje usta zostają zmiażdżone przez jego wargi. Przywiera do mnie całym ciałem, przez co czuję, jaki jest twardy. Chciałabym odepchnąć go od siebie i pokazać, że nie ma nad moim ciałem władzy, ale to zbyt trudne.

Poddaję się temu i zarzucam ręce na jego kark. Wsuwam palce w krótkie włosy i cieszę się jak idiotka ich miękkością.

Otwieram usta i wpuszczam do środka jego język, którego smak nawiedza moje myśli każdej nocy. To jest zbyt idealne, bym z tego rezygnowała. Mam wrażenie, że latam w jego ramionach i wystarczy krótka chwila, bym zapomniała o tym co ważne.

Teraz liczy się tylko on.

– Przyznaj to – warczy prosto w moje usta.

– Nie przerywaj – mówię, ponownie go całując.

Jest wspaniały w tym, co robi. Nie wykonuje żadnych gwałtownych ruchów, które miałyby mnie przestraszyć. Zamiast tego jest delikatny i ostrożny, co zupełnie nie pasuje do jego osobowości.

To ja tak na niego działałam?

– Przyznaj – powtarza, przenosząc swoje ciepłe wargi na moją szyję.

Dyszę ciężko, gdy znajduje miejsce, w którym szaleje mój puls. Liże mnie, jakbym była jego jedynym posiłkiem.

– Chcę to usłyszeć, Grace.

Nie złamie mnie. Dam radę i wytrzymam te pieszczoty.

Ale dwie sekundy później jego prawa dłoń wędruje niebezpiecznie blisko mojego uda. Czuję, jak powoli wsuwa rękę pod materiał koszulki i z głośnym pomrukiem wkłada we mnie jeden palec.

Wypuszczam z ust jęk, który z pewnością usłyszeli wszyscy domownicy, i wiję się jak szalona pod jego ciałem. Przenoszę dłonie na jego plecy i oplatom go, jakby był moim kołem ratunkowym. Trzymam się go mocno i sugestywnie poruszam pupą, by dać mu znać, że chcę więcej.

– Grace – warczy głośno zdyszany głosem, po czym wkłada drugi palec, rozgrzewając mnie do czerwoności. – Przyznaj to.

– Przyznaję! – krzyczę, jęcząc z rozkoszy. – Czekałam na ciebie!

Zwalnia ruchy, aż w końcu zatrzymuje się całkowicie. Patrzę na niego zdeorientowana, próbując sama poruszać się na jego dłoni, ale on powstrzymuje mnie mocnym chwytem.

– Powiedz to jeszcze raz – odzywa się poważnym głosem.

Ten charczący i głęboki głos to jedna z najseksowniejszych rzeczy w nim. Uwielbiam, gdy do mnie mówi, a zwłaszcza w czasie seksu. Jest wtedy zdyszany i sprawia wrażenie wrażliwego.

Tak kompletnie innego niż w obecności innych ludzi.

Przełykam z trudem ślinę i patrzę prosto w obserwujące mnie oczy. Nie widzę w nich szefa mafii, którym gardzę.

– Tęskniłam za tobą, Christianie – szepczę ledwie słyszalnie.

To jedno zdanie jest jak zapalnik.

Jego palce opuszczają moje wnętrze i zostają obrócona tak, bym to ja siedziała na nim. Schylam się do jego twarzy, obejmując dłońmi porośnięte zarostem policzki. Czuję, jak łapie mnie mocno za pośladki i przybliża do twardej erekcji.

Czekałam na niego. Tak cholernie mocno na niego czekałam.

Całuję go krótko, po czym prostuję się i sięgam do guzików koszuli. Odpinam je drżącymi dłońmi i patrzę jak zahipnotyzowana na umięśniony

tors. Zastanawiają mnie tatuaże, które dodają mu jeszcze więcej uroku, ale nie zamierzam o nie pytać. Może nie chce o tym mówić, a ja wolę go nie wkurzyć, gdy jesteśmy razem w łóżku. Mamy inne plany i nie obejmują one kłótni.

Podnosi się, trzymając mnie nadal za pośladki, a chwilę później unosi materiał mojej koszulki, pozbywając się jej całkowicie. Siedzę na nim kompletnie naga, ale nie przejmuję się tym. On już zna moje ciało i nie mam powodów do wstydu.

– Jesteś moja – szepcze, sunąc ustami do twardych brodawek. Gryzie lekko jedną z nich, po czym wraca do mnie spojrzeniem. – Zabrałem twoje ciało i duszę też zabiorę.

Sapię zaskoczona jego szczerością i czuję pojawiającą się w gardle ciężką gulę. Nie jestem w stanie wydusić choćby słowa, a wiem, że powinnam się sprzeciwić.

– Oddasz mi swoje serce, Grace – kontynuuje, patrząc intensywnie w moje oczy. – Ja jestem cały twój.

Nie może mi tego robić. To nie jest fair!

Jak można mówić takie rzeczy tym seksownym głosem i oczekiwać, że ta druga osoba zareaguje? Widzę, że czeka cierpliwie na odpowiedź, ale jej nie dostanie. Rozum podpowiada mi, bym się sprzeciwiła i wyjaśniła, gdzie są granice, ale ja już coraz mniej słucham tych rad.

Patrzę tylko na to, czego chce moje ciało oraz serce i muszę niestety przyznać, że Christian Saint jest pieprzonym prorokiem.

– Ja... – jąkam się dziwnym głosem. – Ja...

– Wiem, kim jestem i nie zmienię tego, co zrobiłem – oznajmia, sunąc powoli dłonią po moich nagich plecach. – Widzisz we mnie coś złego.

– Tak – wykrztuszam ciężko.

– Udowodnię ci, że nie musisz się mnie bać. – Całuje lekko kącik moich ust. – Daj mi tylko na to szansę.

O co on mnie teraz prosi?

Czuję, że tracę oddech i robi mi się słabo. Zamykam na chwilę powieki, próbując się uspokoić, ale to na nic, gdy nadal czuję ciepło jego ciała.

– Grace, powiedz coś – prosi zboląłym głosem.

Otwieram oczy, czując, że są mokre. Ja płacze?

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz – szepczę przez łyzy. – Przecież już i tak...

– Uważasz to za zwykłe pieprzenie i uciekasz ode mnie, gdy ktoś tylko popatrzy – przerywa mi twardym tonem. – Wypierasz to, co czujesz, a...

– Ja nic nie czuję – kłamię, przecierając zalane policzki, lecz sekundę po wypowiedzeniu tych słów, żałuję ich. – To jest tak bardzo dziwne i nie rozumiem tego.

Kłamstwo i prawda w jednym zdaniu brzmią dziwnie. Boże, co ja wygaduję? Najpierw mówię mu, że nie czuję, a później przyznaję, że jednak coś jest na rzeczy? W jego oczach muszę być teraz wariatką.

– Chcesz tego.

– Tak – przyznaję, lekko kiwając głową.

Nie mogę go okłamywać, bo to bez sensu. On i tak wydusi ze mnie całą prawdę.

– To mi wystarczy – odpowiada z zadowolonym z siebie uśmiechem.

Obraca mnie szybko znów na plecy i całkowicie zdejmuje z siebie białą koszulę. Odpina pasek spodni i pozbywa się ich, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Mój obraz jest trochę zamazany i walczę z na nowo pojawiającymi się łzami, ale on się tym nie przejmuje. Pochyliła się nade mną nagi i pieści językiem miejsce przy uchu.

– Kochanie, nawet nie wiesz, jak, kurwa, czekałem na to, by cię dotknąć – szepcze głębokim głosem.

Im częściej słyszę to określenie, tym gorzej. Mam wtedy wrażenie, że rozmawiam z zupełnie innym człowiekiem. Z facetem, z którym sypiam od dawna i na którym zależy mi w jakiś pokręcony sposób. Skoro ten seks nic dla mnie nie znaczy, to dlaczego od trzech dni w głowie miałam tylko czarne scenariusze tego, co mogło wydarzyć się w Las Vegas? Oczami wyobraźni widziałam jego i krew na chodniku. Snułam domysły powodu jego wyjazdu i zastanawiałam się, jakiego rodzaju są to klienci. Tacy, którzy się go boją, czy ci raczej odważniejsi? W tym świecie nie obowiązują zakazy i jeśli ktoś obrałby sobie mojego Sainta jako cel, to...

*Moment. Czy ja właśnie nazwałam go swoim?*

– Jesteś moja, Grace – odzywa się przy moim uchu.

Zamykam oczy, delektując się wspaniałym uczuciem jego warg na mojej skórze. Robi to w tak cudowny sposób, że mogłabym teraz odlecieć. Zjeżdża językiem niżej, trafiając prosto do piersi i ssie mocno jeden z sutków. Syczę głośno, wijąc się pod jego ciałem, po czym otwieram powieki i patrzę, jak w pełni poświęca uwagę moim piersiom. Zachowuje się tak, jakby jadł teraz najdroższy obiad w swoim życiu.

– Christianie... – jęczę, chwytając jego głowę.

Obserwuję uważnie czarne źrenice wpatrujące się we mnie z zachwytem. Całuję mocno nabrzmiałe wargi i oplatom rękoma jego kark, przybliżając jeszcze bardziej. Czuję jego kutasa między nogami i mam ochotę sunąć mocniej pupą, żeby wszedł we mnie już teraz. Wykonuję jeden ruch w jego stronę, przesuwając mokrą cipką po twardym członku.

– Nie rób tak – ostrzega chrapliwym głosem.

– Dlaczego? – pytam, wykonując ruch jeszcze raz, przez co czuję, jak się spina.

– Grace, nie prowokuj mnie – warczy, chwytając mocno za pośladki.

Niedaleko mojej głowy jest niewielka szafeczka, w której znajduje się mnóstwo gumek i wystarczy kilka sekund, by ich użyć. Wyciągam powoli lewą rękę i sięgam za siebie, ale w tej pozycji nie jest to takie proste. Próbuję wyciągnąć się wyżej, by dotknąć drewnianej szuflady, ale zamieram w momencie, gdy Saint wchodzi we mnie płynnym ruchem.

– Zwariowa...

– Ostrzegałem. – mówi z zadowolonym uśmiechem na ustach.

Przesuwa się do przodu i do tyłu, wchodząc coraz głębiej. Moja ręka łąduje swobodnie na miękkiej pościeli, zapominając, w jakim celu kierowała się do tej głupiej szafki. Odpływam, poddając się całkowicie tej chwili.

To niestety nie trwa długo, bo już kilka sekund później Saint odrywa się ode mnie, wychodząc całkowicie z ciepłego wnętrza. Patrzę na niego groźnie i próbuję znów przysunąć go do siebie, ale on tylko wybucha głośnym śmiechem i pochyla się nade mną, sięgając do szafki za moją głową.

– Spokojnie, kochanie – mówi, szczerząc się jak idiota. – Zaraz tam wrócę i sprawię, że będziesz krzyczała.

Ta jego pewność siebie i zarozumiały uśmiech czasami doprowadzają mnie do szału. Jednak to dodaje mu również charakteru. Nie pyta, czy jest mi dobrze, bo doskonale wie, że tak jest. Nigdy nie zostawił mnie niespełnioną, bo jak twierdzi, lubi patrzeć na mnie gdy dochodzę. Każdego dnia zapewnia mnie, że w nocy szybko nie zasnę i bez problemu dotrzymuje słowa.

Jest pewny siebie, a mnie to jeszcze bardziej nakręca.

– Odwróć się – rozkazuje mocnym głosem.

Posłusznie spełniam polecenie, a on mi w tym jeszcze pomaga, łapiąc mocno za pośladki.

Chwilę później czuję pieczenie przez głośny klaps. Uśmiecham się pod nosem i wypinam bliżej niego. Masuje delikatnie mój tyłek, a później wbija się nagle, sprawiając, że z moich ust wydobywa się głośny jęk.

Chciałabym w tym momencie powiedzieć, że żałuję. Ta popaprana relacja nie może skończyć się dobrze i doskonale o tym wiem. Wyjdę stąd z uszkodzoną częścią mojego kruchego serca i już nic nie będzie takie samo. Żaden mój następny związek nie będzie taki jak ten. Który facet mógłby mu dorównać? To jest praktycznie niemożliwe i to mnie martwi najbardziej.

Jednak teraz wyginam się w łuk, krzycząc jego imię, bo właśnie czuję, jak orgazm przychodzi wielkimi krokami i tego z pewnością nie żałuję.

Nie żałuję ani jednej sekundy w jego ramionach.

Śpi.

Wygląda tak spokojnie i beztrosko, a ja patrzę na niego jak wariatka. Przyglądam się uważnie ostrym rysom twarzy i niewielkim bliznom na lewym policzku. Unoszę dłoń, dotykając opuszką palców szorstkiej skóry. Skąd ma te blizny? To jakiś skutek uboczny walki czy może nieszczęśliwy wypadek z czasów dzieciństwa? Zmierzam palcem niżej, omijając usta, które tak

lubię całować. Przesuwam się w dół, kreśląc zarysy twardych mięśni na torsie i czuję, jak spokojnie bije mu serce. Porusza się nieznacznie, sprawiając, że odsuwam się od razu przestraszona. Jego oczy otwierają się powoli, patrząc na mnie zaspanym wzrokiem.

– Ja nic...

– Nie zabraniam ci mnie dotykać – przerywa mi, chwytając lekko za moją dłoń.

Umieszcza ją na środku swojego brzucha, dzięki czemu czuję imponujące mięśnie.

To ja sama muszę sobie tego zabraniać. Nie mogę przyzwyczajać się do czegoś, co zaraz stracę.

– Skąd masz te blizny na policzku? – pytam ledwie słyszalnie.

– Trzy lata temu robiłem interesy z fanatykiem noży – odpowiada, sunąc moją dłoń coraz niżej.

– Aż tak źle się to skończyło?

– Skurwiel chciał zwać z maczetą i myślał, że mu się uda. – wyjaśnia poważnym głosem. –

Mnie nikt nie ucieknie.

Przełykam ciężko ślinę, rozumiejąc sens jego słów. Czy to ostrzeżenie? Jestem tego świadoma, że on nie zniknie całkowicie z mojego życia. Zawsze gdzieś z tyłu będę czuła jego oddech, bo mają mnie przecież ochraniać jego ludzie.

Zastanawiam się chwilę nad tym, o co chcę go zapytać i w końcu zdobywam się na odrobinę odwagi. Unoszę dumnie podbródek i zabieram szybko swoją wędrującą dłoń. Nie chcę, by coś mnie rozpraszało.

– Co robiłeś w Las Vegas? – odzywam się twardym tonem.

– Dwóch idiotów ukrywało się od dłuższego czasu w kasynie, bo próbowali rozmnożyć pieniądze, które są mi winni.

– I to zajęło ci aż trzy dni?

Nie chcę, by brzmiało to jak wyrzut, ale tak chyba jest. Byłam na niego wkurzona, że zostawił

mnie tu i zadzwonił tylko raz, by powiedzieć dwa zdania. Nie odezwał się już więcej, a ja czekałam jak głupia.

I jest jeszcze jedna bardzo ważna kwestia.

Jestem zazdrosna i za cholerę nie chcę się do tego przyznać.

– Sama podróż trwa w chuj czasu – odpowiada, dziwnie marszcząc brwi. – Jesteś na mnie zła?

Odwracam się od niego, planując ucieczkę, i wychodzę szybko spod ciepłej pościeli. Zamykam się w łazience i dopiero tam oddycham głęboko. Czy ja właśnie zachowałam się, jakbym naprawdę była jego przyszłą żoną?

Skoro utrzymuję to, że cała ta relacja nic nie znaczy, to nie powinnam pokazywać, że to mnie w ogóle coś obchodzi.

Odkręcam wodę i zdejmuję z siebie koszulę nocną. Wchodzę pod ciepły strumień i zamykam oczy, pozwalając wodzie spływać po mojej twarzy.

– Możesz mi, kurwa, wytłumaczyć, dlaczego uciekasz w trakcie rozmowy? – warczy, sprawiając, że podskakuję przestraszona. – Zadałem ci pytanie.

Nie odwracam się i ignoruję tę złość w jego głosie. Nie może myśleć, że warknie raz, a ja jak na zawołanie wyśpiewam mu wszystko. Wylewam na dłoń trochę owocowego mydła i rozcieram je,



tworząc pianę. Przenoszę dłonie na mokre ciało i powolnymi ruchami wmasowuję pachnący płyn.

– Nie będziemy się tak bawić! – syczy, otwierając mocnym ruchem kabinę prysznicową.

Uciekam w najdalszy kąt i chcę się odwrócić w jego stronę, by go opieprzyć za zachowanie, ale on chwytą mnie od tyłu, przytrzymując mocno. Przywiera do mnie nagim ciałem i wciska dłoń między moje uda.

– Chcę wiedzieć, o czym myślisz – szepcze wkurzonym głosem do mojego ucha.

Rozprasza mnie, masując delikatnie cipkę, a chwilę później wkłada jeden palec, przez co tracę oddech. Próbuję wyswobodzić się z jego uścisku, ale on napiera na mnie mocniej i zaczyna szybko poruszać palcem, sprawiając, że jęczę głośno. Opieram się o jego tors i czekam, aż doprowadzi mnie do końca. Jednak on zwalnia nagle, wkładając drugi palec.

– Grace – charczy, całując moją szyję. – Odpowiedz na pytanie.

– Ja... – Milknę, czując, jak znów przyspiesza. – Nie przestawaj. Proszę...

Unoszę rękę, po czym dotykam jego karku. Poruszam pośladkami, dopasowując się do jego ruchów, przy okazji ocierając się o twardego kutasa. Mógłby wejść teraz we mnie i oprzeć o mokre kafelki, a później...

Boże, jestem uzależniona i to jego wina.

– Nigdy nie przestanę – oznajmia zdyszczanym głosem.

Ruszam się na jego palcach, a dwie sekundy później drętwieję, rozpadając się na kawałki.

Zamykam oczy i opadam zmęczona w jego silne ramiona.

Wyjmuje ze mnie palce, jeszcze chwilę masując przyjemnie cipkę, i obraca mnie w swoją stronę.

Unosi mój podbródek wysoko, po czym składa długi pocałunek na rozchylnych wargach.

Otwieram nieznacznie powieki i patrzę w jego ciemne spojrzenie.

On naprawdę jest mój. Widzę to po tygodniach spędzonych w łóżku, a zwłaszcza po pełnym zaangażowaniu. Obchodzi go to, co myślę i chcę wiedzieć, czy coś mnie gnębi. Jak tak zły mężczyzna może być jednocześnie tak dobry?

– Christianie, ja... – zaczynam zdenerwowanym głosem. Chcę mu pokazać, co siedzi w mojej głowie i zobaczyć jego reakcję. – Ja...

– Nie możesz przede mną uciekać – przerywa mi, podnosząc moje ciało.

Opiera mnie o zimne kafelki, a ja oplatom go ciasno nogami wokół pasa. Dotykam dłońmi mokrych włosów i staram się nie odwracać wzroku. Chcę być z nim szczerą i choć ten jeden raz nie kłamać.

– Jesteś złym człowiekiem, Christianie – szepczę, zbliżając się do jego ust. – Powinieneś mnie od siebie odpychać, a zamiast tego przyciągasz, co mnie przeraża. Boję się, że przekroczymy ostateczną granicę i...

– Myślę, że już ją przekroczyliśmy – wtrąca się zachrypniętym głosem.

– Co jeśli się w tobie zakocham? – pytam odważnie. – To wszystko nie jest takie proste, jak myślisz.

Milczy, wpatrując się we mnie zamyślony. Zastanawia się nad czymś intensywnie, a po chwili opuszcza moje ciało na podłogę. Odsuwa się o krok, przygotowując do wyjścia. Teraz to on ucieka?

– Zrozumiałem – oznajmia beznamiętnym głosem. – Po ślubie Adren zawiezie cię na lotnisko.

Co?

Patrzę zszokowana na jego plecy, gdy opuszcza łazienkę. Z hukiem zamyka za sobą drzwi, zostawiając mnie samą. Boję się ruszyć i pobiec za nim, bo widziałam, jak zaciska pięści ze złości. Jest wkurzony i to ja do tego doprowadziłam.

Zakręcam wodę i wychodzę na drżących nogach z kabiny. Owijam się suchym ręcznikiem i ostrożnie otwieram drzwi. Rozglądam się dookoła, nie zauważając go nigdzie. Kieruję się w stronę drzwi i wychodzę na pusty korytarz. Opieram głowę o zimną ścianę i wzdycham głośno.

Do ślubu zostało zaledwie kilka dni i nie zamierzam znosić jego złości przez cały ten czas. Tylko że sama jestem sobie winna. Moje pytanie zabrzmiało tak, jakby najgorsze w tym wszystkim było poczucie czegoś więcej.

Nie sądziłam, że diabeł ma uczucia.

## Rozdział 21

### CHRISTIAN SAINT

Kocham ją.

I dlatego tak cholernie, kurwa, mocno zaboląły mnie jej słowa. Nadal się mnie boi, mimo tego, że robię wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Chce się ze mną pieprzyć, ale nie daje mi dostępu do serca. Broni się, jak może, żeby tylko nie poczuć tego, co ja czuję już od dawna.

Wkurwiam się sam na siebie, że pozwoliłem tej kobiecie zawładnąć moją duszą. Ma nade mną większą władzę, niż sądzi. Nie wie, że myślę o niej w każdej pierdolonej minucie dnia. Chcę, by miała wszystko i próbuję pokazać, że jej miejsce jest przy mnie. Ona też to, kurwa, czuje, więc dlaczego mnie odtrąca?

Widziałem strach w jej oczach i zrozumiałem, że chyba się pospieszyłem.

Nie wytrzymam kolejnego dnia, siedząc samotnie w gabinecie. Zakładam marynarkę i zabieram kluczyki z blatu biurka. Opuszczam pokój, kierując się szybko w stronę wyjścia. Muszę o niej zapomnieć i istnieje tylko jedno miejsce, które mi w tym pomoże. Podchodzę do auta, ustawionego na parkingu przed domem. Siadam na miejscu kierowcy i odpalam silnik.

Powinienem zawrócić. Jeśli ją teraz zdradzę, to spierdoleę wszystko. Jednak w tym momencie nie jestem w stanie racjonalnie myśleć, bo przez

ostatnie cztery dni unikałem jej jak ognia, dając do zrozumienia, że zraniła, kurwa, diabła.

Parkuję pod klubem i wychodzę szybko na pusty chodnik. Zamykam auto i otwieram drzwi, za którymi stoi ten sam ochroniarz co zawsze. Kiwa mi posłusznie głową i przepuszcza. Idę w głąb klubu, słysząc spokojną muzykę. Mijam rozebrane kelnerki i podchodzę do baru, za którym stoi barmanka. Jej uśmiech rozszerza się na mój widok.

– Co tym...

– Jeden pokój – przerywam jej stanowczym tonem. – Szybko.

Odchodzę od baru, kierując się w stronę znajomego miejsca. Wchodzę do pomieszczenia, w którym kiedyś pieprzyłem aż za dużo dziwek. Nie byłem tu od dawna, bo nawet nie chcę tu przebywać. Jednak dziś zmuszę się do tego, by chociaż na chwilę odpocząć.

Odwracam się, zauważając, że do pokoju wchodzi dwie dziewczyny. Zbliżają się do mnie i od razu wyciągają ramiona, ale powstrzymuję je. Siadam na sofie i opieram głowę o zagłówek sofy.

Zamykam oczy, ale to pieprzony błąd.

Od razu pojawia się ona. Widzę jej wściekłe spojrzenie i karczę sam siebie za coś, co zdenerwuje ją jeszcze bardziej. Czuję, jak jedna z dziewczyn wchodzi na moje kolana i próbuje ssać szyję.

Robi to w taki sposób, że bardziej się wkurwiam, niż podniecam. Dotyka mnie w cholernie nachalny sposób, który tylko wszystko psuje. Mam ochotę zrzucić ją z siebie, ale decyduję się poczekać.

Ani drgnie. Kutas jest jak uśpiony i choćbym chciał postawić go do pionu, to nie jestem w stanie.

Siedzi na mnie niewłaściwe ciało. To nie ten zapach i nie ten smak.

Otwieram oczy i wpatruję się w drugą prostytutkę, czekając na jakiś ruch. Nie chcę jej dotykać i moje dłonie nawet nie ruszają się w jej stronę. To był kurewsko zły pomysł i już wiem, że pieprzenie dziwek w Candys nic nie da.

Jednak nie dostaję szansy na wyjście stąd, bo drzwi nagle się otwierają. W progu staje moja narzeczona, rzucając mi wściekłe spojrzenie.

Ja pierdolę. Mam przejebane.

## Rozdział 22

Jego tu nie ma.

Zniknął zaraz po tym, jak wyszedł z łazienki. Nie widziałam go od czterech dni i to jest bardziej frustrujące niż cały pobyt tutaj. Chciałabym mu wykrzyczeć to, co mnie męczy, i posłuchać wytłumaczenia. Dlaczego znów zostawił mnie samą i nie ma zamiaru chociaż dać znać, że żyje?

Nie przychodzi do łóżka, tak jak to robił wcześniej. Śpię sama, zastanawiając się, gdzie, do cholery, podział się mój przyszły małżonek. Znów wyjechał w interesach, o których wolałabym nie słyszeć? A może

jest tak zły, że nie chce na mnie patrzeć? Obie opcje są możliwe, a ja muszę się przekonać, która z nich jest prawdziwa.

Idę pewnym siebie krokiem w stronę dwóch wysokich ochroniarzy. Żaden z nich nie zwraca na mnie uwagi, jakbym w ogóle nie istniała. Najprościej byłoby zapytać Seana, ale on z każdym dniem kpi ze mnie coraz bardziej.

– Gdzie jest wasz szef? – pytam głośno.

Milczą, patrząc przed siebie, więc stoję naprzeciwko ich twarzy, uniemożliwiając im unikanie mnie. Wspinam się na palce i rzucam im wściekłe spojrzenie.

– Nie umiecie mówić czy co? – syczę wkurzona. – Gdzie on jest?

Ten po lewej przenosi wzrok na swojego kolegę i kiwa mu głową. Co to ma znaczyć?

– Szef jest teraz na spotkaniu – oznajmia głębokim głosem ten po prawej.

Spotkanie? Akurat.

On musi gdzieś spędzać całe dni i wątpię, by były to spotkania. Wcześniej zawsze wracał do domu, a teraz jestem pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że tak nie jest.

– Gdzie?! – Podnoszę głos, sprawiając, że z kuchni wyłania się zdezorientowana Tabbita.

– Szef nie...

– W dupie mam, co wasz szef kazał! – krzyczę, tracąc cierpliwość.

– Grace, słonko – odzywa się zmartwionym głosem kobieta. – Coś się stało?

Tak. Oszalałam.

– Chcę, żebyś mnie do niego zawiózł – mówię, nie odwracając spojrzenia.

Mężczyzna patrzy na mnie zaskoczony moimi słowami i chce odejść, ale go zatrzymuję, łapiąc mocno za materiał marynarki. Odwraca się z zaciętą miną i zerka w stronę kolegi, zapewne szukając wsparcia.

Nie uciekną, bo jeśli coś sobie postanowiłam, to tak zrobię.

– Jeśli mnie do niego nie zawieziecie, to powiem, że próbowaliście mnie zgwałcić!

To szybko zwraca ich uwagę. Obaj obserwują mnie, wykrzywiając twarze ze złości.

– Nie możesz...

– Saint zabije was, jeśli się dowie, że mnie dotknęliście – wtrącam się zdecydowanym głosem.

Nie lubię szantaży i zmuszania kogoś do czegoś, czego nie chce, ale nie mam teraz wyjścia. Oni wiedzą, gdzie ukrywa się diabeł i mogą mnie tam zawieść. Tylko potrzebują do tego motywacji.

Puszczam marynarkę mężczyzny i odsuwam się o krok. Słyszałam jak Tabbita sapnęła zaskoczona moją groźbą, ale udaję, że tego nie zauważyłam. Nie mam teraz czasu na

wyjaśnienia, bo jak najszybciej muszę się dowiedzieć, co robi w tym momencie Saint. Może puszcza się w jakimś hotelu z kilkoma

prostytutkami?

– Zapraszam do auta – odzywa się jeden z nich przez zaciśnięte zęby.

Prowadzą mnie do czarnego samochodu, nie przejmując się otwarciem przede mną drzwi. Nie przeszkadza mi to w ogóle, ale wiem, że przy Christianie takie zachowanie by nie przeszło. Od razu warknąłby na nich za takie głupstwo.

Wsiadam na tylne siedzenie i w ciszy opuszczamy posiadłość. Jedziemy dosyć długo i już mam zapytać, kiedy będziemy na miejscu, gdy zauważam znajomy mi przybytek. To tutaj siedzi od kilku dni? Woli spędzić czas wśród dziwek w klubie niż ze mną?

Wysiadam, nie czekając na ochroniarzy, i podchodzę do zamkniętych drzwi. Walę w nie pięścią i po chwili w progu staje ten sam czarnoskóry mężczyzna co wcześniej.

– To narzeczona pana Santa – oznajmia ochroniarz za moimi plecami. – Wpuść ją.

Przez chwilę toczy się pomiędzy całą trójką dziwna gra spojrzeń, której nie rozumiem. W końcu zostaje wpuszczona do środka i nie przejmując się nikim, sama pokonuje drogę do pomieszczenia, gdzie domyślam się, że przebywa. Już wiem, jakiego pokoju powinnam szukać i nie zamierzam pytać o to barmanki. Kieruję się prosto do drzwi, które pamiętam, i przechodzę ciemnym korytarzem. Staję przed zamkniętym pokojem i biorę dwa głębokie wdechy.

Naciskam mocno na klamkę i staję wkurzona przed zszokowanym Saintem.

Tak jak myślałam. Nie jest sam.

– Grace? – wstaje, zrzucając z kolan blondynkę.

Czuję pojawiające się w oczach łzy i staram się je powstrzymać. Nie przyszłam tu po to, by zaraz uciec.

Obserwuję wściekłym spojrzeniem dwie dziewczyny w skąpej bieliźnie. Jedna z nich właśnie podnosi się z podłogi, na którą przed chwilą upadła. Druga siedzi na sofie niewzruszona moim przyjściem. Nie są kompletnie nagie, a Saint ma na sobie garnitur.

Są już po czy może przed?

– Mówisz, że nie mogę uciekać, a teraz sam to robisz! – krzyczę, odsuwając się w stronę ściany.

– Czego ty chcesz, co?! – warczy, podchodząc do mnie szybko. – Chciałaś trzymać się ode mnie z daleka, to ci to, kurwa, ułatwiłem!

Dlaczego te dziewczyny nadal tu są? Powinny wyjść, słysząc naszą kłótnię.

– Wolisz pieprzyć się z dziwkami, zamiast...

– O nie, kurwa – przerywa mi, śmiejąc się gorzko. – Nie będziesz mi tego wypominać teraz, bo sama z tego zrezygnowałaś.

Czerwienieję zażenowana, słysząc prawdę. Wiem, że to ja chciałam, by dał mi spokój, ale nie potrafię przestać o nim myśleć. Wkradł się gdzieś do

mojej duszy i nie mam pojęcia, jak go stamtąd wygonić. Jest zły, ale poznałam też to inne oblicze i muszę przyznać, że mi się podoba.

Jednak zamiast powiedzieć mu co czuję, robię coś co zaraz rozpęta piekło.

– Czyli ja też mogę się zabawić? – syczę, szturchając go mocno w tors. – Mogłabym spędzić noc z tym...

Wystarczy sekunda, by przygniótł mnie swoim ciałem do muru.

– Nawet, kurwa, o tym nie myśl – ostrzega, waląc pięścią w ścianę za moją głową.

Blondynki piszczą przestraszone jego zachowaniem i uciekają, zostawiając nas samych.

– Nie zabronisz mi tego – prowokuję odważnie.

– Żebyś wiedziała, że zabronię – odpowiada, zamykając mnie w swoich ramionach jak w klatce.

– Spróbuj tylko, a zabiję każdego z nich.

Usiłuję wyswobodzić się z jego objęć, ale chwytam mnie mocno w pasie, uniemożliwiając jakąkolwiek drogę ucieczki. To oczywiste, że nie poszłabym do żadnego z facetów, których przed chwilą minęłam po drodze. Wolałabym jednak ocalić ludzkie życie.

– Jesteś nienormalny – oznajmiam, szarpiąc się w jego objęciach. – Od czterech dni puszczasz się tutaj, kompletnie zapominając o moim istnieniu, a...

– Myślisz, że o tobie zapomniałem? – przerywa mi, mocniej napierając ciałem. – Siedzę tu jak pojebany, bo wiem, że w domu nie dałbym ci spokoju. Dla ciebie pokochanie takiego człowieka jak ja to najgorsza z opcji.

Oboje dyszymy od nadmiaru emocji i nie wiem, co powinnam teraz zrobić lub powiedzieć.

Milczę, wpatrując się w jego czarne tęczówki, nie zdając sobie sprawy z tego, że z moich oczu nadal płyną łzy. Dowiaduję się o tym dopiero, gdy jego dłoń odrywa się od moich bioder i delikatnie wyciera mokry policzek. Zamykam powieki i otwieram je w momencie, gdy czuję, jak Saint odsuwa się ode mnie i odchodzi kilka kroków do tyłu.

Moje uczucia do tego mężczyzny są zakazane, ale już nic na to nie poradzę, że się pojawiły.

– Już za późno – szepczę przez łzy.

– Na co?

– Przekroczyłam ostateczną granicę – mówię ledwie słyszalnie. – Chcę ciebie, Christianie.

Wraca do mnie, łapiąc delikatnie za moją twarz. Składa na moich wargach mocny pocałunek, którego tak bardzo potrzebowałam, po czym opiera swoje czoło o moje.

– Kocham cię, Grace – wyznaje cicho. – I przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś ty też mnie pokochała.

Nogi się pode mną uginają, a w głowie zaczyna dziwnie szumieć. Tracę kontrolę nad swoim ciałem i opadam w jego ramiona, nie panując nad sercem, które zaraz wyskoczy mi z piersi. Biję tak szybko, że to aż boli.

Czy on przed chwilą powiedział, że mnie kocha?

## Rozdział 23

Czasami zastanawiam się, jak można jednym słowem opisać szczęście. Dla jednych są to pieniądze a dla drugich władza. Znam ludzi, którzy cieszą się po prostu swoją codziennością i nie martwi ich nic poza utraceniem tej bez troski. Są też zakochani, dla których miłość to największe szczęście, jakie może spotkać człowieka i gdyby chcieli, to mogliby tym zarazić cały świat.

A dla mnie szczęście to on.

Bez żadnych skrupułów pozeram go wzrokiem, gdy wychodzi z basenu i zmierza w moją stronę.

Krople wody spływają po jego opalonym ciele i przez moment zapominam, jak się mówi.

Zasycha mi w gardle na widok imponujących mięśni, których mogę dotykać bez zawahania.

Mogę wszystko, bo on mi na to pozwala.

– Zakryj się – rozkazuje, patrząc na mnie wkurzony.

Może to zamierzona prowokacja, ale nie żałuję tego. Miałam bardzo ważny cel, gdy kładłam się na tym leżaku kompletnie naga. Zostawiłam sukienkę razem z bielizną na trawie i opalam się niewzruszona jego rozkazami.

– Grace, ostrzegam.

Zamykam oczy, rozkoszując się promieniami słońca, i czekam na jego reakcję. Spinam się cała, gdy czuję, jak blisko jest, a chwilę później piszczę, bo krople zimnej wody spadają na mój brzuch. Otwieram oczy i uśmiecham się szeroko, widząc, jak całuje mnie delikatnie po mokrej skórze i kieruje się coraz wyżej. Nagle podnosi głowę, odrywając się ode mnie, i patrzy gdzieś w stronę drzew.

– Spierdalać stąd! – krzyczy. – Natychmiast!

Wygrałam.

Wraca do mnie spojrzeniem i zniża głowę, chwytając ustami za jeden z sutków. Gryzie go delikatnie, po czym zaczyna ssać. Wiercę się niespokojnie na drewnianym leżaku i próbuję wstać, ale on mnie powstrzymuje. Rozchyła moje nogi, przysuwając dłoń do mojego najczulszego miejsca.

– Wystarczyło poprosić, kochanie – oznajmia, odrywając się na moment od mojego ciała.

– W takim razie proszę teraz – dyszę, przesuwając biodra w stronę jego dłoni.

– Powiedz to.

Saint lubi takie zabawy słowne i szczerze mówiąc, trochę mnie tym zaraził. Lubię czasami, gdy mówi, co zamierza mi zrobić albo sam o to prosi. To pobudza mnie jeszcze bardziej i widzę, że jego też.

– Chcę... – jęczę, rozchylając bardziej uda. – O tak...

Przyspiesza, drażniąc przyjemnie moją cipkę, dzięki czemu wybucham szybko, zaciskając nogi na jego dłoni. Oddycham głośno i staram się uspokoić, ale on nie przestaje mnie masować, przez co rozbudzam się na nowo.

Raz wystarczy. Mam inne plany i nie zmiierzam się powstrzymywać.

Siadam szybko, by nie zdążył mnie zatrzymać, i chwytam w dłoń jego kutasa, wydając go ze spodenek. Przesuwam ręką po całej długości, przez co słyszę, jak Saint syczy głośno. Zniżam głowę, chcąc wziąć go do ust, ale przerywa nam chrząknięcie zza moich pleców.

– Szefie, to ważne – odzywa się Arden speszonym głosem.

Akurat teraz?

– Spierdalaj – odpowiada Saint.

– Pański dziadek przyjechał.

Odskakuję od Christiana, zakrywając się ramionami. Kto przyjechał? Przecież to musi być jakiś żart. Nie chcę się z nim widzieć, a co dopiero rozmawiać. Ostatnio wyjaśniliśmy sobie już wszystko i to mi wystarczy. Nie potrzebuję kolejnych oskarżeń.

Omijam leżak, drżącymi rękoma chwytając sukienkę i zakładam ją szybko.

– Grace, spokojnie – mówi Saint, całując mnie lekko w czubek głowy. – Nikt cię nie widział.

– Czego on tu chce? – pytam zdenerwowanym głosem. – Po co w ogóle przyjechał?

Saint patrzy na mnie sceptycznie, nie rozumiejąc mojego zachowania. Dziadek nie mówił mu o ostatniej wizycie?

– Nie chcę z nim rozmawiać – dodaję, krzyżując ręce na piersi.

– Ale...

– Wytknął mi, że jestem bezpłodna! – krzyczę, wkurzając się na samo wspomnienie. – Nie wiem, jak się o tym dowiedział, ale nie zamierzam słuchać o...

– Kiedy to było? – przerywa mi, zaciskając mocno pięść.

– Gdy byłeś w Las Vegas – odpowiadam cicho.

Widzę, jak walczy ze sobą, by czegoś nie rozwalić. Jest wściekły i wiem, że to będzie dopiero początek kłopotów. Wymija mnie i idzie szybko w stronę domu. Na werandzie czeka na nas dziadek, patrząc z obojętnością. Nie cieszy się już tak na nasz widok jak wcześniej.

– Coś ty jej, kurwa, nagadał? – warczy Saint, prawie biegnąc.

– Złe wybierasz moje dziecko – oznajmia niewzruszony jego złością dziadek. – Powinieneś...

– To ja będę wybierał i chuj mnie obchodzi twoje zdanie – przerywa mu głośno. – Wyjdź stąd.



Co on wyprawia? Jeśli będzie go traktował w taki sposób, to z pewnością dziadek nie odda mu majątku, na którym tak Saintowi zależy. Nawet aranżowany ślub nic nie pomoże. Próbuję go uspokoić, ale mój dotyk nic nie daje. Czuję pod palcami, jak cały się spina.

– Christian, nie pozwolę ci zaprzepaścić rodzinnej tradycji – grzmi mocnym głosem starzec.

Słyszę, jak Saint wybucha gorzkim śmiechem.

– Dobrze, że mam wyjebane na twoje zakazy – odzywa się kpiąco. – Sam dobrze wiesz, że ja nie znam czegoś takiego jak nakaz. Zawsze robię to, co chcę i nic mnie nie powstrzyma. – Zbliży się do dziadka, patrząc na niego z góry. – Ona jest moja i tego nikt nie zmieni. Lepiej dla ciebie, żebyś się z tym pogodził.

– Grozisz własnemu dziadkowi? – pyta zaskoczony mężczyzna.

– Nie chcesz poznać mojej złej strony.

Obserwuję, jak przez dłuższy czas mierzą się zaciętymi spojrzeniami. Po chwili dziadek kapituluje i odwraca się, po czym odchodzi, odjeżdżając z posiadłości. Stoję za Saintem i

próbuję uspokoić drżące ręce. Chowam je za plecami, splatając ze sobą i czekam, aż Christian spojrzy w moją stronę. Jednak od kilku minut nic się nie dzieje.

– Przepraszam – szepczę, zwracając w końcu jego uwagę.

– Za co? – pyta, odwracając się w moją stronę.

– Ta kłótnia nie miałaby miejsca, gdyby nie ja – tłumaczę, czując gulę w gardle. – Ja nie...

– Ty nie jesteś niczemu winna – przerywa mi, podchodząc bliżej. – Nie musisz się tym przejmować.

A jednak tak jest.

Pogodziłam się ze swoim bezdzietnym losem już dawno temu. Po operacji bardzo długo przeżywałam załamanie nerwowe, które skończyło się opuszczeniem jednego semestru w liceum. Nie mogłam poradzić sobie z tym, że w tak młodym wieku została mi odebrana możliwość założenia rodziny. Chciałam to wyprzeć i próbować walczyć, ale było już za późno.

Mięśniaki pochłonęły moją macicę, całkowicie ją niszcząc.

– Dla mnie to nic nie znaczy – mówi głębokim głosem, zniżając swoje usta do moich. – Chcę cię taką, jaką jesteś.

Całuje mnie, potwierdzając swoje słowa, a ja mu w pełni wierzę. Możemy być szczęśliwi na milion innych sposobów.

– Za dwa dni zostaniesz moją żoną – oznajmia głębokim głosem, sunąc powoli językiem po mojej szyi. – Ale nie pozwolę ci tak szybko wyjechać.

Sama nie wiem, czy chcę już wracać. Im więcej czasu spędzam w jego ramionach, tym mniej myślę o Nowym Jorku. Pobyt tu zmienił się w wakacje przepięknie seks, które są fantazją wielu kobiet. Sam widok jego nagiego torsu, sprawia, że zaciskam uda. Czy to mi kiedyś minie?

Może da się jakoś leczyć takie zachowanie?

Bo ja z pewnością zwariowałam.

– Mamy umowę Saint – odpowiadam, śmiejąc się pod nosem. – Sam nie lubisz, jak ktoś nie dotrzymuje umowy.

Chwyta mnie mocniej w pasie i nie pozwala zejść z kolan.

– Nie pyskuj – warczy, po czym ssie mocno skórę przy uchu.

Parskam głośnym śmiechem i wyrywam się z jego objęć. Staję naprzeciwko rozłoszczonego Sainta i krzyżuję ręce na piersi. Posyłam mu równie groźne spojrzenie, ale to nie robi na nim wrażenia. Wstaje powoli z fotela i podchodzi do mnie, zachowując między nami dystans.

– Wracam po dwóch dniach od ślubu i to nie podlega żadnej dyskusji – oświadczam, unosząc dumnie głowę. – Rozumiemy się?

Przez chwilę jego mina wygląda, jakby mocno się nad czymś zastanawiał, a po chwili robi coś, co u niego jest bardzo rzadkie.

Wybuch gromkim śmiechem.

– To nie jest zabawne! – krzyczę, marszcząc czoło ze złości.

– Kochanie, naprawdę myślisz, że wypuszczę cię stąd tak szybko? – pyta, szczerząc się jak idiota, jednak sekundę później jego twarz poważnieje. – Nie wytrzymam bez ciebie, Grace.

On chce bym tu została? Ale tak na zawsze?

To nie jest możliwe. Nie ma takiej cholernej opcji, żebym zostawiła całe swoje życie i ukrywała się w posiadłości postawionej na środku pustyni. Jestem pielęgniarzką i kocham swoją pracę. Nie mogę z tego zrezygnować dla wylegiwania się przy basenie. Co miałabym tu niby robić? Czekać na niego, aż łaskawie wróci z podejrzanych spotkań biznesowych?

Kręcę głową i odsuwam się od niego jeszcze mocniej.

– Christianie, jesteśmy... – Milknę, szukając odpowiedniego określenia na naszą relację. –

Jesteśmy parą od zaledwie kilku dni – szepczę oskarżycielskim tonem. – Nie uważasz, że to za wcześnie na takie decyzje?

– Zostaniemy małżeństwem – oznajmia twardym tonem.

– Na niby! – wybucham wkurzona. – Dlaczego ty zawsze musisz robić to, co ci się podoba i nie przejmujesz się zdaniem innych?! Nie zamkniesz mnie w swojej złotej klatce, prędzej oszaleję, niż się na to zgodzę! – krzyczę, czerwieniejąc na policzkach. – Nie chcę myśleć o tym, jak będzie wyglądało dalej moje życie, gdy nie będziesz blisko, ale...

– Przylecę do ciebie – przerywa mi z westchnieniem.

Stoję osłupiała i patrzę, jak przeciera twarz dłonią. Unosi na mnie zmęczone spojrzenie, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że powinnam zapisać tę chwilę w kalendarzu. Uwiecznić to jako najważniejszą rzecz, która mnie kiedykolwiek spotkała, i wspominać przez następne kilkadziesiąt lat.

Christian Saint poszedł na kompromis.

– I już? – pytam zdezorientowana. – Nie będziesz się wydzierał, a później rozwał ścian z groźbą, że już nigdy mnie stąd nie wypuścisz?

Wiem, że igram z ogniem, ale nie potrafię się powstrzymać. Chcę wiedzieć, co nim kieruje i dlaczego tak szybko odpuścił. Normalnie w

takiej sytuacji skończyłoby się to znacznie gorzej i pewnie krzyczałabym wniebogłosem wkurzona tym, jaki jest uparty.

– Jeśli chcesz to mogę szybko zmienić zdanie – ostrzega poważnym głosem. – Wystarczy jedno słowo.

Podchodzę do niego i chwytam mocno za szorstką twarz. Przesuwam kciukiem po miękkiej wardze i wspinam się na palce, by pocałować go lekko. Odrywam się dwie sekundy później i uśmiecham szeroko.

– Dziękuję – mówię prosto w jego usta.

– Jesteś niemożliwa – szepcze, całując mnie mocno. – Za mocno trzymasz w garści moje jaja.

Ja je dopiero będę trzymała.

Zarzucam ręce na jego kark i przywieram całym ciałem ciesząc się tą bliskością. Odchylam głowę do tyłu i patrzę uważnie w oczy, których kiedyś się bałam.

– Tylko nie myśl, że przedstawię cię przyjaciółce. – Śmieję się rozbawiona.

– Jestem aż taki zły?

Tak.

Niebezpieczny, nieugięty i bezwzględny.

Jakim cudem cokolwiek poczułam do takiego mężczyzny?

– To pytanie retoryczne – odpowiadam kpiąco. – Chyba nie uważasz siebie za tego dobrego?

– Jestem dobry w wielu rzeczach.

Łapie mocno moje pośladki, unosząc ciało w powietrze. Owijam go szybko nogami wokół pasa i piszczę głośno, gdy praktycznie rzuca mnie na twarde białe biurka. Wciska się pomiędzy moje nogi i unosi skraj sukienki coraz wyżej.

Jednak udaje mi się znaleźć jakieś resztki szarych komórek w głowie i powstrzymuję go.

– Zaraz będzie tu ten facet od ślubu – oznajmiam, odpychając go od siebie. – Uspokój to, co masz w spodniach, i przyjdź zaraz do salonu.

Zeskakuję z biurka i uciekam z gabinetu. Wchodzę do przestronnego salonu i zerkam w stronę stołu, na którym leży kilka białych teczek ze zdjęciami w środku. Przeglądałam to pobieżnie, nie zwracając sobie za bardzo głowy takim bzdurami i teraz czekam, aż będę mogła powiedzieć, że jest mi wszystko jedno.

Nie interesuje mnie żadna wspaniała sukienka szyta na miarę. Nie przejmuję się tym, czy na mojej głowie będzie biały welon, czy jednak nie. To nie ma dla mnie znaczenia, bo ten ślub nie jest tak naprawdę mój.

Nie wychodzę za mąż za miłość swojego życia. Stanę przed ołtarzem, przy którym będzie fałszywy ksiądz, i uśmiechnę się sztucznie, gdy zapyta mnie, czy biorę sobie tego mężczyznę za męża.

Otwieram jedną z teczek i przyglądam się uważnie dekoracjom, które niedługo zawisną w ogrodzie dziadka. Mój żołądek automatycznie się kurczy i cały dobry humor znika.

– Na ślubie będziemy tylko my i mój brat z kuzynką Elle.

Odwracam się w stronę stojącego na środku salonu Santa. Trzyma nonszalancko dłonie w kieszeniach spodni i czeka, aż zacznę krzyczeć z radości.

– Masz brata? – pytam, zapominając o tym, że jednak ceremonia będzie skromna.

– Tak – odpowiada krótko.

– Nigdy o nim nie mówiłeś.

Nasze rozmowy nie są jakieś specjalnie głębokie i zdradzające sekrety z przeszłości, ale jednak o jego rodzinie wiem dużo. Opowiadał mi o dzieciństwie i o tym, w jakim otoczeniu dorastał.

Natomiast nigdy nie wspominał rodzeństwa. Sądziłam, że to przez historię jego siostry.

– Nie mamy ze sobą bliskiego kontaktu – wyjaśnia spokojnym głosem.

– Jak ma na imię?

– Nathaniel.

Mam tylko nadzieję, że on jest tym dobrym. Może prowadzi jakiś normalny i legalny biznes u boku wspaniałej żony. To, że Christian jest...

– Jest płatnym zabójcą.

No i moje nadzieje legły w gruzach.

– Wolałam tego nie wiedzieć – przyznaję cicho.

Podchodzi do mnie powoli i obejmuje lekko umięśnionymi ramionami. Wtulam się w niego, jakby to było naturalne i staram się zapomnieć o tym, że brat Santa może być gorszy od niego samego.

– Spotykam się z nim za godzinę – oznajmia, całując lekko czubek mojej głowy. – Sama ustalisz resztę rzeczy na ślub.

Na końcu języka mam wyrażenie, że chcę, by jak najszybciej wrócił. Nie mogę pozwolić sobie na takie słowa, bo to byłoby już za dużo. Nie chcę wyjeżdżać stąd z płaczem i żałować w samolocie swojej decyzji. Wolałabym utrzymać ten niewielki dystans i starać się nie zakochiwać tak szybko.

Kiwam głową i patrzę, jak odchodzi, zamykając za sobą drzwi wejściowe. Siadam przy stole i czekam kwadrans, aż w końcu w progu staje młody mężczyzna ubrany w śmieszny biały garnitur.

– Witam przyszłą panią Saint! – krzyczy, zbliżając się do mnie coraz bardziej. – Dokończmy w końcu te przygotowania!

Dobrze, że chociaż on znajduje w sobie tyle entuzjazmu. Ja na myśl o ślubie czuję pojawiające się ze stresu mdłości. Chciałabym mieć to już za sobą i nie przejmować się swoim zachowaniem przy ołtarzu.

Witam się z mężczyzną uprzejmie i zapraszam go do stołu. Obserwuję uważnie, jak rozkłada kolejne teczki na blacie i opowiada o tym, co wepnie w moje włosy. Wyłączam się na chwilę, przypominając sobie, że zostawiłam telefon w gabinecie Santa. Muszę mieć go przy sobie, w razie gdyby dzwoniła Kelly.

– Zaraz wracam – mówię, przerywając jego monolog. – Pójdę tylko po telefon.

Odwracam się i idę szybko w stronę otwartych drzwi. Wchodzę do pustego biura i rozglądam się w poszukiwaniu komórki. Wiem, że na pewno tutaj ją zostawiłam i musi gdzieś być. Podchodzę do zawalonego dokumentami biurka i podnoszę po kolei wszystkie papiery. Moja ręka zastyga w bezruchu, trafiając na zdjęcie.

Moje zdjęcie.

Zrobione na nowojorskiej ulicy, uwieczniając moment, gdy rozmawiam z kimś przez telefon.

Ktoś obserwował mnie w Nowym Jorku?

Siadam na fotelu, przyglądając się bardziej swojej podobiznie na zdjęciu i przenoszę wzrok na szuflady. Odkładam papier na blat i szarpnięciem mocno za metalowy uchwyt pierwszej z nich. W

środku leży stos kopert opisanych datami.

2017/07

2019/03

2020/11

Jest ich co najmniej piętnaście. Najstarsza ma datę kwietniową z dwa tysiące trzynastego roku i to ona interesuje mnie najbardziej. To wtedy straciłam mamę.

Otwieram drżącą ręką białą kopertę i wyciągam zdjęcia robione z ukrycia, na których jest tylko moja twarz.

Skąd Saint wiedział o moim istnieniu już osiem lat temu?

## Rozdział 24

### CHRISTIAN SAINT

Naciskam spust, czując coś na pograniczu zadowolenia i adrenaliny. Zimna stal czarnego Glocka idealnie komponuje się z ciepłem mojej skóry. Krew rozpryskuje się na gorącym żwirze, a ciało upada, tracąc siłę życia. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, czy gnida, którą właśnie zabijam, ma rodzinę. Nie myślałem o tym, czy jakaś kobieta zapłacze, gdy dowie się, że jej mąż już nigdy nie wróci. Miałem w głowie tylko jeden cel i nic mnie nie powstrzymało przed zrealizowaniem go. Jeśli ktoś zasługiwał na śmierć, to nie ma sensu zastanawiać się nad odpuszczeniem.

– Sprzątnijcie to – rozkazuję twardym głosem.

Nie patrzę w stronę leżącego trupa, bo już zdążyłem zapomnieć, że taka osoba istniała. Jeśli jeszcze jest na tym świecie sprawiedliwość, to nikt za nim nie zatęskni. Mogę usłyszeć tylko podziękowania za pozbycie się szkodnika.

Idę do auta i siadam na tylnym siedzeniu, czekając, aż Sal w końcu odjedzie. To spotkanie i tak zajęło mi już za dużo czasu. Powiniennem właśnie witać brata na lotnisku albo dotykać Grace w naszej sypialni. Tylko

ona potrafi sprawić, że przestają się wkurwiać. Bez niej u boku czuję, że mam ochotę wszystkim wpierdolić.

– Nie wlecz się tak – odzywam się znudzonym głosem. – Nate nie będzie czekał przez wieczność.

– Jasne, szefie.

Auto przyspiesza i nareszcie mogę spokojnie oprzeć głowę o zagłówek fotela. Zamykam na chwilę oczy, wspominając dzisiejszy poranek. Chcę, by codziennie tak, kurwa, było. Do tej pory zastanawiam się, jak to możliwe, że jedna kobieta sprawiła, że nie chcę już żadnych innych.

Ja pierdolę, jaka ona jest cudowna, gdy się złości. Zazdrość, wkurwienie i żal w jednym. Jestem w stanie bez trudu odczytać wszystkie emocje z jej pięknej twarzy i to mi się podoba najbardziej.

Wiem, co jej nie pasuje, nawet jeśli broni się przed ujawnieniem tego. Jest uparta i pyskata, ale to nakręca mnie jeszcze bardziej. Seks wtedy smakuje najlepiej.

Otwieram nagle oczy i łapię się za krocze. Wzdycham głośno i próbuję choć trochę uspokoić myśli, bo inaczej spuszczę się w gacie na samo wspomnienie jej nagiego ciała.

– Sean, nie teraz – odzywa się Sal, wybudzając mnie z myśli. – Jak to, kurwa, oszalała?

Patrzę zdezorientowany na tył głowy ochroniarza i czekam, aż wyjaśni mi, w jakim celu Sean dzwoni do niego akurat w tej chwili. Auto nagle skręca na głównej drodze i zaczynamy oddalać się od lotniska.

– Co ty, kurwa, robisz? – warczę na Sala.

– Musimy wracać do domu, szefie – odpowiada szybko. – Pańska narzeczona...

– Co z nią? – przerywam mu podniesionym głosem.

– Zdemolowała pana gabinet.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Czuję, jak krew zaczyna wrzeć w moich żyłach. Prostuję się na siedzeniu i przetykam głośno ślinę, czekając, aż w końcu, kurwa, dojedziemy do tego jebanego domu. Muszę, jak najszybciej wyjaśnić jej wszystko, co tam znalazła. Nie powinienem zostawiać otwartych drzwi i dzisiaj przekonam się, jak poważny to był błąd.

Jeśli ją stracę, to przysięgam, że rozpierdolę wszystkich dookoła.

Podróż zajmuje nam całe pięprzone siedemnaście minut, przez które próbowałem ułożyć sobie w głowie jakiś plan. Jak mam dobrze ubrać w słowa to, co zamierzam jej powiedzieć? Nie mogę tak po prostu wytłumaczyć jej, że ma ojca skurwiela. To nie sprawi, że nagle przestanie krzyczeć, a wiem na pewno, że właśnie wywraca cały dom do góry nogami.

Musiała znaleźć te koperty. Tylko to mogło ją tak wkurzyć.

Wbiegam do domu, ignorując pytające spojrzenia ochroniarzy stojących przy wejściu. Kieruję się prosto do biura, ale w połowie drogi zatrzymuje mnie głośny płacz.

– Boże, jaka ja byłam głupia!

A sekundę później słyszę dźwięk tłuczonego szkła.

Podchodzę niepewnym krokiem do otwartych drzwi i wciągam głośno powietrze, zauważając to, co się dzieje w środku.

– Grace... – zaczynam, zbliżając się do niej o krok, ale ona ucieka z przerażeniem na twarzy.

Zdjęcia, na których widnieje jej postać, rozrzucone są po całym pomieszczeniu, a na środku tego bałaganu stoi ona. Otoczona potłuczonym szkłem, zapewne z moich lamp. Jednak szybko zmieniam zdanie, gdy zauważam puste ściany, na których wcześniej były ramki z zdjęciami.

– Nie podchodź do mnie! – krzyczy, wycierając dłonią mokre policzki. – Już nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj!

Spokój. Tylko opanowanie i spokój mi teraz pomoże.

– Grace, daj mi wyjaśnić – mówię cicho.

– Co chcesz mi niby wyjaśnić?! – pyta, rozbijając kolejną ramkę o drewnianą podłogę. – Może to, że osiem lat temu stałam się twoją własnością, jak mówi umowa, i od tamtej pory śledziłeś każdy mój krok?!

Czyli umowę też znalazła.

– Musiałem wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

– Bezpieczna?! – kpi, gorzko się śmiejąc. – Twoje ramiona to najbardziej niebezpieczne miejsce, a ja... – Milknie, zanosząc się cichym płaczem. – Nie wierzę w to.

– Twój ojciec chciał cię użyć jako splątę swoich długów u Diovacciego – wyjaśniam poważnym głosem. – To właściciel kasyna, które go pogrążyło. Nacpany próbował negocjować warunki, twierdząc, że ma ładną i młodą córkę.

Nie chciałem, by to słyszała. Miałem nadzieję, że uniknę tej rozmowy.

– Diovacci miałyby świeży towar w swoim burdelu – kontynuuję, podchodząc do niej powoli. –

Dlatego wykupiłem dług twojego ojca.

Nie znałem wtedy jej charakteru. Byłem gnojkiem, który dopiero zaczynał na tym pojebanym rynku. Miałem wystarczająco dużo pieniędzy, by niektórzy już się mnie bali, ale za mało doświadczenia, by zyskać szacunek.

Tego pojeba poznałem rok przed tym całym zamieszaniem. Jako były żołnierz oferował mi ważne spotkanie ze starym przemytnikiem broni wojskowej. Musiałem go dobrze sprawdzić i dowiedzieć się, z kim mam do czynienia, więc jego córkę odnalazłem jako pierwszą.

Była tak młoda i niewinna. Wiedziałem o niej prawie wszystko i chciałem więcej. Miałem lekko ponad dwadzieścia lat, a ona dopiero stawała się kobietą. Postanowiłem poczekać i cierpliwie patrzyłem na to, jak radzi sobie w dorosłym życiu.

– W zamian dostałeś mnie? – pyta ledwie słyszalnie drżącym głosem.

Nie.

Tak miało być tylko na papierze, żeby Diovacci nie uznał mnie za cipę. Chciałem zyskać jego szacunek i pokazać siebie od tej złej strony. Tylko tak

mogłem zbudować swoje imperium.

Grace nigdy nie była przedmiotem i tylko Diovacci tego nie wiedział.

– Umowa została spisana tylko dla spokoju Diovacciego – odpowiadam zgodnie z prawdą. –

Jednak... – Milknę, słysząc jej głośny szloch. Próbuję dotknąć delikatnie jej twarzy, ale odpycha mnie. – Jednak z biegiem czasu to się zmieniło. Zaczęłaś mnie intrygować i chciałem poznać każdy szczegół na twój temat.

– Śledziłeś mnie – syczy przez zaciśnięte zęby.

Wyciąga do góry rękę i zamachuje się na mój policzek, ale powstrzymuje to mocnym chwytem.

– Musiałem – warczę, nie puszczając nadal jej ręki. – Twój zjebany ojciec chciał oddać cię staremu szefowi mafii. Myślisz, że bez moich ludzi mogłabyś tak normalnie chodzić po ulicach Nowego Jorku?

Wyrywa się mocno, przez co muszę w końcu skapitulować i cofnąć dłoń. Odsuwam się do tyłu o krok i wzdycham zrezygnowany. Ona i tak tego nie zrozumie. Nie wie, jak działa ten świat i jakie zasady w nim panują. Dla niej jestem kłamcą, który spisał umowę sprzedaży i zapłacił za jej życie.

– Dlaczego po tylu latach mnie tu ściągnąłeś? – pyta, chowając twarz w dłoniach. – Nie rozumiem tego wszystkiego. Z jednej strony spłacasz długi mojego ojca, a później walczysz z dziadkiem o...

No tak. Jeszcze została kwestia ślubu.

Patrzę na jej spuchniętą od płaczu twarz. Nadal jest piękna i jedyne, czego chcę, to zbliżyć się do niej tak, bym mógł scałować te łzy. Wiem, że ta rozmowa nie skończy się dobrze. Z pewnością będzie jeszcze próbowała mnie spoliczkować, ale to mnie nie rusza.

Dopiero teraz zaczynam odczuwać coś, co nazywa się strachem, bo są duże szanse na to, że ona mi nie wybaczy.

– To...

– Nie ma żadnego majątku rodzinnego, tak? – przerywa mi cichym głosem. – Dziadek nie kazał ci znaleźć żony?

Kazał, ale od lat nie reaguję na jego gadanie. Wiedziałem, że czekam na tę jedyną i nie zamierzałem przedstawiać mu byle kogo.

– Co innego sprawiłoby, że przyjechałabyś tu z własnej woli?

Może to nie był najbardziej inteligentny plan, ale nie miałem innego wyjścia. Coraz bardziej chciałem ją mieć tylko dla siebie i musiałem znaleźć na to sposób. Nieważne, że szantażem. Ona się zgodziła, bo chciała ratować swojego zjebanego ojca.

– To jest porwanie, rozumiesz?! – wybucha, rzucając się na mnie z pięściami. – Zwabiłeś mnie tu na cholerne dwa miesiące, kłamiąc na każdym kroku! – Uderza dłonią w moją twardą pierś. –

Czym groziłeś mojemu ojcu, by zmyślił tę bajeczkę? Śmiercią czy tylko torturami w piwnicy?

Śmiercią.



Ale tak robię z każdym gnojem i jakoś żaden jeszcze się nie sprzeciwił, więc nie widzę sensu, żeby zmieniać te metody.

Milczę, odważnie znosząc jej wkurzone spojrzenie. Co sekundę emocje na jej twarzy się zmieniają i chciałbym temu zapobiec, ale nie wiem jak. Mogę jedynie stać cicho i czekać, aż sama się uspokoi.

– Jesteś diabłem! – krzyczy, wymierzając w mój policzek cios. – Dobrze wiedziałam, że tobie nie można ufać! Myślisz, że jak wszyscy się ciebie boją, to ja też będę?! Chciałeś spokojnej żony, która będzie na ciebie czekała każdej nocy i zostawi za sobą całe dotychczasowe życie –

syczy, patrząc prosto w moje oczy. – Nie jesteś zdolny do normalnych uczuć i właśnie udowodniłeś, jak bardzo się myliłam, myśląc inaczej. Nigdy już mnie nie dotkniesz! Nie pozwolę na to!

Łapię ją mocno, zamykając w ciasnym uścisku i próbuję uspokoić, ale to nic nie daje. Ona nadal się wyrywa i próbuje kopnąć mnie w jaja, więc dla bezpieczeństwa odrywam się od niej, zachowując między nami dystans. Patrzę, jak osuwa się po ścianie na podłogę i podciąga kolana do twarzy.

– Chcę wrócić do domu – szepcze zachrypniętym głosem.

To jest jej dom.

– Kochanie, ja...

– Nie mów tak do mnie! – przerywa mi szybko i otwiera usta, by znów krzyknąć, ale rezygnuje i zamyka zmęczone oczy. – Jestem idiotką, bo... – Urywa nagle. – Nieważne.

Moje ręce zaczynają się trząść, a w piersi czuję dziwne uczucie klucia. Obserwuję uważnie, jak jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek pokochałem, gardzi mną jak tym najgorszym. Dopiero teraz widzę, jak bardzo spierdoliłem coś, co dopiero powstawało. Mogłem zdobyć jej serce i zaufanie, a zamiast tego pozwoliłem wierzyć w kłamstwa, które sam, kurwa, wymyśliłem.

Ja pierdolę.

– Kocham cię Grace – mówię, ignorując jej kpiące prychnięcie. – Dlatego pozwolę ci odejść.

To zdanie szybko zwraca jej uwagę. Unosi na mnie zszokowane spojrzenie i widzę, jak czeka, aż przedstawię jakiś warunek tej decyzji. Nie wierzy mi i chce wiedzieć, co stoi za tym ruchem.

Odwracam się, powstrzymując przed podejściem do niej, i wychodzę z gabinetu. Idę prosto do Sala, który stoi z Grantem i Adrenem.

– Zawieziecie Grace na lotnisko i będziecie ją chronić w Nowym Jorku – oznajmiam poważnym głosem.

Pozwolę jej odetchnąć, ale nie na długo.

Wróć, błagając o wybaczenie, i przysięgam, kurwa, że dostanę się do jej serca.

Ja zawsze dostaję to, czego chcę.

## Rozdział 25

Patrzę obojętnym spojrzeniem na zatłoczone lotnisko i nadal stoję w miejscu, nie wierząc, że to się dzieje naprawdę. Jestem w Nowym Jorku. Zostawiłam Dallas za sobą i wróciłam do domu z nadzieją, że zapomnę o tym wszystkim i będę cieszyć się resztą swojego życia. Chwytam mocno walizkę i ciągnę ją za sobą w stronę wyjścia. Odwracam głowę na dosłownie chwilę i wzdycham ciężko na ich widok.

Jest ich trzech.

Znam tylko tego o imieniu Adren. Reszta to bezimienni ochroniarze w czarnych garniturach, którzy właśnie otaczają mnie z każdej strony i myślą, że ich nie widzę. Zachowuję się nienaturalnie i równie dobrze ktoś zaraz może pomyśleć, że na lotnisku jest prezydent.

Przypieszam, chcąc ich zgubić w tłumie ludzi, ale śmieję się gorzko, dochodząc do wniosku, że to bez sensu. Oni i tak mnie znajdą i to szybciej niż przypuszczam. Dlatego zwalniam nagle i powolnym krokiem idę prosto do wyjścia. Wychodzę na chłodne powietrze, za którym tęskniłam, i rozglądam się za wolną taksówką. Znajduję jednego kierowcę, który tylko czeka, aż ktoś do niego podejdzie. Podbiegam do auta.

– Dzień dobry – mówię, siadając na tylnym siedzeniu.

– Dokąd? – pyta z uśmiechem starszy mężczyzna.

*Do domu.*

Boże jakie to wspaniałe uczucie.

Podaję kierowcy swój adres i opieram się zmęczona o wygodne siedzenie. Podróż o tej porze pewnie zajmie nam ogrom czasu, więc nie ma sensu czekać w napięciu na dotarcie na miejsce.

Jedziemy niecałą godzinę i w końcu taksówka zatrzymuje się pod moją kamienicą. Płacę szybko mężczyźnie za przejazd i patrzę stęsknionym spojrzeniem na okno, w którym zaraz zaświeci się światło. Z nieba zaczynają spadać krople deszczu, ale to mnie nie powstrzymuje przed wpatrywaniem się w stary budynek. Nie widziałam tego miejsca przez dwa miesiące i każdego dnia marzyłam, by znów się tu znaleźć. Niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak powrotu do swojego małego mieszkania.

Ruszam w końcu, pokonując drewniane schody, i otwieram od dawna zamknięte drzwi. Po wejściu do środka, przekręcam wszystkie możliwe zamki i opieram się o stare drewno.

Zamykam oczy i siadam na brudnej podłodze wykończona podróżą.

Ale najbardziej wykończyły mnie emocje. Złość, żal, smutek, rozpacz, rozczarowanie.

Mogłabym wymieniać bez końca i lista z pewnością byłaby długa. Zamiast tego rozklejam się kolejny raz w ciągu ostatniej doby i pozwalam łzom płynąć po zimnych policzkach.

*Jesteś żałosna, Grace. Pokochałaś mężczyznę, który o prawdziwych uczuciach słyszał jedynie w bajkach.*

Zostało mi jeszcze pięć dni urlopu, które właśnie zamierzam skrócić do kilku godzin. Nie mam zamiaru siedzieć sama w pustym mieszkaniu i zastanawiać się, czy Saint już o mnie zapomniał.

Wolę skupić się na pracy, poświęcić całą uwagę pacjentom i zostawać po godzinach, by

wykończyć się całkowicie. Jeśli będę zmęczona, to szybko zasnę. To jest plan idealny i uśmiecham się szeroko, na myśl, że zrealizuję go jak najszybciej.

– Dzień dobry, Grace – wita mnie dyrektor szpitala. – Co tak szybko?

Podchodzę do niego powoli i wyciągam prawą dłoń. Ściskam lekko jego szorstką rękę i siadam naprzeciwko na koślawym krześle.

– Z ciocią już o wiele lepiej – kłamię, unikając jego spojrzenia. – Nie ma sensu, bym dłużej siedziała w mieszkaniu.

Mężczyzna patrzy na mnie zamyślonym wzrokiem i dopiero po chwili wypuszcza głośne westchnienie.

– Dobrze – odzywa się głośno. – Dopiszę cię do jutrzejszej zmiany.

Dlaczego on tak na mnie patrzy? Czy to aż tak źle wygląda, gdy siedzę z opuszczoną głową i trzymam mocno ręce, by przestały się trząść jak galareta?

– Czy wszystko w porządku, Grace? – pyta spokojnie dyrektor. – Jesteś jakaś zdenerwowana.

Ja jestem roztrzęsiona, a nie zdenerwowana. Nie spałam od trzech dni i usilnie próbuję ukryć podkrążone oczy pod warstwą makijażu. Dzisiejsze wyjście do szpitala jest moim pierwszym, odkąd przyleciałam z Dallas i do tej pory staram się opanować zawroty głowy przez niedotlenienie.

A do tego ktoś mnie śledzi.

– Tak, tak – odpowiadam, podnosząc nieznacznie głowę. – Nie wyspałam się po prostu.

On nie jest głupi. To chirurg z trzydziestoletnim doświadczeniem, który na sali operacyjnej potrafi zdziałać cuda. Dobrze widzi, że coś jest ze mną nie tak, ale nie mam zamiaru przyznawać się mu do swojej choroby psychicznej.

Bo tak to właśnie nazywam. Choroba psychiczna.

Nie złamane serce tylko choroba psychiczna.

– No to w takim razie do jutra – oznajmia, wstając nagle z fotela.

– Dziękuję.

Wychodzę szybko i biegnę w stronę wind. Nie mogę spotkać nikogo po drodze, bo jedyne, o czym teraz marzę, to uspokojenie się. Muszę stąd wyjść i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Naciskam nerwowo guzik windy i czekam, aż w końcu pojawi się na moim piętrze. Słyszę głośne piknięcie informujące o zatrzymaniu się windy i już ruszam w stronę wejścia, gdy niestety zostaję zatrzymana.

– Grace?

*Boże święty, czym ja ci zawiniłam?*

Odwracam się z sztucznym uśmiechem i patrzę na zdezorientowanego Johna.

– Cześć – mówię cicho.

– Myślałem, że wrócisz dopiero za...

– Ale wróciłam teraz – przerywam mu szybko. – Wybacz, ale trochę się spieszę.

Wracam spojrzeniem do windy, ale drzwi już się zamknęły. Moja szansa odjechała, skazując mnie na jeszcze jedną minutę z Johnem.

– Dzisiaj chyba nie pracujesz, co? – pyta, zbliżając się do mnie.

– Nie.

– Czyli możesz zjeść ze mną lunch – oznajmia z zadowolonym z siebie uśmiechem. – Nie odmówisz mi.

*To się zdziwisz.*

– Nie jestem głodna – odpowiadam, patrząc wyczekująco na drzwi windy.

– Możesz coś wypić zamiast jeść.

– John, ja naprawdę...

Milknę nagle, widząc czarnoskórego ochroniarza, którego widywałam w Dallas. Idzie w naszą stronę z telefonem przy uchu i patrzy prosto w moje oczy. Przetykam głośno ślinę, widząc jego wkurzoną minę i czuję, że zaczynają pocić mi się ręce. Co on zamierza zrobić? Pobić Johna, bo ze mną rozmawia?

– Wszystko okej? – dopytuje John, zwracając ponownie moją uwagę.

– Ja... – Wchodzę do windy, która właśnie spada mi z nieba i ostatni raz patrzę na Johna, a później na ochroniarza za nim. – Muszę lecieć.

Drzwi się zamykają i zostaję sama w małej przestrzeni. Opieram się o metalową ścianę i wzdycham głośno z bezsilności.

Śledzą mnie praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie jest to Adren, który pilnował

mnie w Dallas i któremu w jakiś sposób zaufałam. Tych kojarzę tylko z krótkich spotkań, gdy przychodzili do Santa. Nigdy nie zamieniłam z żadnym ani jednego słowa.

Czy taka ochrona jest w ogóle potrzebna?

Prostuję się na dźwięk dzwonka i wychodzę na zatłoczony hol. Mijam po drodze kilku współpracowników, którzy witają mnie radośnie, i w końcu opuszczam mury szpitala. Idę szybko w stronę ulicy i próbuję jak najszybciej złapać taksówkę.

– Grace!

Odwracam się, słysząc swoje imię wykrzyczane zdyszonym głosem. Dopiero po chwili zauważam Kelly.

– Jak mogłaś wyjść bez przywitania się?! – krzyczy, podbiegając do mnie.

– Nic nie mówiłaś, że już wracasz.

Bo bałam się, że pod wpływem emocji wypaplam jej wszystko, co doprowadziło mnie do takiego stanu, w jakim obecnie się znajduję. Ona wie, że kogoś poznałam, ale nie ma pojęcia, o jakiego mężczyznę chodzi. Szczera rozmowa nie wchodzi w grę, dlatego wybrałam ucieczkę.

– Kelly, ja...

– Dobra, nie tłumacz się – przerywa mi, rzucając się w moje ramiona. – Jak dobrze cię widzieć!

Jestem okropną przyjaciółką.

Odwzajemniam mocny uścisk i patrzę w jej radosną twarz. Cieszy się na mój widok, tak jakby właśnie wygrała najlepszą z nagród. Jak mogłam chcieć od niej uciec?

– Byłam trochę zmęczona po podróży – mówię speszona. – Tyle godzin w samolocie to nie jest łatwe.

Gówniane wytłumaczenie, ale na tylko takie mogę sobie pozwolić.

– Ale już odpoczęłaś, co? Zabiorę cię dziś do klubu.

O na pewno nie. Brakuje jeszcze tylko pijanego tłumy i głośnej muzyki. Moja głowa wybuchłaby na środku parkietu i nie byłoby już co ratować.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – przyznaję niepewnie.

– Mam dwa dni wolnego, a dyrektor wpisał cię na wieczorną zmianę z panią Maddox – oznajmia głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Idziemy, bo brakowało mi ciebie i chcę się zabawić.

Pożaluję tego, ale konsekwencjami będę się przejmowała dopiero później.

Pierwszy raz w życiu mam na swojej twarzy taką ilość makijażu. Zrobiłam kompletnie wszystko co możliwe, by moja cera wyglądała znośnie. Przez pół dnia oglądałam filmiki instruktażowe i w końcu mogę podziwiać swoje dzieło w odbiciu lustra.

Ciemny cień na powiekach, czerwona szminka i mocno podkreślone rzęsy czarnym tuszem. Do tego gruba warstwa podkładu i kobieta od razu wydaje się odważniejsza i pewniejsza siebie.

Przykryłam to, co najbardziej chciałam ukryć, czyli zły nastrój, który towarzyszy mi zdecydowanie za długo. Chciałabym dzisiaj sobie odpuścić i pozwolić na coś, co zagłuszy te wszystkie dziwne myśli. Nie chcę się zastanawiać, co wściekły Saint robi w tej chwili.

A na pewno jest wściekły. On zawsze taki jest.

– Świetnie wyszedł ci ten makijaż – komentuje Kelly, oglądając skrupulatnie moją twarz. – Taki inny niż zwykle, ale pasuje ci.

To dobrze. Taki był cel i mogę sama sobie przybić piątkę za to, że choć jedna rzecz na razie się udała. Teraz czas na rozluźnienie, a później zapomnienie.

Wchodzimy do głośnego lokalu z mnóstwem ludzi tańczących na środku parkietu. Muzyka odbija się echem w mojej głowie, co najmniej mnie teraz interesuje. Potrzebuję alkoholu, a on jest tylko przy barze.

Ciągnę za sobą Kelly, zmierzając prosto do uśmiechniętego barmana. Zamawiam na początek cztery szoty i czekam, aż będę mogła je wypić. Jeden po drugim.

– Za twój powrót! – krzyczy Kelly, unosząc kieliszek w toaście.

Stukam lekko o szkło i wychylam szybko zawartość szkła. Wódka pali mnie okropnie, sprawiając, że przez krótką chwilę się krztuszę. Jednak kilka sekund później unoszę do ust kolejną porcję alkoholu.

– Chodź potańczyć!

Kiwam głową, dając znać, że się zgadzam i prowadzę ją na środek sali. Nie lubię tańczyć, a jeszcze bardziej nie lubię obijać się o nieznane mi osoby. Wolalabym, gdyby na parkiecie było o wiele mniej ludzi, ale nie

mogę wybrzydzać. Chcę się zabawić i pokazać przyjaciółce, że cieszę się jej towarzystwem. Nie mam zamiaru psuć nam wieczoru.

Poruszam się w rytm muzyki i rozglądam dookoła, próbując zauważyć kpiące spojrzenie. To mnie zawsze powstrzymuje przed swobodnym tańcem. Gdybym napotkała czyjś wzrok mówiący, że nie powinnam w ogóle tańczyć, to spaliłabym się ze wstydu.

Jeśli mam przestać się tym przejmować, to potrzebuję więcej procentów.

Odrywam się od przyjaciółki i zostawiam ją na chwilę samą. Idę do baru, by poprosić o dwa kolejne szoty i z uśmiechem czekam na zapełnienie kieliszków. Barman puszcza mi oczko,

obserwując intensywnym spojrzeniem, ale ignoruję to, w pełni poświęcając uwagę wódce.

Wypijam oba szoty i w końcu zaczynam czuć przyjemny szum w głowie. Robi mi się o wiele cieplej, a uśmiech się poszerza, jakby ktoś dał mi przed chwilą najlepszą z zabawek. Odwracam się w stronę tańczącej Kelly i podchodzę do niej.

– Chociaż jedną piosenkę! – krzyczy, łapiąc mnie mocno za dłonie.

Zaczynam tańczyć razem z nią, śmiejąc się z tego, jakie wykonuje ruchy. Ona nie przejmuje się tym, co ludzie powiedzą i robi, co chce. Wygina się przy mnie, pocierając swoim ciałem o moje i ktoś patrzący z boku mógłby uznać nas za lesbijki. Czuję, jak przenosi swoje dłonie na mój tyłek, próbując mnie bardziej rozruszać.

Wybucham głośnym śmiechem i poddaję się w końcu tanecznej muzyce.

Dyszę ciężko, czując pot na czole. Zatrzymuję się i ciągnę Kelly w mniej zatłoczone miejsce. Po godzinie spędzonej w tłumie tańczących ludzi, potrzebuję trochę odpoczynku, by złapać oddech.

– Dobrze, że już wyluzowałaś – oznajmia Kelly z szerokim uśmiechem. – Rano wyglądałaś na...

– Chyba tego potrzebowałam. – wtrącam się szczerym głosem. – Wracam do żywych.

I to tak konkretnie.

Mam w głowie tyle planów do zrealizowania i teraz to do mnie dobitnie trafia. Zdaję sobie sprawę z tego, że muszę żyć dalej i nie przejmować się tym, co zostawiłam za sobą w Dallas.

Ten etap już zamknęłam i nie zamierzam do niego wracać. Zacznę od nowa. Wrócę do pracy i będę starała się być lepszą przyjaciółką dla Kelly niż dotychczas. Będę chodzić na imprezy i będę...

– Nie wiem, czy cię to interesuje – odzywa się Kelly, przerywając mój potok myśli – ale ten duży koleś w garniturze wypala ci spojrzeniem dziurę w głowie.

Obracam się i szybko żałuję swojej decyzji. Naprawdę będą chodzić za mną nawet do klubu?

Wzdycham głośno i przygotowuję się na pytania, bo już widzę, jak trybiki w głowie Kelly przeskakują.

– Znasz go? – pyta podekscytowana.

– Niekoniecznie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Widziałam go w Dallas.

– I przyjechał za tobą aż tutaj? – piszczy, zerkając zza moje plecy. – Ej, to musi być coś!

Nie coś, a ktoś.

Doskonale wiem, na czyje polecenie tutaj są. Mają mnie ochraniać, ale coraz bardziej mam wrażenie, że raczej mnie śledzą, niż chronią. Pewnie gdybym zatańczyła z jakimś przypadkowym facetem, to od razu by zareagowali.

– Przystojny! – ekscytuje się przyjaciółka. – Tylko jakiś taki sztywny. Nie podchodzi tutaj, a jednie patrzy, jakby...

– Nie przejmujmy się nim! – przerywam jej szybko, by nie zaczęła czegoś podejrzewać. – To ma być nasz wieczór, pamiętasz?

Bez problemu udaje mi się odwrócić jej uwagę i proszę o słodkiego drinka. Odchodzi na chwilę do baru, zostawiając mnie samą, dzięki czemu mogę rozejrzeć się wkurzona po lokalu.

Są wszędzie. Trzech albo i nawet więcej, bo jest jeszcze kilku mężczyzn wyglądających podobnie. Stoją z każdej strony klubu i obserwują mnie, jakbym była najważniejszą osobą w

kraju. Pilnują mnie i pewnie zdają raport wściekłemu szefowi. Gdyby nie Kelly, to podeszłabym do nich i trochę nakrzyczała, ale uspokajam się, wmawiając sobie, że tą dawną Grace zostawiłam w Dallas. Tutaj znów jestem spokojną i opanowaną kobietą, która nie przejmuje się takimi głupotami jak uczucia. W Nowym Jorku nie wybucham ze złości, rzucając przedmiotami o podłogę. A z pewnością nie tracę głowy dla niebezpiecznego diabła.

– Już mam! – krzyczy Kelly, wciskając w moją dłoń szklanekę z niebieskim drinkiem. – Blue lagoon dla ciebie i mojito dla mnie. – Upija łyk ze swojej szklanki. – O wiele lepsze od szotów.

Ja tam wolę kieliszki, bo są prostsze. Wypijasz zawartość jednego, później kolejnego i kolejnego, aż w końcu po kilku takich porcjach, zaczyna się to przyjemne odurzenie. W drinkach jest za dużo zabawy. Wódka zmieszana z jakimś kolorowym czymś i słodką lemoniadą nie daje mi pewności, że po wypiciu tego będę odpowiednio rozluźniona. No chyba że opróżnię to szybciej niż normalnie.

Unoszę szklanekę do ust i wypijam pierwszy łyk. Drink jest słaby i już wiem, że następne w kolejce będą szoty. Nie zapomnę o tych ochroniarzach, jeśli do mojego organizmu dostanie się tak mało alkoholu.

– Potrzebuję czegoś więcej – mówię, patrząc na zatłoczony bar. – To jest za słabe.

– Nie będę niosła cię do mieszkania – żartuje Kelly.

*Uwierz mi, że jeśli tak się stanie to już ci faceci zatroszczą się o to, bym bezpiecznie wróciła do domu.*

– Idę poprosić o dolanie wódki – postanawiam w końcu. – Zaraz wracam.

Nie wyleję czegoś, za co Kelly już zapłaciła. Mogę jedynie doprawić to według własnego uznania. Mijam tłum ludzi, idąc prosto do barmana i gdy tam docieram, uśmiecham się szeroko jak wariatka.

– Dolejesz mi tu trochę wódki? – pytam, prawie krzycząc.

– Mocną masz główkę, co? – odzywa się, zabierając z moich rąk szklanę.

Nie odpowiadam mu, tylko czekam cierpliwie, aż zwiększą się procenty w moim drinku. Dwie minuty później stawia przede mną pełną szklanę.

– Będę pamiętał, jakie lubisz – oznajmia, puszczając mi oczko.

Gdyby Saint tu był, to przystojna twarz tego barmana już od dawna byłaby zalana krwią i...

Stop. Ten alkohol miał sprawić, że zapomnę. Nie mogę wyobrazić sobie jego wścieklej miny, bo w tym momencie marzę o tym, by w końcu wyluzować.

Odwracam się w stronę parkietu, ale zderzam się z szeroką klatką piersiową wysokiego faceta.

Unoszę spojrzenie na jego twarz i zamieram przerażona widokiem.

– Witaj, szwagierko – odzywa się głębokim głosem.

## Rozdział 26

Brunet o mrocznym spojrzeniu obserwuje mnie uważnie, uśmiechając się łobuzersko. Jego twarz jest tak bardzo podobna do tego, o którym chcę zapomnieć, że to prawie niemożliwe. Jedyne, co ich różni, to uśmiech.

– Wychodzimy – oznajmia mężczyzna, łapiąc mnie lekko za ramię.

– Co? – pytam zdezorientowana. – Chyba żartujesz.

– Dopiero będę żartować – odpowiada, patrząc na mnie rozbawiony. – Nie stawiaj się, bo będę zmuszony cię wynieść, a nie chcę robić publicznie sceny.

To samo podejście i ten sam charakter.

Dwóch Saintów to zdecydowanie za dużo.

– Nie! – krzyczę, wyrrywając się. – Nigdzie z tobą nie pójdę. Ja cię nawet nie znam.

– Nathaniel. – Podaje mi prawą dłoń. – Nazwisko już znasz.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam wkurzona.

– Mamy ważną sprawę do obgadania – oświadcza, rozglądając się dookoła. – Aż sześcioro? –

rzuca, gwizdząc z uznaniem. – Twoje życie jest cenniejsze niż jego magazyn za domem.

Łapie mocniej za moje ramię i prowadzi w stronę wyjścia. Chciałabym coś zrobić i się postawić, ale jestem za słaba. Moje wyrwanie się nic nie daje, a tylko rozbawia go jeszcze bardziej.

Jesteśmy już prawie przy wyjściu, gdy przypominam sobie coś ważnego.

– Zostawiłam tam przyjaciółkę! – krzyczę, szturchając go w twarde mięśnie. – Nie mogę tak po prostu wyjść!



– Zaraz zadzwonisz i powiesz, że porwał cię jakiś przystojniak – oznajmia, szczerząc się szeroko.

Zarozumiały dupek.

Poczucie humoru to najbardziej dzieląca ich cecha. Jednak pewność siebie mają chyba we krwi.

Podchodzimy do czarnego auta i zostaję praktycznie wepchnięta na siedzenie obok kierowcy.

Mężczyzna zamyka za mną drzwi i okrąża auto, zajmując miejsce za kierownicą. Odpala silnik i rusza prawie pustą ulicą.

– Dokąd jedziemy? – pytam, krzyżując ręce na piersi.

– Do ciebie – odpowiada, zerkając w moją stronę.

– Skąd wiesz gdzie... – Milknę, zauważając jego zarozumiały uśmiech. – No tak – wzdycham głośno. – Wy wiecie wszystko.

Parkuje przed moją kamienicą i oboje wychodzimy z auta. Prowadzę nas do środka, planując w głowie jakieś rozwiązanie. Mogłabym wbiec do mieszkania i zatrzasać za sobą drzwi. Albo krzyknąć jak opętana na klatce schodowej, a wtedy ktoś może by mi pomógł. Albo...

– Przecież ja ci nic nie zrobię – oznajmia, odrywając mnie od myśli. – Chris poderznąłby mi gardło za samo dotknięcie ciebie.

On wybucha śmiechem, traktując to jako żart, ale mnie takie słowa nie bawią. Wiem, co się stało z ich kuzynem po tym, gdy chciał mnie zgwałcić.

Przełykam głośno ślinę i przekręcam klucz w zamku drzwi. Wchodzimy do środka i od razu udaję się do łazienki. Szybko przemywam twarz zimną wodą i wracam do Nathaniela, który już zdążył się zadomowić w moim mieszkaniu. Patrzę, jak wygodnie rozłożył się na sofie i włączył telewizor.

Wpuściłam obcego faceta do swojego domu. Można to nazwać szaleństwem?

– Możesz mi w końcu wyjaśnić, czego ode mnie chcesz? – pytam, stając przed nim wkurzona.

– Trochę namieszałaś, Grace – odzywa się poważnym głosem. – Mój brat coraz bardziej się wkurwia.

– Ja namieszałam? – krzyczę oburzona. – Jeśli Saint myśli, że rzucę się w jego ramiona, to jest w grubym błędzie! Oszukał mnie.

Nathaniel wybucha gromkim śmiechem, wkładając dłonie za głowę.

– Z czego się śmiejesz? – syczę, rzucając w jego stronę wściekłe spojrzenie.

– On jest w tobie w chuj zakochany, a ty nazywasz go po nazwisku. – Wciąż głośno się śmieje. –

Liczyłem na jakieś skarby i kotki.

Cofam wszystko, co wcześniej powiedziałam.

Oni nie są do siebie podobni. Są cholernie różni i tak jak Christian irytuje mnie swoją wieczną wściekłością i manią kontroli, to Nathaniel drażni mnie bezsensownym rozbawieniem. Czy to naprawdę jest tak zabawne? Ja tu nie widzę żadnego powodu do śmiechu, tylko bardziej do płaczu.

– Wyjdz stąd – mówię stanowczym głosem.  
– Myślałem, że będziesz miłsza dla nowej rodziny – kpi, podnosząc się z sofy, lecz po chwili w końcu poważnieje. – Nie widziałem się z nim od lat, a gdy w końcu chcę się zabawić, to on mi pierdoli o kobiecie, która go zostawiła. – Staje przede mną, napinając mięśnie. – Dobrze wiesz, że on nie odpuści. Dał ci trochę wolności, ale to tylko chwilowe. W końcu wpadnie tu, rozpierdalając wszystko dookoła i dopiero wtedy zaczniesz się martwić.

– Ja...

– On cię nie oszukał – przerywa mi głębokim głosem. – Wolałabyś pracować w burdelu i ćpać dla rozluźnienia po całym dniu bycia dymaną w tyłek? – pyta kpiącym tonem. – Powinnaś wkurwiać się na tego swojego pojebanego ojca.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – szepczę, słysząc własne bicie serca.

– Żalił mi się biedak na niedoszłym wieczorze kawalerskim.

Z pewnością pracownicy Candys pomogły mu ukoić ból.

– Ty nie rozumiesz – syczę, stając na placach, by być bliżej jego twarzy. – Zwabił mnie tam, żeby...

– Żebyś się w nim zakochała – kończy za mnie.

Przygryzam wargi, tracąc możliwe argumenty.

Uciekłam stamtąd nie dlatego, że dowiedziałam się prawdy o swoim sprzedanym losie. Gdzieś w głębi serca jestem wdzięczna za to, że uratował mnie z rąk mojego głupiego ojca, którego nie uważam już za rodzinę. Do tej pory nie mogę zrozumieć tego, jak można tak zrobić. Oddać swoją córkę za długi, których sam narobił?

Uciekłam stamtąd, bo mój rozum od początku podpowiadał mi, że poczucie czegoś więcej jest zakazane. Saint nie jest zwykłym facetem i nigdy nie będzie.

– Ja nie mogę – szepczę speszona.

– Twoje życie nie będzie już normalne – zauważa spokojnie. – Myślisz, że dlaczego wysłał za tobą swoich goryli? Jesteś obserwowana od lat, tylko sama o tym nie wiedziałaś.

Od lat?

– Dlaczego?

– Twój ojciec podpadł nie tylko właścicielowi kasyna – tłumaczy poważnym głosem. – Skurwiel lata po świecie i chwali się, że ma ładną córkę.

Odsuwam się od niego, czując, jak głowa zaczyna mi pulsować. Uszy mi się zatykają, a przed oczami pojawia się nieznaczną mgłą.

– Nie jestem bezpieczna? – pytam ledwie słyszalnie.

To nie może być prawda. Moje życie nie jest gangsterskim filmem, w którym gram rolę zakochanej bez pamięci.

– Chris już o to zadba, żebyś była.

Przenoszę przerażone spojrzenie na okno. Podchodzę tam i zasłaniam szczelnie zasłony. Staram się powstrzymać drżenie rąk, ale to praktycznie niemożliwe. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Spokojnie – odzywa się głośno Nathaniel. – Zatrzymam się na jakiś czas w Nowym Jorku, a poza tym masz ich. – Wskazuje ręką na okno. – Pilnują cię dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Inaczej to wszystko sobie wyobrażałam.

Wbiłam sobie do głowy fakt, że Christian jest bogatym draniem, któremu spodobałam się akurat ja. Tak jak w tych wszystkich książkach i filmach o mafii. Groźny mafioso porywa niewinną dziewczynę i zmusza ją do miłości. Poczułam coś w rodzaju złości, słysząc prawdę z jego ust, gdy przyznał, że ślub był tylko pretekstem do wciągnięcia mnie w swoje sidła. Wyznawał mi miłość, a nie mógł zdobyć się na odrobinę szczerości przez tyle tygodni?

– Po co to wszystko? – pytam Nathaniela z wyrzutem w głosie. – Chcesz być swatką czy co?

– Po pierwsze – zaczyna, podchodząc do mnie bliżej. – Mam dość jego pijanego głędzenia o tym, że on chciał dobrze, a ty masz go za najgorszego. – Milknie na chwilę uśmiechając się łobuzersko. – A po drugie, chciałem cię poznać. Podobno lubisz pyskować i rozbijać lampy.

Słyszałam o nim tylko raz. Dowiedziałam się wtedy, że ma być świadkiem na naszym ślubie i byłam zdziwiona, że Saint ma brata. Nie mówił o nim wcześniej, a po wspomnieniu siostry, nie chciałam sama zaczynać tego tematu. Gdy zobaczyłam go chwilę temu w klubie, miałam wrażenie, że stoję przed samym diablem. Musi ich dzielić naprawdę niewielka różnica wieku lub rzeczywiście są bliźniakami. Ich rysy twarzy są niemożliwie podobne, a oczy tak samo czarne.

Powinłam się go bać, bo wiem, czym się zajmuje. Ale zamiast tego zdążyłam polubić go w zaledwie kwadrans znajomości.

Uśmiecham się niepewnie i wyciągam w jego stronę prawą dłoń.

– Grace – przedstawiam się. – Miło mi cię poznać.

Chciałabym mieć umiejętność racjonalnego podejścia do swoich problemów. Móc rozważyć wszystkie za i przeciw i na spokojnie zastanowić się, co można zrobić. Jednak mój rozum woli podejmować decyzje sam, nie pytając o zdanie serca. Każe mi tak po prostu odsunąć od siebie tę jedną osobę, która miesza w moim życiu trochę za bardzo. Pod wpływem impulsu wmawiam sama sobie, że ucieczka i jednocześnie powrót do domu, to najlepsze wyjście. Nie przyjmuję do wiadomości tego, że wszystko jest trochę bardziej skomplikowane.

Rozłożmy to na czynniki pierwsze.

Mój ojciec to skończona świnia bez żadnych skrupułów. Miał plan, by handlować razem z Saintem, przez co wprowadził go w nasze życie. Systematycznie przegrywał wszystkie swoje pieniądze, wierząc w moc kasyna, aż w końcu nastał ten czas, gdy ktoś chciał to zatrzymać.

Oczywiście najlepszym rozwiązaniem, jakie przyszło mu do głowy, byłam ja. Młoda córka, która nieświadoma jego poczynań mieszka sobie spokojnie w centrum Nowego Jorku.

I wtedy zjawił się on. Zaproponował ogromną sumę, chcąc uratować mnie od straconego losu.

Słowo „wykupił” jest okropne, biorąc pod uwagę, że chodzi o czyjeś życie, ale w tym wypadku Saint ma status świętego. Przynajmniej w jakimś stopniu.

Jednak tutaj zaczynają się schody. Poznałam go i wiem, że do świętego mu daleko. Jest bezwzględny i mściwy. Załatwia wszystko brutalnymi metodami, twierdząc, że najlepszym wyjściem jest śmierć. Nie przejmuje się tym, co czują inni i zawsze stawia na swoim. Kontroluje wszystko, myśląc, że ma pełną władzę.

Czy naprawdę chcę spędzić resztę życia u jego boku?

To nic, że zaspokaja mnie w każdy możliwy sposób.

To nic, że przy nim czuję się inaczej niż przy swoich poprzednich facetach.

To nic, że każdego dnia boję się, że któregoś razu wróci do domu z kulą w piersi.

To nic, że zdążyłam przyzwyczać się do ciepła jego ciała, przy którym zasypiałam przez ostatnie noce.

O mój Boże!

– Zwariuję! – krzyczę głośno, przykrywając twarz poduszką.

Podnoszę się z miękkiego materaca i siadam prosto na łóżku. Związuję włosy gumką w ciasny kok na czubku głowy i idę do łazienki. Głowa boli mnie od braku snu. Tej nocy też nie zmrużyłam oka. Cały czas myślałam o tym, co powinnam zrobić. Zadzwonić do Sainta? Ale co miałabym mu powiedzieć? Milczenie przez telefon nic nie da.

Rozmowa z jego bratem trochę namieszała mi w głowie. Do tej pory byłam wściekła na niego za ten głupi pomysł i kłamstwa. Teraz zastanawiam się, gdzie byłabym bezpieczna. Tutaj czy w Dallas. Nathaniel miał rację, twierdząc, że moje życie nie będzie już normalne.

Przemywam twarz zimną wodą i patrzę zmęczonym spojrzeniem na swoje blade oblicze.

Potrzebuję snu i trochę spokoju. Wykończę się przez narastający mętlik w głowie. A co, jeśli w jakimś niewielkim stopniu chcę do niego wrócić?

Chyba go kocham. Nie wiem sama. To takie dziwne uczucie, bo choć jest szefem mafii, to się go nie boję. Wręcz przeciwnie, czuję, że tylko przy nim mogę być w pełni bezpieczna. Gdy

zamykam oczy, widzę intensywne spojrzenie jego ciemnych tęczówek wpatrzonych tylko we mnie. Przypominają mi się te wszystkie chwile, gdy był obok.

Wychodzę z łazienki, patrząc niepewnie w stronę drzwi. Przekręcam zamek, sprawdzając, czy nadal jest zamknięty i odsuwam się z drżącymi rękoma. Jak mogłam nie zauważyć przez tyle lat, że coś się dzieje? Ktoś musiał mnie obserwować i patrzeć na to, co robię. Kto mnie wtedy ochraniał? Sean czy może Adren? A może ktoś, kogo już nie poznam?

Idę do salonu i siadam wygodnie na sofie, chwytając za pilota. Włączam telewizor, bo nie znoszę tej niezręcznej ciszy w mieszkaniu. Gapię się bez sensu w ekran, nie słuchając w ogóle dźwięku.

Nie potrafię się na niczym skupić, a winowajcą tego jest on. Jak ja dzisiaj zacznę pracę, skoro nie jestem w stanie ogarnąć tak prostej rzeczy jak oglądanie serialu?

Cały dzień mija mi na przyglądaniu się temu, jak wygląda życie bohaterów serialu *Współczesna Rodzina*. Ubieram się dopiero pół godziny przed wyjściem. Zabieram torebkę z kredensu i wychodzę z bezpiecznego mieszkania. Schodzę na dół, czując, jak przyspiesza mi bicie serca.

Jest grubo po dziewiątej wieczorem i mam nadzieję, że gdzieś obok są ochroniarze Santa. Nie chcę sama jechać do szpitala ze świadomością, że ktoś może nagle na mnie naskoczyć. Przez Nathaniela zrobiłam się bardziej świadoma tego, co może mnie czekać poza murami kamienicy.

Boję się, że ktoś faktycznie może na mnie polować, chcąc zemścić się na Christianie. Oglądałam takie rzeczy w filmach i wiem...

Wzdycham głośno, zauważając wysokiego mężczyznę w czarnym garniturze, który stoi po drugiej strony ulicy. Jest jednym z tych, którzy chodzili za mną przez ostatnie dni tutaj i znam go z Dallas. Dzięki temu wiem, że dziś trafię do szpitala bezpiecznie.

Ruszam chodnikiem, kierując się do swojego miejsca pracy i co chwilę zerkam do tyłu, sprawdzając, czy on nadal tam jest. Nie mogę tego powstrzymać i karczę sama siebie za to, że jestem taka przestraszona. Gdzie podziała się moja odwaga, którą pokazywałam przy diable?

Mijam grupkę roześmianych nastolatków i skręcam w główną drogę, wyciągając telefon z kieszeni. Mam zapisane dwa numery i jak głupia sprawdzam co chwilę, czy jeden z nich chce się ze mną skontaktować. Wystarczyłby chociaż SMS.

Odblokowuję ekran z westchnieniem, gdy nie znajduję żadnej wiadomości ani powiadomienia.

Chcę już schować telefon z powrotem do kieszeni płaszcza, ale powstrzymuje mnie głośny strzał. Unoszę głowę, szukając źródła dźwięku, ale jedyne, co widzę, to mężczyznę obserwującego mnie z pistoletem wymierzonym w moją stronę.

– Zona Santa to najlepszy rarytas.

## Rozdział 27

Nigdy wcześniej nie znalazłam się w takiej sytuacji. Czy jest jakaś konkretna rada dla osoby, która zaraz straci życie? Nie wiem, czy powinnam w tej chwili wspomnieć w swoich myślach najlepsze momenty, jakie do tej pory przeżyłam, czy może oczyścić umysł. Wyprzeć wszystko i na spokojnie pogodzić się z tym, co nieuniknione.

Stoję nieruchomo przed nieznanym mi mężczyzną, który celuje we mnie z broni. Uśmiecha się obleśnie, obserwując mnie uważnie, a ja staram się

rozpoznać jego twarz. Może już go znam i będę wiedziała, dlaczego akurat mnie wybrał.

– Żona Santa to najlepszy rarytas.

Sam mi odpowiedział na moje nieme pytanie. Zginę przez fakt, że jestem związana z Christianem.

– Ja...

– Och, zamknij się – przerywa mi, podchodząc bliżej.

Odsuwam się automatycznie, ale moje nogi nie są w stanie stabilnie stać. Trzęsę się cała, przygotowana na to, co zaraz się wydarzy. Gdzie będę miała ranę postrzałową? Głowa, brzuch czy może serce?

– Pozbycie się tych czarnych zębów zajęło mi zdecydowanie za dużo czasu – oznajmia wkurzonym głosem. – Jebany Saint chroni cię jakbyś była ze złota.

Przed śmiercią mam jeszcze jedno marzenie.

Chciałabym go zobaczyć.

– Nie wiem, kim jesteś i dlaczego...

– Kazałem ci się zamknąć! – krzyczy, nie przejmując się możliwymi świadkami na ulicy. – Nie wiesz, kim jestem? – pyta kpiąco. – Jestem mściwym skurwielem, który nie potrafi zapomnieć widoku umierającego ojca.

– Co ma wspólnego...

– Zabił go! – wtrąca się, wymachując pistoletem. – Takich ludzi powinno się likwidować, a ja zamierzam najpierw zadać mu ból. Nie mogę się doczekać tej rozpaczy, gdy dowie się, że jego żona leży martwa na ulicy.

Przełykam zdenerwowana ślinę i staram się nie zemdleć, bo tylko ułatwię mu zadanie. Nie mam pojęcia, jak z nim rozmawiać i przekonać do znalezienia innego wyjścia, bo takie rzeczy zdarzają się tylko w cholernych filmach!

Mężczyzna podchodzi do mnie o kilka kroków bliżej i przykłada zimną stal lufy do mojego czoła. Zamykam oczy, żałując, że właśnie w taki sposób zakończy się moje życie.

Nie zdążyłam przyznać się Christianowi do swoich uczuć.

– Z przyjemnością zabiję jedyną...

– Odłóż to, kurwa, bo połamię ci wszystkie kości.

Czy ja już jestem w niebie? Głos Santa przyjemnie odbija się echem w mojej głowie. Jest szorstki i groźny, czyli dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Chciałabym jeszcze zobaczyć jego twarz, ale na to chyba za wcześnie. Jak na razie nadal widzę ciemność.

Ale to chyba nie jest niebo.

Nic mnie nie boli, a pistolet odsuwa się ode mnie i sekundę później słyszę głośnie dyszenie.

Otwieram powoli oczy, próbując ogarnąć wzrokiem to, co się właśnie dzieje.

– Wiesz, że za takie coś zapierdolę cię na kilka różnych sposobów? – pyta Saint, ściskając mocno szyję mężczyzny. – Kulka w łeb to za mało.

Będiesz błagał bym cię zastrzelił.

Diabeł?

Co on tu robi?

Odsuwam się, trafiając na krawężnik chodnika i potykam się niezdarnie. Upadam na brudną powierzchnię, zwracając uwagę Sainta. Puszczam mężczyznę, rzucając nim jak szmacianą lalką.

Rusza w moją stronę, ale nagle zatrzymuje się i odwraca sięgając pod marynarkę.

Strzał.

Głośny i mocny huk rozbrzmiewa w mojej głowie, a chwilę później widzę, jak ciało faceta nieruchomieje na moment. Christian wraca do mnie spojrzeniem i chowa pistolet z powrotem pod materiał marynarki. Nawet się nie zawahał. Tak po prostu go zastrzelił.

– Jeszcze żyje – odzywa się, podchodząc do mnie. – Nie skończyłem z...

– Szefie! Policja!

Przenoszę wzrok na wysokiego ochroniarza rozmawiającego przez telefon. Chwilę później słyszę syreny radiowozu i w oddali zauważam charakterystyczne kolory świateł nadjeżdżającego auta.

Saint podnosi mnie szybko i podbiega do czarnego samochodu, po czym wpycha mnie na tylne siedzenie. Zajmuje miejsce obok mnie i rozkazuje kierowcy ruszać.

– Ja pierdole – warczy, uderzając pięścią w wewnętrzną stronę drzwi. – Zabiorą go.

– Może już nie żyje – odpowiada jeden z ochroniarzy siedzący obok kierowcy.

– Miałem inny plan – syczy wkurzony Saint. – Skurwiel miał zdychać!

Nie odzywam się.

Obserwuję wystraszona to, co się dzieje, i staram się zrozumieć, jakim cudem akurat teraz Saint pojawił się w tym miejscu. Był w Nowym Jorku przez ten cały czas czy może właśnie teraz przyleciał? I czemu wkurza się o to, że mężczyzna umiera tak szybko?

Kulę się w najdalszym kącie siedzenia i próbuję powstrzymać łzy. Jak ja się tu znalazłam, do cholery? Miałam zwyczajnie pójść do szpitala i zacząć swoją zmianę. Nie planowałam gangsterskich porachunków na środku ulicy.

Jedziemy dosyć szybko, zmierzając w nieznanym mi kierunku. Przenoszę niepewnie spojrzenie na wściekłego Sainta i czekam, aż w końcu mnie zauważy.

– Skarbie – szepcze, wyciągając do mnie napięte ramię. – Przepraszam.

To już trzeci raz, gdy mój diabeł stał się aniołem.

– On chciał mnie zabić – łkam, chowając twarz w dłoniach.

– Nie pozwoliłbym na to – oznajmia Saint twardym głosem, po czym łapie za moje roztrzęsione ciało, sadzając mnie na swoich kolanach. – Nigdy bym na to nie pozwolił.

Wtulam się w jego twardą pierś, zdając sobie sprawę z tego, że to jedyne bezpiecznie miejsce dla mnie. W żadnym innym nie poczuję tego, co tutaj.

Po godzinie jazdy samochodem, w końcu trafiamy do mojego mieszkania. W międzyczasie zadzwoniłam do recepcji szpitala, informując, że się zatrulałam i nie jestem w stanie dzisiaj przyjść. Zamykam za nami drzwi wejściowe i skrupulatnie przekręcam każdy możliwy zamek.

Odwracam się w stronę stojącego przede mną Santa i zastanawiam się, w jaki sposób zareagowałby, gdybym teraz się na niego rzuciła.

Chcę, by mnie trzymał mocno i nigdy nie puszczał.

– Wysłałem za tobą sześciu ludzi i każdy z nich, kurwa, zawinił – mówi przez zaciśnięte zęby. –

Przez tych debili mogłem cię stracić.

Ruszam niepewnym krokiem w jego stronę. Zatrzymuję się milimetry od jego ciała i podnoszę ciężką głowę. Patrzę mglistym wzrokiem w oczy mężczyzny, którego zdążyłam pokochać bardziej niż kogokolwiek wcześniej.

– Nie straciłeś mnie – szepczę, dotykając lekko szorstkiego policzka.

– Ale mogłem – odpowiada, całując mocno moje czoło. – Oddam wszystko, ale nie ciebie.

Nie zbuduję razem z nim pięknego domku na przedmieściach miasta.

Nie będę wracała z pracy, witając go z uśmiechem.

Nie pójdę na randkę do kina, trzymając go mocno za dłoń.

Nie pochwalę się znajomym swoim ukochanym.

Nie zrobię tych wszystkich rzeczy, bo on żyje w innym świecie. Jest niebezpieczny i tak bardzo odmienny od wszystkich innych mężczyzn na tym świecie.

Ale jest mój.

– Kocham cię, Grace – szepcze, chwytając delikatnie za mój podbródek, by unieść wyżej twarz.

– Tak bardzo cię kocham.

– Ja...

– Cii... – przerywa mi cicho. – Poczekam.

Całuje mnie prosto w usta, a ja od razu rzucam się na niego stęskniona rozłąką. Byłam głupia, oskarżając go o najgorsze w swoim życiu. Kłamstwo można wybaczyć, bo nie złamało mojego serca na pół. Zrozumiałam jedynie, że takie uczucie zdarza się raz w życiu. Nie mogę z tego zrezygnować.

– Nie musisz czekać – odpowiadam zdyszana. – Kocham cię, Christianie.

Wiem, że długo na to czekał. Był cierpliwy, co w jego przypadku jest niespotykane. Upierał się, że zabierze sobie moje serce i tak zrobił. Nie ma już odwrotu. To się dzieje naprawdę.

Odrywam się od niego i łapię mocno za dużą dłoń. Prowadzę go w głąb mieszkania i siadam na sofie. Patrzę na niego uważnie, czekając, aż zajmie miejsce obok, ale on zamiast tego podnosi mnie i niesie w stronę zamkniętego pokoju.



– Ej! – piszczę, zwisając głową w dół.

Chciałam z nim porozmawiać. Nie może zachowywać się jak zwierzę w takiej sytuacji. Dziś przeżyłam coś, co jest dla mnie ciężkie do ogarnięcia i z pewnością głęboko odbije się to na mojej psychice. Muszę dowiedzieć się kilku ważnych rzeczy.

Rzuca mnie na łóżko i przyciska swoim ciałem do materaca.

– Chcę porozmawiać – mówię spokojnie. – Proszę.

Najchętniej rozebrałabym się teraz przed nim i pokazała, jak bardzo brakowało mi jego bliskości. Ale są ważniejsze rzeczy. Nie zawsze muszę kierować się rozszalałym pulsem.

Nawet wtedy, gdy między nogami wyczuwam jego twardą męskość.

O Jezusie.

– Nie musisz się niczego bać – mówi, całując lekko zgłębienie w mojej szyi.

– Nawet nie zaczęłam jeszcze tematu – odzywam się z westchnieniem. – Skąd wiesz, że się boję?

Unosi na mnie spojrzenie i patrzy uważnie w zaciekawione oczy.

– Grace – wzdycha głośno. – Trzęśłaś się na moich kolanach.

Fakt.

Przez całą podróż w aucie nie opuściłam go choćby na moment. Trzymałam się go jak bezpiecznej tratwy. Miałam w głowie przekonanie, że tylko on potrafi mnie ochronić. Zrobił to po raz kolejny i jestem pewna, że nigdy nie pozwoliłby na moją krzywdę.

– Dlaczego on chciał mnie zabić? – pytam ledwie słyszalnie. – Przecież...

– Jesteś moja – przerywa mi Saint, podnosząc się nieznacznie. – Każdy o tym wie. Szybko rozniosło się, że mam kobietę i dla takich jak on jest to moment na zemstę. Czekają tylko, aż będą mogli...

– Dobra, nie kończ już! – wybucham, zamykając oczy. – To za dużo – przyznaję niepewnie.

W sypialni nastaje cisza i słucham jedynie spokojnego oddechu Christiana. Chwilę później czuję, jak łapie lekko za moje pośladki, przyciągając bliżej siebie. Otwieram oczy, napotykając jego intensywne spojrzenie.

– Załatwię to – mówi poważnym głosem. – Jeśli skurwiel przeżyje, to dokończę to, co zacząłem.

Nie chcę tego słuchać.

Przez bardzo długi czas wypierałam tę rzeczywistość i uparcie twierdziłam, że wrócę do siebie.

Nie chciałam wierzyć w to, że moje spokojnie życie splotło się z jego niebezpieczną codziennością.

Wystarczy mi sama świadomość, że takie coś ma miejsce. Nie muszę rozmyślać o tym, że mój facet obiecuje mi zemstę na...

Czy ja go właśnie nazwałam swoim facetem?

– Twój brat uświadomił mi, że moje bezpieczeństwo to tylko bajka – odzywam się słabo. –

Byłam pewna, że gdzieś w pobliżu są twoi ludzie.  
– Bo byli – odpowiada wkurzonym tonem. – Ale najwyraźniej to, kurwa, za mało.

Muszę pożegnać się ze swoim życiem w Nowym Jorku.

## Rozdział 28

Stoję oparta o framugę drzwi i spokojnie popijam letnią kawę z mlekiem. Patrę zaciekawiona na dwóch mężczyzn siedzących na mojej sofie i nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Dwóch Saintów siedzi w moim salonie.

– Dorwiemy go – odzywa się Nathaniel. – Dla mnie to nie problem.

– Jak ten gnój mógł przeżyć? – warczy wkurzony Christian. – Jebnąłem go w brzuch i powinien wykrwawić się przed przyjazdem karetki.

Oni rozmawiają o sposobach zabicia mężczyzny, który miał wczoraj taki plan względem mnie, omawiając od dwóch godzin możliwości skrócenia jego życia i bezpiecznego pozbycia się ciała.

Czy to jest jakiś żart?

– Nie mogę już was słuchać – mówię, odwracając się plecami.

– Jesteś pielęgniarką, a odrzuca cię zwykła rozmowa o śmierci – komentuje Nathaniel rozbawionym głosem.

– Zwykła rozmowa? – pytam, wracając do nich spojrzeniem. – Knujecie plan na... – Milknę, zamykając zmęczone powieki.

Też chcę sprawiedliwego rozwiązania dla tej sytuacji. Facet jest niezrównoważony i powinien za to odpowiedzieć. Nie rozumiem jedynie tego, dlaczego Saint tak bardzo chce zrobić z jego ostatnich chwil życia piekło. Nie wystarczy mu, że mężczyzna być może teraz umiera w szpitalu.

On chce czegoś więcej. Myśli tylko o tym, by torturować psychopatę, aż w końcu go wykończy.

– Kochanie – szepcze Christian, podchodząc do mnie. – Muszę go zabić.

– Dobrze – przyznaję, odsuwając się od niego o krok. – Ale nie ma potrzeby znęcania się nad nim. – Unoszę na niego wystraszone spojrzenie.

– Przestraszył mnie i najwyraźniej potrzebuje miejsca w więzieniu. Nie możesz sam wymierzać kary tylko dlatego, że...

– Że chciał zabić ciebie? – kończy kpiącym głosem. – Celował w twoją głowę i miałem szczęście, że udało mi się dotrzeć do ciebie tak szybko. Wiesz, co by się stało, gdybym nie zdążył? – Podnosi ton, zbliżając się do mnie. – Leżałabyś martwa na ulicy, a ja rozpierdoliłbym całe miasto. Dopiero wtedy stałbym się diabłem.

Unoszę obie dłonie, by dotknąć delikatnie jego zarośniętej szczęki. Staję na placach, by być wyżej i całuję nieznacznie rozchylone wargi. Chcę go uspokoić, ale doskonale wiem, że jeden pocałunek niczego nie zmieni.

– Poderżniemy mu gardło.

Oboje odwracamy się w stronę Nathaniela, który ogląda telewizję.

– Co? – pytam cicho.

– Znajdę ten jebany szpital, do którego go zawieźli, i poderżnę skurwielowi gardło.

Martwi mnie trochę ten spokój i opanowanie w jego głosie. Nawet nie zwraca na nas uwagi ciągle zapatrzonej w ekran telewizora.

– Grace, my i tak musimy to zrobić – odzywa się z westchnieniem. – Skurwieli będzie cię szukał.

Czy to jest normalne, że powoli zaczynam się zgadzać z ich zdaniem?

Nie pragnę krwawej zemsty, ale przeraża mnie fakt, że to mogłoby się powtórzyć. Już zawsze opuszczałabym mieszkanie ze świadomością, że ktoś może mnie śledzić i nagle zatrzymać z pistoletem w dłoni. Chciałabym czuć się bezpieczna, przynajmniej w tym przypadku. Wiem, że Saint ma wielu innych wrogów, ale dopóki ich nie poznam, to boję się tylko tego.

– Róbcie, co chcecie – szepczę, opuszczając dłonie z twarzy Christiana. – Po prostu wołę o tym nie słuchać.

Odwracam się i wychodzę z salonu, zamykając się w sypialni. Opadam wykończona na niezaścielone łóżko i przymykam oczy.

Już nie wiem, który z nich jest gorszy. Christian to ten mściwy i wiecznie wkurzony, a Nathaniel pod maską rozbawienia skrywa naprawdę złe oblicze. Niczym się nie przejmuję i w swoim zawodzie pewnie czuje się jak ryba w wodzie.

Razem są jak najgorszy koszmar.

Jestem złym pracownikiem. Poszłam na dwa miesiące urlopu i wróciłam wcześniej. Prosiłam dyrektora szpitala o możliwość wcześniejszego powrotu do pracy, a później nie stawiałam się na swojej zmianie. Jednak teraz udowadniam, że moja głupota jest jeszcze większa.

– Tak, Saro – mówię, udając wykończony głos. – Nie wiem, czy to zatrucie, czy może coś gorszego.

– Dobrze – odpowiada w końcu. – Zadzwoń, gdy już poczujesz się lepiej, to ustalimy grafik.

Rozłączam się i patrzę, jak Saint staje przede mną.

Nagi, mokry i w pełni gotowy na to, co zaraz się wydarzy.

Skłamałam o stanie swojego zdrowia, by spędzić z nim całą noc. Jestem napalona od samego patrzenia na niego, ale cały dzień byliśmy skazani na towarzystwo Nathaniela, który nie chciał

wyjść z mojego mieszkania. Teraz dochodzi ósma wieczorem, a ja zamierzam pokazać swojemu facetowi, jak bardzo tęskniłam.

– Rozbieraj się, albo to chujostwo rozedrę – ostrzega, unosząc nieznacznie prawy kącik ust.

Chujostwo?

Spoglądam szybko na swoją zwiewną koszulkę nocną, w której czuję się najbardziej kobieco.

Jest cieniutka i wykonana z praktycznie przeźroczystego materiału. Krótka, ledwo zakrywa moją pupę. Na górze ma kilka sznureczków połączonym z koronką. Czuję się w niej bardziej zmysłowo niż w jakiegokolwiek seksownej bieliźnie.

– Ale...

– Nie będę czekał – mruczy, uśmiechając się chytrze.

*Boże, jaki on jest seksowny.*

Umięśniony, opalony i wytatuowany. Idealne rysy twarzy zmieszane z naturalną surowością dodają mu charakteru, który sprawia, że szaleję jak głupia nastolatka. Jestem nim tak bardzo zauroczona, że chciałabym o tym mówić całemu światu.

On jest tylko mój i właśnie zmierza w moją stronę, ociekając wodą.

– Będę karał za nieposłuszeństwo – odzywa się zachrypniętym od emocji głosem.

Zaciskam uda, opanowując żar, który się we mnie rozlewa. Chcę się na niego rzucić i oddać swoje ciało do wszystkich rzeczy, jakie chce ze mną robić. Ufam mu bezgranicznie i nie mogę się doczekać, aż w końcu poczuję go w środku.

Chwytam szybko za materiał koszulki i pozbywam się go. Staję zupełnie naga, czekając, aż do mnie podejdzie. Pokonuje ostatnie kroki, w pierwszej kolejności dopadając moich ust. Całuje mnie namiętnie, trzymając mocno dłońmi za twarz. Wyginam się w jego stronę, chcąc dać mu jak najlepszy dostęp. Odrywa się ode mnie zdyszany i przenosi ręce na moje uda, łapiąc za nie boleśnie.

– Chcę wejść bez gumki – oznajmia głębokim tonem.

Patrzę zdezorientowana na jego zdecydowaną miną.

– Nie wiem, z kim jeszcze spałeś i...

– Nie ruszyłem żadnej, odkąd mam ciebie – przerywa mi poważnie.

Wiem, co widziałam.

– W Candys zastałam cię z dwiema dziewczynkami – odpowiadam kpiąco.

– To, że były obok, nie oznacza, że je pieprzyłem.

Fakt.

Przez zaledwie trzy sekundy myślę o tym, czy mogę mu zaufać. O nieplanowaną ciążę się nie martwię, bo jest to niemożliwe, ale co jeśli...

Raz się żyje.

Ciągnę go na miękki materac i siadam na nim okrakiem. Pewnym ruchem dłoni sięgam po twardego kutasa i ustawiam go pod sobą. Patrzę prosto w ciemne spojrzenie i opadam powoli, przyjmując go w całości.

– Grace... – wzdycha, odchylając głowę w tył.

Unoszę się nieznacznie, nieprzygotowana na taką wielkość. Potrzebuję chwili, by przyzwyczaić się do tego dziwnego uczucia, które jest mieszanką bólu i przyjemności. Ustawiam dłonie na jego twardym torsie i wypinam się, by być pod innym kątem. Zaczynam poruszać się coraz szybciej, aż w końcu czuję, jak chwyta mnie mocno za pośladki, pomagając utrzymać stabilny rytm.

Jęczę, wyginając się jak struna, jednak milknę, gdy zostaję nagle przewrócona na plecy. Saint gwałtownym ruchem rozchyła moje nogi i wchodzi głęboko, trzymając mnie za prawe udo.

Pompuje we mnie w szaleńczym tempie i wiem, że to nie potrwa długo. Czuję, jak drażni moje wnętrze, sprawiając, że moja cipka zaciska się pod wpływem nadchodzącego orgazmu.

Opada na mnie, zarzucając moje nogi na siebie i wykonuje ostatnie gwałtowne ruchy, po których rozpadam się na milion kawałków, a on razem ze mną. W pokoju słychać nasze głośne dyszenie i bicie serc. Rozplątuję swoje nogi i uwalniam go z uścisku. Dotykam lekko jego czerwonej twarzy i składam czuły pocałunek na środku ust.

– Kocham cię, Christianie – szepczę, zamykając oczy.

– Jesteś moim całym jebanym światem – odpowiada, chowając twarz w zgłębieniu szyi.

Mój romantyk.

Długą chwilę zajmuje nam uspokojenie swoich ciał. W końcu Saint podnosi się powoli, wychodząc z mojego wnętrza. Wstaję z łóżka i biegnę do łazienki, po czym odkręcam wodę pod prysznicem. Czuję, jak bardzo mokra jestem między nogami i muszę się wymyć, inaczej nie zasnę. Sprawdzam temperaturę wody i wchodzę do kabiny. Opłukuję szybko swoje przyjemnie zmęczone ciało i wracam do sypialni. Saint wymija mnie, całując lekko w czubek głowy i sam na chwilę znika w łazience.

Nie zakładam koszuli i naga kładę się po prawej stronie łóżka. Nakrywam swoje ciało cienką pościelą i czekam, aż w końcu wróci do mnie mój...

Kochanek?

Chłopak?

Eksnarzeczony?

Musimy ustalić ten status.

Obracam się na bok i obserwuję, jak ciało Sainta pojawia się przede mną. Kładzie się obok, przyciągając mnie do siebie blisko.

– Nienawidziłam cię – przyznaję, obrysowując opuszką palca jego tatuaż pod szyją.

– Wiem – odpowiada ze śmiechem.

– I nie wiem, kiedy to się zmieniło – szepczę chyba sama do siebie. – Chcę przez to powiedzieć, że...

– Wiem, kochanie – przerywa mi, całując lekko w czoło. – Zrobię wszystko, żebyś nie przestała mnie kochać.

*On jest nieprawdopodobny.*

W ciągu dnia potrafi opowiadać o zabijaniu i tuszowaniu zbrodni, a w nocy wyznaje mi miłość, przecząc zupełnie swojej złej naturze. Poznałam oba oblicza mojego Sainta i to przez to drugie go pokochałam.

– Przepraszam, że uciekłam – odzywam się słabo. – Naprawdę jestem ci wdzięczna, że uratowałeś mnie lata temu.

– I tak bym cię znalazł – oznajmia zarożumiale. – To była tylko kwestia czasu, a ja nie jestem cierpliwy.

Wsuwa dłoń pod pościel i sunie nią powoli po moim nagim ciele. Dociera do pupy i masuje delikatnie jeden z pośladków, ściskając co chwilę. Wiercę się przy nim niespokojnie, zaciskając mocno uda.

– Jednak nie jestem pewna, czy mogłabym wrócić z tobą do Dallas – mówię drżącym głosem.

– Jest kilka powodów, dla których musisz tam wrócić.

– Jakich? – pytam ciekawa, unosząc spojrzenie na jego spokojną twarz.

– Po pierwsze – zaczyna, przesuwając dłoń na moje kolano, po czym odsuwa je i dotyka dłonią wewnętrznej strony uda. – Tylko przy mnie jesteś bezpieczna – charczy głębokim głosem. – Po drugie, zamierzam się z tobą ożenić i nie będę tolerował rozłąki w małżeństwie.

Chyba zwariował.

Nie wyjdę za niego.

– Nawet o tym... – Milknę, czując, w jakie miejsca zmierza jego dłoń.

Dociera do najbardziej wrażliwej części mojego ciała i masuje delikatnie mokrą cipkę.

– Jeśli czegoś chcesz, to tak będzie – wtrąca się, popychając mnie na plecy i liżąc lekko miejsce za uchem. – A po trzecie. – Ssie mocno skórę, zapewne zostawiając ślad. – Oszaleję bez ciebie.

Z moich ust wydobywa się głośny jęk, gdy wkłada we mnie szybko jeden palec. Porusza nim do przodu i do tyłu, sprawiając, że dyszę ciężko. Chcę go chwycić za kark i pocałować, ale ucieka mi, znikając pod pościelą. Dwie sekundy później przejeżdża językiem po mojej wrażliwej kobiecości i przysięgam, że w tej chwili jestem w stanie zgodzić się na wszystko.

Byle tylko nie przestawał.

– O Boże... – jęczę, łapiąc mocno za jego krótkie włosy.

Przyspiesza, wsuwając język do środka. Nawet nie wiem, kiedy wyciągnął ze mnie palec.

Odchylam głowę do tyłu, przygotowując się na potężny orgazm, ale on nagle przestaje.

Podnosi się i patrzy na mnie z przebiegłym uśmiechem na ustach.

– Wyjdź za mnie – prosi zachrypniętym głosem.

Jednak nie jestem w stanie zgodzić się na wszystko.

Nie lubię takich żartów.

Musi dokończyć to, co zaczął!

– Chcę...

– Wyjdź za mnie – przerywa mi, powtarzając głośnie.

– Nie możesz mnie szantażować w takiej kwestii! – krzyczę, wierząc się zdesperowana. –

Najpierw dokończ...

– Nie dokończę, dopóki się nie zgodzisz – odpowiada, uśmiechając się szerzej.

O nie! Nie będziemy tak się bawić.

Odpycham go od siebie mocnym ruchem i wstaję z łóżka. Patrzę na niego wkurzona i podchodzę do szafy w poszukiwaniu ciepłego ubrania.

– Grace, wracaj tu – rozkazuje wściekły.

– Nie.

Wybieram bluzę, która zakryje mnie w każdy możliwy sposób i wciągam ją szybko. Chcę otworzyć szufladę komody, w której mam bieliznę, ale zostaje pociągnięta do góry i z moich ust wydobywa się głośny pisk.

– To i tak się stanie – warczy do mojego ucha. – Nie masz innego wyjścia.

Dyszę ciężko z szaleniem bijącym sercem i staram się uspokoić choć na moment, ale nie jest mi to pisane.

On naprawdę chce, bym za niego wyszła.

– Christianie...

– Chcę, żebyś była tylko moja – przerywa mi, ściskając mocno moją talię.

– Jestem – odpowiadam cicho.

– To wyjdź za mnie.

Jego głos zmienia się z wściekłego na błagalny. Całuje lekko miejsce za uchem i prawą dłonią masuje środek brzucha. Odwracam się w jego ramionach i patrzę w ciemne oczy.

– Znam cię od dwóch miesięcy i przez większość tego czasu nazywałam cię diabłem – szepczę, przysuwając się do jego ust. – Jakim szaleńcem trzeba być, by brać ślub po tak krótkiej znajomości?

– Nie odpuszczę – ostrzega twardym głosem.

– Ja też.

Składałam lekki pocałunek na jego wargach, ale on tego nie odwzajemnia. Jest zły i takim zachowaniem chce zmusić mnie do zgody. Jednak ja nie będę jego uległą dziewczynką, bo już przestałam odczuwać strach.

Mam swój charakter i nie zamierzam udawać, że jest inaczej.

– Tylko tym razem nie wymyślaj jakiś głupot – mówię, szczerząc się szeroko, co jeszcze bardziej go drażni. – Już nie dam się na to nabrać.

Odsuwam się od niego z uśmiechem na ustach, bo nigdy wcześniej nie byłam z siebie taka dumna. Postawiłam się wielkiemu Christianowi Saintowi i nie boję się tego, co mnie czeka za to nieposłuszeństwo.

On nigdy by mnie nie skrzywdził.

Nigdy.

## Rozdział 29

– Wychodzę! – krzyczę, tupiąc mocno nogą o drewnianą podłogę.

– Dlaczego ty musisz być taka uparta?!

– Ja? – pytam kpiąco. – To ty chcesz postawić na swoim i wkurza cię fakt, że się nie poddaję!

Patrzę, jak w ułamku sekundy pokonuje dzielącą nas odległość i łapie mocno za mój podbródek.

Unosi go, sprawiając, że muszę wspiąć się na palce.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę, żeby ta jebana sytuacja się powtórzyła? – syczy prosto w moje usta.

– Nie mogę tak po prostu zrezygnować z pracy! – Wyrrywam się, rzucając w jego stronę wściekłe spojrzenie. – Będą mnie ochraniać.

– Tak jak ostatnio? – kpi z gorzkim śmiechem. – Nie ma, kurwa, nawet mowy!

Musimy znaleźć jakiś kompromis, bo inaczej zamknie mnie w swojej złotej klatce już na zawsze.

To nie tak, że jestem lekkomyślna i chcę się buntować. Trzęsę się na samą myśl, że ktoś na mnie czyha za rogiem z pistoletem w dłoni. Może tym razem uda mi się przeżyć dzień zwyczajnie, tak jak zawsze. Ale jest też możliwość, że to skończy się źle. Jednak nie mogę siedzieć tu całą dobę zamknięta na cztery spusty. Dyrektor wywali mnie za przeciąganie chorobowego, które tak naprawdę nie istnieje.

– Zawieź mnie do szpitala – mówię w końcu. – Do środka wejdzie za mną dwójka twoich ludzi, a ty wrócisz do mojego mieszkania. Przyjedziesz po mnie za dziesięć godzin.

Obserwuję uważnie jego twarz, czekając, aż nareszcie zdecyduje. Widzę, jak walczy ze sobą i mocno zaciska dłonie, ukazując żyły na przedramionach. Nie uspokoiliam go i wątpię, bym zdołała to zrobić.

– Wejdzie pięciu – oznajmia po dłuższej chwili. – Jeden z nich będzie przed wejściem.

*Gratulacje, Grace. Właśnie zostałam córką prezydenta.*

Całuję go krótko w policzek i zabieram z komody torebkę. Zakładam cienki płaszcz i oboje wychodzimy z mieszkania. Przed kamienicą czeka na nas czarne auto z dwójką ochroniarzy w środku. Wsiadam na tylne siedzenie i opieram się wygodnie o umięśnione ciało Sainta. Podróż trwa kilka minut, bo szpital jest naprawdę niedaleko stąd.

– Jeśli coś się dzisiaj wydarzy, to was zapierdolę – ostrzega głośno Saint. – Zrozumiano?

Dwóch mężczyzn kiwa potulnie głowami i wychodzą razem ze mną przed budynek szpitala.

Patrzę na jednego z nich, chcąc podziękować za ochronę, ale nagle wokół mnie zbiera się siedmiu następnych. Wszyscy ubrani tak samo z identycznymi wyrazami twarzy.

– Co się...

– Samuel, ty idziesz na ostatnie piętro i będziesz stał blisko głównej windy – odzywa się jeden z ochroniarzy. – Grant i Mitch idziecie za Grace i nie opuszczacie jej choćby na, kurwa, krok.

Okrażają mnie z każdej strony. Komunikują się ze sobą skinięciami głowy i u jednego z nich zauważam pistolet wystający spod marynarki.

O Jezusie.

Ruszam w stronę wejścia, prowadząc za sobą dwóch milczących ochroniarzy. Mijam po drodze znajome twarze, które obserwują mnie sceptycznie. Ich spojrzenia lądują od razu za moimi plecami i wzdycham ciężko przygotowana na plotki, które zaraz rozlecą się po całym szpitalu.

Jedziemy windą na odpowiednie piętro i podnoszę wzrok na jednego z mężczyzn.



– Do pokoju pielęgniarek nie wejdziecie – oznajmiam zachrypniętym głosem. – Musicie się jakoś rozproszyć, bo ochrona szpitala szybko się wami zainteresuje.

– Będziemy kręcić się po piętze.

Przytakuję lekkim ruchem głowy na jego odpowiedź i wychodzę z windy. Uśmiecham się niepewnie w stronę jednej z pielęgniarek i biegnę do zamkniętych drzwi. Otwieram je i w środku zastaję Kelly.

– No witam, witam! – krzyczy, uśmiechając się trochę za szeroko. – Jak tam zatrucie?

Pokarmowe czy jednak może seksualne?

Moje policzki oblewają się czerwienią i milczę, mijając ją w drodze do szafek. Przebieram się szybko i udaję, że nie słyszałam pytania.

Musiałam jakoś wytłumaczyć moje nagłe zniknięcie z klubu tamtego wieczoru, dlatego postanowiłam napisać jej SMS-a, że wyszłam z starym znajomym. Dla niej to zawsze musi oznaczać jedno.

– Mów który to – dopytuje, wypełniając karty pacjentów. – Ten, który tak na ciebie patrzył w klubie?

– Co? – piszczę speszona. – Nie, nie. – odpowiadam szybko.

– Dobra – kapituluję ze śmiechem. – Opowiesz mi, jak będziesz chciała.

Posyłam jej uśmiech w podziękowaniu za odpuszczenie i przeglądam dokumenty z ostatniego tygodnia. Muszę jak najszybciej wdrożyć się w obecną sytuację w szpitalu, a nie jest to proste po tak długiej nieobecności.

– Pójdziesz ze mną na obchód? – pyta po chwili Kelly. – Mamy kilka poważnych przypadków.

Zgadzam się szybko i obie wychodzimy z pomieszczenia. Zaczynamy od męczyzny z poparzeniami trzeciego stopnia spowodowanymi pożarem księgarni. Obok niego leży drugi z rozcięciem w nodze, które zrobił sobie sam przez własną głupotę. Pół godziny później zmierzamy w stronę sali strzeżonej przez młodego policjanta.

– Kto tu leży? – pytam cicho.

– Jakiś przestępca – wyjaśnia Kelly. – Mają go zabrać, jak tylko jego stan będzie stabilny.

Nie lubię takich pacjentów. Już nie raz musiałam opiekować się osobami, które nie zasługiwały na taką opiekę. Często trafiali tu też po próbie samobójstwa w więźniu lub realizacji pomysłu, jak się z niego wydostać. Nie zawsze szpital zgadza się na takie wizyty, ale czasami więzienny oddział jest przepełniony i nie ma innego wyjścia.

Witam się uprzejmie z policjantem i wchodzę do sali, depcząc Kelly po piętach. Przejmuję od niej kartę pacjenta i czytam szybko opis.

„...uszkodzone narządy wewnątrz spowodowane postrzałem z broni palnej...”

Unoszę spojrzenie i jak zahipnotyzowana patrzę na mojego nieprzytomnego oprawcę. Jak on się tu znalazł? Akurat tutaj?

O mój Boże.

Czuję, jak zatykają mi się uszy, a z tyłu głowy pojawia się tępy ból. Chwieję się niepewnie, stojąc przed łóżkiem, i nie mogę oderwać wzroku od jego twarzy. Jest tak bardzo spokojny i nieświadomy tego, że ma mnie tak blisko siebie. Wystarczyłaby chwila, by uczynić to, co od dawna planował.

– Grace, wszystko w porządku?

On umiera?

Zerkam z powrotem na kartę i staram się jak najszybciej wychwycić opis jego stanu zdrowia.

Trafił tu po utracie sporej ilości krwi i dzieliły go minuty od śmierci. Czyli tak, jak mówił

Christian, mógł wykrwawić się na ulicy. Przeszedł operację, która miała na celu pozbycie się tkwiącego w środku naboju.

Teraz jest nieprzytomny, ale jego stan powoli się normuje.

– Grace?

Przenoszę wystraszone spojrzenie na zdezorientowaną Kelly. Podchodzi do mnie szybko i łapie za ramiona, widząc, jak niestabilnie stoję przed nią.

– Co się dzieje? – pyta cicho.

– Ja... – jąkam się skupiona na tym, że on tu leży. – Ja muszę wyjść.

Oddaję jej teczkę z dokumentami i wybiegam szybko z sali. Kieruję się stronę awaryjnego wyjścia i zbiegam na dół po schodach. Tracę oddech i zaczynam się krztusić, dlatego muszę jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Otwieram gwałtownie ciężkie drzwi i wypadam na pusty plac za szpitalem.

Nie chcę wracać na górę.

Zrobiłam obiad.

Postawiłam dwa talerze na niewielkiej wyspie kuchennej i dłubię widelcem w jedzeniu, które przygotowywałam przez prawie godzinę. Nie mam ochoty ani chęci, by cokolwiek zjeść. Jednak nie mogę pokazać tego Christianowi, więc unoszę do ust małą kawałek kurczaka.

– Kiedy wracasz do Dallas? – pytam, przełykając szybko kęs.

– Jak ty się zgodzisz wrócić – odpowiada, pochłaniając zawartość talerza.

– Co?

– Nie wracam bez ciebie – oznajmia, nawet nie patrząc na mnie.

Będzie tu mieszkał, dopóki nie postawi na swoim? Przecież to niedorzeczne.

– Ale...

– Grace, tak postanowiłem – przerywa mi, odkładając widelec, po czym odwraca się w moją stronę. – Zostanę, dopóki...

– Dopóki nie ulegnę? – wtrącam się wkurzona. – Nawet nie starasz się mnie zrozumieć. Myślisz, że tak łatwo jest zostawić wszystko i wyjechać? Mam tu znajomych, pracę i mieszkanie.

– Wiem – przyznaje, przyciągając do siebie krzesło na którym siedzę. – Dlatego nie zapakuję cię na siłę do samolotu.

Zdaję sobie sprawę z tego, że moje życie tutaj powoli się kończy. Każdy, kto zna Sainta, wie, kim jestem. Ma wielu wrogów, którzy tylko czekają, aż będą mieli idealną okazję do zemsty.

Tak jak...

Jak ten, który leży w moim szpitalu.

– Porozmawiamy o tym jeszcze – szepczę, całując krótko jego zarośnięty policzek.

Nie przyznałam się nikomu. Ukrywam fakt, że facet, którego szuka Nathaniel, jest na moim oddziale i niedługo mogą przewieźć go do więzienia. Jeszcze nie do końca pogodziłam się z tym, co zobaczyłam wczoraj i próbuję ustalić, czy powinnam o tym wspomnieć.

Saint by oszalał.

Wracamy do jedzenia, ale to, co dzieje się w mojej głowie, nie daje mi spokoju. A co, jeśli powiedzenie o tym, sprawiłoby, że Saint się trochę uspokoi? Może załatwienie sprawy pomogłoby w odpuszczeniu trochę tej szalonej kontroli.

– Nathaniel już go znalazł? – pytam ledwie słyszalnie.

– Dopiero zaczyna – wyjaśnia Saint przez zaciśnięte zęby. – Wcześniej miał zlecenie do wykonania.

Nie chcę wiedzieć, jakie to zlecenie.

Przełykam głośno ślinę, łapiąc się mocno za brzuch. Ból pojawia się ze stresu i mam wrażenie, że zaraz skręca mi się wnętrzności. Muszę się przyznać, bo inaczej się wykończę.

– Ja wiem, gdzie on jest – szepczę, patrząc pustym spojrzeniem w talerz.

Słyszę głośny dźwięk uderzenia widelca o porcelanę, a chwilę później moje ciało zostaje podniesione z krzesła i posadzone na kolanach Sainta. Czuję, jaki jest nabuzowany i wściekły, a gdy kciukiem unosi mój podbródek, zderzam się z czarnymi tęczówkami.

– Leży na moim oddziale – przyznaję drżącym głosem. – Żyje.

– Kurwa! – krzyczy, uderzając pięścią w blat.

Rozpętałam piekło.

Schodzę z jego kolan i odsuwam się pod ścianę przerażona jego zachowaniem. Jest wściekły i walczy ze sobą, by czegoś nie rozwalić. Wstaje szybko z krzesła i chwyta swój telefon z komody.

– Na górę, kurwa – syczy do telefonu. – Wszyscy.

Dwóch Saintów to za dużo?

To teraz jest gorzej.

W moim małym salonie naliczyłam dziewięciu mężczyzn. Każdy o podobnej sylwetce, co wcale nie ułatwia sprawy. Są potężni i groźni, a ja wpuściłam ich tu dobrowolnie.

– Nie liczę na wyciągnięcie go stamtąd, więc musimy to zrobić po cichu – odzywa się Nathaniel.

– Przed salą stoi pies – odpowiada jeden z ochroniarzy.

– To jest najmniejszy problem. – komentuje Saint. – Jak jest jeden, to sprawa załatwiona.

Wywalą mnie z pracy. Dyscyplinarnie i z pewnością odpowiem za to, co się wydarzy.

– Grace odwróci uwagę ochrony szpitala – oznajmia Nathaniel, patrząc na mnie z szerokim uśmiechem.

Boże, on jest jak Joker.

Nie wrócę już do szpitala i mogę pożegnać się z karierą pielęgniarstwa.

– A jeśli coś pójdzie nie tak? – pytam, zwracając uwagę zebranych.

– To będziesz jedynym świadkiem i potwierdzisz, że jestem niewinny.

Zadowolony uśmiech Christiana i jego pewność siebie dobijają mnie jeszcze bardziej. Dla nich to wszystko jest takie proste. Wejść do szpitala. Dostać się do jego sali, strzelić i wyjść.

Oddałam serce temu, który niesie za sobą spustoszenie, ale mój rozum wyłącza się w jego obecności. Cholernie boję się tego, co mnie czeka przez resztę życia i jak to będzie wyglądało, ale chcę tego. Chcę być przy nim i czuć, że dla niego liczę się tylko ja.

Chcę widzieć jego szczęśliwy uśmiech, który zdarza się tak rzadko, i wiedzieć, że pojawił się dzięki mnie. Niczego więcej nie potrzebuję, tylko jego.

Zegnaj Nowy Jorku.

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Sala sądowa wydaje mi się zdecydowanie za mała, przez co czuję, że zaczyna brakować mi tchu.

Czy te ściany się zwężają? Mam wrażenie, że ktoś zabiera mi potrzebne powietrze, chcąc mnie udusić.

Rozglądam się, oceniając ludzi siedzących tu od dwóch godzin. Na samym końcu zauważam siwiejącego sędziego, który patrzy na mnie uważnie. Co chwilę zerka na dokument w swoich dłoniach a później na mnie. Jego wzrok jest znudzony i z pewnością chciałby zakończyć to jak najszybciej.

– Proszę podejść do wskazanego stanowiska.

Przełykam głośno ślinę, słysząc jego stanowczy głos. Mężczyzna wskazuje dłonią na miejsce obok wysokiego adwokata, a ja posłusznie kieruję się w tamtą stronę. Siadam na niewygodnym stołku i wypuszczam dwa głębokie oddechy.

Muszę się uspokoić, bo inaczej nie będę w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa.

– Panna Grace Malley, zgadza się? – pyta sędzia.

Kiwam głową jak idiotka i dopiero sekundę później przypominam sobie, że tu ważny jest głos.

Oni chcą usłyszeć wszystko, co mam do powiedzenia.

– Zgadza się – odchrząkuję cicho.

– Pouczam panią o obowiązku mówienia prawdy, za składanie fałszywych zeznań grozi kara pozbawienia wolności do lat ośmiu, zgodnie z arty...

Więzienie dla kobiet chyba nie jest takie złe, prawda? Myślę, że poradziłabym sobie przez te osiem długich lat.

– Rozumiem – odpowiadam, spoglądając na swoje złączone dłonie.

Czuję, jak żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Nie podnoszę głowy, bo boję się spojrzeń czarnych oczu, które teraz obserwują mnie uważnie.

Jestem świadoma jego obecności. Czuję to i to aż nazbyt intensywnie. Wwierca się we mnie wzrokiem jak w najważniejszą osobę na tej sali i sprawia, że zapominam powoli o tym, co powinnam teraz zrobić.

– Co robiła pani dnia dwudziestego pierwszego sierpnia dwa tysiące dwudziestego roku, między godziną drugą a trzecią?

– Odbywałam swoją zmianę w szpitalu Mount Sinai – mówię zgodnie z prawdą.

Przynajmniej w tym nie muszę kłamać. Może dzięki temu dostanę siedem lat zamiast tych wcześniej wspomnianych ośmiu?

– Kiedy zorientowała się pani, że pan Ronners nie żyje?

– Po usłyszeniu jednego strzału od razu udałam się do sali, w której leżał pan Ronners.

Moje wyuczone na pamięć zdania brzmią, jakbym czytała wszystko z kartki. Powtarzałam to w głowie jak mantrę i w końcu mogę pozbyć się tego ze swoich myśli. Już nie muszę dłużej o tym myśleć, bo to ostatni raz, kiedy o tym mówię.

– Co zastała pani po wejściu do środka sali?

– Martwego pacjenta z raną na czole, zapewne od postrzału.

Dostanę Oscara za tą rolę.

Sędzia milknie na chwilę, zapisując coś w swoich dokumentach. Nie rozumiem, po co zadają mi te same pytania. Przecież mówiłam to już co najmniej kilka razy na przesłuchaniach. Teraz tylko się powtarzam.

– Czy zauważyła pani oskarżonego na miejscu zbrodni?

Tak. Sama go tam wprowadziłam.

Dokładnie pamiętam, jak miałam wykonać swoje zadanie. Nathaniel rozpiął wszystko na kartce, którą później spaliłam. Opowiedziałam im, jak wygląda szpital od wewnątrz i ukradłam grafik ochroniarzy. Znałam ich wszystkich. Wystarczyło tylko zająć ich czymś na zaledwie kilka minut. Musieli odwrócić wzrok od korytarza na moim oddziale i sali, w której leżał on. Czarne monitory sprawiłyby, że zaczęliby szukać przyczyny awarii.

Ten plan miał być doskonały. Nate zapewniał mnie, że to najprostsze zadanie, jakie mam i nie może się nie udać. W mojej głowie pojawia się wspomnienie, gdy Christian przekroczył próg szpitala. Wyłączone kamery nie zarejestrowały go na żadnym odcinku jego drogi na odpowiednie piętro. Siedziałam właśnie w pokoju pielęgniarek i ścisnęłam w dłoniach filiżankę z kawą. Starłam się nie zemdleć z wrażenia, że to zaraz się stanie. A już chwilę później usłyszałam strzał. Huk był nieznaczny. Miałam wyjść na korytarz po odczekaniu dziesięciu sekund. Lecz nikt nie przewidział tego, że ktoś może nagle pojawić się na nocnej zmianie. Jako pielęgniarka byłam jedyna, ale pozostali jeszcze lekarze. Nie wiem, czy to przypadek, że akurat w tym samym momencie John wjeżdżał na górę i spotkał go w windzie.

Zeznał przed policją, że Christian był ostatnią osobą, jaką widział w pobliżu miejsca zbrodni.

I właśnie dlatego tu stoję. To jest plan B.

To ja jestem głównym świadkiem, bo byłam tam. Ostatni zapis z kamer przedstawia, jak wchodzę do pokoju pielęgniarek, tuż przed strzałem. Spotkanie Santa, ubranego w grantowy garnitur trzy piętra niżej, nie daje żadnych dowodów.

Unoszę nieznacznie głowę i zauważam te czarne tęczęwki, które śnią mi się każdej nocy. Wyraz jego twarzy jest spokojny i zupełnie niewzruszony zaistniałą sytuacją. Jakby doskonale wiedział, że to zaraz się skończy, on wróci do swojej posiadłości, a ja razem z nim. Jest przekonany, że go nie wydam.

Patrzy na mnie, unosząc nieznacznie lewy kącik ust. Mój puls przyspiesza niebezpiecznie i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jakiemu mężczyźnie oddałam swoje kruche serce.

– Nie – odpowiadam bez zawahania.

Kocham go bezgranicznie.

Pomimo wszystko.

## EPILOG

### CHRISTIAN SAINT

Wygrałem.

Jestem pierdolonym szczęściarzem i będę za to dziękował do końca życia.

Moja żona siedzi na sofie w naszym salonie, trzymając na kolanach syna mojej kuzynki. Mały Joey jest tak bardzo zachwycony jej uwagą, że nie spuszcza z niej wzroku. Wcale mu się nie dziwię, bo ja mógłbym patrzeć na nią w każdej jebanej sekundzie swojego życia.

– Daj już spokój cioci! – krzyczy Sienna, podchodząc do syna. – Nie możesz cały dzień okupować jej kolan.

– Spokojnie – odpowiada ze śmiechem Grace. – Nie przeszkadza mi to.

Wiem, czego ona pragnie.

Nie przyznaje mi się do tego, ale widzę, jak patrzy na każde kolejne dziecko w naszej rodzinie.

Zachowuje się przy nim jak animatorka w przedszkolu i zapomina o istnieniu reszty gości. Jest w pełni pochłonięta zabawą z dziećmi.

– Jestem wzruszony faktem, że nie potrafisz stanąć na wysokości zadania.

Przenoszę wkurwione spojrzenie na rozbawionego brata i najchętniej rzuciłbym w niego szklanką whisky, którą trzymam w dłoni.

– Co, kurwa?

– Twoja żona zachowuje się, jakby chciała ukraść jedno z tych dzieci, a ty...

– Grace nie może mieć dzieci – przerywam mu, przelękając głośno ślinę. Zrobiłbym wszystko, by zapewnić jej szczęście.

– Wybacz – odzywa się zmieszonym głosem Nathaniel. – Czasami nie potrafię opanować swojego jęzora.

Kiwam lekko głową, przyjmując przeprosiny, i nadal gapię się na roześmianą Grace. Chłopak całuje ją mocno w lewy policzek i czeka, aż ona to odwzajemni.

Kurwa, jestem zazdrosny.

– Masz jakiś plan? – pyta Nathaniel poważnym tonem.

Mam.

Znalazłem dużo opcji na możliwość założenia rodziny, nawet w naszym przypadku. Zdobyłem wystarczająco dużo informacji, by móc ją przekonać i uszczęśliwić.

– Tak.

Ona chce dzieci, więc ja też.

Myślałem o tym kiedyś. Jeszcze zanim mnie poznała. Wyobrażałem sobie przyszłość, w której dziecko podbiegnie do mnie, nazywając mnie swoim ojcem. Chcę się realnie dowiedzieć, jakie to uczucie.

– Nawet trochę ci zazdrozczę.

Patrzę zdeorientowany na szczerzącego się Nathaniela.

– Ty? – pytam kpiąco. – Chyba, kurwa, śnię.

– Powiedziałem, że trochę. – Śmieje się głośno. – Ale później przypominam sobie, jak bardzo lubię różnorodność cipek i cieszę się wolnością.

Dupek.

– Żadna nie zastąpi tej jedynej – odpowiadam, unosząc szklanke do ust.

Dla mnie liczy się już tylko ona.

Raz na zawsze skończyłem z różnorodnością cipek.

**KONIEC**